Erle Stanley

GARDNER

Sprawa zakochanej ciotki

Wydawnictwo Dolnośląskie

Erle Stanley
GARDNER
Sprawa zakochanej ciotki

Przełożyła Beata Hrycak

PRZEDMOWA

Najgorszym wrogiem mordercy jest sekcja zwłok...

W zbrodniach popełnionych w afekcie sekcja zwłok pozwala ustalić fakty, których nie podważy żadne późniejsze, choćby i najzręczniejsze, fałszowanie dowodów.

W zbrodniach, popełnionych z premedytacją z zemsty bądź żądzy zysku przez inteligentnego i podstępnego mordercę, lekarz jest w stanie dowieść prawdy, idąc za wskazówkami, których nigdy nie dostrzegłby człowiek o mniej gruntownym wyszkoleniu.

Z tego właśnie powodu w książkach mających za głównego bohatera Perry'ego Masona starałem się wzbudzić zainteresowanie czytelnika doniosłością medycyny sądowej. Ma ona oczywiście zasięg międzynarodowy. Na przykład w Mexico City liczba oficjalnie przeprowadzonych sekcji zwłok jest w przybliżeniu równa ich liczbie w Nowym Jorku.

Mój przyjaciel doktor Manuel Merino Alcantara jest zastępcą dyrektora Meksykańskiego Instytutu Sądowego, profesorem medycyny sądowej w Państwowej Wyższej Szkole Medycznej w Meksyku oraz redaktorem „El Medico", meksykańskiego magazynu medycznego, podobnego do wychodzącego w Stanach Zjednoczonych pisma „Journal" Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarzy. Człowiek ten pilnie pracuje nad doprowadzeniem do międzynarodowej współpracy oraz porozumienia na polu medycyny sądowej i przesłał mi wiele danych statystycznych.

Dedykuję tę książkę wybitnemu meksykańskiemu autorytetowi w dziedzinie medycyny sądowej, DOKTOROWI MANUELOWI MERINO ALCANTARA.

Erie Stanley Gardner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Do biura przybłąkała się bez zapowiedzi para papużek – oświadczyła Della Street, zaufana sekretarka Perry'ego Masona. – Twierdzą, że to sprawa życia i śmierci.

– Wszystko jest sprawą życia i śmierci – odparł Mason.

– Jeśli wyjdziemy od idei życia wiecznego, musimy zaakceptować nieuchronne następstwo śmierci. Przypuszczam jednak, iż tych ludzi nie interesują moje poglądy filozoficzne.

– Ci ludzie są zainteresowani przede wszystkim sobą nawzajem – oznajmiła Della. – Świergotem ptaków, błękitem nieba, poświatą księżyca na tafli wody, nocnym szumem wiatru w konarach drzew.

Mason się roześmiał.

– To zaraźliwe. Robisz się zdecydowanie romantyczna, poetyczna i wykazujesz objawy bardzo zakaźnej choroby... Ale czego, u licha, mogą chcieć dwie papużki od adwokata specjalizującego się w sprawach o zabójstwo?

– Powiedziałam im, że zapewne ich przyjmiesz, choć nie byli umówieni – uśmiechnęła się enigmatycznie Della Street.

– Innymi słowy, skoro została pobudzona twoja własna ciekawość, postanowiłaś wzbudzić i moją. Wyjaśnili, co ich sprowadza?

– Owdowiała ciotka oraz Sinobrody. Mason energicznie zatarł

ręce.

– Biorę! – wykrzyknął.

– Teraz? – spytała sekretarka.

– Natychmiast. O której mam następne spotkanie?

– Za piętnaście minut, ale nic się nie stanie, jeśli przesunie się o kilka minut. To świadek w aferze Dowlinga, ten, do którego dotarł Paul Drake.

Mason zmarszczył czoło.

– Nie chciałbym ryzykować, że zniecierpliwiony trzaśnie za sobą drzwiami. Daj mi znać, jak tylko się zjawi. A teraz wprowadź papużki. Jak się nazywają?

– George Latty i Linda Calhoun. Przyjechali z jakiejś małej mieściny w Massachusetts. To ich pierwsza podróż do Kalifornii.

– Niech wejdą.

Della Street udała się do recepcji, a już po kilku sekundach powróciła z parą młodych ludzi. Mason otaksował ich spojrzeniem, podnosząc się z miejsca i uśmiechając na powitanie. Mężczyzna miał jakieś dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery lata, był wysoki, dość przystojny, miał pięciocentymetrowe baczki i czarne, falujące, starannie ułożone włosy. Młoda kobieta nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia dwa lata. Jej okrągłe, niebieskie oczy były tak szeroko otwarte, iż nadawały twarzy wyraz niemal anielskiej niewinności.

Gdy tak stali, przyglądając się Masonowi, ręka dziewczyny nieświadomie błądziła w poszukiwaniu dłoni jej towarzysza, a kiedy ją odnalazła, stali dalej, trzymając się za ręce, dziewczyna z uśmiechem na ustach, mężczyzna w widoczny sposób skrępowany.

– Pan nazywa się George Latty – rzekł Mason do młodzieńca.

Ten skinął głową.

– A pani Linda Calhoun. Dziewczyna także przytaknęła.

– Proszę usiąść i powiedzieć, co państwa niepokoi. Zajęli miejsca, a Linda Calhoun rzuciła George'owi spojrzenie, jak gdyby dając mu znak, by przełamał pierwsze lody. Jednak Latty siedział ze

wzrokiem utkwionym przed siebie.

– No więc? – ponaglił Mason.

– Ty mów, George.

Latty pochylił się do przodu i oparł dłonie na biurku adwokata.

– Chodzi o jej ciotkę – wydusił.

– Co takiego się stało z ciotką?

– Grozi jej śmierć z rąk zabójcy.

– Ma pan podejrzenia, kto zamierza popełnić to morderstwo?

– Oczywiście. Ten człowiek nazywa się Montrose Dewitt.

– A co pan wie o Montrosie Dewitcie, poza tym, że jest potencjalnym mordercą?

Na to pytanie odpowiedziała Linda Calhoun.

– Nic – rzekła. – Dlatego tutaj przyszliśmy.

– Pochodzicie z Massachusetts, prawda?

– Zgadza się – potwierdził Latty.

– Znacie się od dłuższego czasu?

– Tak.

– Mogę spytać, czy jesteście zaręczeni, jeśli nie będzie to zbyt osobiste pytanie?

– Tak, jesteśmy.

– Proszę mi wybaczyć, jeśli wydam się państwu impertynencki, ale skoro mamy zagłębić się w sprawę tego rodzaju, gdzie mogą paść pewne obelgi, chciałbym być pewien faktów. Czy została już wyznaczona data ślubu?

– Nie – odparła dziewczyna. – George studiuje prawo, a ja... – zaczerwieniła się. – Ja pomagam mu przebrnąć przez studia.

– Rozumiem. Pracuje pani?

– Tak.

Mason uniósł brew w niemym pytaniu.

– Jestem sekretarką w firmie prawniczej. Złożyłam podanie o miesięczny urlop. Dostałam go i przyjechałam tutaj. Przed wyjazdem zapytałam szefa, kto jest najlepszym adwokatem w tej

części kraju, a on odparł, że powinnam zasięgnąć pańskiej porady, jeśli dojdzie do otwartego starcia.

– A doszło? – spytał Mason.

– Jeszcze nie, ale dojdzie. Mason spojrzał na Latty'ego.

– O ile dobrze rozumiem, przyjechaliście razem. Mogę spytać, jakim środkiem lokomocji? Samochodem, samolotem, czy...

– Ja samochodem. To znaczy przyjechałam z ciotką Lorraine, a George przyleciał samolotem, kiedy... kiedy do niego zatelefonowałam.

– Czyli kiedy?

– Wczoraj wieczorem. Przyleciał dziś rano, odbyliśmy naradę wojenną i postanowiliśmy spotkać się z panem.

– No dobrze – rzekł Mason – wstęp mamy za sobą. A teraz proszę mi opowiedzieć o ciotce Lorraine. Jak brzmi jej nazwisko?

– Elmore. E–l–m–o–r–e.

– Panna czy mężatka?

– Wdowa. I do tego... w niemądrym wieku.

– A jaki dokładnie wiek uchodzi za niemądry?

– Skończyła czterdzieści siedem lat.

– I cóż takiego zrobiła, co by wskazywało na jej brak rozsądku?

– Przesadziła – rzucił Latty. Mason uniósł brew.

– W miłości – pospieszyła z wyjaśnieniem młoda kobieta. Mason się uśmiechnął.

– Rozumiem, że zakochani ludzie w wieku dwudziestu jeden, dwudziestu dwóch lat są całkowicie normalni, ale przysługuje im wyłączność na to uczucie i każdy, kto ma trochę więcej lat i się zakochuje, po prostu folguje głupocie?

Linda oblała się rumieńcem.

– No cóż, w tym wieku... – wtrącił się Latty. – Oczywiście, że tak.

Mason wybuchnął śmiechem.

– Oboje macie w sobie całą butę młodości. Najlepsze, co można

powiedzieć na obronę młodości to to, że nie jest nie uleczalna. Mąż pani ciotki zmarł, panno Calhoun?

– Tak.

– Jak dawno temu?

– Około pięciu lat. I proszę się z nas nie śmiać, panie Mason. Sprawa jest poważna.

– Powiedziałbym, iż pani ciotka miała wszelkie prawo się zakochać.

– Chodzi jednak o sposób, w jaki to zrobiła – zaprotestowała Linda.

– Pewien awanturnik ma zamiar obedrzeć ją z całego majątku – dodał Latty.

Mason zmrużył oczy.

– Jest pani jedyną krewną?

– Tak.

– I przypuszczalnie jedynym spadkobiercą wymienionym w testamencie ciotki?

Dziewczyna znowu się zaczerwieniła. Mason czekał na odpowiedź.

– Tak, tak sądzę.

– Ciotka jest zamożna?

– Posiada... dość pokaźne oszczędności.

– A w ciągu kilku ostatnich tygodni całkowicie zmieniło się jej nastawienie – dorzucił Latty. – Była dotąd bardzo serdeczna dla Lindy, a teraz wszystkie swoje uczucia przeniosła na tego łajdaka. Wczoraj doszło do awantury. Lorraine Obraziła się na Lindę i kazała jej wracać do Massachusetts i przestać wtrącać się w jej życie.

– A jaki pan ma interes w tej sprawie, panie Latty?

– No cóż, ja... ja...

– Jest pan zakochany w Lindzie i spodziewa się pan ją poślubić?

– Tak.

– I może liczył pan na otrzymanie majątku ciotki Lorraine kiedyś w przyszłości?

– Absolutnie nie! Czuję się urażony.

– Zapytałem pana o to – wyjaśnił Mason – ponieważ jeśli podejmiemy jakieś kroki, ludzie będą zadawać panu to samo pytanie, i to prawdopodobnie tonem szyderczym. Pomyślałem, iż pana na to przygotuję, to wszystko.

– Niech tylko rzucą mi to oskarżenie w twarz, to położę ich na obie łopatki – odgrażał się Latty.

– Postąpi pan o wiele słuszniej, poskramiając swój temperament, młody człowieku. Panno Calhoun, chciałbym poznać faktyczny stan sprawy. Proszę zacząć od samego początku i opowiedzieć mi, kiedy pojawił się problem.

– Ciotka Lorraine czuje się samotna. Wiem o tym i jej współczuję. Jestem jedyną bliską jej osobą i staram się pomagać, jak mogę.

– Nie ma przyjaciół? – spytał Mason.

– Ma, ale nie... w każdym razie nikogo, kogo można by nazwać przyjacielem od serca.

– Jednak pani pozostawała z nią w kontakcie.

– Poświęcałam jej każdą wolną chwilę, panie Mason, ale... no cóż, jestem pracującą dziewczyną. Muszę utrzymać mieszkanie i mam obowiązki zawodowe. Wiem, że ciotka Lorraine chciałaby widywać mnie częściej, a...

– A pani przeznaczała sporo czasu na spotkania z George’em Lattym?

– Tak.

– Zaś ciotka pewnie żywiła do niego urazę?

– Myślę, że tak.

– Rozumiem. No a co się wydarzyło z panem Dewittem?

– Poznała go korespondencyjnie.

– Za pośrednictwem klubu samotnych serc?

– Mój Boże, nie! Nie jest aż tak nierozsądna. Stało się to tak, że ciotka Lorraine napisała do jakiegoś magazynu, wyrażając własną opinię na temat opublikowanego tam artykułu, a pismo wydrukowało list, podpisując go jej imieniem i nazwiskiem oraz podając miasto, w którym mieszka, ale bez dokładnego adresu. Pan Dewitt wysłał do niej list, zamieszczając na kopercie jedynie nazwisko i miasto, a poczta odnalazła dokładny adres i doręczyła ten list. Tak zaczęła się ich korespondencja.

– A co potem? – zapytał Mason.

– Potem ciotka Lorraine okropnie się zadurzyła. Oczywiście nie przyznawała się do tego nawet przed sobą, aleja to widziałam. Przesłała mu swoje zdjęcie. Nawiasem mówiąc, była to fotografia zrobiona dobre dziesięć lat temu.

– On również wysłał jej swoje zdjęcie?

– Nie. Powiedział, że nosi przepaskę na jednym oku i bardzo go to krępuje.

– I co dalej?

– Zadzwonił do niej z innego miasta, a później zaczął dzwonić dość często, dwa lub trzy razy w tygodniu. Wtedy ciotka Lorraine uparła się oczywiście, że pojedzie na wakacje; wybierze się w długą podróż samochodem. To nie zamydliło mi oczu, wiedziałam, co chodzi jej po głowie, ale nie było rady. Nie dało się jej powstrzymać. Sprawy zaszły za daleko i ten mężczyzna całkowicie zawrócił jej w głowie.

– Zatem postanowiła pani jej towarzyszyć.

– Tak.

– Przyjechałyście tutaj i co się stało?

– Zameldowałyśmy się w hotelu, a ona oświadczyła, że chce trochę odpocząć. Wyszłam w tym czasie na zakupy. Gdy wróciłam, ciotki nie było. Zostawiła mi informację na toaletce, że może wrócić późno. Kiedy przyszła, zarzuciłam jej, że wyszła na spotkanie z Montrose'em Dewittem. Rozzłościła się i oznajmiła, iż

nie życzy sobie przyzwoitki ani traktowania jej w taki sposób, jakby całkiem zdziecinniała.

– Jej reakcja jest zupełnie zrozumiała – zauważył Mason.

– Wiem – odparła Linda Calhoun – ale to nie wszystko, są inne niepokojące okoliczności.

– Na przykład jakie?

– Dowiedziałam się, że zrobiła badania krwi niezbędne do uzyskania zezwolenia na zawarcie małżeństwa i zamieniła pokaźną część majątku na gotówkę. Sprzedała część akcji i obligacji i przywiozła tu ze sobą około trzydziestu pięciu tysięcy dolarów w gotówce.

– Żadnych czeków podróżnych?

– Jedynie żywa gotówka, panie Mason. Zwitek banknotów, którym – chyba tak się to mówi – nawet koń by się udławił.

– Co ją do tego skłoniło?

– Wiem tyle samo co pan, jednak moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że postąpiła tak za namową i zgodnie z instrukcjami Montrose'a Dewitta.

– Ten Dewitt wydaje się być postacią dość zagadkową i nieuchwytną – skonstatował Mason. – Co ciotka opowiedziała pani o jego pochodzeniu i przeszłości?

– Nic. Absolutnie nic. Była bardzo tajemnicza.

– Zatem wczoraj w nocy doszło między wami do sprzeczki?

– Nie, wczoraj rano. Bez zapowiedzi wyszła przedwczoraj wieczorem. Wczoraj zaś oznajmiła, że nie będzie jej cały dzień i że mogę sobie robić, co dusza zapragnie. Wtedy rozpoczęłam rozmowę i chyba po raz pierwszy dałam jej do zrozumienia, iż wiem wszystko o pieniądzach.

– No i? – dopytywał się Mason.

– Wpadła w potworną furię. Powiedziała, że sądziła, iż troszczę się o nią dla niej samej, teraz jednak przekonała się, że interesuje mnie jedynie to, co mam nadzieję od niej wyciągnąć... że... mówiła

o George'u takie rzeczy, że wprost nie mogłam tego znieść.

– Jakie?

– Wolałabym nie powtarzać.

– Czy George wie?

– Wiem – odezwał się George. – To znaczy w ogólnym zarysie.

– Nie wie wszystkiego – sprostowała Linda Calhoun.

– Nazwala go pasożytem i łajdakiem? – spytał Mason.

– Od tego zaczęła. Potem rozwodziła się nad tym, że jeśli już mowa o narzeczonych, to jej narzeczony jest przynajmniej na własnym utrzymaniu, a do tego jest mężczyzną i potrafi sam zadbać o własne interesy zamiast chować się za babską spódnicą. Mówiła... och, panie Mason, nie zacytuję tego wszystkiego. Może się pan posłużyć własną wyobraźnią i...

– Zatem ciotka kazała pani wracać do domu?

– Uczyniła to w sposób wielce upokarzający. Starannie odliczyła pieniądze na bilet lotniczy, podkreśliła, iż jest to pierwsza klasa w samolocie odrzutowym i poleciła mi nim wrócić.

– Co pani zrobiła?

– Rzuciłam banknoty na podłogę i wczoraj wieczorem zatelefonowałam do George'a. Potem przesłałam mu telegraficznie pieniądze na samolot.

– Z własnych oszczędności?

– Z własnych.

– I tak wygląda sytuacja do chwili obecnej?

– Tak.

– Proszę pani, ciotka jest dojrzałą kobietą. Jeżeli chce...

– Wiem, co zamierza pan powiedzieć – przerwała Linda – i nie mam zamiaru ingerować w jej plany. Chcę natomiast dowiedzieć się czegoś o tym Montrosie Dewitcie. Chcę ją ochronić przed nim i przed popełnieniem przez nią samą błędu.

– To jeszcze bardziej uszczupli pani oszczędności.

– O ile?

– Naprawdę dobra prywatna agencja detektywistyczna liczy sobie około pięćdziesięciu dolarów dziennie plus koszty.

– Ile zajmie to dni?

– Bóg jeden wie. Detektyw może zebrać wszystkie niezbędne informacje w kilka godzin, w jeden dzień, a może będzie musiał pracować nad tym przez tydzień albo i miesiąc.

– Nie stać mnie na wynajęcie go na miesiąc, lecz mogłabym... pomyślałam, że gdybym zapłaciła dwieście dolarów... no, ale pozostaje jeszcze pańskie honorarium.

– Nie jestem pani potrzebny – rzekł Mason. W tej sprawie nie ma żadnego aspektu prawnego. Nie argumentuje pani, iż ciotka jest niezdolna do prowadzenia własnych spraw, że jest niezrównoważona psychicznie?

– Oczywiście, że nie. Jest po prostu w niebezpiecznym wieku i się zakochała.

Na twarzy Masona rozkwitł uśmiech.

– Każdy, kto się zakochuje, automatycznie osiąga niebezpieczny wiek. O ile dobrze rozumiem, chce pani wynająć prywatnego detektywa?

– Tak. I gdyby mógł pan ustrzec nas przed pomyłką... spodziewam się, że detektywi... no, że są lepsi i gorsi.

– A pani zależy na najlepszym. Zgadza się?

– Tak.

Mason kiwnął głową do Delli Street.

– Delio, zadzwoń z łaski swojej do agencji detektywistycznej Drake'a i poproś Paula, żeby do nas zajrzał.

Mason odwrócił się do gości.

– Biura Paula Drake'a znajdują się na tym samym piętrze. Jego agencja detektywistyczna od lat zajmuje się wszystkimi moimi sprawami. Przekonają się państwo, iż Paul Drake jest nadzwyczaj kompetentny i absolutnie uczciwy.

Chwilę później rozległo się umówione pukanie Drake'a. Della

wpuściła go do biura, a Mason dokonał prezentacji. Wysoki, gibki Paul Drake obrzucił młodą parę przenikliwym spojrzeniem i usiadł.

– Zwięźle nakreślę ci sprawę, Paul – rzekł Mason. – Linda Calhoun jest zaręczona z George'em Lattym. Linda ma ciotkę, Lorraine Elmore, lat czterdzieści siedem, wdowa. Pani Elmore nawiązała korespondencję z mężczyzną o nazwisku Montrose Dewitt i wszystko wskazuje na to, iż uległa jego przemożnemu wpływowi. Zrobiła badania krwi, najwyraźniej po to, by uzyskać zezwolenie na zawarcie małżeństwa. Linda przyjechała tu z ciotką na wakacje. Ciotka prawdopodobnie ma przy sobie trzydzieści pięć tysięcy dolarów gotówką. Pokłóciła się z Lindą i nakazała jej wracać do domu. Zamiast tego Linda przesłała pieniądze George'owi Latty'emu, prosząc go o przyjazd. Chcą ocalić ciotkę od zguby. Pochodzą z Massachusetts. Zależy im zwłaszcza na zebraniu wszelkich informacji na temat Montrose'a Dewitta. Ile to będzie kosztować?

– Nie wiem – powiedział Drake. – Biorę pięćdziesiąt dolarów dziennie. Zna pani jego adres? – zwrócił się do Lindy.

– Tak. Mieszka w apartamentach Bella Vista w Van Nuys.

– A zdjęcie?

– Nie mam.

– Nie chcę brać od państwa pieniędzy, chyba że jest to sprawa wystarczająco dużej wagi, która pozwoli mi pozbyć się uczucia, iż zdzieram z was skórę.

– Czy uważa pan morderstwo za sprawę dużej wagi, panie Drake?

– Tak – uśmiechnął się detektyw.

– A właśnie tego się obawiam – rzekła Linda Calhoun. – Chcę zapobiec morderstwu.

– Domyślam się, że czytuje pani magazyny kryminalne, traktujące o tak zwanych prawdziwych zbrodniach.

– Owszem – przyznała – i jestem z tego dumna! Uważam, iż

każdy prawomyślny obywatel powinien zdawać sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie współcześnie życie w społeczeństwie. Jedną z wielkich bolączek wymiaru sprawiedliwości jest to, że przeciętny obywatel nie ma żadnego pojęcia o niebezpieczeństwie, jakie stanowi zbrodnia.

– Ma pani słuszność – zgodził się Drake, przyglądając się jej z namysłem.

– Nie uważa pan za podejrzaną okoliczność faktu, iż ciotka Lorraine ma przy sobie ponad trzydzieści tysięcy dolarów w gotówce?

– Sądzę, że wskazuje to raczej na brak rozsądku lub zakochanie.

– Zakochanie w kompletnie obcym człowieku – zaznaczyła Linda.

– No dobrze – uśmiechnął się Drake. – Wygrała pani. Mam się zająć niejakim Montrose'em Dewittem?

– Bardzo bym sobie tego życzyła. Przynajmniej przez... no, powiedzmy że dwa dni.

– Przez dwa dni – powtórzył Drake. Dziewczyna odwróciła się do Masona.

– Czy powinnam powiadomić policję?

– Na Boga, nie! – wrzasnął Mason. – W ten sposób ściągnęłaby pani na siebie burzę. Myślę jednak, że to dobry pomysł, by zlecić Paulowi Drake'owi zorientowanie się w sytuacji... A teraz zechcą mi państwo wybaczyć, mam ważne spotkanie.

– Ile jesteśmy panu winni, panie Mason?

– Jak dotąd nic – wyszczerzył zęby adwokat. – Ale proszę być ze mną w kontakcie, a ja będę w kontakcie z Paulem Drake'em. On przedstawi państwu raport.

– Wstąpcie lepiej do mojego biura i podajcie mi wszystkie posiadane przez siebie informacje – rzekł Drake. – Będę chciał dowiedzieć się czegoś na temat ciotki i wszystkiego, co wiecie o Montrosie Dewitcie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Krótko przed południem Della Street odebrawszy telefon zwróciła się do Masona słowami:

– Są nowe okoliczności w „sprawie zakochanej ciotki”.

Adwokat uniósł pytająco brwi.

– Mężczyzna o nazwisku Howland Brent pragnie się z tobą natychmiast zobaczyć w sprawie najwyższej wagi dotyczącej interesów Lorraine Elmore.

– Jakim cudem do mnie dotarł?

– Widocznie Linda Calhoun powiedziała mu, że ją reprezentujesz.

Mason zmarszczył czoło.

– Przecież mówiłem jej, że nie potrzebuje adwokata. Zrobiłem to, by mogła wydać te swoje zaoszczędzone pieniądze na wynajęcie Drake’a.

– No to co robimy? – spytała Della. – Odsyłamy go do Paula Drake’a, czy...

Mason zerknął na zegarek.

– Mam około piętnastu minut, zanim będę musiał wyjść na spotkanie, Delio. Idź i rzuć na niego okiem. Jeśli przy szedł z rutynowym problemem, skieruj go do Paula. A jeżeli odniesiesz wrażenie, że to rzecz warta zachodu, daj mi znać, a poświęcę mu najbliższy kwadrans.

Della Street kiwnęła głową, wyśliznęła się za drzwi, zniknęła w recepcji na jakieś pięć minut, po czym wróciła i rzekła:

– Moim zdaniem lepiej go przyjąć, szefie.

– Bo?

– Przyleciał tu z Bostonu. Zarządza finansami Lorraine Elmore. Sprawuje pieczę nad jej wszystkimi inwestycjami i jest zaniepokojony.

– Jak bardzo?

– Bardzo. Odbyt przecież długą podróż. Na czole Masona pojawiła się bruzda.

– Wszyscy traktują tę sytuację poważniej niż ja. Jak on wygląda, Delio?

– Niech pomyślę. Wysoki, suchy jak szczapa, około pięćdziesiątki, o wąskich ramionach, szczupłej talii, wystających kościach policzkowych i zapadniętych policzkach, ma mały wąsik i niewielki kapelusz, jaki noszą na wschodnim wybrzeżu, z mniej więcej czterocentymetrowym rondem. Jest ubrany w tweedowy garnitur, sportowe buty na dość grubych podeszwach i ma laskę.

– Krótko mówiąc – odezwał się Mason, szczerząc w uśmiechu zęby – wygląda tak, jak się spodziewałaś.

Della Street odwzajemniła uśmiech.

– Więc go przyjmiemy?

– Bezwzględnie.

Della wyszła, a po chwili wróciła z Howlandem Brentem.

– Panie Brent, przedstawiam panu pana Masona.

Brent przewiesił laskę przez lewe ramię, podszedł wielkimi krokami do biurka Masona i wyciągnął kościstą dłoń.

– A, pan Mason.

– Proszę usiąść – zaprosił adwokat. – Mamy tylko chwilę. Moja sekretarka poinformowała mnie, że zjawił się pan u mnie w związku ze sprawą dotyczącą Lorraine Elmore.

– Może powinienem przedstawić się dokładniej – rzekł Brent. – Postaram się jednak jak najzwięźlej nakreślić okoliczności.

Mason pochwycił spojrzenie Delli.

– Proszę mówić – powiedział.

– Doskonale. Jestem doradcą finansowym i zarządzam finansami. Mam kilku klientów, którzy dają mi *carte blanche* w sprawach finansowych. Inwestuję i reinwestuję ich pieniądze. Oszczędzam im wszystkich szczegółów wiążących się z ich finansami. Oni korzystają jedynie ze swych imiennych rachunków

czekowych. Oczywiście od czasu do czasu sporządzam dla nich sprawozdania. Gdy moi klienci potrzebują pieniędzy, zgłaszają się do mnie i informują, o jaką kwotę chodzi. Co miesiąc wysyłam im pełny wykaz ich inwestycji, a ostateczna moc dysponowania majątkiem spoczywa naturalnie w ich rękach. Jeśli klient życzy sobie, abym sprzedał jakieś papiery wartościowe, sprzedaję. Jeżeli chce je kupić, kupuję. Niemniej jednak, panie Mason, z dumą podkreślam swoje osiągnięcia. W ciągu szeregu lat doprowadziłem do poważnego wzrostu zysków z powierzonego mi przez klientów kapitału. Mam bardzo ekskluzywną klientelę – i zarazem bardzo wąską, ponieważ w sprawach tego rodzaju nie wierzę w pełnomocnictwa. Samodzielnie podejmuję decyzje, choć są one oczywiście oparte na szczegółowych analizach rynku papierów wartościowych, a wspomniane analizy są naturalnie opracowywane przez ekspertów. Mason przytaknął ruchem głowy.

– Nie mogę naruszyć zaufania klienta, panie Mason, wyjąwszy sytuację, która byłaby równoważna ze sprawą życia lub śmierci. Odnoszę wrażenie, iż właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia.

– Na skutek rozmowy z Lindą Calhoun, jak mniemam – wtrącił Mason.

– Tak, chociaż pragnę podkreślić, iż moja rozmowa z panną Calhoun była wynikiem mych własnych podejrzeń i że owe podejrzenia nie zrodziły się w toku tejże rozmowy, a wręcz przeciwnie, poprzedziły ją.

Mason znowu kiwnął głową.

– Ponieważ z moimi klientami łączą mnie stosunki oparte na głębokim zaufaniu i zażyłości, mam pełnomocnictwa od rozmaitych osób, które reprezentuję i od czasu do czasu mogę, jeśli zajdzie taka konieczność, uzyskać od ich depozytariuszy potrzebne mi informacje.

W tym konkretnym wypadku obowiązują ogólne przepisy, że jeśli stan rachunku czekowego spada poniżej określonej wartości,

bank mnie o tym powiadamia, a ja wpłacam depozyt wystarczający na utrzymanie minimalnego salda. Do takiej sytuacji dochodzi rzadko, zdarzało się jednak, iż w trakcie podróży mojego klienta musiałem złożyć środki pieniężne.

Mogę oświadczyć, nie nadużywając niczyjego zaufania, iż pani Elmore ma doskonały zmysł finansowy, lecz jej zmysł matematyczny zdradza pewne braki. Pani Elmore często wydaje pieniądze, nie prowadząc dokładnego rachunku łącznej wydanej kwoty.

Mason po raz kolejny przytaknął skinieniem głowy.

– A zatem kiedy pani Elmore powiadomiła mnie, iż wybiera się na wakacje na zachodnie wybrzeże, dokonałem po prostu rutynowej kontroli. Mogę jednak zdradzić, że krótko przed wyjazdem poprosiła mnie o wpłacenie bardzo pokaźnej sumy na rachunek czekowy. Chociaż nie mogę ujawnić dokładnej kwoty, zaznaczam, iż uznałem ją za zbyt wysoką i zwróciłem uwagę, że takie rachunki są jałowe pod względem przynoszenia zysków i że równa się to niechybnej stracie odsetek. Tymczasem polecono mi nie przejmować się tą sprawą, a jedynie dopilnować sprzedaży odpowiedniej ilości papierów wartościowych i ulokowania pieniędzy na koncie czekowym. Nadąża pan za mną, panie Mason?

– Można powiedzieć, iż wyprzedzam pana o akapit – odparł Mason. – Rozumiem, że pani Elmore wystawiła kilka czeków, co spowodowało spadek salda rachunku poniżej minimalnej wartości; bank pana powiadomił; pan był zdumiony; użył pan swego pełnomocnictwa, by wyjaśnić sprawę w banku i dowiedział się, iż pani Elmore podjęła ogromną sumę w gotówce.

Mina Brenta wyrażała zaskoczenie.

– Nadzwyczajna dedukcja, panie Mason.

– Trafna? – Jak najbardziej.

– A co pana do mnie sprowadza?

– Przyjechałem tu skonsultować się z panią Elmore. Samolot

wylądował mniej więcej dwie godziny temu. Udałem się do hotelu, w którym się zatrzymała. Na miejscu powiedziano mi, że wyjechała, ale że jest tam jej siostrzenica, panna Calhoun. Choć oczywiście nie zdradziłem niczego pannie Calhoun, a poinformowałem ją jedynie, że przybyłem w dość pilnej sprawie, panna Calhoun zwierzyła się mi.

– Powiedziała panu o Montrosie Dewitcie?

– Właśnie.

– Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

– Chciałem przekazać panu pewne informacje, które mogłem, jak sądzę, ujawnić – informacje, które wydedukował pan sam, dzięki czemu nie muszę niczego wyjawiać i czym sprawił mi pan niesłychaną przyjemność, lubię bowiem dochowywać zaufania moich klientów.

Jednakże, panie Mason, chciałbym pana uczulić, ponieważ moim zdaniem sytuacja jest poważna i nie należy jej lekceważyć. Pragnę, by doniósł mi pan o wszystkim, czego dowie się pan o mojej klientce oraz panu Dewitcie.

Mason pokręcił głową.

– Odmawia pan? – spytał Brent.

– Odmawiam.

– Chce pan powiedzieć, że to niemożliwe?

– Chcę powiedzieć, że to niewskazane. Po pierwsze, nie łączy mnie z żadną z tych osób stosunek adwokat–klient. Poleciłem cieszącą się poważaniem agencję detektywistyczną. Obecnie jest pan w kontakcie z Lindą Calhoun i proponowałbym ten kontakt utrzymać, bo jest to najlepszy sposób na uzyskanie informacji, o które pan zabiega.

Brent podniósł się z miejsca.

– Rozumiem – rzekł.

Następnie rozważał coś przez chwilę i dodał:

– Doceniam pańską postawę, panie Mason. Nie może mi pan

udzielić informacji. Jednak znane są panu te dane, co do których chciałem mieć pewność, że trafią w pańskie ręce. Dziękuję panu i żegnam.

– Do widzenia – odpowiedział Mason.

Brent zaczął zmierzać dostojnym krokiem w stronę drzwi, którymi wszedł do biura.

– Może pan wyjść tędy, jeśli pan woli, panie Brent – rzucił Mason.

Brent odwrócił się, omiótł biuro spojrzeniem, zdjął laskę z lewego przedramienia, przełożył ją do prawej ręki i z godnością wyszedł na korytarz. Gdy tylko znalazł się za progiem, odwrócił się raz jeszcze, powiedział: „dziękuję, panie Mason i panno Street", włożył kapelusz z wąskim rondem, a następnie puścił drzwi, które cicho się za nim zamknęły.

Mason spojrzał na Dellę Street i wyszczerzył w uśmiechu zęby. Sekretarka zerknęła za zegarek.

– Masz akurat tyle czasu, by zdążyć na spotkanie – oświadczyła.

Mason pokręcił głową.

– Zaczekam trzydzieści sekund. Jazda jedną windą z Howlandem Brentem mogłaby doprowadzić do pogawędki, a ja windowych pogawędek nie pochwalam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dochodziła trzecia po południu, kiedy w prywatnym gabinecie Perry'ego Masona rozległo się umówione pukanie Drake'a. Mason dał znak Delli Street, a ta otworzyła drzwi na korytarz.

– Dzięki ci, Piękna – rzucił Drake.

– Co nowego, Paul? – spytał Mason. – Jakiś postęp w sprawie Sinobrodego?

Drake miał poważną minę.

– Istnieje pewne niewielkie ryzyko – jak dziesięć do jednego – że

ci ludzie rzeczywiście coś kombinują.

– Jak to?

– Dewitt miał w banku coś koło piętnastu tysięcy dolarów. Zrealizował czek, doszczętnie ogołacając konto, uprzedził zarządcę budynku, w którym wynajmuje mieszkanie, że może wyjechać na miesiąc lub sześć tygodni, zapłacił czynsz za dwa miesiące z góry. Sprzedał swój samochód za gotówkę i odjechał autem z dość przystojną kobietą. Zachowywali się wobec siebie bardzo poufale. Tył samochodu z tablicą rejestracyjną stanu Massachusetts był zawalony bagażami.

– Nie zanotowałeś numerów wozu?

– Nie, tylko z jakiego jest stanu.

– Czego się dowiedziałeś o tym człowieku?

– Od około czternastu miesięcy mieszka w apartamentach Bella Vista w Van Guys. Jest typem dość atrakcyjnym, nosi czarną przepaskę na oku, ale nigdy nikomu nie wyjaśnił, w jaki sposób to oko stracił. Nikt dokładnie nie wie, czym się zajmuje, najprawdopodobniej pracuje w charakterze przedstawiciela handlowego jakiegoś producenta. Ciągle wyjeżdża w podróże służbowe, jest samotnikiem i najwyraźniej nigdy nie miał dziewczyny. Gospodyni budynku jest tym trochę zmartwiona. Niepokoją ją dwa typy lokatorów: ci, którzy mają zbyt wiele przyjaciółek oraz ci, którzy nie mają żadnej. Oczywiście to porządna kamienica i kiedy któryś z wolnych lokatorów zaczyna durzyć się w osobie pici przeciwnej, gospodyni udaje, że niczego nie zauważa, ale w rzeczywistości doskonale wszystko widzi i dobrze wie, co się dzieje. Gdy samotny lokator – zwłaszcza kawaler – nie ma żadnych przyjaciółek, ona sceptycznie ustosunkowuje się do sytuacji, ponieważ taki stan jest anormalny i... no i masz pełny obraz.

– Rozumiem – odparł Mason. – Nie wiesz dokąd pojechali, Paul?

– Jeszcze nie, ale się dowiem. Moi ludzie to rozpracowują.

– Powiedziałeś, że ta kobieta jest przystojna?

– Przypuszczam, że nie jest obiektem pożądania – rzekł Paul. – Raczej zjadliwą babą. To widać. Oto wdowa żyjąca samotnie od kilku lat. Zbyt młoda, by usunąć się na bok. Spotyka mężczyznę, który interesuje się nią jako kobietą, rozkwita i nagle ni z tego, ni z owego, zaczyna romantyczny taniec drugiej wiosny życia.

Mason przetrawiał uzyskane od Drake'a informacje z marsem na czole.

– Wpadłem więc powiedzieć, że podejrzenia Lindy mogą być nie całkiem bezpodstawne.

– Nie Lindy, lecz George'a – sprostował z uśmiechem Mason.

– Myślisz, że on za tym stoi?

– Myślę, że on wywołał kryzys. Tak bym to ujął.

– Cóż, nie chciałem brać od Lindy pieniędzy – rzekł Drake – zdałem sobie jednak sprawę, że jeżeli ja nie zabiorę się do roboty, ona wynajmie jakąś inną agencję. Pomyślałem więc, że może uda mi się szybko z tym uporać, nakreślić portret psychologiczny Dewitta i dać mu znać, że jest obserwowany. Wiesz, jak to jest z oszustami, Perry. Gdy tylko zaczyna im się wydawać, że są śledzeni przez swoją potencjalną ofiarę, porzucają ją jakby była rozżarzonym węglem. Kanciarze nie potrafią znieść jednego – śledztwa. Mason pokiwał głową.

– A więc – kontynuował Drake – jednego z moich ludzi wysłałem do mieszkania Dewitta. Spędził tam trzy godziny w poszukiwaniu odcisków palców i nie znalazł ani jednego.

Mason zmarszczył czoło.

– Nawet utajonych?

– Kompletnie nic.

– Przecież musiały tam być. Chryste Panie...

– Właśnie – przyznał Drake, gdy Mason urwał. – Zrobiono to z premedytacją. Ktoś wziął irchę albo impregnowaną ścierkę do kurzu i przetarł wszystkie miejsca, na których normalnie występują

odciski palców: apteczkę w łazience, kurki w kuchni, lodówkę, słoiki w lodówce – każde miejsce bez wyjątku, gdzie spodziewałbyś się znaleźć odciski, zostało starannie wytarte.

Mason przymrużył oczy.

– Następnie odszukaliśmy sprzedany przez Dewitta samochód – mówił dalej Drake. – Ma pięć lat, jest w dobrym stanie technicznym. Dostał za niego osiemset pięćdziesiąt dolarów w gotówce. Mój człowiek wkradł się w łaski pośrednika, dostał pozwolenie na zdjęcie odcisków z samochodu, wyjaśniając, że szuka odcisków palców pasażera, którego podwoził Dewitt. W aucie nie było ani jednego odcisku.

– Nawet na odwrotnej stronie lusterka wstecznego? – zapytał Mason.

– Nigdzie, ani jednego. Wytarte do czysta. Mój człowiek roztropnie zasięgnął języka i dowiedział się, że Dewitt przyjechał sprzedać wóz w rękawiczkach. Postanowiłem ugryźć rzecz z innej strony. Prześledziłem historię tego samochodu. Dewitt kupił go od sprzedawcy samochodów używanych, kiedy sprowadził się do Van Nuys nieco ponad rok temu.

– Skąd pomysł sprawdzenia samochodu? – był ciekaw Mason.

– Bo nie pozostało nic innego do sprawdzenia, a ja chciałem wywiązać się ze swego zadania. Chciałem dowiedzieć się, o ile to możliwe, czegoś o przeszłości tego gościa i podążałem każdym śladem, jaki napotkałem. A teraz pewna ciekawostka, Perry. Dewitt dużo czasu spędza z dala od domu. Podobno podróżuje autem. Jest ponoć przedstawicielem jakiejś firmy produkcyjnej. Samochód kupił trzynaście miesięcy temu. Sprzedawca samochodów używanych miał to auto u siebie w spisie, choć odgrzebanie papierów to był kawał roboty. Tak się składa, że prowadzi dokładny rejestr ze względu na gwarancję, której udziela na auta używane. Wóz miał na liczniku trzydzieści tysięcy mil, kiedy kupił go Dewitt, a teraz ma trzydzieści jeden tysięcy osiemset

siedemdziesiąt sześć mil.

Mason się zachmurzył.

– Innymi słowy – kontynuował Drake – w ciągu trzynastu miesięcy auto przejechało nieco ponad tysiąc osiemset mil. No i spróbuj tu coś zrozumieć.

Brwi Masona zbiegły się w jedną kreskę, gdy w koncentracji zmarszczył czoło.

– A tymczasem on podobno dużo podróżuje?

– Podobno tak.

– Coś tu nie gra. Jesteś pewien co do przebiegu auta?

– Najzupełniej.

– Może przekręcono licznik albo wstawiono nowy.

– Gdyby był nowy, wskazywałby zero. A jeżeli został przekręcony, pojawia się pytanie dlaczego i przez kogo?

– Przez Dewitta, zanim odstawił auto do sprzedaży, żeby kupno tego samochodu wydawało się świetną okazją.

– Mogło tak być, w porządku – odparł Drake. – Ale zleciłem mechanikowi sprawdzenie licznika. Nie ma żadnego śladu, że ktoś coś przy nim majstrował, a mechanik powiedział, że gdyby niedawno dobierano się do licznika, znalazłby na to dowody.

– Przypuszczam, że przejrzałeś rejestry ślubów?

– Jasne. Wystawiono zezwolenie na zawarcie małżeństwa na nazwiska Montrose'a Dewitta i Belle Freeman nieco ponad dwa lata temu, ale wygląda na to, że ślub nigdy się nie odbył. Zdobyłem adres i numer telefonu panny Freeman, jednak nie zdołaliśmy do niej dotrzeć. Nikt nie odbiera telefonu. Przekazałem te dane Lindzie Calhoun. Powiedziała, że będzie próbowała skontaktować się z nią telefonicznie. Oczywiście zezwolenie na ślub jeszcze niczego nie oznacza. Nie można postawić komuś zarzutu bigamii jedynie na podstawie takiego zezwolenia. W każdym razie moi ludzie nad tym pracują i wkrótce ją odnajdą. Linda też prawdopodobnie złapie ją wreszcie telefonicznie. W tej chwili panna Freeman zdaje się być

naszym najlepszym tropem.

Mason podjął nagłą decyzję.

– Posłuchaj, Paul. Włącz do pracy więcej osób. Znajdź Dewitta, szukając tego samochodu z rejestracją z Massachusetts. To nie powinno nastręczyć trudności. Weź tylu ludzi, ilu potrzebujesz i prześlij mi rachunek. Policz Lindzie Calhoun po pięćdziesiąt dolarów za dwa dni pracy i nie wspominaj o moim wkładzie. Czuję, że potraktowałem tę sprawę zbyt lekceważąco i skutkiem tego mogę ponosić odpowiedzialność za ewentualne przyszłe nieszczęścia ciotki Lorraine. Uważałem, że Linda będzie miała dobrą nauczkę, jeśli wyda dwieście dolarów tylko po to, by przekonać się, iż jej ciotka jest ciągle jeszcze stosunkowo młoda i zdolna do romantycznych uniesień. Na przyszłość zostawi ciotkę w spokoju, a w końcu przywiązanie, które je niegdyś łączyło, zostanie odbudowane. Tymczasem lepiej będzie, jeśli zaraz przystąpimy do działania.

– Oczywiście może to zwyczajny zbieg okoliczności, ale jest to idealny układ dla...

– Do diabła ze zbiegami okoliczności! – przerwał Mason. – W tej robocie nie możemy sobie pozwolić na przeoczenie tego, co oczywiste. Pominięcie czegokolwiek może drogo kosztować. Do dzieła, Paul. Postaraj się ustalić miejsce ich pobytu. Zaangażuj wystarczająco dużo ludzi, by przeczesać motele i...

– Stop! Wolnego! – wpadł mu w słowo Drake. – Tę działkę pozostaw mnie, Perry. Zabierasz się do rzeczy jak amator. Przeszukanie wszystkich moteli i wyśledzenie dużego, lśniącego samochodu z rejestracją stanu Massachusetts kosztowałoby fortunę.

– No to jak inaczej ich złapiesz? – zapytał Mason.

– Trzeba się zastanowić nad ludzką naturą – uśmiechnął się szeroko Drake, po czym zwrócił się do Delli Street.

– Co byś zrobiła na miejscu tej kobiety, Delio?

– Opóźniłabym wyjazd na tyle, by zdążyć do salonu piękności – odparła bez namysłu Della.

Drake znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– No i widzisz, Perry. W tego rodzaju wypadkach staramy się zawsze zlokalizować gabinet kosmetyczny, do którego wybrała się kobieta. To zazwyczaj nie przysparza zbyt wielu trudności, a salon kosmetyczny jest często kopalnią informacji. Kobieta podekscytowana nowym romansem, którą rozsadza pragnienie zwierzenia się komuś i która spędza w gabinecie piękności dwie lub trzy godziny, w którymś momencie z pewnością się wygada. Zdziwiłbyś się, gdybym ci powiedział, czego to wysłuchują kosmetyczki i fryzjerki. Byłbyś równie zdumiony wiedzą, jak sprytnie kojarzą fakty.

– W porządku, rozejrzyj się w salonach urody.

– Już posłałem tam detektywa. Nietrudno było zgadnąć, który salon wybrała. Czekam właśnie na raport. Powinienem go otrzymać lada chwila.

Perry Mason odsunął krzesło, wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Irytuje mnie, Paul, że nie doceniłem potencjalnych niebezpieczeństw sytuacji. A wszystko przez to, że rozzłościł mnie trochę George Latty. Ten facet na siebie nie zarabia. Godzi się, by podczas studiów utrzymywała go Linda, a kiedy ona dzwoni do niego z wiadomością, że pokłóciła się z ciotką, zamiast powiedzieć jej „wiesz, Linda, to twoja ciotka i twoja sprawa”, skwapliwie wskakuje do samolotu i wydaje pieniądze dziewczyny, żeby przyjechać i potrzymać ją za rękę.

– To ona trzymała go za rękę – sprostowała z uśmiechem Della Street.

Zadzwonił telefon.

– To zastrzeżona linia bezpośrednia – zauważyła Della. – Prawdopodobnie do ciebie, Paul. W twoim biurze znają ten numer.

Drake złapał słuchawkę i powiedział:

– Halo... tak... tak, mówi Paul. O co chodzi?

Detektyw słuchał przez kilka minut.

– W porządku, świetnie się spisałeś – rzucił do telefonu Drake. – Dobrze, sprawdzę to i pewnie do ciebie oddzwonię. Gdzie teraz jesteś?... Dobra, zostań tam, póki się nie odezwę. Zadzwonię – wóz albo przewóz.

Odłożył słuchawkę.

– Pani Elmore rozmawiała z fryzjerką. Buzia się jej nie zamykała. Podniecenie wprost ją rozpierało. Jadą do Yumy wziąć ślub. Potem zamierzają spędzić miesiąc miodowy w Wielkim Kanionie.

Mason spojrzał na zegarek.

– Mówisz, Paul, że podjął z konta wszystkie pieniądze?

– Zgadza się.

– I zapłacił czynsz za dwa miesiące z góry?

– Tak.

– Czekiem?

– Nie wiem. Kobieta zarządzająca budynkiem powiedziała jedynie, że uregulował należność.

– Rozmawiałeś z nią osobiście?

– Tak. Tuż przed południem.

– Po przyjacielsku?

– Tak.

Mason ruchem ręki wskazał telefon.

– Zadzwoń do niej, Paul. Przekonajmy się, czy zapłacił czekiem. Jeśli tak, dowiedzmy się, czy czek miał pokrycie.

Drake połączył się z numerem w Van Nuys, rozmawiał przez kilka minut, a następnie zasłonił dłonią słuchawkę i odwrócił się do Masona.

– Godzinę temu przedstawiła czek w banku. Czeku nie przyjęto. Rachunek zamknięty, konto puste.

Mason powziął nagłą decyzję.

– Jedź tam i odbierz ten czek, Paul. Nakłoń ją, by pozwoliła ci reprezentować ją przy ściąganiu...

– Ona nie chce ścigać go sądownie – przerwał Paul, nadal zakrywając dłonią słuchawkę. – Mówi, że to niedopatrzenie i że jej lokator wszystko ureguluje.

– Psiakrew, Paul, nie bądź durniem. Jedź tam. Weź czek. Wykup go, jeśli będzie trzeba. Spotkamy się na lotnisku. Będzie na nas czekał wynajęty samolot.

Mason zwrócił się następnie do Delli Street.

– Zadzwoń do biura czarterów, Delio. Zamów dwusilnikowy samolot, który zawiezie nas do Yumy.

– Chciałbym z panią pomówić, pani Ostrander – rzekł Paul Drake do telefonu. – Czy byłaby pani uprzejma na mnie zaczekać? Już do pani jadę.

Della Street sięgnęła po słuchawkę, jak tylko Paul odłożył ją na widełki.

– Na lotnisku, Paul – powtórzył Mason, gdy detektyw zmierzał w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Szachownica nawadnianych pól w Imperial Valley mieniła się świeżą zielenią. Kanał irygacyjny rozciągał się w dole niczym olbrzymi wąż, a tuż za nim żyzna ziemia ustępowała miejsca pustyni. Tak zupełnie znienacka. Poniżej linii kanału woda przekształciła jałową glebę w urodzajne pola. Po jego drugiej stronie nie było nic prócz piasku i długiej, prostej wstęgi ułożonej z płyt autostrady.

Spoglądając w dół na autostradę i samochody, które z góry przypominały jedynie szereg poruszających się punkcików, Mason rzekł:

– Gdzieś tam w dole nasza ofiara mknie w stronę Yumy.

– Cóż to za okropna sytuacja – powiedziała Della Street z pełnym zadumy spojrzeniem. – Kobieta na tym etapie życia, kiedy uczucie może znaczyć tak wiele, wierząca, że znalazła idealnego partnera, zaślepiona własną wiernością, spogląda przed siebie roziskrzonym wzrokiem, a tymczasem mężczyzna za kierownicą rozważa w myśli szczegóły morderstwa, knuje, kiedy należy go dokonać, by zapewnić sobie bezpieczną ucieczkę.

Paul Drake siedzący na miejscu drugiego pilota obejrzał się za siebie.

– Nie użalaj się tak nad nią, Delio – rzekł detektyw. Faceci pokroju Dewitta funkcjonują właśnie dzięki takim damom jak ona. Powinna była zrobić rozeznanie.

– Pewnie tak – przyznała Della – ale jakoś trudno ją ganić.

– Prawdopodobnie wyprzedzamy ich o dobre dwie godziny – skonstatował Mason. – Wylądujemy w Yumie i przyjrzymy się uważnie Dewittowi, kiedy będzie podjeżdżał do granicy.

– Co zrobi? – spytała Della.

– Odpowie na wiele pytań – odparł Mason, trzymając w dłoniach prostokąt barwionego papieru. – Czek wystawiony na nazwisko Millicent Ostrander, opiewający na sumę stu pięćdziesięciu dolarów, tyle że bez pokrycia. Dewitt będzie miał okazję złożyć wyczerpujące wyjaśnienia.

– Pamiętaj – ostrzegł Drake – że pani Ostrander jest życzliwie nastawiona. Nie chce wnosić sprawy do sądu ani robić innych trudności.

– Ale upoważniła cię do ściągnięcia należności?

– Tak, to zrobiła.

Pofałdowane, piaszczyste wydmy rzucały długie cienie w świetle późnego popołudnia, kiedy samolot zaczął wytracać wysokość. Rzeka Kolorado, przypominająca wcześniej wijącego się węża z wody, teraz była jedynie szeregiem jeziorek uwięzionych między tamami, a kiedy samolot przeciął granicę Arizony, stawała się

zwykłym, przepływającym pod mostem strumyczkiem. Maszyna podeszła do lądowania w chwili, gdy zachodziło słońce.

Czekający na nich przy wyjściu mężczyzna dał znak Paulowi Drake'owi.

– To detektyw z powiązanej z nami tutejszej agencji.

Współpracujemy ze sobą – poinformował Drake.

Mężczyzna wyciągnął na powitanie rękę i się przedstawił.

– Wszystko w porządku? – zapytał Paul.

– W porządku – odparł mężczyzna. – Postawiliśmy człowieka na posterunku przy granicy stanu. Jak dotąd przejechały tamtędy tylko dwa samochody z Massachusetts, ale żaden z nich nie był tym, którego poszukujesz.

– Cieszę się, że ich tak mocno wyprzedziliśmy – oznajmił Mason.

Następnie zwrócił się do pilota.

– Niech pan dopilnuje przeglądu samolotu i będzie w telefonicznym kontakcie z agencją detektywistyczną. Damy panu znać, kiedy będziemy chcieli wracać. Ma pan uprawnienia do nocnych lotów?

Mężczyzna przytaknął.

– Zabiorę was z powrotem o dowolnej porze.

Wsiedli do auta, a miejscowy agent zawiózł ich na kontrolny posterunek na granicy stanu, gdzie pobieżnie sprawdzano, czy wjeżdżające do Arizony samochody nie wiozą produktów rolnych, które mogą być skażone.

Na miejscu wyszedł im na spotkanie inny agent, przedstawił się i zapewnił, iż poszukiwany przez nich wóz nie przekroczył granicy. Grupa przygotowała się na długie oczekiwanie.

– Nie ma potrzeby, żebyś tu z nami siedziała, Delio – rzekł Mason. – Możesz pojechać do miasta i zrobić rekonesans. Mają tu doskonałe antykwariaty i sklepy z towarami z Dzikiego Zachodu. Można kupić wyroby indiańskie, wytłaczane skóry i upominki. Będą otwarte do...

– Nie zamierzam się stąd nigdzie ruszać – przerwała Della potrząsając głową. – Myślę, że kiedy dojdzie do konfrontacji, ciotka Lorraine będzie zadowolona z obecności drugiej kobiety. Wy mężczyźni jesteście dość zasadniczy i zdecydowani. Żaden z was nie sprawia wrażenia osoby, na której ramieniu można by się wypłakać.

– A co z człowiekiem na posterunku? – zapytał Mason detektywa z Arizony.

– Nic mu się nie stanie, przywykł do tego. Poza tym nic nie może zrobić. Jeśli sobie państwo życzycie, możemy czekać tutaj, ale to dobry detektyw. Znam go, będzie z nami współdziałał.

Jednostajny potok aut wlewał się z autostrady na most łączący oba stany i zatrzymywał na krótko przy posterunku. Paul Drake przyglądał się przez lornetkę każdemu z nadjeżdżających samochodów, rzucając szybkie spojrzenie na tablicę rejestracyjną.

Po upływie godziny pojawiło się auto z Massachusetts. Drake, Mason i detektyw z Arizony w okamgnieniu poderwali się do działania. Mężczyźni stanęli z tyłu, podczas gdy agent z posterunku zadał kilka stosownych pytań, a następnie powrócił do wozu.

– Fałszywy alarm – oświadczył Drake, przeciągając się i ziewając. – Jak sobie radzicie?

– Dobrze – odpowiedziała Della.

Drake wyszczerzył zęby.

– Tego w filmach nie pokazują, a właśnie ta część roboty zajmuje najwięcej czasu – dreptanie i wyczekiwanie.

Ponownie usadowili się w samochodzie. Chmara dużych letnich chrząszczy zaczęła krążyć wokół oślepiających świateł posterunku.

– Myślisz, że jest jakieś prawdopodobieństwo, że nie przekroczą granicy stanu dziś wieczorem? – zapytał Mason Paula Drake'a.

Detektyw wzruszył ramionami.

– Ciotka Lorraine z pewnością przestrzegałaby nakazów przyzwoitości – wtrąciła Della.

Mason poprawił się na siedzeniu i rzekł:

– Czasem dajemy się omamić.

– Zadziwiające, jak szybko człowiek traci wodę w tym klimacie – zauważył Drake. – Nawet nie zauważa, że się poci, bo pot natychmiast wyparowuje z powierzchni skóry, ale można w krótkim czasie stracić ze cztery litry wody. Może skoczyłbym po jakiś napój gazowany na drugą stronę drogi.

– Idź śmiało, ja będę pilnować i...

– Nie ruszać się – rzucił nagle Drake. – Mamy klienta.

– Czy to nie kalifornijska rejestracja? – spytał Mason.

– Kalifornijska – potwierdził Drake z lornetką przyłożoną do oczu. – To auto z wypożyczalni, a za kierownicą siedzi nie kto inny tylko nasz narzeczony, George Keswick Latty.

– A to heca – rzekł Mason.

– Pozwól mi z nim porozmawiać, Perry, a potem, jeśli sytuacja będzie tego wymagać, podniosę rękę i wtedy podejdziesz.

– Jak sądzisz, co on tutaj robi? – spytała Della.

– Nie mam pojęcia – odparł Drake, odkładając lornetkę na siedzenie samochodu. – Ale z pewnością się dowiemy.

Detektyw zaczął zmierzać wielkimi krokami w stronę samochodu z kalifornijską rejestracją w chwili, gdy funkcjonariusze z posterunku granicznego sygnalizowali kierowcy, by się zatrzymał. Obserwujący Latty'ego Mason zauważył wyraz zdumienia, jaki pojawił się na twarzy młodego mężczyzny. Następnie, po kilku minutach rozmowy, Drake dał znak Masonowi. Adwokat zamaszystym ruchem otworzył drzwi samochodu.

– Nie zatrzaskuj – ostrzegła Della Street. – Idę z tobą.

Mason zdążył przytrzymać zamykające się drzwiczki i rzucić okiem na nogi sekretarki, kiedy przesunęła je po siedzeniu i wyskoczyła z auta. Zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

– Za nic nie przepuszczę takiej okazji – oświadczyła.

Latty rozmawiający z przejęciem z Paulem Drake'em przeniósł

wzrok na zbliżającą się ku nim parę, a wtedy zrzedła mu mina.

– Na miłość boską! – wykrzyknął, gdy Mason i Della Street podeszli do samochodu.

– Co się stało? – zapytał Mason.

– Ja... ja nie miałem bladego pojęcia... Doprawdy mnie zdumiewacie.

– Cóż w tym takiego zdumiewającego?

– Do głowy mi nie przyszło, że was tu zastanę. Myślałem, że... myślałem, że znajdujecie się przynajmniej dwieście pięćdziesiąt mil stąd.

– Nie, jesteśmy tutaj. Radzę podjechać i zaparkować wóz obok naszego, żebyśmy mogli porozmawiać, nie blokując posterunku.

Nie odstępowali samochodu Latty'ego, gdy ten podjeżdżał powoli do miejsca, gdzie stało auto detektywa z Arizony. Della Street odezwała się cichym głosem do Masona:

– Spójrz na jego twarz, Perry. Rozpaczliwie stara się coś wymyślić.

– Wiem – rzekł Mason. – Musieliśmy dać mu chociaż tyle czasu.

Latty zatrzymał wóz.

– Prosimy – powiedział Mason, otwierając drzwi od strony kierowcy. – Niech pan wysiada. Jesteśmy ciekawi, co to wszystko znaczy.

– Nie rozumiem, co pan tutaj właściwie robi – powiedział Latty do Masona.

– A ja nie rozumiem, co właściwie robi tutaj pan.

Latty się roześmiał.

– No to mamy coś w rodzaju obustronnej niespodzianki, takie...

– Latty, przestań grać na zwłokę – przerwał mu Mason. – Mówmy bez ogródek i nie traćmy czasu.

– Kto tu gra na zwłokę?

– Ty próbujesz to robić, a im dłużej będziesz się ociągał, tym bardziej podejrzane staną się twoje działania. Gdzie jest Linda?

– W Los Angeles.

– Skąd masz ten samochód?

– Wypożyczyłem go.

– Dała ci pieniądze?

– Nie.

– No to skąd je wziąłeś?

– Nie pański interes.

– Przeciwnie. Skąd wziąłeś pieniądze?

– No dobrze, skoro taki pan ciekawy, miałem trochę zaskórniaków.

– Zaoszczędzonych z czego?

– W porządku – żachnął się. – Z mojego kieszonkowego, jeśli można to tak nazwać.

– Czy Linda wie o tych oszczędnościach?

– Nie.

– A więc wynająłeś samochód. Przy cenie dziesięć centów za milę wyjdzie pokaźna sumka. Musiałeś uskładać ładny majątek. A w gruncie rzeczy co ty tutaj robisz? Działasz razem z Dewittem?

Zaskoczenie na twarzy Latty'ego było oczywiste.

– Z Dewittem? – powtórzył jak echo. – Miałbym współpracować z tym oszustem? Naturalnie, że nie. Usiłuję zapobiec morderstwu, oto co robię.

– Dlaczego tutaj przyjechałeś?

– Ponieważ śledziłem samochód ciotki Lorraine jeszcze jakieś piętnaście mil stąd. Dlatego się tutaj znalazłem. A co do pieniędzy, nie miałem pojęcia, że czeka mnie aż tak długa podróż. Pomyślałem sobie, że wynajmę samochód i będę ich szpiegować, żeby się zorientować, co kombinują, a tymczasem oni pojechali na drogę wylotową z miasta, ja za nimi, no i zrobiła się z tego cała wyprawa. Nie wiem, czy wybierają się z powrotem do Massachusetts, czy...

– Chcą przekroczyć granicę stanu i wziąć ślub – poinformował

Mason. – Arizona honoruje przedmałżeńskie świadectwa zdrowia wystawione w Kalifornii. Mogą się pobrać natychmiast.

– Ach, rozumiem – powiedział Latty.

– Nie wiedziałeś?

Latty pokręcił głową.

– Zatem jechałeś za nimi jeszcze piętnaście mil stąd. Co się wydarzyło potem?

– Zgubiłem ich.

– Jak to zgubiłeś?

– Kiedy zapadł zmrok, znalazłem się w kiepskim położeniu. Za dnia mogłem się za nimi wlec, a oni nie wiedzieli, że ich śledzę. Raz zostawałem daleko w tyle, raz podjeżdżałem bliżej. Zatrzymali się na stacji benzynowej w Brawley, a ja pojechałem do następnej przecznicy, stanąłem i usiłowałem napełnić bak, ale pracownik stacji obsługiwał innego klienta, który żądał mnóstwa drobnych usług. Kiedy wreszcie mężczyzna z obsługi podszedł do mojego auta, zobaczyłem, jak mnie mijają, zapłaciłem więc za paliwo, które zdążył mi nalać, około dwa i pół galona, i ruszyłem za nimi. Nie wiedziałem, co robić. Miałem prawie pusty bak. Kończyły mi się pieniądze i... w każdym razie wyglądało na to, że oni wybierają się w drogę powrotną do Massachusetts. Miałem zamiar zatrzymać się w Yumie, zadzwonić do Lindy z prośbą o dalsze instrukcje i poprosić ją, by przyjechała tu odebrać samochód i przesłała mi pieniądze na bilet lotniczy do domu.

– W każdym razie straciłeś ich z oczu?

– Zorientowali się, że ich śledzę, kiedy musiałem włączyć światła. Ten facet, Dewitt, sporadycznie korzystał z lusterka wstecznego. Po prostu jechał naprzód i nie przypuszczam, by przyszło mu do głowy, że jest śledzony, póki nie zapadł zmrok. Wtedy popełniłem błąd, bo za bardzo siedziałem mu na ogonie z obawy, że mi się wymknie. Najpierw zwolnił, żebym go wyprzedził. Nie miałem wyjścia, musiałem go minąć. Potem zatrzymałem się na stacji

paliw, udając, że chcę zatankować, on pojechał dalej, a ja znowu go dogoniłem. Tym razem zauważył mnie natychmiast, zjechał na bok i znowu zwolnił. Wyminąłem go więc i jechałem przed siebie, usiłując sprawiać wrażenie, że on mnie ani trochę nie interesuje. Po jakichś pięciu milach dotarłem do kolejnej stacji, tam się zatrzymałem i czekałem, aż przejedzie obok. No i... nie przejechał. To wszystko.

– I co wtedy?

– Wtedy zawróciłem, wypatrując ich po drodze, zrozumiałem jednak, że to na nic, ponieważ oślepiały mnie reflektory nadjeżdżających aut i... szczerze mówiąc, nie wiem, czy mnie minęli, czy nie. Myślę, że nie, ale kiedy przejeżdżał obok mnie któryś z kolei samochód, zrezygnowałem, zawróciłem i postanowiłem dojechać do Yumy i zatelefonować.

– Ależ narozrabiałeś! – rzekł Mason. – Wiedzieliśmy, że jadą tu wziąć ślub i czekaliśmy, by zagrodzić im drogę i przyprzeć Dewitta do muru. Teraz przez twoje partactwo zgubiliśmy trop. Śledzenie jest zajęciem dla fachowca. Kiedy amator bawi się w detektywa, tylko komplikuje sprawy.

– Przepraszam – powiedział Latty. Adwokat odwrócił się do Paula Drake'a.

– Czego się spodziewasz, Paul? Drake wzruszył ramionami.

Mogli zrobić tuzin różnych rzeczy. Istnieje prawdopodobieństwo, że po prostu zawrócili do HolWille, Brawley albo do Calexico. Tam przenocują, jutro przyjadą tutaj i się pobiorą. Albo tylko zjedzą kolację i pojadą do Arizony. Diabli wiedzą.

– Muszę zatelefonować do Lindy – oznajmił George Latty. – Będzie odchodzić od zmysłów.

– Co masz zamiar jej powiedzieć?

– Opowiem, co się stało.

– A potem chcesz wracać?

– Muszę wrócić... ale brakuje mi pieniędzy. Poproszę ją o

przysłanie jakiejś gotówki, a to chwilę potrwa. Przepraszam, zdaje się, że wszystko popsułem.

– Dobrze przyjrzałeś się Dewittowi?

– Tak, widziałem go kilka razy.

– Obserwowałeś jego mieszkanie?

– Nie, śledziłem tylko samochód Lorraine Elmore. Mason rzucił Paulowi znaczące spojrzenie.

– No dobrze, Latty – powiedział. – Dość już namieszałeś. Adwokat sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel.

– Masz tu dwadzieścia dolarów. Jedź do Yumy. Przejedź przez miasto i zatrzymaj się pod motelem Bisnaga. Zamelduj się pod prawdziwym nazwiskiem. Skoro już tu jesteś, może się nam do czegoś przydasz. Przekąś coś i czekaj na mój telefon. Mamy rezerwację i dotrzemy tam później, ale możemy się z tobą skontaktować w każdej chwili. Jesteś gotów nam pomóc?

– No pewnie. Zrobię, co tylko pan sobie życzy.

– Doskonale. Do tej pory wszystko spartaczyłeś. Teraz postaraj się postępować wedle wskazówek i niczego więcej nie spaprz.

– Nie chciałbym niczego sugerować – powiedział Latty – ale czy nie należałoby rozpocząć poszukiwań jeszcze dziś w nocy?

– Staram się ochronić jej życie, a nie stać na straży cnoty – uciął Mason. – Skoro wiedzą, że są śledzeni, mogą zachować ostrożność.

– Albo on może wpaść w desperację – rzekł Latty.

– Trzeba było o tym pomyśleć przed opuszczeniem Los Angeles – warknął Mason. – A teraz ruszaj do motelu i czekaj na nasz telefon.

Latty poczerwieniał na twarzy.

– Traktuje mnie pan jak dziecko, Mason. Chciałbym, aby pan zrozumiał, że to pod wpływem mojej opinii, za moją radą i z mojej inicjatywy Linda zgłosiła się do pana.

– W porządku. Nie zamierzam dyskutować na ten temat,

ponieważ nic o tym nie wiem i nie robi mi to żadnej różnicy. Oczekuję od ciebie tylko jednego – żebyś tę swoją inicjatywę, przenikliwość i rezolutność zawiózł do motelu Bisnaga, póki nie uporamy się z problemem. Znasz przysłowie, że gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść? Jeśli nie jest jeszcze za późno, przejmiemy władzę w kuchni...

Mason odszedł, a za nim Della Street. Paul Drake wskazał kciukiem drogę.

– Tędy.

Latty poczerwieniał ze złości.

– Dobrze. Pamiętajcie tylko, ze bierzecie na siebie wyłączną odpowiedzialność.

Wcisnął gaz, samochodem szarpnęło do przodu, a opony zapiszczały przenikliwie na znak protestu.

– Co robimy? – spytał Paul.

– Idziemy na kolację – wyjaśnił Mason. – Zostawimy agentów z Arizony. Jak tylko złapią ten samochód, powiadomią nas.

– Przypuśćmy, że zawrócą do Holtville, Brawley lub El Centro, zostawią tam auto, wypożyczą nowe, przyjadą tutaj i wezmą ślub?

– Wtedy leżymy. Nawet gdybyśmy tu zostali, bylibyśmy przegrani, ponieważ nie znamy ani Dewitta ani Lorraine Elmore. Rejestracja z Massachusetts jest naszą jedyną wskazówką. Możemy oczywiście uprzedzić agentów, by uważali na każdy samochód prowadzony przez mężczyznę z przepaską na oku. Jednak teraz, kiedy mają się na baczności, mogą nas ominąć na wiele różnych sposobów. Na przykład zaparkować wóz w El Centro i wsiąść do pierwszego autobusu do Yumy. Poinstruuj detektywów z Arizony, by mieli oczy szeroko otwarte. Jeśli dostrzegą wóz z Massachusetts z dwojgiem ludzi w środku albo natrafią na ślad mężczyzny z przepaską na oku, niech się z nami skontaktują. Chciałbym się tym zająć osobiście. Zależy mi na zachowaniu nadzwyczajnej ostrożności, żeby nie dać temu człowiekowi podstaw do

wytoczenia sprawy o odszkodowanie.

– Dobra, udzielę im instrukcji. Pomysł z kolacją brzmi zachęcająco.

Drake porozmawiał z detektywami, a potem zwrócił się do Masona.

– Musimy wziąć taksówkę, Perry, i zostawić tu detektywów na warcie.

Mason kiwnął głową.

Drake wezwał taksówkę i podał kierowcy nazwę restauracji poleconej przez miejscowych detektywów.

Gdy weszli do lokalu, Drake od razu podszedł do kasjerki.

– Nazywam się Paul Drake, a ten dżentelmen to Peny Mason. Spodziewamy się telefonu. Zapamięta pani nazwiska i zawoła nas, gdy zadzwoni telefon?

– Z przyjemnością – odparła kasjerka. – Pan Drake i pan Mason, zgadza się?

– Jak najbardziej. Paul Drake i Perry Mason.

– Dopilnuję, by poproszono panów do aparatu, jeśli będzie jakiś telefon. Zapraszam do tamtego stolika w rogu. Jest tam w ścianie gniazdko telefoniczne i będziemy mogli połączyć rozmowę prosto do stolika.

Kiedy zajęli miejsca przy stole, Paul powiedział:

– Jestem tak głodny, że zjadłbym konia z kopytami, ale jeśli zamówię stek, będę musiał czekać piętnaście albo dwadzieścia minut i przypuszczam, że telefon zadzwoni dokładnie w chwili, gdy będziemy się zabierać do jedzenia.

– Niech sobie dzwoni – rzekł Mason. – Wtedy polecimy detektywom z Arizony śledzić przybyszów. Jeśli pojadą do motelu, spokojna głowa. Jeśli pójdą do sędziego pokoju i będą próbowali załatwić ślub, to zupełnie inna para kaloszy.

Gdy podeszła kelnerka, Mason złożył zamówienie.

– Proszę nam przynieść trzy koktajle z homara, żebyśmy mogli

wrzucić coś na ząb w oczekiwaniu na resztę. Dużo zielonych oliwek i selera. Trzy steki, najlepsze, jakie tu podajecie, wszystkie średnio wysmażone i dużo kawy. Spieszymy się. Do dania głównego proszę podać sałatkę.

Kelnerka kiwnęła głową i odeszła.

– No, no – odezwał się Drake – to będzie prawdziwa niespodzianka dla mojego żołądka, jeśli się jej biedak doczeka. Mam przeczucie, że telefon zadzwoni właśnie wtedy, gdy na stół wjadą steki. Sytuacja okaże się krytyczna, wypadniemy stąd jak wicher, a steki zostaną.

– Już niesie koktajle z homara – zauważył Mason – więc przynajmniej tym się posilimy.

Jedli w milczeniu, nadziewając na widelce oliwki i seler. Paul Drake, który wciąż zerkał w stronę drzwi kuchennych, oznajmił:

– Idą steki. No nie, telefon!

Kelnerka umieściła przykryte półmiski na stoliku pomocniczym, wzięła jeden z nich, postawiła przed Delią i zamaszystym ruchem zdjęła srebrną pokrywkę. W powietrzu uniósł się apetyczny zapach mięsa i pieczonych ziemniaków. Kasjerka podeszła do Paula z informacją:

– Telefon do pana, panie Drake. Proszę, tu jest aparat. Drake jęknął i podniósł słuchawkę.

– Tak, słucham. Paul Drake z tej strony...

– Chwileczkę – powiedziała kasjerka. – Muszę podłączyć aparat do gniazdka. Proszę.

– Halo! Halo, tu Drake... tak...

– Wybaczcie, chłopcy – rzekła Della i chwyciwszy sztućce wbiła je w stek. – Dopilnuję, by nie wszystko się zmarnowało.

Kelnerka postawiła tacę przed Masonem, zdjęła pokrywkę.

– A co z tym panem? – zapytała. – Zaczekać, aż skończy rozmowę?

– Nie – odparł Mason – Zdecydowanie nie. Proszę obsłużyć go

od razu.

Drake odsunął aparat nieco na bok, kiwnął głową do kelnerki i dalej mówił do telefonu.

– Nie jesteś pewien?... Nic nowego... ani śladu naszych poszukiwanych?... Wyjdziemy stąd za mniej więcej dwadzieścia minut.

Odłożył słuchawkę na widełki, odsunął na bok telefon, złapał za nóż i widelec i rzucił się do jedzenia.

– I co? – spytał Mason.

Drake nie odpowiedział, póki nie napchał ust smakowitym mięsem. Dopiero wtedy wymamrotał:

– Nic ważnego. Może poczekać.

– Jak długo?

– Póki nie skończę steku. A jeśli ktoś obserwuje moje ma niery przy stole i widzi, jak się obżeram, może się gapić do woli i niech go wszyscy diabli.

– Nie robimy tu ceregieli, Paul – zauważyła Della. Drake pałaszował stek i ziemniaki.

– Jaki podać sos do sałatki? – spytała kelnerka.

– Tysiąc wysp – poprosiła Della. Mason podniósł dwa palce.

– Dwa razy.

– Trzy – wymamrotał Paul.

Wreszcie detektyw rzucił okiem na zegarek, przełknął kęs, wypił łyk wody i powiedział:

– To dopiero niespodzianka. Nie spodziewałem się zabrnąć aż tak daleko. Ten telefon, Perry, był od detektywa z posterunku kontrolnego. Widział samochód zmierzający w stronę Kalifornii i wydaje mu się, że było to to samo auto, które sprawdzaliśmy przy wjeździe do Arizony – czyli to, którym jechał George Latty. Pytał, czy ma wysłać kogoś za Lattym czy skoncentrować się na właściwym zadaniu. Kazałem mu nie ruszać się z miejsca, póki nie zadzwonimy.

Mason zmrużył oczy.

– Nie miał pewności?

– Nie, to było tylko przelotne spojrzenie, ale tak mu podpowiadała intuicja.

– Ani śladu auta z Massachusetts?

– Ani śladu. Dokonali pobieżnej kontroli dwóch autobusów, które przekroczyły granicę stanu, nie zauważyli nikogo z przepaską na oku, ale nie są w stanie jednocześnie sprawdzać autobusów i samochodów osobowych, więc oczywiście skupiają się przede wszystkim na autach osobowych.

Mason odsunął krzesło, zostawiając nietkniętą połowę steku i podszedł do kasy.

– Czy mogłaby pani skontaktować się z motelem Bisnaga i przełączyć rozmowę do stolika?

– Naturalnie, panie Mason. Z przyjemnością.

Mason powrócił do swojego steku, a chwilę później na znak kasjerki podniósł słuchawkę.

– Motel Bisnaga?

– Tak jest – usłyszał męski głos.

– Czy jest w motelu gość o nazwisku George Latty? Powinien był zameldować się u państwa w ciągu ostatniej godziny.

– Proszę przeliterować nazwisko.

– L–a–t–t–y.

– Chwileczkę. Już patrzę... nie, nie ma takiego nazwiska. – I nie ma dla niego rezerwacji?

– Zaraz sprawdzę... Nie, nie ma żadnego Latty'ego. Ani się nie zameldował, ani nie ma rezerwacji.

– Dziękuję. Przepraszam, że pana fatygowałem. Potrzebuję pilnie się z nim skontaktować.

– Od tego jesteśmy. Cieszę się, że mogłem coś dla pana zrobić. I przykro mi, że nie udało mi się odnaleźć pańskiego znajomego.

Mason odsunął aparat. Miał ponurą minę.

– Nic nie wiadomo? – zapytał Paul.

– Absolutnie nic.

– Co to oznacza, Perry?

– Wiem tyle samo, co ty. Żałuję, że dałem temu chłystkowi dwadzieścia dolarów.

– Prawdopodobnie zadzwonił do Lindy – snuł domysły Drake – a ona chciała, by potrzymał ją za rękę. Takie jest pewnie rozwiązanie zagadki.

– Możliwe. Straszny z niego dowcipniś, skoro tak się afiszuje swoim kieszonkowym i pieniędzmi, które „uskładał". Jeśli nie nauczy się stać na własnych nogach, będzie z niego prawnik jak ta lala.

– Pod warunkiem, że zdoła zdać egzamin adwokacki – wtrąciła Della.

Mason skończył stek. Kilka minut później wyszli z restauracji i wzięli taksówkę do posterunku kontrolnego.

– Bez powodzenia? – Drake zapytał agentów.

– Bez. Jak długo mamy zostać?

Drake spojrzał pytająco na Perry'ego Masona.

– Jak długo wytrzymacie? – spytał Mason.

– Całą noc, jeśli trzeba.

– W porządku. My jedziemy do motelu Bisnaga. Są tam telefony w pokojach. Zadzwońcie do Paula albo do mnie, jak tylko natkniecie się na coś wartego uwagi. I radzę sprowadzić tu jeszcze jeden wóz, aby jeden z was mógł śledzić poszukiwanych, a drugi przyjechać po nas pędem do motelu. Najpierw zadzwońcie. Położymy się spać w niemal kompletnych ubraniach i będziemy od razu gotowi do działania, jeśli tylko nas chwilę wcześniej uprzedzicie.

– Mamy tu czatować całą noc?

– Tak, chyba że odwołamy was wcześniej. Można tu wziąć ślub w nocy?

– Za pieniądze można się tu pobrać o każdej porze dnia i nocy.

– A oni mają pieniądze i chętnie je wydadzą.

– Nie rozumiem – powiedział jeden z agentów. – Ci ludzie nie są przecież niepełnoletni.

– Są zupełnie dojrzali, ale w waszym stanie obowiązuje, zdaje się, ustawa stanowiąca o tym, że osoba ubiegająca się o pozwolenie na zawarcie małżeństwa może zostać zobligowana do złożenia przysięgi.

– Chyba tak.

– Chcę, by pana młodego zaprzysiężono i zapytano o poprzednie małżeństwa. Zasugerowałbym również urzędnikowi wydającemu zezwolenia zadanie kilku dodatkowych pytań i poparłbym tę sugestię dwudziestodolarowym napiwkiem dla pewności, że nie zapomni o naszej prośbie – wyjaśnił adwokat.

– Nie ma sprawy – odpad agent. – Zastosujemy się do pańskich reguł gry. Chcieliśmy tylko wiedzieć, jak daleko zamierza się pan posunąć.

– Idziemy na całość – powiedział Mason.

Wrócili do Yumy czekającą na nich taksówką, na miejscu wynajęli samochód i udali się do motelu Bisnaga. Mason zadzwonił do Lindy Calhoun.

– Pan Mason! – wykrzyknęła. – Skąd pan dzwoni?

– Jesteśmy w tej chwili w Yumie w stanie Arizona. Kontrolujemy wjeżdżające samochody, żeby sprawdzić, czy pani ciotka nie zamierza czasem poślubić tu Dewitta.

– Panie Mason, jak się pan tam dostał?

– Samolotem.

– To musiało okropnie dużo kosztować. Nie byłam przygotowana na...

– Koszty, jakie pani poniesie – przerwał Mason – wyniosą sto dolarów i ani centa więcej. Ta kwota pokryje dwa dni pracy detektywa. Za resztę płacę ja.

– Ale dlaczego pan?

– To będzie mój wkład w usprawnienie organizacji wymiaru sprawiedliwości. Niech się pani o to nie martwi, Lindo. Nie ma pani żadnych nowych wieści od ciotki?

– Nie, ale spotkałam się z Belle Freeman, dziewczyną, której Dewitt obiecał małżeństwo. Jest teraz u mnie.

– Słyszy naszą rozmowę?

– Tak.

– Proszę nie mówić więcej niż potrzeba. Ja będę zadawał pytania, a pani ma odpowiadać tak albo nie, jeśli...

– Och, ona jest w porządku – przerwała Linda. – Była w nim zakochana dwa lata temu, ale już jej przeszło. Wie, co to za ziółko. Namówił ją na powierzenie mu swoich oszczędności. Zarzekał się, że ma na oku inwestycję, która wypali na sto procent. Wziął pieniądze i zwyczajnie nawiał. Ona chce je odzyskać.

– Ile?

– Trzy tysiące dolarów.

– Nieźle! Możemy skłonić ją do przedstawienia Dewittowi roszczeń, a wtedy ciotka Lorraine może się obudzi. Czy istnieje jakiekolwiek prawdopodobieństwo, że mamy jedynie do czynienia ze zbieżnością nazwisk?

– Nie. To na pewno ten sam człowiek. Stracił oko w jakiejś akcji przemytu broni i zawsze nosił czarną przepaskę, pozując na nieustraszonego najemnika. Działał na kobiety jak lep na muchy.

– Wyjaśniła jej pani, dlaczego interesuje się tym mężczyzną?

– Tak. Jest pełna współczucia. Zrobi, co tylko powiemy. Oferuje nam swą pomoc. Teraz jest związana z kimś innym.

– Wiedziała pani, że Geroge Latty usiłował śledzić samochód pani ciotki?

– George? Na Boga, nie. Zachodziłam w głowę, gdzie też się podziewa. Bez przerwy do niego wydzwaniam, ale...

– A więc nie odezwał się do pani?

– Nie.

– No cóż, próbował zabawić się w detektywa. Prawdopodobnie do pani zadzwoni. Proszę być w pobliżu aparatu. Zatelefonujemy do pani później. Gdyby nas pani potrzebowała, jesteśmy w motelu Bisnaga w Yumie.

– To znaczy kto?

– Paul Drake, moja sekretarka Della Street i ja.

– Jezu Chryste, panie Mason, takie wydatki...

– Mówiłem, by nie kłopotała się pani o pieniądze. Proszę zadzwonić, jak się pani czegoś dowie.

Adwokat odłożył słuchawkę, zrelacjonował rozmowę, po czym powiedział:

– Wszystko jest na dobrej drodze. Zdejmuję buty i nie zamierzam kiwnąć nawet palcem. Myślę, że zbliża się konfrontacja.

– Będę gotów, jeśli uprzedzisz mnie dwie minuty wcześniej – oznajmił Paul.

– Mnie daj pięć minut, Perry, a stawię się na posterunku – rzekła Della.

– Posłuchaj, Delio, nie ma żadnej potrzeby, abyś ty...

– Nie mam zamiaru tego stracić za nic w świecie, Perry. Naprawdę wystarczy mi pięć minut, ale musisz mi je zagwarantować.

– Dostaniesz swoje pięć minut – obiecał Mason.

– Można im dać taki margines czasu – mam na myśli Montrose'a Dewitta?

– Tak sądzę – odparł Mason, – Będą chcieli się odświeżyć przed ceremonią.

Rozeszli się do pokojów. Mason zdjął buty, ułożył się na łóżku, podpierając głowę poduszkami, zapalił papierosa, zapadł w drzemkę. Po godzinie obudził go dzwoniący przeraźliwie telefon.

– Słucham? – powiedział, łapiąc za słuchawkę.

– Pan Mason?

– Tak.

– Jest do pana telefon z Los Angeles. Odbierze pan?

– Proszę połączyć.

Chwilę później usłyszał głos Lindy Calhoun.

– Och, panie Mason, tak się cieszę, że pana zastałam... Miałam wiadomość od ciotki Lorraine.

– Skąd?

– Z Calexico. Wie pan, gdzie to jest?

– Tak. To miasto na granicy. Po jednej stronie jest Calexico, po drugiej Mexicali. Jest pani u siebie w pokoju?

– Tak.

– Sama?

– Nie, z Belle Freeman. Była bardzo podekscytowana po naszej wcześniejszej rozmowie. Siedzimy, popijamy kawę i się poznajemy. Świetna z niej towarzyszka.

– Rozumiem. Chciałem mieć rozeznanie w sytuacji. Jest życzliwie nastawiona?

– Och, bardzo.

– No dobrze, a po co zatelefonowała ciotka? Poinformować, że wyszła za mąż?

– Ależ nie. Chciała tylko powiedzieć, że mi wszystko wybacza i bardzo zależy jej na mojej przyjaźni.

– To znaczy, że się pobrali – skonstatował ponurym głosem Mason. – Pojechali do Meksyku i tam udzielono im ślubu.

– Och, panie Mason, mam nadzieję, że nie! Ciotka Lorraine była wreszcie sobą, pierwszy raz od dłuższego czasu. Powiedziała, że bardzo żałuje scysji, do jakiej między nami doszło, że była wtedy trochę podenerwowana i niespokojna, ale że teraz wszystko się zmieniło i... że się zobaczymy jutro po południu.

– Po południu?

– Tak.

– Wyjaśniła gdzie?

– Nie. Przypuszczam, że tutaj, w hotelu.

– Mówiła, gdzie się zatrzymała?

– W motelu Palm Court.

– Wspominała o Dewitcie?

– Nie, nie pytałam o niego, ale... sposób, w jaki rozmawiała, brzmienie jej głosu i w ogóle... jestem przekonana, że... zresztą gdyby wzięła ślub, na pewno by mi o tym powiedziała.

– Nie byłbym taki pewien – odparł Mason. – Ten telefon, przeprosiny i cała reszta – wszystko wygląda tak, jakby było już po ślubie. Miała pani jakieś wieści od George'a?

– Tak – ucięła.

– Jakie?

– Prosił o telegraficzny przekaz na dwadzieścia dolarów na *poste restante*.

– Gdzie jest?

– W El Centro.

– Depeszował czy telefonował?

– Telefonował na mój koszt.

– Wysłała mu pani pieniądze?

– Mam taki zamiar, ale muszę w tym celu wyjść, a chciałam najpierw porozmawiać z panem i dać znać, co się dzieje.

– Dobrze. To pani narzeczony i pani pieniądze.

Roześmiała się.

– Obawiam się, że nie przepada pan za George'em, panie Mason. I jestem najzupełniej pewna, że ciotka Lorraine również nie ma o nim dobrego zdania.

– Powtarzam, to pani narzeczony i pani pieniądze. Zadzwonił przed pani rozmową z ciotką czy potem?

– Tuż po niej.

– I zdradziła mu pani, gdzie przebywa ciotka?

– Oczywiście. Pytał, czy coś wiem, więc naturalnie opowiedziałam mu o jej telefonie. Nie spodobało mi się to jego

nagłe zniknięcie. George będzie musiał gęsto się tłumaczyć. Martwiłam się o niego. Przez całe popołudnie wydzwaniałam do jego pokoju.

– Mam wrażenie, iż pani ciotka albo już jest mężatką, albo zamierza wyjść za mąż z samego rana, a potem złapać powrotny samolot i się z panią zobaczyć.

– Ja... ja tak nie myślałam, ale gdy się teraz nad tym zastanawiam... Czy można coś zrobić, panie Mason?

Nie wiem. Pomyślę.

– Byłaby to dla niej prawdziwa tragedia, gdyby się zdała całkowicie na tego mężczyznę

– Rozumiem, co pani czuje. Jutro się odezwę.

– Bardzo panu dziękuję. Dobranoc.

– Dobranoc – powiedział adwokat i odłożył słuchawkę.

Mason podszedł do drzwi łączących jego pokój z pokojem Drake'a, lekko zapukał i wsłuchiwał się przez chwilę w ciche, rytmiczne chrapanie detektywa.

– Obudź się, Paul. Mamy pewną informację i musimy działać.

Drake usiadł na łóżku, przecierając oczy i szeroko ziewając.

– Co? – zapytał.

– Lorraine Elmore oraz przypuszczalnie Montrose Dewitt są w motelu Palm Court w Calexico.

Drake przetrawił wiadomość.

– Cała ta sytuacja wygląda dosyć dziwnie – ciągnął Mason. – Ciotka Lorraine zadzwoniła kilka minut temu do Lindy Calhoun, oświadczając, że chce żyć z nią w przyjaźni i że spotka się z nią w hotelu jutro rano.

– Pobrali się? – był ciekaw Drake.

– Obawiam się, że tak. Chociaż mogli też postanowić przeczekać w Calexico do rana, potem przekroczyć granicę stanu, wziąć ślub i wrócić do Los Angeles, nie sądzę jednak, by tak było. Nie zapominaj, że dzięki nieudolności Latty'ego wiedzą, że byli

śledzeni.

– No to co robimy?

– Ty zostań tutaj i bądź w kontakcie z detektywami z Arizony. Ja wezmę wynajęty samochód i pojadę do Calexico. Wyciągnę ich z łóżka i zażądam od Dewitta gry w otwarte karty.

– Masz mu do zarzucenia wystarczająco dużo, by się przyczepić?

– Myślę, że teraz tak, wziąwszy pod uwagę Belle Freeman i ten lewy czek. Są więc podstawy, żeby zadać mu kilka pytań. Boję się tylko, że ta rozmowa telefoniczna mogła być fortelem mającym na celu wprowadzenie Lindy w błąd. Mogli jej powiedzieć, że zatrzymali się w motelu Palm Court po prostu dla zmylenia, a w rzeczywistości są teraz w drodze do Yumy. Jeśli przekroczą granicę, będziesz musiał ich odnaleźć i zachowywać wielką ostrożność. O nic ich nie oskarżaj. Po prostu przedstaw się i powiedz, że chciałbyś wiedzieć, co miało oznaczać wręczenie gospodyni budynku czeku bez pokrycia. On prawdopodobnie sięgnie wtedy do kieszeni i ureguluje należność gotówką. Wówczas możesz go spytać, czy jest tym samym Montrose'em Dewittem, który otrzymał zezwolenie na zawarcie małżeństwa z Belle Freeman, a jeśli przytaknie, zapytaj, czy to prawda, że nadal ma około trzech tysięcy dolarów, które mu dała i czy te pieniądze zostały kiedykolwiek zainwestowane, a jeśli tak, to w co. Bądź bardzo ostrożny i nie występuj z żadnymi bezpośrednimi oskarżeniami, Paul, z niczym, co dawałoby podstawy do wytoczenia procesu o obrazę albo zniesławienie.

Drake, teraz już całkowicie przytomny, powiedział:

– W porządku, Perry, zajmę się tym. Zepchnę faceta do defensywy – i chciałbyś oczywiście, żebym zrobił to na oczach tej kobiety.

– Tego nie powiedziałem – odparł Mason z szerokim uśmiechem.

– Po prostu czytam w twoich myślach. A co z Delią?

– Będzie musiała mi towarzyszyć, ponieważ myślę, że to mnie

uda się z nim skontaktować i chciałbym mieć notatki z przebiegu rozmowy.

Adwokat podszedł do drzwi po drugiej stronie apartamentu i delikatnie zapukał.

– Masz pięć minut, Delio.

– Dobra, szefie, będę gotowa – odparła zaspanym głosem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy ukazały się światła Calexico, Mason powiedział do Delli Street:

– Czas się obudzić, Delio. Jesteśmy na miejscu.

Z wysiłkiem przyjęła pozycję pionową, potrząsnęła głową i uśmiechnęła się sennie.

– Obawiam się, że nie byłam dobrym towarzystwem.

– Nie było żadnego powodu, abyśmy czuwali oboje.

– Co teraz robimy?

– Przygotowujesz notes i pióro do robienia notatek, jedziemy do motelu Palm Court i wyciągamy ciotkę Lorraine i Montrose'a Dewitta z łóżka.

– Z tego samego łóżka?

– To się dopiero okaże.

– Co potem?

– Potem zadajemy pytania.

– A jeśli on nie będzie na nie odpowiadał?

– Pytamy dalej.

– Czy przysługuje mu prawo fizycznego wyrzucenia cię za drzwi?

– Przysługuje.

– Pozwolisz mu na to?

– Nie.

– Innymi słowy, może się wywiązać całkiem niezła szarpanina.

– Może – przyznał Mason – pamiętaj jednak, że ciotka Lorraine

jest w tym facecie zakochana. Wszystkie nasze działania służą jednemu celowi – ukazaniu go w prawdziwym świetle. Jeśli postanowi uprzykrzać nam życie, pokierujemy sprawami w taki sposób, żeby jasno było widać, iż to on jest winien. Moim zadaniem jest wykazać, że wszystkie podejmowane przez nas kroki są sensowne, wszystkie prośby grzeczne, a jeżeli on postanowi zachowywać się wrednie, postawimy go w takiej sytuacji, że wszelkie jego poczynania będą się wydawać nierozsądne i niegrzeczne.

– Wiesz, gdzie jest ten motel?

– Znajdziemy. To nieduże miasto, natkniemy się na niego, jeżdżąc w kółko.

– Tam jest Meksyk?

– Tak, tuż za tą granicą – wystarczy przejechać przez bramę. Wszystko, co znajduje się po drugiej stronie wysokiego ogrodzenia z drutu należy do Meksyku.

– Mogli tam wziąć ślub?

– Przypuszczalnie tak.

– Sądzisz, że to zrobili?

– Nie wiem. Sytuacja jest dość szczególna, lecz najważniejszą rzeczą jest zrzucenie zasłony z oczu ciotki Lorraine.

– A to będzie bolało – ostrzegła Della.

– Lepiej, żeby cierpiała niż straciła życie.

– Myślisz, że grozi jej aż takie niebezpieczeństwo?

– W przeciwnym razie by nas tutaj nie było. Adwokat skręcił na skrzyżowaniu.

– O ile dobrze zapamiętałem, motele są przy tej ulicy. O tej porze pewnie wszystkie neony będą zgaszone. Zaraz, zaraz, co to za znak, o tam, Delio?

– To tu! – wykrzyknęła. – Neon z napisem Palm Court.

– Doskonale. Mają wolne miejsca, inaczej nie zostawialiby zapalonego neonu. A skoro mają wolne pokoje, kierownik czy też

kierowniczka nie wściekną się na nas, gdy wyciągniemy ich z łóżka. Równie dobrze możemy sami wynająć pokoje i urządzić tu wielki zjazd rodzinny.

Adwokat podjechał pod budynek z tabliczką „Biuro", wysiadł z wozu i nacisnął dzwonek. Upłynęła dobra minuta zanim stateczna kobieta dobiegająca pięćdziesiątki otworzyła drzwi, opasując się szlafrokiem. Zmierzyła wzrokiem Masona i Dellę Street.

– Pokój?

– Dwa pokoje – sprostował Mason. – Dwa?

– Dwa.

– Jeden wynajmujemy bez żadnych pytań. Nie żądamy okazania zezwolenia na ślub. Ale skoro bierzecie dwa pokoje, chcemy mieć pewność, że wszystko gra.

– Wszystko jest w porządku – zapewni! Mason. – W przeciwnym razie nie chcielibyśmy dwóch pokojów. Ta młoda dama to moja sekretarka, a ja jestem adwokatem w podróży służbowej.

– A, rozumiem. No to w porządku. Proszę się tu wpisać.

– A propos, spodziewam się tutaj pewnych osób. Który segment zajmują państwo Dewittowie?

– Dewittowie?

– Tak.

– Państwo... ach, chodzi panu pewno o Montrose'a Dewitta! Dziwne, oni też wzięli dwa pokoje. Montrose Dewitt jest w czternastce, a pani Elmore w szesnastce. Przyjechali razem.

– Rozumiem – rzekł Mason, wypełniając karty meldunkowe. – Mówili, jak długo zamierzają zostać?

– Tylko na noc.

– Doskonale. Ile płacę?

– Dwanaście dolarów za oba.

Mason dał kobiecie pieniądze, a ona wręczyła mu klucze.

– Niech państwo zaparkują wóz przed swoimi segmentami, nic się nie stanie. Dzięki Bogu, to dwa ostatnie wolne pokoje. Mogę

wyłączyć neon i iść spać.

Mason zaparkował auto, zaniósł torbę Delli do przydzielonego jej segmentu i powiedział:

– Za pięć minut spotykamy się przed moim pokojem.

Wyjął własny bagaż z samochodu, zapalił światło u siebie w segmencie, rozejrzał się wokoło i czekał, dopóki nie zjawiła się Della.

– Gotowa?

– Gotowa.

– No to zaczynamy. Najpierw ciotka Lorraine, ponieważ zależy nam, żeby była świadkiem wszystkiego, co zostanie powiedziane. Jest pod szesnastką.

Adwokat zapukał cicho do drzwi segmentu numer 16.

– Są pewnie oboje pod czternastką – wyszeptała Della Street, gdy po drugim pukaniu nie było żadnej odpowiedzi.

– To będzie krępujące.

– Nie dla nas – rzekł Mason.

Podszedł do segmentu numer 14 i zastukał do drzwi.

– Nie chcę brać w tym udziału – powiedziała Della.

– Przyłapiemy ją w wybitnie żenującej sytuacji.

– Sama się w niej postawiła, to nie nasza wina. A poza tym, jak mówiłem George'owi Latty'emu, nie staramy się bronić jej cnoty, usiłujemy ratować jej życie.

Ponownie zapukał do drzwi. Ponieważ i tym razem nie było odpowiedzi, spojrzał na Dellę i zmarszczył czoło.

– Zauważ, Delio, że przed tymi segmentami nie stoi żaden samochód i na całym parkingu nie widać auta z rejestracją stanu Massachusetts.

– Oho. Czy to znaczy, że pojechali wziąć ślub?

– Przypuszczalnie. Tego się obawiałem. Wiedzieli, że są śledzeni, więc zawrócili tutaj, ciotka Lorraine zatelefonowała, chcąc uśpić czujność Lindy i sprawić, by odwołała szpiegów. Potem wyrwali

się do Yumy. Prawdopodobnie już tam dotarli, a Paul Drake pewnie ma po uszy roboty.

– No to co robimy?

– Telefonujemy do Paula. Zawracanie w tej chwili na nic się nie zda, ponieważ nim zdołamy dotrzeć na miejsce, będzie już po wszystkim.

– Dokąd mam dzwonić?

Mason ruchem głowy wskazał budkę telefoniczną.

– Sprawdź, czy złapiemy go w motelu Bisnaga. Skorzystaj z naszej karty kredytowej, Delio.

Della Street weszła do budki, poprosiła telefonistkę o połączenie, a po kilku chwilach powiedziała:

– Cześć, Paul. Perry chce z tobą rozmawiać.

Mason wszedł do budki.

– Cześć, Paul. Nie spodziewałem się zastać cię pod tym numerem.

– Dlaczego? – spytał zaspanym głosem. – Przecież kazałeś mi tu zostać.

– Ale nasi uciekinierzy wyjechali z Calexico. Myślałem, że są już w Yumie.

– Nic o tym nie słyszałem.

– Mogli się prześliznąć.

– Nie obok naszych agentów. I nie w samochodzie z rejestracją stanu Massachusetts.

– W takim razie przekroczyli granicę z Meksykiem. Prawdopodobnie są już po ślubie. Nie znam się na meksykańskich przepisach dotyczących zawierania małżeństw, ale mur beton, że już to zrobili. Przepraszam, że zawracałem ci głowę, Paul, musiałem się upewnić.

Jesteśmy teraz w motelu Palm Court. Są tu zameldowani Dewitt i ciotka Lorraine, wątpię jednak, czy kiedykolwiek wrócą. Ja zajmuję segment dziewiąty, Della jest pod siódemką. W pokojach

są telefony. Jeśli coś się wydarzy, dzwoń.

– Dobra. A jak nic się nie będzie działo, to co mam robić?

– Możesz zlecić pilotowi lot do Calexico z samego rana. Teraz prawdopodobnie nie mamy nic więcej do zrobienia. Kiedy ujrzymy ciotkę Lorraine, będzie panią Dewittową.

Mason odłożył słuchawkę.

– Nie ma sensu czuwać – rzekł do Delli Street. Ja jeszcze trochę poczekam na wypadek – mało zresztą prawdopodobny – gdyby wrócili. Jeśli nie zjawią się w tym czasie, nie zjawią się...

– Nie ma mowy – przerwała. – Zdrzemnęłam się dwie godziny, ty nie zmrużyłeś oka. Idź do łóżka i...

Mason potrząsnął głową.

– Chcę przemyśleć sytuację, Delio. Nie zasnę, póki nie rozjaśni mi się w głowie, choćby się waliło i paliło. Ty idź spać. Do zobaczenia rano. Zadzwonię do ciebie.

– Chciałabym cię zluzować, szefie. Mogę...

– Nie, połóż się, Delio. Muszę pomyśleć. Śpij dobrze.

Mason zgasił światło, przysunął krzesło do drzwi swojego segmentu, usiadł i zapalił papierosa, obserwując dziedziniec i analizując w skupieniu problem'. Ponieważ auto z Massachusetts nie pojawiło się do w pół do czwartej nad ranem, Mason zamknął drzwi, zdjął ubranie, położył się do łóżka i niemal natychmiast zapadł w sen.

Była szósta trzydzieści rano, kiedy Della Street zapukała do drzwi Masona.

– Nie śpisz? – zapytała cichym głosem. Mason otworzył drzwi.

– Właśnie skończyłem się golić. Dawno wstałaś?

– Przed chwilą. Nasze papużki wyfrunęły z gniazdka.

– Na to wygląda. Wyjrzałem przez okno zaraz po przebudzeniu... No nie. Coś podobnego!

– Co takiego? – zainteresowała się Della.

Mason kiwnął głową w stronę segmentów w tyle.

– Zobacz. Mężczyzna, otwierający właśnie drzwiczki samochodu. Odwracaj się powoli.

– Przecież to George Latty! – wykrzyknęła Della, spoglądając przez ramię.

– We własnej osobie – potwierdził Mason. – Dowiedzmy się, co ma na swoje usprawiedliwienie.

Latty otwierał właśnie schowek w aucie, kiedy usłyszał głos Masona.

– Dzień dobry, Latty.

Młody mężczyzna obrócił się gwałtownie z wyrazem zaskoczenia i niedowierzania na twarzy.

– To pan! – wykrzyknął. – Co pan tu robi?

– Zacznę w ten sam sposób, jaki przerabialiśmy już w Arizonie – rzekł Mason. – Co ty tutaj robisz?

– Ja... musiałem się gdzieś przespać.

– Wiedziałeś, że jest tu ciotka Lorraine?

– Ciii... Nie tak głośno. Wejdźmy do środka. Oni zajmują sąsiedni segment.

– I są na miejscu?

– No pewnie.

Mason skinął na Dellę. Weszli do segmentu Latty'ego.

– Od jak dawna tu jesteś? – spytał Mason.

– Nie wiem. Nie patrzyłem na zegarek.

– W książce meldunkowej będzie wpisana godzina.

– No dobra, przyjechałem chwilę przed północą, tak mi się zdaje.

– I nie opuszczałeś swojego pokoju?

– Wyszedłem... trochę się rozejrzeć i popatrzeć na Meksyk. Ja...

– Jak długo cię nie było?

– Ładną chwilę. Wróciłem... nie wiem kiedy.

– Kiepski z ciebie kłamca – skonstatował Mason. – A teraz mów, co robiłeś.

– Nie pański interes.

– Posłuchaj. Najwyraźniej znowu próbowałeś zgrywać detektywa. Już raz wszystko popsułeś, a teraz sytuacja się powtórzyła. Może dla odmiany pokusisz się o kilka szczerych odpowiedzi. Kiedy tu przyjechałeś, czy na parkingu stał samochód z rejestracją stanu Massachusetts?

– No tak... Zaraz... Właściwie nie przypominam sobie, żebym go widział.

– Wiedziałeś, że są tutaj Dewitt i ciotka Lorraine?

– Tak.

– Dlatego tu przyjechałeś?

– No...

– Nie mam czasu na przekomarzania, Latty. Zadzwoniłeś do Lindy z El Centro. Ona przesłała ci pieniądze. Z rozmowy z nią dowiedziałeś się, że ciotka Lorraine i Dewitt są tutaj. Co wtedy zrobiłeś?

– Przyjechałem tu i wynająłem segment obok nich. Zajmują ten sąsiedni apartament a, gdyby chciał pan wiedzieć, ściany są dość cienkie. Mogą usłyszeć każde nasze słowo.

– Pod warunkiem, że tam są.

– Są.

– Nie w tej chwili.

– W każdym razie byli tam.

– Kiedy?

– Kiedy tu przyjechałem... To znaczy jakiś czas po przyjeździe usłyszałem, jak rozmawiają.

– Nie mam ani czasu, ani zamiaru wyciskać z ciebie prawdy kropla po kropli. Przestań grać na zwłokę i odpowiadaj na pytania. Dlaczego nie zostałeś w Yumie, jak ci poleciłem?

– Ponieważ... bo nie miałem ochoty tam zostawać. I ani mi się śni odpowiadać na pańskie pytania. Nie podoba mi się pański ton. W końcu to ja zaangażowałem pana. Nie będzie mi pan dyktował, co mam robić.

– W porządku, coś sobie wyjaśnimy. Ty mnie nie zaangażowałeś. Nikogo sobie nie wynająłeś. Jeżeli chodzi o mnie, jesteś tylko zbędnym bagażem. Natrętem, darmozjadem i pasożytem. Żółtodziobem, który próbuje działać jak mężczyzna, tylko nie ma zielonego pojęcia, jak się za to zabrać.

Jeśli cię to interesuje, ja umywam ręce od tego całego interesu, póki ty masz z nim cokolwiek wspólnego. Wycofuję się. Zamierzam zadzwonić do Lindy i wyniszczyć, co dokładnie o tym wszystkim myślę.

Mason skinął na Dellę Street, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Z budki zatelefonował do Paula Drake'a.

– Coś nowego u ciebie, Paul?

– Nic.

– No to wsiadaj do samolotu. Przyleć na tutejsze lotnisko. Potem przyjedziesz po mnie, ja oddam wypożyczone auto i wrócimy razem do Los Angeles. Umywamy ręce od tej sprawy.

– Co się stało?

– Cholernie dużo, a na dodatek nasz narzeczony znowu wsadził kij w mrowisko. Nie wiem, co się wydarzyło i nie mam czasu wyciągać z niego prawdy. Przylatuj i wracamy do Los Angeles.

Mason zadzwonił do Lindy Calhoun.

– Komunikuję, że nastąpił dalszy rozwój wypadków. Ptaszki wyfrunęły z klatki.

– Jak do tego doszło?

– Pani chłopak George znowu próbował swoich sił w charakterze detektywa i wygląda na to, że ponownie pomieszał nam szyki.

– Co takiego zrobił? Jest w El Centro, a raczej był w El Centro. Teraz powinien już być w drodze do domu.

– Nic podobnego. Jest na miejscu, w motelu Palm Court. Przyjechał w nocy, udało mu się wynająć segment przylegający do segmentu Montrose'a Dewitta i najwyraźniej trochę podsłuchiwał,

ponieważ poinformował mnie, iż ściany w motelu są tak cienkie, że przy odrobinie uwagi można usłyszeć normalną rozmowę prowadzoną w sąsiednich pokojach.

– Coś takiego! – wykrzyknęła Linda.

– Nie wiem, co zaszło, lecz wszystko wskazuje na to, że ich pokoje są w tej chwili puste i...

– Wzięli dwa pokoje? – przerwała.

– Owszem. Czternastkę i szesnastkę. George wynajął dwunastkę. Musieli dokądś pojechać. George pewnie usiłował ich śledzić i spaprał robotę albo oni spostrzegli George'a i postanowili przenieść się gdzie indziej. Bąka coś półsłówkami, a ja nie mogę marnować czasu na wydobywanie z niego informacji na temat tego, co zaszło. Odnoszę wrażenie, że coś kombinował i stara się to ukryć.

Mamy wynajęty samolot i będziemy w Los Angeles najpóźniej za dwie godziny. Straciliśmy wszelki kontakt z pani ciotką, a próba odzyskania go nie jest warta ani mojego czasu, ani pani pieniędzy, ponieważ nie mamy absolutnie żadnych wskazówek, gdzie szukać.

Ciotka obiecała pani spotkanie dziś po południu. W tej chwili postąpimy najrozsądniej, koncentrując się na tym wydarzeniu. Będę na miejscu, kiedy Lorraine się z panią skontaktuje. Miejmy nadzieję, że Dewitt będzie jej towarzyszyć.

– Ale co z George'em?

– To już pani problem. Chciałbym jednak zapytać, czy wysłała mu pani pieniądze na bilet lotniczy w dwie strony?

– Nie, tylko w jedną.

– Radzę przynaglić go do powrotu. Wolałbym, żeby przestał plątać mi się pod nogami, a jeśli mogę coś zasugerować, proponuję dać mu pieniądze na autobus zamiast opłacać pierwszą klasę w samolocie odrzutowym. Niech sobie uświadomi, że mężczyzna, który próbuje strugać ważniaka za cudze pieniądze jest...

Przerwał mu przeraźliwy krzyk, który wdarł się do budki

telefonicznej przez zamknięte szklane drzwi.

– Co to było? – spytała Linda. – Jakby ktoś krzyczał...

Krzyk ponownie rozdarł powietrze, tym razem bliżej budki. Mason otworzył drzwi. Zobaczył kobietę z wiaderkiem wody w jednym ręku i szczotką w drugim, biegnącą przez parking w stronę drogi i wrzeszczącą wniebogłosy. Upuściła wiadro, które potoczyło się z klekotem po twardej nawierzchni parkingu, a gorąca woda z mydlinami zostawiła parującą strugę. Kobieta przebiegła jeszcze cztery kroki, wciąż nie wypuszczając z ręki szczotki, po czym cisnęła ją daleko od siebie, jakby była czymś skażona. Wbiegła na chodnik i skręciła w prawo, krzycząc:

– Pani Chester! Pani Chester! Morderstwo!

Zamknięcie drzwi stłumiło jej krzyk. Mason szybko cofnął się do aparatu.

– Niech pani się nie rozłącza, Lindo – polecił. – Niech pani nie pozwoli nikomu przerwać połączenia. Proszę zaczekać, pójdę rzucić okiem, co się stało. Ta kobieta wybiegła spod czternastki. Nie zamknęła pokoju.

Adwokat zostawił otwarte drzwi do budki telefonicznej i wraz z Delią puścił się pędem w stronę uchylonych drzwi do segmentu numer czternaście. Zajrzał do środka. Łóżko było zaścielone, przykryte narzutą, ale poduszki wyciągnięte na wierzch i oparte o zagłówek. Na podłodze leżał przewrócony na plecy mężczyzna w kompletnym ubraniu. Miał oko zasłonięte czarną przepaską. Jego twarz przybrała kolor nieomylnie świadczący o śmierci.

– Jezus Maria – wyszeptała Della Street. – Co zastaniemy w drugim pokoju?

Mason obejrzał się przez ramię.

– Zaraz się przekonamy – powiedział.

Wziął ogólny klucz, który w drzwiach segmentu numer czternaście zostawiła pokojówka i podszedł do drzwi szesnastki. Kiedy wkładał go do zamka, Della Street, spoglądając za siebie na

chodnik, powiedziała:

– Lepiej się pospiesz. Nadchodzi kierowniczka z pokojówką.

Mason przekręcił klucz i zamaszystym ruchem bezceremonialnie otworzył drzwi. Kilka sztuk dość kosztownego bagażu leżało otwarte. Zawartość była porozrzucana po podłodze. W większości składały się na nią części damskiej garderoby. I tutaj łóżko było nietknięte.

– Kim pan jest? – nadchodząca kobieta zażądała od Masona wyjaśnień.

– Perry Mason – odparł adwokat – a to moja sekretarka. Usłyszeliśmy, jak pokojówka krzyczała, że popełniono morderstwo.

– Nie tutaj, nie tutaj – sprostowała pokojówka. – W tym drugim, pod czternastką.

– Och, proszę wybaczyć – rzekł Mason.

– Jest pan z policji? – spytała kierowniczka. Mason się uśmiechnął.

– Jestem adwokatem – odparł, robiąc krok w tył. Kierowniczka zajrzała przez drzwi do segmentu numer czternaście, po czym weszła do środka.

– No, no – powiedział Mason, jak gdyby widział zwłoki po raz pierwszy – ten mężczyzna bez wątpienia nie żyje, nie widzę jednak żadnych śladów morderstwa.

Otworzyły się drzwi segmentu dwunastego, w których stanął George Latty, bez koszuli, odziany jedynie w spodnie i podkoszulek, z twarzą pokrytą pianą, trzymając w dłoni maszynkę do golenia.

– Co to za zamieszanie? – spytał.

Mason zlekceważył pytanie i odezwał się do kierowniczki:

– Wygląda to na śmierć naturalną, lepiej jednak wezwać policję.

Kierowniczka wycofała się z pokoju, odpychając przy tym Masona na bok. Zatrzasnęła drzwi, podeszła do segmentu

szesnastego i również go zamknęła. Wtedy uchyliły się drzwi jednego z dalszych segmentów. Wychynął z nich mężczyzna w piżamie i szlafroku.

– Co to za wrzaski?

– Pokojówka czegoś się wystraszyła – wyjaśniła z uśmiechem kierowniczka.

– O co tu chodzi, Mason? – spytał Masona George Latty. Mason odwrócił się i spojrzał na Latty'ego.

– Gdzie?

– No skąd te krzyki?

– O, słyszałeś krzyk?

– Oczywiście, że tak. Zabrzmiał jak gwizdek lokomotywy.

– I od razu wybiegłeś? Tak jak stałeś?

– Oczywiście.

– Namydliłeś twarz przed usłyszeniem krzyku czy potem?

– Przed. A bo co?

– Wobec tego musiałeś trochę zwlekać z otwarciem drzwi.

– Ja... niezbyt dobrze się prezentowałem.

– Czyżbyś zmienił ubranie?

– Nie, byłem ubrany tak jak teraz, ale... wahałem się.

– Rozumiem – rzekł Mason, odwracając się do niego plecami i wielkimi susami poszedł w stronę budki telefonicznej. Chwycił słuchawkę i zapytał:

– Jest pani ciągle na linii, Lindo?

– Mój Boże, tak. Musiałam stoczyć walkę, żeby mnie nie rozłączono. O co chodzi? Co się stało?

– Montrose Dewitt nie żyje. Pani ciotka zaginęła. Ktoś w wielkim pośpiechu przetrząsnął wszystkie bagaże w obu pokojach, a ponieważ George Latty był w segmencie sąsiadującym z segmentem Dewitta, należy spodziewać się komplikacji.

– Dobry Boże, nie chce pan chyba powiedzieć, że doszło do bójki? George nie wdałby się chyba...

– Jestem zupełnie przekonany, że George by się w to nie wdał – powiedział Mason, gdy Linda się zawahała – lecz głównym problemem, przed którym teraz stoimy, jest odpowiedź na pytanie, co się stało z pani ciotką... Zaraz, zaraz, czy ona ma rudawe włosy?

– Tak.

– Sądzę, że kobieta, która właśnie minęła mnie w pośpiechu i zbliża się do drzwi segmentu szesnastego jest... Zadzwonię później. Do usłyszenia.

Adwokat z trzaskiem odwiesił słuchawkę i przebiegł przez parking. George Latty zniknął w swoim pokoju. Kierowniczka i pokojówka wróciły do biura i prawdopodobnie dzwoniły na policję.

Kobieta usiłowała otworzyć pokój, gorączkowo szarpiąc za klamkę i już miała podejść do drzwi sąsiedniego segmentu, gdy Mason położył jej dłoń na ramieniu.

– Pani Lorraine Eimore? – zapytał.

Gwałtownie odwróciła się do niego twarzą, patrząc szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma.

– Tak. Kim pan jest?

– Adwokatem i uważam, że będzie lepiej, jeśli przed rozmową z kimkolwiek innym porozmawia pani ze mną.

– Ale ja muszę dostać się do swojego pokoju i odnaleźć mojego... przyjaciela.

– Nie ma pani klucza?

– Nie.

– A gdzie jest?

– Ktoś go... zabrał.

– Pani Elmore, proszę pójść ze mną. Pragnę panią poinformować, iż znam pani siostrzenicę Lindę Calhoun.

– Pan zna Lindę?

– Tak – odparł Mason, delikatnie ściskając jej ramię, gdy prowadził ją przez parking. – A to jest Della Street, moja zaufana

sekretarka. Jeśli poświęci nam pani kilka minut, pani Elmore, być może będziemy w stanie pani pomóc, a pomoc, jak sądzę, może okazać się potrzebna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na znak Masona Della posadziła Lorraine Elmore w fotelu, a następnie przysunęła krzesło, by zająć miejsce obok. Mason przez chwilę stał, po czym usiadł na krawędzi łóżka.

– Pani Elmore, czy może mi pani powiedzieć, co się stało?

– Jest pan znajomym Lindy?

– Tak. Skontaktowała się ze mną w związku z inną sprawą. Byłaby zapewne zainteresowana...

– Skoro jest pan znajomym Lindy, nie muszę wiedzieć nic więcej. Zamordowali Montrose'a.

– Kto? – spytał Mason.

– Wrogowie – odparła enigmatycznie.

– Czyi wrogowie?

– Jego – powiedziała i uderzyła w płacz.

Della Street poklepała ją po ramieniu.

– Proszę nam powiedzieć, co się wydarzyło, pani Elmore, zanim da pani upust emocjom...

– Chodzi nam jedynie o nagie fakty – dorzucił Mason. Lorraine Elmore zdławiła łzy.

– Och, mieliśmy być tacy szczęśliwi.

– Mniejsza o to – rzekła Della. – Niech się pani postara opanować i wyjaśnić panu Masonowi, co zaszło.

– To było okropne. Próbowaliśmy po prostu żyć po swojemu, zacząć wszystko od nowa w poszukiwaniu własnego szczęścia i...

– Proszę się skupić na tym, co się stało – poprosił Mason.

– Na samych tylko wydarzeniach.

– Śledzono nas – zaczęła – a Montrose śmiertelnie się przeraził.

Mówił, że ma z pewnymi ludźmi... na pieńku... i... – znowu popłynęły łzy.

– Spokojnie, pani Elmore – odezwał się Mason. – Będę musiał zadać pani kilka pytań. Proszę odpowiadać zwięźle i na temat. Gdzie jest pani samochód?

– Tam – odparła, czyniąc nieokreślony gest.

– Gdzie?

– Na polnej drodze.

– W którym miejscu?

– Daleko stąd.

– Jak daleko?

– Nie wiem.

– Jak długo pani jechała, nim porzuciła pani samochód?

– To się stało... po mniej więcej dwudziestu minutach, odkąd ruszyliśmy spod motelu.

– O której pani stąd wyjechała?

– Nie wiem, może około północy.

– Dlaczego?

– Na parkingu stał ten sam wóz, który nas śledził. Montrose go rozpoznał.

– Wiedział, kto był za kierownicą?

– Nie.

– W każdym razie auto jechało za wami?

– Tak.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Ten mężczyzna zatrzymał się na stacji benzynowej, żebyśmy go minęli, potem znowu nas dogonił, a my zwolniliśmy i przepuściliśmy go.

– Nie rozpoznała pani kierowcy?

– Jak mogłam go rozpoznać? Pochodzę z Massachusetts, a to jest Kalifornia. Siedziałam po prawej stronie, a on nas minął z lewej.

– Rozumiem. Zatem wsiadła pani z Montrose'em do auta. Dokąd

się państwo wybierali?

– Chciał porozmawiać. Mieliśmy zrobić pewne plany, a ponieważ sądziliśmy, że ktoś nas szpieguje, wybraliśmy miejsce, gdzie nikt by nam nie przeszkadzał ani nie podsłuchiwał.

– Gdzie?

– Pojechaliśmy szosą, a potem skręciliśmy w polną drogę.

– Wie pani, w którą jechaliście stronę?

– W tę samą, z której przyjechaliśmy.

– W kierunku Yumy?

– Tak, chyba tak. W tamtym kierunku.

– Co potem?

– Dotarliśmy do polnej drogi, która prowadziła w bok, skręciliśmy w nią i zaparkowaliśmy auto.

– Jak daleko jechaliście tą boczną drogą, zanim zatrzymaliście wóz?

– Nie wiem, kawałek, tyle, by oddalić się od głównej szosy.

– Wróciła pani na piechotę?

– To było po tym... później.

– Po czym?

– Po tym jak jakiś mężczyzna kazał Montrose'owi wysiąść z samochodu.

– A więc zaparkowaliście, siedzieliście w aucie i rozmawiali. I co się stało?

– Z tyłu podjechało jakieś auto. Nie miało włączonych świateł. Zauważyliśmy je dopiero wtedy, gdy znalazło się tuż za nami. Wtedy Montrose otworzył drzwiczki i zaczął wysiadać, a tamten mężczyzna stał z twarzą zasłoniętą chusteczką. Nie było nic widać, to znaczy nie było widać, jak wygląda, tylko tę cienką białą chusteczkę zwisającą na twarz spod wstęgi opasującej kapelusz. Kazał Montrose'owi wysiąść i wycelował w niego broń.

– Widziała pani broń?

– Tak! Świecił księżyc, widziałam, jak błękitna stal rewolweru

połyskuje w blasku księżyca.

– A co nastąpiło potem? Proszę opowiedzieć wszystko jak najszybciej, to bardzo ważne.

– Mężczyzna kazał mi nie ruszać się z miejsca, odciągnął Monty'ego od samochodu, a Monty znienacka rzucił się na niego, chcąc wyrwać mu broń. Wtedy on ogłuszył Monty'ego, Monty upadł na ziemię, a tamten stanął nad nim i wymierzał mu cios za ciosem. Tłukł go i tłukł, i tłukł... och, to było potworne, potworne! Ja po prostu...

– Proszę się uspokoić – rzekł Mason. – Popada pani w histerię. Co się stało? Uczucia zostawmy na boku. Musimy znać fakty.

– Mężczyzna zostawił Monty'ego leżącego bezwładnie na poboczu drogi. Monty nie żył. Wiem, że był martwy. Po takich okropnych ciosach! Słychać było odgłos każdego z nich i...

– No dobrze, mężczyzna wrócił do samochodu. Co było potem?

– Usiadł obok mnie, przeszukał wnętrze wozu i schowek. Następnie zabrał mi torebkę i kazał jechać przed siebie.

– Czyli oddalać się od głównej szosy?

– Tak.

– Pani była na polnej drodze?

– Tak.

– A mężczyzna siedział za panią?

– Nie, wrócił do swojego wozu, wsiadł i jechał tuż za mną.

– Włączył światła?

– Nie, nadal były zgaszone.

– I miał twarz zasłoniętą chusteczką?

– Tak.

– Co nastąpiło potem?

– Jechałam przed siebie, póki nie zatrąbił i nie włączył świateł. Wtedy się zatrzymałam, on wysiadł z samochodu i powiedział: „A teraz, siostrzyczko, jedź przed siebie, jak daleko się da".

– Co dalej?

– Wsiadł do auta i zaczął wycofywać.

– A co pani zrobiła?

– To co mi kazał, chociaż i tak miałam taki sam zamiar, byle tylko od niego uciec. Widziałam, jak zaczął zawracać i, proszę mi wierzyć, wrzuciłam bieg, wcisnęłam gaz i pognałam do przodu jak strzała.

– I co?

– Nagle na drodze pojawił się piasek, koła zaczęły się ślizgać i wtedy straciłam chyba głowę. Dodałam gazu, koła wryły się w piasek, a silnik zablokował.

– Co potem?

– Odczekałam chwilę, po czym postanowiłam wracać na piechotę.

– Wracała pani tą samą drogą, którą przyjechała?

– Tak.

– Zadam teraz ważne pytanie. Czy rozpoznała pani miejsce, w którym mężczyzna kazał się pani zatrzymać?

– Nie, szłam po prostu przed siebie, nie zbaczając z drogi. Caty czas myślałam, że znajdę leżącego tam Monty'ego... jego ciało... ale mężczyzna załadował zwłoki do swojego wozu i wywiózł.

– Nie słyszała pani żadnego strzału?

– Nie.

– Jak sobie pani radziła dalej?

– Szłam nieustannie naprzód, aż wreszcie poczułam zmęczenie i musiałam odpocząć. W butach miałam piasek i żwir. W którymś momencie musiałam się zgubić. Zeszłam na jakąś boczną dróżkę i błąkałam się pośród piaszczystych wydm, aż wreszcie dotarłam do głównej szosy, a po upływie, jak mi się zdawało, kilku bitych godzin, podwiózł mnie jakiś mężczyzna.

– Proszę pokazać stopy.

Podniosła nogę.

– Zdjęłam pończochy – wyjaśniła. – Całe się podarły. Szłam w

samych pantoflach.

Mason zzuł z jej stopy but, spojrzał na otartą i pokrytą bąblami skórę i zapytał:

– Widziała pani, jak ten mężczyzna bił Dewitta?

– Mój Boże, tak! Widziałam i słyszałam. Och, to było straszne. Uderzał i uderzał, a kiedy Monty padł i leżał na ziemi, okładał go nadal i kopał i...

– Ale wystrzału nie było?

– Nie, nie słyszałam żadnego strzału.

– Pani Elmore, proszę nie ruszać się z tego miejsca i odpocząć. Moja sekretarka i ja musimy zadzwonić.

– Skorzystam z łazienki.

Lorraine wstała z fotela, zrobiła krok naprzód i byłaby upadła, gdyby Mason jej nie podtrzymał.

– Och, moje stopy! Moje biedne stopy.

– Ostrożnie – powiedział Mason. Pokuśtykała do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

– Delio, ona kłamie – rzekł Mason do sekretarki.

– Jak to?

– Widziałem ciało. Na twarzy nie ma żadnych obrażeń, nic, co wskazywałoby na pobicie. Nie wiem, jak umarł, ale jeśli ona będzie obstawać przy tej historii... po prostu nie możemy dopuścić, by ją komuś powtórzyła.

– Jak ją powstrzymamy?

– Posłuchaj, Delio, potrzebny nam ktoś, kto doskonale zna się na rzeczy. Jest tutaj prawnik, z którym kiedyś współpracowałem. Nazywa się Duncan Crowder. Idź do telefonu na zewnątrz, zadzwoń do niego i poproś, aby natychmiast przyjechał. Powiedz, że chcę, by poprowadził ze mną pewną sprawę. Niech wszystko rzuci i zjawi się tutaj jak na skrzydłach.

Della Street kiwnęła głową.

– A jeżeli go nie zastanę?

– Wtedy leżymy, ponieważ nie znam żadnego innego adwokata, któremu można zaufać. Crowder jest zaprawionym w bojach starym wygą.

Adwokat podszedł do okna, rozsunął zasłony, wyjrzał na zewnątrz. Przed segmentem numer czternaście stało kilka samochodów, a kilkanaście osób zbiło się przy drzwiach w niewielką gromadkę. Gdy Della wróciła, Lorraine Elmore ciągle jeszcze była w łazience.

– Zastałaś go? – spytał Mason.

– Zastałam. Już tu jedzie. Usiłował mi coś wyjaśniać, ale powiedziałam, że nie ma czasu do stracenia i żeby zjawił się na miejscu, bo go potrzebujesz i to natychmiast.

– Dobrze się spisałaś – pochwalił Mason. – A teraz...

Urwał, ponieważ otworzyły się drzwi łazienki i blada, wymizerowana Lorraine Elmore zaczęła kuśtykać w stronę fotela. Della pospieszyła jej z pomocą.

– Nie zechciałaby się pani trochę położyć? – spytała.

– Tak – odparła pani Elmore. – Wczoraj wieczorem wzięłam pigułki i potem... musiałam zapaść w drzemkę... Och, chcę zapomnieć! Może mi pani dać coś na uspokojenie?

Della Street podprowadziła ją do łóżka, pomogła się położyć i powiedziała:

– Proszę leżeć, a ja namoczę ręcznik w zimnej wodzie i zrobię pani kompres na oczy.

Pani Elmore uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Muszę... muszę złożyć policji zeznania.

– Jeszcze przyjdzie na to czas – rzekł Mason. – Delio, zaopiekuj się panią.

Adwokat szybkim krokiem wyszedł do budki telefonicznej. W pośpiechu poprosił o połączenie z Lindą Calhoun.

– Lindo, tu Perry Mason – powiedział, gdy tylko podniosła słuchawkę. – Teraz niech mnie pani posłucha i uważa...

– Panie Mason, co takiego, na litość boską, się stało? Co z ciotką Lorraine? Co...

– Proszę nic nie mówić, tylko słuchać – wpadł jej w słowo – i to uważnie. Montrose Dewitt nie żyje. Pani ciotkę spotkało wstrząsające przeżycie. Wedle jej wersji wydarzeń, Dewitta skatowano na jej oczach. Ale ciotka histeryzuje i ma całkiem rozstrojone nerwy. Pewne fakty nie pasują do całości. Jej historia jest po prostu...cóż, mówiąc bez ogródek, jest nieprzekonywająca.

– Ciotka Lorraine by nie skłamała – odparła Linda.

– Jest pani pewna?

– No cóż, raczej tak.

– Nawet gdyby ktoś jej kazał? – Jeśli... jeśli jest zakochana i...

– Czegoś tu nie rozumiem – powiedział Mason. – Czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, abym reprezentował pani ciotkę? Potrzebny jej adwokat i to od zaraz.

– Ależ oczywiście, że nie! Chodziło mi o to od samego początku, panie Mason. Chciałam, aby pan...

– Chwileczkę – przerwał Mason. – Jest w tym pewien haczyk. Jeśli będę reprezentował ciotkę, nie mogę reprezentować ani pani, ani George'a.

– Ależ ja chcę, żeby występował pan w jej imieniu... No a co George ma z tym wspólnego?

– Nie wiem – odrzekł Mason. – George może coś wiedzieć. Jeżeli będę działał w imieniu ciotki, wyłącznie ona będzie moją klientką. A zatem mam się tego podjąć czy nie?

– Tak, bardzo proszę, panie Mason.

– Zgoda. Proszę pilnować telefonu. Powiadomię panią, gdy tylko będę miał coś do przekazania.

– Może powinnam przyjechać? Może dobrze by było...

– Myślę, że powinna pani. Będzie pewnie musiała pani wynająć samolot, chyba że ktoś panią tu przywiezie.

Mężczyzna sterczący przed budką telefoniczną zastukał w szklane

drzwi i zawołał:

– Człowieku, jestem reporterem. Muszę jak najszybciej przekazać relację do gazety. Nie dałbyś mi takiej szansy?

– Nie ma sprawy – zgodził się Mason. – Zadzwonię później – rzucił do słuchawki.

Rozłączył się i otworzył drzwi budki. Reporter wpadł do środka i natychmiast zaczął wykręcać numer. Mason wrócił do swojego pokoju, ostrożnie uchylił drzwi i zobaczył przycupniętą na skraju łóżka Dellę Street, która przykładała mokry ręcznik na czoło i oczy Lorraine Elmore. Della podniosła palec do ust, dając mu w ten sposób znak, żeby zachowywał się cicho. Mason podszedł do okna, wyjrzał na parking wypełniony stojącymi w grupkach ludźmi. Ktoś zapukał. Lorraine Elmore uniosła się na łóżku.

– Spokojnie – rzekła Della. – Nic się nie dzieje. Mason zbliżył się do drzwi.

– Kto tam? – zapytał.

– Duncan Crowder, panie Mason – usłyszał męski głos. Adwokat otworzył drzwi z zapraszającym uśmiechem, po czym nagle zamarł. Młody mężczyzna, który stał w progu, był tego samego wzrostu co Mason. Miał ciemne, falujące włosy, pewnie spoglądające ciemnoszare oczy, regularne rysy i uspokajający uśmiech.

– Pan nie jest człowiekiem, po którego posłałem.

– Próbowałem wyjaśnić pańskiej sekretarce, że mój ojciec leży w szpitalu. Zastępuję go najlepiej, jak potrafię. Nie dano mi szansy na żadne tłumaczenia. Poproszono jedynie, bym się tutaj bezzwłocznie zjawił, po czym usłyszałem trzask odkładanej słuchawki.

– Rozumiem – odparł z namysłem Mason. – Przykro mi z powodu choroby ojca. Mają panowie spółkę?

– Tak. Crowder i Crowder. Duncan Crowder junior do usług.

– Delio, czy twój pokój jest otwarty? – zapytał Mason.

Sekretarka kiwnęła głową.

– Tam porozmawiamy – powiedział i wyszedłszy, otaksował

wzrokiem młodego mężczyznę.

– Przepraszam – odezwał się Crowder, gdy Mason delikatnie zamknął za sobą drzwi. – Wywnioskowałem, iż sprawa jest niezwykle pilna. Nie miałem okazji złożyć wyjaśnień przez telefon, pomyślałem więc, że przyjadę i usprawiedliwię się osobiście.

– Od jak dawna pan praktykuje?

– Od mniej więcej dwóch lat, panie Mason. Ojciec wielokrotnie mi o panu wspominał i odnoszę wrażenie, jakbym pana znal. Siedzę w prasie prowadzone przez pana sprawy. Zresztą, któż nie śledzi?

– W porządku – rzekł Mason, prowadząc gościa do segmentu zajmowanego przez Dellę Street. – Proszę wejść i usiąść. Nauczy się pan takich rzeczy o praktyce adwokackiej, jakich nie znajdzie pan w podręcznikach.

– Proponuje mi pan współpracę? Mason przytaknął.

– Co to za sprawa? Mason wyjął portfel.

– Proszę. Daję panu dolara i pana angażuję. Dalsze honorarium przewidziane w najbliższym czasie. Nie wiem, ile będzie wynosiło. Nie wiem nawet, ile wyniesie moje wynagrodzenie. Teraz jednak został pan zaangażowany zgodnie z procedurą, łączy nas zatem stosunek zawodowy.

Crowder przyjął dolara z poważną miną, schował do kieszeni i powiedział:

– Proszę mówić.

– W segmencie czternastym leży martwy mężczyzna. Istnieje prawdopodobieństwo, iż został zamordowany. Nie wiem. Wiem natomiast tyle: Lorraine Elmore, nasza klientka, znajduje się w pokoju obok i jest roztrzęsiona. Udało nam się ją trochę uspokoić. Uważa, że była świadkiem morderstwa.

– W motelu?

– Nie. W tym właśnie tkwi szkopuł. Jej relacja jest dziwaczna, dość mało prawdopodobna, a gdy odnieść ją do faktów,

całkowicie sprzeczna z dowodami. Nie chcę, by komukolwiek opowiedziała tę historię, jednak nawet jeśli tego nie zrobi, znajdzie się w położeniu równie z tym jak wtedy, gdyby ją opowiedziała. Dlatego istnieje tylko jedno wyjście.

Crowder popatrzy! Masonowi prosto w oczy, zastanawiał się przez dłuższą chwilę, po czym rzekł:

– Sugeruje pan, że potrzebny nam dobry lekarz.

– Młody człowieku, ma pan wybitny umysł prawniczy. Przypuszczam, iż niedaleko padło jabłko od jabłoni. Są dwa powody, dla których chcę zaangażować w tę sprawę miejscowego prawnika. Po pierwsze: trzeba znaleźć lekarza. Po drugie: potrzebna mi osoba, która może skontaktować się z koronerem, reporterami z prasy i miejscową ludnością i przedstawić faktyczny stan sprawy nim nasza klientka będzie musiała złożyć jakiekolwiek zeznania.

– Czy ten aparat działa? – spytał Crowder.

– Jest podłączony do centrali w biurze – wyjaśnił Mason. – Pańska rozmowa będzie kontrolowana. Na zewnątrz jest budka.

Crowder kiwnął głową, podszedł do drzwi, następnie wrócił i rozłożył ręce.

– Przed budką stoi kolejka w trójszeregu.

– Skorzystamy zatem z tego telefonu. Niech pan uważa na słowa.

Crowder chwycił za słuchawkę.

– Poproszę wyjście na miasto – rzekł po chwili. – Ach, rozumiem, skoro pani musi mnie połączyć, proszę... numer wyleciał mi z głowy, a nie ma tutaj książki telefonicznej. W każdym razie chodzi mi o doktora Kettle... Może pani do niego zadzwonić?

Nastąpiła chwila ciszy, po której Crowder powiedział:

– Horace, tu Duncan Crowder junior. Jestem w motelu Palm Court pod siódemką. Przy ulicy, jak skręcisz na parking to po prawej stronie. Przyjedź tu zaraz. Tak, natychmiast... Jasne, że to nagły wypadek... nie, nie chirurgiczny, ale bądź najszybciej jak

możesz... Dobra.

Crowder odłożył słuchawkę na widełki.

– Za chwilę tu będzie. Nawiasem mówiąc, doktor Kettle często przeprowadza dla koronera sekcje zwłok.

– Rozumiem. Wnioskuję, że jesteście zaprzyjaźnieni?

– Bardzo. Jest klientem i osobistym lekarzem taty.

– Pańskim również? – spytał Mason z szerokim uśmiechem. Crowder odwzajemnił uśmiech.

– Jak dotąd lekarz nie był mi potrzebny.

– Nieżyjący mężczyzna to Montrose Dewitt. Nasza klientka nazywa się Lorraine Elmore. Jest wdową, mieszka w Massachusetts. Wszystko wskazuje na to, iż Dewitt był oszustem, typem żerującym na kobietach, choć niewykluczone, że istnieje też ciemniejsza strona całej sprawy.

– Mordowanie ofiar? – spytał Crowder. Mason przytaknął ruchem głowy.

– Co mu się stało?

– Wiadomo, że nie żyje. Znaleziono go leżącego na podłodze w segmencie czternastym. Nasza klientka zajmowała pokój numer szesnaście. Są również wszelkie oznaki, że zarówno segment czternasty jak i szesnasty poddano bardzo pospiesznej rewizji. Osoba, która przeszukała pokoje, najwidoczniej miała więcej czasu pod czternastką. Walizka jest otwarta, wyjęto z niej kilka rzeczy, ale nie ma śladu bałaganu. Pod szesnastką zaś, czyli w segmencie zajmowanym przez Lorraine Elmore, przeszukiwaniu towarzyszył znacznie większy pośpiech. Z walizek powyciągano damską garderobę i porozrzucano po całym pokoju. Nasza klientka mogła mieć przy sobie pokaźną kwotę w gotówce. Zainteresowałem się tą sprawą ze względu na siostrzenicę pani Elmore, dziewczynę o nazwisku Linda Calhoun, która prosiła o uchronienie ciotki przed ewentualnym morderstwem.

– I małżeństwem? – spytał Crowder.

– Im dłużej z panem przebywam, Crowder, tym bardziej uważam, że będzie nam się dobrze razem pracować. Wracając do tematu, Linda Calhoun ma narzeczonego George'a Latty'ego, który jest tutaj w motelu od wczorajszego późnego wieczoru. Tak się składa, że wynajął segment dwunasty, który przylega do segmentu zajmowanego przez Montrose'a Dewitta, i poinformował mnie, że ściany w motelu są tak cienkie, iż można przez nie usłyszeć rozmowę prowadzoną w sąsiednim pokoju. Po tej stronie są numery nieparzyste, po przeciwnej parzyste, więc jeśli Latty słyszał przez ścianę jakieś rozmowy, musiały dobiegać z segmentów czternastego lub dziesiątego po drugiej stronie.

– Nie sprecyzował?

– Nie sprecyzował i nie ma takiego zamiaru. A to co powiedział, wymknęło mu się nieopatrznie. Myślę, że będzie trzymał gębę na kłódkę.

– Czy on może coś wiedzieć?

– Jak najbardziej.

– Co to za człowiek?

– Studiuje prawo. Wygląda tak, jakby większość czasu poświęcał na przeglądanie się w lustrze po uprzednim przestudiowaniu najnowszych fryzur telewizyjnych bohaterów. Linda pracuje i musi nieźle zarabiać. Ze swojej pensji łoży na edukację George'a Latty'ego. A teraz informacja, która moim zdaniem świadczy o jego charakterze. Latty powiedział mi, że ma niewielką sumę pieniędzy zaoszczędzoną z – cytuję: kieszonkowego – koniec cytatu i że Linda nie wie nic o tych pieniądzach, które ewidentnie stanowią oszczędności poczynione cichaczem.

– Rozumiem – rzekł Crowder. Po chwili milczenia zapytał:

– Nosi baczki?

Mason pokazał miejsce w połowie policzka.

– Aż dotąd.

– Pod jakim względem historia opowiedziana przez naszą

klientkę różni się od faktów?

– Pod kilkoma. Ona utrzymuje, że mężczyzna został śmiertelnie pobity na pustyni. Jej samochód gdzieś tam nadal stoi i Bóg jeden wie, jakie pozostawiono w nim dowody. Lada chwila spodziewam się tu detektywa, który przyleci wynajętym przez nas samolotem. Podany przez naszą klientkę opis miejsca, w którym znajduje się auto, jest dość nieprecyzyjny, ponieważ ona nie zna tych okolic. Pomyślałem jednak, że kiedy zaopiekuje się nią lekarz, moglibyśmy pojechać na małą podniebną wycieczkę i...

Ktoś zapukał do drzwi. Mason poszedł otworzyć. Stojący w progu mężczyzna miał pięćdziesiąt kilka lat, był drobnokościstym, energicznym jegomościem o twarzy pokerowego gracza. Przypatrywał się Masonowi przenikliwym wzrokiem.

– Czy jest tu Crowder? – zapytał.

– A czy mam przyjemność z doktorem Kettle?

– Owszem.

– Nazywam się Perry Mason. Crowder wystąpił naprzód.

– Witam, doktorze. Proszę wejść.

– A zatem pan jest tym wybitnym adwokatem, Perrym Masonem – rzekł doktor Kettle.

– Widzę, że mam dobrego agenta prasowego – Mason uśmiechnął się szeroko.

– To prawda – przyznał. – Czego ode mnie oczekujecie?

– Pozwoli pan, panie Mason? – powiedział Crowder.

– Ależ proszę. Niech pan mówi.

– W sąsiednim segmencie leży nasza klientka – zaczął – która potrzebuje pomocy medycznej. Opiszę objawy.

Doktor Kettle potrząsnął głową.

– Lepiej będzie, jeśli pozwolą mi panowie postawić własną diagnozę.

– Ja opiszę symptomy – powtórzył Cowder.

– Czy ona może mówić? – spytał lekarz.

– Tak.

–Wobec tego sam zobaczę, co jej dolega.

– Ja opiszę jej objawy – powtórzył jeszcze raz Crowder. Nagle doktor Kettle uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zdaje się, że nie jestem dzisiaj zbyt lotny. Proszę bardzo, mów, co jej jest.

– Ta kobieta mogła być świadkiem morderstwa. Miała bardzo wstrząsające przeżycie. Ma czterdzieści kilka lat, rozstrój nerwowy i popadła w histerię. Oczywiście później nie obejdzie się bez złożenia zeznań policji, lecz w tej chwili byłoby to, przynajmniej w mojej opinii jako laika, nieostrożne z medycznego punktu widzenia.

– Dlaczego? – pytanie doktora zabrzmiało sucho jak trzaśniecie z bicza.

– Ponieważ jest w szoku i jej wspomnienia mogą pozostawać w sprzeczności z faktami. Dlatego przesłuchiwanie świadka w obecnym stanie emocjonalnym byłoby dla niej nadzwyczaj krzywdzące.

– Obejrzę ją – odparł doktor Kettle – lecz z twojego opisu symptomów jasno wynika, że ta kobieta znajduje się w stanie ostrej histerii i musi mieć zapewniony bezwzględny spokój. Podam jej silny środek uspokajający, zabiorę ją do szpitala, zapewnię opiekę specjalnych pielęgniarek, dopilnuję, by nikt jej nie odwiedzał i zadbam o to, by przez co najmniej jedną dobę nie zakłócano jej spokoju. Po upływie tego czasu, kiedy przestaną działać środki uspokajające, zadecyduję, czy będzie dla niej wskazane składanie zeznań.

– Myślę, doktorze, że czas odwiedzić pacjentkę – rzekł Mason.

– Bezwzględnie – zgodził się lekarz.

– Przewiezie ją pan karetką?

Doktor Kettle potrząsnął głową.

– Karetki przyciągają uwagę. Zawiozę ją do szpitala osobiście,

prywatnym samochodem, oczywiście o ile pacjentka jest w stanie iść o własnych siłach.

– Sądzę, że tak. Choć będzie to dość bolesne.

– Dlaczego?

– Długo wędrowała przez pustynię.

– Rozumiem.

Mason otworzył drzwi. Doktor Kettle wyszedł na zewnątrz, rozejrzał się na lewo i prawo, a następnie poszedł wraz z Masonem do sąsiedniego segmentu.

– To moja sekretarka Della Street – przedstawił adwokat – a to doktor Kettle. Pani Elmore, przyprowadziłem lekarza, który postara się choć trochę pomóc i obejrzy pani stopy. Nie chcemy ryzykować jakiejkolwiek infekcji. Delio – zwrócił się do sekretarki – zostawmy doktora sam na sam z pacjentką.

Doktor Kettle otworzył torbę lekarską, wyjął z niej gazę, rozpakował strzykawkę.

– Jest pani zdenerwowana, pani Elmore? – zapytał. Lorraine Elmore ściągnęła chłodny okład z rozpalonego czoła i z trudem próbowała przyjąć pozycję siedzącą.

– Powoli. Wiem, że dużo pani przeżyła.

Lorraine Elmore kiwnęła głową, usiłowała coś wykrztusić, a następnie zaczęła szlochać. Doktor Kettle przechylił buteleczkę. Zapach alkoholu wypełnił pokój.

– Proszę mi podać lewe ramię, pani Elmore.

– Jeszcze jedno pytanie, zanim doktor Kettle zrobi pani zastrzyk na uspokojenie – wtrącił się Mason. – Miała pani przy sobie dużą sumę pieniędzy?

Kobieta drgnęła konwulsyjnie.

– Mój Boże, tak! Zupełnie o tym zapomniałam. Monty również miał ze sobą sporo gotówki.

– Gdzie są te pieniądze?

– Ja... my... włożyliśmy je pod siedzenie fotela w jego pokoju.

Doszliśmy do wniosku, że bezpieczniej będzie je schować, zanim wyjedziemy z motelu.

– Rozmawialiście na ten temat?

– Tak. Postanowiliśmy je zostawić i... Au!

– Już po wszystkim – powiedział doktor Kettle, wyciągając igłę.

– Zajmie się pan tymi pieniędzmi? – zapytała pani Elmore.

– Zrobimy, co w naszej mocy – obiecał Mason.

Doktor Kettle wskazał drzwi. Mason, Della Street i Duncan Crowder bez słowa opuścili pokój.

– Przepraszam – odezwał się Crowder do Dclii – ale nie dała mi pani szansy wyjaśnić, że ojciec leży w szpitalu, a ja prowadzę nasze interesy, starając się godnie go zastępować.

– To moja wina – odparła Della. – Stanęliśmy w obliczu sytuacji nie cierpiącej zwłoki i po prostu nie śmiałam trwonić czasu na słuchanie. Pan Mason polecił mi sprowadzić natychmiast Duncana Crowdera, kiedy więc spytałam o nazwisko, a pan potwierdził, że nazywa się Duncan Crowder i dorzucił zaraz „ale", przerwałam dość, obawiam się, obcesowo.

– Owszem – przytaknął Crowder z promiennym uśmiechem.

– Crowder, mamy coś do zrobienia – rzekł Mason.

– Pieniądze? – spytał młody prawnik.

Mason kiwnął w odpowiedzi głową.

Crowder popatrzył na gromadkę ciekawskich osób kręcących się wokół segmentu wynajętego przez Dewitta.

– Jeśli nie robi to panu różnicy, panie Mason, proponowałbym, by zaczekał pan tutaj. Pańskie zdjęcie wielokrotnie zamieszczano w prasie. Ludzie pana rozpoznają i zaczną gadać. Pozwoli pan, że podejdę tam sam i spróbuję utorować sobie drogę. Znam koronera i szefa policji. Pewnie uda mi się zajrzeć do środka, lecz nie będę mógł niczego stamtąd wynieść.

– Niech pan idzie – rzekł Mason.

Wziął Dellę Street pod rękę. Stanęli w progu jej pokoju,

obserwując jak Duncan Crowder porusza się wśród zebranych, wymieniając raz po raz pozdrowienia. Potem widzieli jak rozmawia z jednym z mężczyzn i wchodzi do środka ze spokojną pewnością osoby, która przekracza próg własnego domu. Zniknął na dobre pięć minut, a następnie wyszedł zdecydowanym krokiem człowieka kompetentnego i energicznego. Tym razem nie przystanął, aby zamienić słowo z ludźmi zgromadzonymi przed drzwiami, lecz poszedł prosto w stronę oczekujących Masona i Delli.

– Znalazł pan? – spytał Mason.

– Nie.

– Sprawdzał pan pod siedzeniem fotela? Crowder przytaknął.

– Czy coś wskazywało na to, że poducha była wyjmowana? Młody prawnik zaprzeczył ruchem głowy.

– Żadnych śladów, które by o czymkolwiek przesądzały. Można wyciągnąć z fotela poduszki i wsadzić z powrotem, niczego przy tym nie naruszając. Jest jednak pewien szczegół, który może być znaczący.

– Co mianowicie?

– Dość duża ilość drobnych monet pomiędzy siedzeniem a stelażem, które mogły tam wypaść z bocznych kieszeni spodni mężczyzny siedzącego na fotelu z nogą założoną na nogę. Albo zostały podłożone przez kogoś, komu zależało na stworzeniu wrażenia, że poduszki nie były ruszane. Osobiście uznałbym, że ta kobieta mówi prawdę, ale... a to dopiero!

Mason poszedł za spojrzeniem Crowdera.

– Patrzcie na tego gościa – powiedział Crowder. – Mówią, że nasze kapelusze z szerokim rondem w Bostonie aż kłują w oczy. A spójrzcie na tę pastylkę przycupniętą na jego głowie. Przypomina mi się od razu, jak matka robiła szarlotkę. Obrywała ciasto z brzegów blachy do pieczenia, a potem przycinała taki mały...

– Crowder – przerwał mu Mason – niech pan tam czym prędzej

pobiegnie! To Howland Brent z Bostonu. Zarządza pieniędzmi Lorraine Elmore. Musi zajmować jeden z tych segmentów. Niech się pan dowie, kiedy przyjechał i pod jakim nazwiskiem się zameldował. Mój Boże, to dopiero komplikuje sytuację!

– Już idę. Panie Mason, proszę się cofnąć i nie wychodzić za próg.

Crowder poszedł do recepcji motelu, a po kilku minutach wrócił, oznajmiając:

– Nazwisko się zgadza. Howland Brent z Bostonu w stanie Massachusetts. Musiał tu przyjechać wypożyczonym samochodem, ponieważ rejestracja jest kalifornijska. Zjawił się wczoraj późnym wieczorem, chwilę przed panem. Wynajął pokój jedenaście. Obok pana.

Mason w skupieniu przymknął powieki.

– Zaczyna pan zwracać na siebie uwagę – ostrzegł Crowder. – Wyróżnia się pan w tłumie, a pannie Street żadną miarą nie można odmówić urody. Zauważyłem łakome spojrzenia miejscowych obywateli rzucane z przeciwnej strony dziedzińca.

– Ja również je dostrzegłam – odparła ze śmiechem Della Street – choć udawałam, że niczego nie widzę.

– Najlepiej będzie, jak się stąd oddalimy – skonstatował Mason. – Sądzę, że pani Elmore jest w bezpiecznych rękach.

– Nie złoży żadnych zeznań przez przynajmniej dwadzieścia cztery godziny – zapewnił Crowder. – Już doktor Kettle o to zadba. A w każdym razie nic nie wycieknie na zewnątrz. Cokolwiek powie, pozostanie między nią a lekarzem.

– Bądź pielęgniarką – dodał Mason.

– Bądź pielęgniarką – zgodził się Crowder.

– Myślę, że należałoby stąd zniknąć, mimo że czekam na Paula Drake'a.

– Kto to?

– Detektyw, którego zaangażowałem do tej sprawy. Powinien się

tu zjawić lada chwila.

– W porządku, jesteśmy bezpieczni przez dwadzieścia cztery godziny. Co pan zamierza po upływie tego czasu?

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł Mason.

– Radzę wsiąść do samochodu, wyjechać na ulicę i stamtąd rozglądać się za detektywem.

– Chwileczkę – rzekła Della – nadjeżdża taksówka.

– To Paul – powiedział Mason i z miejsca podjął decyzję. – Delio, wsiadaj do wypożyczonego samochodu. Pan Crowder może pojechać z tobą. Ja dołączę do Paula.

Mason wybiegł na chodnik, gdy taksówka zwolniła i szykowała się do skrętu. Paul Drake sięgał właśnie do kieszeni.

– Zatrzymaj taksówkę, Paul – powiedział Mason. – Wsiadam z tobą.

Adwokat szarpnął za klamkę, wskoczył do środka i polecił kierowcy wracać na lotnisko. Taksówkarz cofnął i zawrócił.

– Co tu się stało? – zapytał. – Pełno ludzi.

– Chyba jakaś bójka – wyjaśnił Mason – albo ktoś stuknął jedno z zaparkowanych aut. Jak szybko może nas pan zawieźć na lotnisko?

– Błyskawicznie – powiedział. Ej, czy ten wóz z tyłu nie siedzi nam czasem na ogonie?

– Siedzi. Ci ludzie są z nami.

– Aha.

Drake popatrzył pytająco na Masona. Adwokat rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, nakazując milczenie.

– Samolot jest gotowy do lotu, Paul?

– Stoi na płycie z pełnym bakiem.

– Doskonale. Czeka nas pracowity dzień, Paul.

– Zorientowałem się – rzekł Drake.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy samochody zatrzymały się na płycie lotniska, Mason podszedł do pilota.

– Jest pan przygotowany do lotu?

– Tak.

– Z dużym zapasem paliwa?

– Tak jest.

– Pańska kancelaria ma dość rozległe znajomości w Imperial Valley, prawda? – Mason zwrócił się do Crowdera.

– Na jej południowym krańcu.

– Niektórzy z pańskich klientów mają tu zapewne do sprzedania jakieś nieruchomości?

– Bez wątpienia.

– Zna pan jakichś właścicieli posiadłości położonych na wschód stąd, którzy mogliby być zainteresowani ich sprzedażą albo chcą je sprzedać już teraz?

– Sądzę, że tak.

– Potrafiłby pan wskazać te nieruchomości z lotu ptaka?

– Postaram się.

– Interesuje mnie jakaś posiadłość tutaj w dolinie – wyjaśnił Mason. – Uważam, że może to być dobrą lokatą kapitału. Chciałbym poznać topografię tych okolic i zobaczyć, gdzie znajdują się piaszczyste wydmy. O ile się orientuję, są położone na wschód i na północ stąd. Dobrze by było obejrzeć te tereny z samolotu przed powrotem do Los Angeles.

– Polecę z panem – zaproponował Crowder. – Później przygotuję wykaz konkretnych nieruchomości wraz z cenami. W tej chwili mogę panu podać jedynie ogólne informacje.

– Niczego więcej mi nie potrzeba. Sądzę, że najlepiej będzie polecieć w kierunku wschodnim i trzymać się dróg, które skręcają na północ. To jest w ogólnym zarysie obszar, który mnie interesuje i chciałbym rozeznać się w jego topografii. Jeśli zechce mi pan towarzyszyć i odpowiedzieć na pytania, jakie mogą mi się nasunąć,

obiecuję odwieźć pana z powrotem na lotnisko.

– Z przyjemnością dotrzymam panu towarzystwa.

– Będziemy musieli lecieć dość nisko – Mason poinformował pilota – a potem być może trzeba będzie wyruszyć do Los Angeles bez postoju na tankowanie.

– Nie ma problemu – zapewnił pilot. – Mogę pana zabrać, dokąd pan sobie życzy, oczywiście w granicach zdrowego rozsądku.

Wsiedli do samolotu i zapięli pasy. Pilot rozgrzał silniki, zaczął kołować po płycie lotniska i wreszcie oderwał maszynę od ziemi.

– Dokąd? – spytał.

Mason odwrócił się do Crowdera.

– Lecimy około dwanaście mil na wschód – wyjaśnił Crowder. – Proszę wziąć kurs na Calexico, a potem trzymać się betonowej drogi do Yumy.

Pilot skinął głową. Samolot przechylił się do skrętu.

Gdy przelatywali nad motelem w Calexico, Mason przypatrzył się bacznie sytuacji na dole. Zauważył, że pod drzwi segmentu czternastego podstawiono pojazd używany zwykle przez domy pogrzebowe do przewozu zwłok.

Samolot zatoczył koło.

– W porządku? – spytał pilot.

– W porządku – odparł Crowder i wskazał kierunek wschodni.

Przez kilka minut lecieli ponad połyskującą wstęgą autostrady.

– Od tego miejsca badamy każdą drogę wiodącą na północ – powiedział Mason.

– Na jakim odcinku?

– Aż dotrzemy do samego końca. Od autostrady z El Centro i Holtville dzieli nas zaledwie kilka mil. Sprawdzamy obszar pomiędzy nimi.

– Może mi pan powiedzieć, czego szukamy? – zapytał pilot.

– Nieruchomości – wyjaśni! Mason.

Pilot zniżył lot na wysokość tysiąca stóp, przeleciał wzdłuż

bocznej drogi, następnie zawrócił w kierunku autostrady, a wkrótce poprowadził maszynę nad kolejną boczną drogę.

– Może tego pan szuka, tam, przed nami – powiedział.

– Nic nie widzę – odparł Mason z fotela drugiego pilota.

Samolot sunął naprzód, zanurkował nad unieruchomionym samochodem, poderwał się w górę, przechylił do skrętu i zawrócił.

– Musiał utknąć w piasku – zauważył pilot. – Tak to wygląda.

– Niech pan leci dwie mile na północ, a potem wraca na lotnisko. Proszę nie oddalać się od samolotu, zatankować dużą ilość paliwa i być gotowy do odlotu, kiedy tylko się pojawimy.

– W porządku – rzekł pilot i wzbił się na większą wysokość, gdy zaczęli lecieć w stronę lotniska.

Mason odwrócił się do Cowdera.

– Znajdzie pan tę drogę bez problemu? Crowder kiwnął głową.

– Jest blisko posiadłości pańskiego klienta?

– Tuż obok – powiedział Duncan Crowder, puszczając do Masona oko.

– Chciałbym obejrzeć ją z ziemi.

– Zawiozę tam pana – obiecał Crowder.

– Nie był to długi lot – rzekł pilot.

Po kilku minutach samolot zatoczył koło nad lotniskiem i podszedł do lądowania. Pilot poprowadził maszynę do stojącego na płycie auta, obrócił ją i stanął. Pasażerowie wysiedli.

Gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu pilota, Mason powiedział do Crowdera:

– Niech pan usiądzie za kierownicą. Zna pan okolicę. Wie pan, gdzie jest ta droga?

– Wiem. Za nawadnianymi gruntami. Przecina je i dochodzi do autostrady z Holtville. Na dłuższym odcinku jedzie się po zbitym pustynnym żwirze, potem jest już tylko piasek.

– Jak to: po zbitym pustynnym żwirze?

– Często wieją tutaj wiatry, czasami bardzo porywiste – zaczął

Crowder. – Od tysięcy lat zwiewają z powierzchni wszystko, co unosi się razem z piaskiem. Pozostaje zbity żwir. Kiedy wiatry nieco słabną, zaczynają nanosić piasek. Dlatego spotka pan tu wiele kontrastów: czysty ił, wydmy oraz twardą glebę z niewielkimi kamieniami wygładzonymi przez piasek i połyskującymi w słońcu. Przypuszczam, że występuje tu jakiś związek chemiczny, który nadaje skałom ciemną, lśniącą powierzchnię w miejscach wystawionych na działanie promieni słonecznych.

– Trudno szukać śladów na takim podłożu?

– Można dojrzeć ślad opon, pod warunkiem, że jest świeży, jeśli to miał pan na myśli.

– Niedokładnie o to mi chodziło, ale rozejrzymy się. Jedźmy tam jak najszybciej. Prowadzimy wyścig z czasem.

Crowder kiwnął głową, przycisnął pedał gazu, a samochód zaczął płynnie nabierać prędkości.

– Nie jestem przekonany co do etycznej strony tej sytuacji – rzekł Crowder. – Całkowicie zdaję się na pana.

– Co pan rozumie przez „etykę”?

– O ile się nie mylę, odnajdziemy tam dowody.

– Dowody na co? – zapytał Mason.

– Nie wiem.

– Ja też nie. Badamy fakty.

– Ale co z tymi faktami zrobimy? Czy... przypuśćmy, że owe fakty okażą się w późniejszym czasie dowodem?

– Dokładnie to mam na myśli. Postaramy się odsunąć ten czas jak najdalej, jeśli fakty będą wskazywać, iż nasza klientka znajdowała się w stanie szoku.

– A jeżeli będą obciążające? Co wtedy?

– Gdy będziemy wiedzieli, że tak jest, zwrócimy na nie uwagę władz.

– Myśli pan, że może tak być?

– Obawiam się, że tak. Jednak skoro już mowa o etyce, proszę nie zapominać, iż wymaga ona od adwokata, by bronił swego klienta. To pierwsza i najważniejsza zasada etyki prawniczej. Ci, którzy formułują kanony etyki prawniczej, przyjmują za rzecz oczywistą, iż adwokat będzie bronił swojego klienta, ustanawiają zatem reguły postępowania po to, aby adwokaci nie posuwali się za daleko. Tym niemniej zasada numer jeden, która powinna górować nad wszystkimi innymi, nakazuje adwokatowi lojalność wobec swego klienta i chronienie jego interesów.

Nasza klientka znajduje się w stanie histerii. Cierpi na rozstrój nerwowy. Opowiedziała mi historię, której nie mogę powtórzyć policji, ponieważ powierzono mi ją w tajemnicy jako adwokatowi. Przedstawienie jej za pomocą słów równałoby się pogwałceniu zasad etyki prawniczej, tak samo byłoby w wypadku posłużenia się czynem.

– To znaczy?

– Gdyby władze wiedziały o naszej samochodowej wycieczce, założyłyby oczywiście, iż mieliśmy jakiś powód, by się na nią wybrać i że nasza klientka powiedziała nam coś, co skłoniło nas do podjęcia takich kroków.

– Rozumiem – rzekł Crowder.

– Dlatego nie widzę potrzeby informowania władz, że przyjechaliśmy tutaj w poszukiwaniu samochodu.

– Zaczynam rozumieć – powiedział Crowder – dlaczego był pan zainteresowany oglądaniem nieruchomości, a na samochód spoglądał z tak wystudiowaną obojętnością.

– Sądzę, że nasz pilot w pełni zasługuje na zaufanie, ale nie ma potrzeby poddawania go praktycznemu sprawdzianowi.

– Dlatego tak bardzo zależy panu na odesłaniu go do Los Angeles?

– Jeśli nie będzie go w pobliżu i nie dowie się o żadnym morderstwie, nie zacznie niczego rozpowiadać – odparł Mason,

szczerząc zęby.

– Fakt.

Umilkli. Mason przerwał ciszę dopiero wtedy, gdy Crowder skręcił w lewo.

– To ta droga? – zapytał. Crowder przytaknął ruchem głowy.

– Jedźmy wolno, rozglądając się za śladami.

– Panuje tu niewielki ruch – powiedział Crowder. – Przyjeżdża zaledwie garstka myśliwych. Ta droga biegnie obok ruchomych wydm, o których panu opowiadałem. Z jakiegoś powodu powstaje tu wir powietrzny, a kiedy wiatr nawiewa jący piasek traci prędkość, piasek, że tak powiem, osiada i wtedy tworzą się ruchome wydmy.

– Grunt jest bardzo zbity – zauważył Mason – niemal tak, jakby wiązało go jakieś cementowe spoiwo.

– Niewykluczone, że jest tu coś takiego. Wzdłuż całej drogi widać gładkie otoczaki. Połyskują w słońcu.

Samochód mknął drogą, następnie zwolnił, przejeżdżając przez łachę piasku, a potem znowu nabrał prędkości na twardej nawierzchni usianej kamykami, odbijającymi promienie słońca.

– Przed nami widać samochód – oznajmił Crowder. – Ma rejestrację stanu Massachusetts.

– Zatrzymajmy się tutaj – powiedział Mason. – Nie, chwileczkę. Podjedźmy najbliżej jak się da bez ryzyka ugrzęźnięcia w piasku.

– Mogę podjechać zupełnie blisko. Wychowywałem się przecież na tych terenach i wiem, jak trzeba tu prowadzić wóz. Jeśli zaczniemy walczyć z piaskiem, utkniemy. A gdy kola obracają się powoli zamiast miesić piasek, wtedy nie ma żadnego problemu. Zresztą w razie kłopotu można spuścić z kół trochę powietrza i...

– Właśnie. Zatrzymajmy wóz i wypuśćmy trochę powietrza. Nie chciałbym zostawiać więcej śladów niż to konieczne.

– Dobrze, spuścimy powietrze. Będzie pan zaskoczony, ile można w ten sposób zyskać.

Stanęli. Crowder odkręcił wentyle i nacisnął trzpień zaworów, wypuszczając z kół powietrze.

– Z powrotem będziemy musieli jechać dość wolno, póki nie dotrzemy do jakiejś stacji obsługi – powiedział Crowder.

– Nie szkodzi – rzekł Mason.

– Chce pan odholować ten wóz? – spytał Crowder. – Dalibyśmy radę.

– Nie mamy liny.

– Można znaleźć tu w pobliżu kawałek drutu kolczastego. Jeśli kilkakrotnie go owinąć, otrzymujemy niezły łańcuch holowniczy.

– Nie ma potrzeby ruszać wozu, ale nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy podjechali aż do miejsca, w którym tarasuje drogę.

Crowder zatrzymał auto w odległości pięciu sześciu stóp od unieruchomionego pojazdu.

– Widać, jak to się stało – powiedział. – Kierowca dodał gazu... najwyraźniej próbując zawrócić... ale tylko przemielił piasek i się zakopał.

Mason pokiwał głową i rzekł do Crowdera:

– Pan i ja wysiadamy. Paul i Della zostają. Po co zostawiać więcej śladów.

– Tutaj są odciski stóp – zauważył Crowder. – Wygląda to tak, jakby przeszli tędy jacyś ludzie, a jakaś inna osoba wysiadła z lewej strony i nie zadała sobie nawet trudu, by zatrzasnąć drzwi. W momencie otwierania drzwi światełko zapala się automatycznie. W ten sposób z czasem wyczerpie się akumulator. Może powinniśmy je zamknąć?

– Raczej nie. Lepiej pozostawmy wszystko w nienaruszonym stanie.

Podeszli do samochodu, zajrzeli do środka.

– Szuka pan śladów krwi czy czegoś innego?

– Czegoś innego – odparł Mason.

Owinął dłoń chusteczką do nosa, otworzył tylne drzwiczki,

rozejrzał się po kabinie i nagle wyprostował.

– Co pan tam zobaczył? – spytał Crowder.

– Zieloną kapsułkę leżącą na siedzeniu kierowcy. Wielkość i wygląd może wskazywać na jakiś barbituran, jeden ze środków nasennych.

– Czasem wykorzystywany jako tak zwane serum prawdy, o ile się nie mylę. Aby można było kontrolować jego dozowanie, wstrzykuje się go podskórnie – potwierdził Mason. – Jak pan przypuszcza, co to cudo tutaj robi?

– Uważa pan, że powinniśmy zabrać kapsułkę i sprawdzić, co to jest?

– Zostawimy ją dokładnie tu, gdzie leży, wyjmiemy natomiast kluczyki ze stacyjki i otworzymy bagażnik.

Adwokat sięgnął po kluczyki, wybrał jeden, podszedł do bagażnika, otworzył i zajrzał do środka.

– Pusto – skonstatował Crowder. – Tego się pan spodziewał?

– Ja się niczego nie spodziewam – wyjaśnił Mason. – Ja tylko patrzę i myślę.

Zatrzasnął bagażnik, umieścił ponownie kluczyk w stacyjce, skinął na Crowdera i razem wrócili do wynajętego wozu.

– To wszystko? – zapytał Crowder.

– Wszystko.

– Co znalazłeś? – spytał Drake.

– Nic, co można wykryć podczas pośpiesznych i powierzchownych oględzin, ale na prawej stronie siedzenia kierowcy leżała zielona kapsułka. Mogła wypaść z damskiej torebki.

– Tylko tyle?

– Tylko tyle.

– A wyglądasz, jakby ci ulżyło.

– Cóż, w tego rodzaju sytuacji nigdy nie wiadomo, na co można się natknąć w samochodzie.

– Masz na myśli kolejne zwłoki?

– Mam na myśli, że nigdy nie wiadomo, co się znajdzie.

Crowder wprawnie cofnął samochód, a następnie zawrócił w sypkim piasku, naciskając pedał gazu z tak wyważoną siłą, by koła nie zaczęły się ślizgać i nie obracały w miejscu, zagłębiając się tym samym w piasek. W milczeniu dojechali do betonowej szosy. Stanęli na pierwszej stacji, gdzie Crowder kazał napompować koła. Podczas gdy obsługujący ich mężczyzna wypełniał polecenie, Mason poszedł do budki telefonicznej i wykręcił numer szeryfa. Gdy w słuchawce zgłosiło się biuro szeryfa, powiedział:

– Jestem adwokatem z Los Angeles zainteresowanym kupnem nieruchomości w dolinie. Wynająłem samolot, aby przyjrzeć się topografii tego terenu z powietrza. Podczas lotu zauważyłem samochód, który widocznie ugrzązł w piasku i został porzucony. Pojazd stoi na drodze biegnącej od autostrady Calexico–Yuma na północ w kierunku autostrady z Holtville do Yumy. Skręt znajduje się około piętnastu mil na wschód od Calecxico. Proponowałbym zbadać to miejsce. Nie zauważyłem żadnego śladu życia, nikt nie wzywał pomocy, więc nie zwróciliśmy na to auto większej uwagi, jednak podczas późniejszych, bardziej szczegółowych oględzin interesującej mnie posiadłości, kiedy znalazłem się w pobliżu, podjechaliśmy do opuszczonego wozu. Ma tablicę rejestracyjną z Massachusetts. Utknął w piasku i stoi tam opuszczony. Pomyślałem, że należy to zgłosić.

– Dziękuję. Odnotujemy zgłoszenie – odparł funkcjonariusz.

Mason odwiesił słuchawkę, podszedł do Duncana Crowder a i rzekł:

– Zostawiam sprawę w pańskich rękach. Paul Drake panu pomoże. Zameldowałem w biurze szeryfa o znalezieniu samochodu. Proszę pamiętać, że szukaliśmy pewnej posiadłości, którą wystawił na sprzedaż jeden z pańskich klientów.

– Będę pamiętał – zapewnił Crowder. – Coś jeszcze?

– To wszystko.

– Wracamy na lotnisko?

Mason przytaknął.

– Wypłaciłem panu honorarium. A oto pieniądze na pokrycie pańskich kosztów.

Adwokat otworzył portfel i wyjął z niego dwa studolarowe banknoty.

– W porządku – rzekł Crowder. – Ma pan mój numer telefonu. Proszę być ze mną w kontakcie.

– A pan powiadomi mnie o rozwoju wydarzeń. Przyjeżdża Linda Calhoun, będzie się dopytywać o ciotkę. Linda jest w zażyłych stosunkach z George'em Lattym. Cokolwiek wie Linda, prawdopodobnie wie również Latty. A co wie Latty, wiedzą wszyscy dookoła.

Paul, zatrzymaj to wypożyczone auto, pokręć się trochę po Calexico, bądź w kontakcie z Crowderem i nadstawiaj ucha – może uda ci się czegoś dowiedzieć. A poza tym, poślij kogoś, by śledził Howlanda Brenta. Jeśli Brent zacznie coś podejrzewać, każ agentowi zaniechać deptania mu po piętach.

– Co mam powiedzieć w razie gdyby mnie przesłuchiwano – oficjalnie?

– Że przekazujesz mi wszystkie raporty, a ja oczywiście współpracuję z policją – odparł z uśmiechem Mason.

– Tak, rozumiem, na czym polega twoja współpraca – rzekł Drake, czyniąc gest, jakby podrzynał sobie gardło.

– Ależ Paul. Jestem zdumiony! Współpracujemy z władzami. Poinformowaliśmy ich o wszystkim, co znaleźliśmy.

– Ale nie wyjaśniłeś, dlaczego prowadziłeś poszukiwania.

– Naturalnie, że to uczyniłem. Mówiłem, że interesuje mnie kupno nieruchomości w tej okolicy. To prawda. Jest to bardzo dobra lokata kapitału. Prawdę mówiąc, wcale bym się nie zdziwił, gdybym w ciągu trzydziestu dni zdecydował się na transakcję

zakupu nieruchomości.

– Rozumiem – rzekł sucho Drake.

– No i oczywiście, skoro już o tym wspomniałeś, fakt, iż tamten samochód ma rejestrację stanu Massachusetts rzeczywiście jest czymś w rodzaju zbiegu okoliczności.

– Gdy znaleźli się z powrotem na lotnisku, Mason uścisnął dłoń Crowdera.

– Niech pan pilnuje interesów, Duncanie. Proszę do mnie zatelefonować, jak tylko pojawią się jakieś nowe okoliczności. Paul Drake będzie z panem i ze mną w kontakcie.

– Sądzę, że rozumiem, czego pan oczekuje, panie Mason.

– Jestem o tym całkowicie przekonany – rzekł Mason z szerokim uśmiechem. – Ufam, iż równie dobrze wie pan, czego chciałbym uniknąć.

– To jest naturalnie odrobinę trudniejsze, ale myślę, że się mniej więcej orientuję. Wiem, że jest pan człowiekiem bardzo zajętym i nie ma czasu wprowadzać mnie we wszystkie szczegóły. Jeżeli chodzi o władze, niefortunnie się składa, że w takim pośpiechu musi pan wracać do swego biura w Los Angeles i że nie mamy czasu usiąść i omówić sprawy.

– To prawda. Będzie pan musiał polegać na własnych sądach...

– Wywiążę się z zadania najlepiej jak potrafię – obiecał Crowder.

Mason wziął pod rękę Dellę Street, podprowadził do samolotu i pomógł wsiąść. Pilot zwiększył obroty silnika, a Duncan i Paul Drake pomachali im na do widzenia, gdy maszyna zaczęła kołować po płycie lotniska.

– Proszę, oto młody adwokat, któremu jest pisana kariera – oznajmiła Della.

Mason pokazał w uśmiechu wszystkie zęby. – Ma coś, co można określić jedynie mianem doskonałego zmysłu prawniczego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy tylko Mason i Della Street weszli do biura, Gertie, recepcjonistka i telefonistka, zwróciła się do nich słowami:

– O, panie Mason, Paul Drake dzwoni z Calexico. Chciał się z panem skontaktować jak tylko przestąpi pan próg biura. Powiedział, że zaczeka przy aparacie. Spodziewał się pana mniej więcej o tej porze.

– Dobrze, przełącz rozmowę, Gertie.

Mason i Della Street weszli do prywatnego biura Masona. Della zaczęła otwierać korespondencję z sekretarską wprawą i była dopiero w połowie stosu kopert, gdy zadzwonił telefon. Mason dał jej znak, by podniosła słuchawkę swojego aparatu. Usłyszeli głos Drake'a.

– Halo, Perry?

– Mów, jestem na linii.

– Ta cała historia to burza w szklance wody. Facet zmarł śmiercią naturalną.

– Jesteś pewien, Paul?

– Koroner jest pewien. Facet zwyczajnie umarł, prawdopodobnie na atak serca. Nie było żadnego morderstwa. Bardzo uprzejmie z jego strony, uważam.

– Powiadomiłeś Crowdera?

– Tak.

– Miałeś jakieś wieści od Lindy Calhoun?

– Tak, jest tutaj. Musiała przyjechać niemal w tym samym czasie, kiedy ty odlatywałeś. Zastałem ją już w motelu.

– Wspominałeś jej o Crowderze?

– Tak, towarzyszył mi, więc go przedstawiłem, a Crowder poinformował ją, że pracuje z tobą i zabrał dziewczynę do siebie do biura.

– A co słychać u George'a Latty'ego?

– Gdzieś zniknął. Wymeldował się z hotelu. Pewnie jest w drodze

powrotnej do Los Angeles.

– Co z porzuconym samochodem?

– O ile mi wiadomo, nikt się nim nie zajmuje. Odnotowali twoje zgłoszenie i włożyli do kartoteki. Nie sądzę, by ktoś zawracał sobie tym głowę.

– A co z Howlandem Brentem?

– Próbował poruszyć niebo i ziemię, żeby nakłonić doktora Kettle'a do obudzenia Lorraine. Chciał z nią koniecznie porozmawiać. Doktor Kettle odmówił. Wtedy Brent wsiadł do wynajętego samochodu i odjechał. Posłałem za nim człowieka. Prawdopodobnie pojechał do' Los Angeles.

Mason podjął błyskawiczną decyzję.

– No dobrze, Paul, skoro to była śmierć z przyczyn naturalnych, policja nie ma powodu wyłączać pokojów z użytkowania. Pośpiesz się i wynajmij je zanim ktoś cię ubiegnie. Powiedz kierowniczce, że reprezentujesz Lorraine Elmore i zapłać z góry. Powiedz, że zgubiła klucz. Dostaniesz nowy. Wejdź do środka i sprawdź pokój centymetr po centymetrze.

Koroner zechce zabrać rzeczy z pokoju Dewitta. Gdy tylko uprzątną pokój, wprowadź się do niego. Zrób rezerwację. Powiedz kierowniczce, że do ciebie przyjeżdżam. Nie podawaj mojego nazwiska. Wynajmij oba segmenty na swoje nazwisko.

– Dobra – rzekł Drake. – Da się zrobić.

– Jeszcze jedno. Wynajmij również segment, z którego wymeldował się Latty. W ten sposób będziemy mieli trzy pokoje w rzędzie. Przeczesz je wszystkie z wielką dokładnością.

– Po co, Perry? Nie było żadnego morderstwa i...

– Skradziono ponad trzydzieści pięć tysięcy dolarów – przerwał mu Mason. – Prawdopodobnie nie zdołamy się dowiedzieć, gdzie są te pieniądze, ale z pewnością możemy sprawdzić, gdzie ich nie ma.

– W porządku – zapewnił Drake. – Zabieram się do roboty. – I to

zaraz.

– Bezzwłocznie – potwierdził Drake i odłożył słuchawkę. Mason i Della uczynili to samo równocześnie.

– I co? – spytała Della. Mason pokręcił głową.

– Poprzestaniemy na tym, jeśli policja uczyni tak samo?

– Czemu nie.

– Słyszałeś relację kobiety, która twierdzi, że widziała, jak został zamordowany.

– A na ciele nie ma żadnych obrażeń. Ani śladu użycia siły. Mężczyzna umarł śmiercią naturalną.

– Ty też tak uważasz?

– Nie kwestionuję opinii władz. Delio, spróbuj złapać telefonicznie Duncana Crowdera.

Della Street poprosiła obsługującą centralę Gertie o połączenie, a po chwili kiwnęła głową do Perry'ego Masona.

– Zaraz będzie na linii.

Mason podniósł słuchawkę i usłyszał, jak Duncan Crowder mówi „halo".

– Duncan, tu Perry Mason. Co u ciebie słychać?

– Wszystko w porządku. Mężczyzna zmarł śmiercią naturalną. Przypuszczam, że twój detektyw już ci o tym powiedział?

– Tak. Czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Niewiele. Jest tu ze mną w biurze Linda Calhoun. Zwiedzaliśmy okolicę i... zapoznawaliśmy się ze sobą. Czy odezwał się do ciebie George Latty?

– Nie.

– Najwyraźniej wrócił do Los Angeles i będzie próbował cię złapać.

– Rozmawiając z Lindą możesz podkreślić, że wszystkie dowody w tej sprawie wskazują, iż jej ciotka znajdowała się w stanie rozchwiania emocjonalnego. Nie wiem, co mogło wywołać ten stan, ale przyjąłbym, że spowodowało go długotrwałe zażywanie

barbituranów. Ciotka prawdopodobnie poszła do segmentu Dewitta i zapukała do drzwi, a ponieważ nie odpowiadał, otworzyła je i zobaczyła, jak leży martwy na podłodze. Był to dla niej wielki szok. Pobiegła pędem do swojego pokoju, zaczęła rwać wszystko na strzępy, następnie wsiadła do samochodu i pojechała na pustynię.

Nie jestem lekarzem, przypuszczam jednak, że gdyby kobieta zażyła silną dawkę środków uspokajających, a następnie doznała takiego szoku i usiadła za kierownicą, zdając sobie podświadomie sprawę, że przyjaciel, którego darzyła uczuciem, nie żyje, równie dobrze mogłaby sobie całą tę scenę morderstwa wyobrazić.

– Pewnie wszystko jest tutaj możliwe – powiedział Crowder. – Nie wiemy zbyt wiele na temat funkcjonowania ludzkiego umysłu.

– Można zasugerować taką ewentualność doktorowi.

– Chwileczkę. Doktor Kettle będzie z nami współpracował na wszystkie możliwe sposoby, ale dla nikogo nie sfałszuje faktów.

– To nie jest fakt, tylko teoria. Możesz podkreślić, że wiele wskazuje na to, iż Lorraine Elmore zażyła bardzo dużą dawkę działających nasennie barbituranów. Mogła słyszeć jakiś hałas – być może Dewitt wołał ją zza ściany, czując, że zbliża się atak serca. Ona do niego pobiegła, a on wyzionął ducha w jej ramionach. To mogło wywołać całą serię urojeń.

– Rozumiem – rzekł Crowder – od razu zrozumiałem, uprzedzam tylko, że doktor Kettle nie przychyli się do tej teorii, jeśli nie znajdzie jej medycznego potwierdzenia.

– Moim zdaniem jest trafna z medycznego punktu widzenia. Możesz porozmawiać na ten temat z Lindą.

– Nie omieszkam. Wydaje się bardzo inteligentna.

– Jestem przekonany, że wam obojgu nie brakuje inteligencji – odparł Mason i się rozłączył.

Zaledwie zdążył odłożyć słuchawkę na widełki, kiedy znów zadzwonił telefon Delli Street. Sekretarka odebrała telefon,

powiedziała „tak, Gertie”, a po chwili dorzuciła „chwileczkę”.

– Przyszła panna Belle Freeman – oznajmiła Masonowi. – Chciałaby się z tobą zobaczyć.

– Belle Freeman? Ta, która znała Dewitta i wystąpiła razem z nim o zezwolenie na ślub?

Della Street przytaknęła.

– Myślę, że warto ją przyjąć. Ta sprawa bez wątpienia zaczyna przybierać dość intrygujący obrót. Przyprowadź tę kobietę, Delio. Zobaczymy, co ma nam do powiedzenia.

Della kiwnęła głową, wyszła do recepcji i wróciła z kobietą po trzydziestce o figurze dwudziestolatki, błękitnych, iskrzących się oczach i sprężystym kroku.

– Panie Mason, wiem, że się narzucam, lecz rozmawiałam wczoraj wieczorem z Lindą Calhoun i odnoszę wrażenie, jakbym pana znała. Może będzie pan mógł mi pomóc.

– Zaraz, zaraz. Przede wszystkim cieszę się, że pani przyszła. Sam miałem zamiar do pani dotrzeć. Jednak ja pani pomóc nie mogę. W tej sprawie mam już klientkę. Nie chciałbym nawet brać pod uwagę reprezentowania osoby, której interesy mogą być sprzeczne z...

– Ależ one ze sobą nie kolidują. Chcę jedynie odzyskać swoje pieniądze. Mam w El Centro narzeczonego, który przyjdzie nam z pomocą.

– No cóż, mimo wszystko może jednak wystąpić tu pewien konflikt interesów – oznajmił Mason. – Zastrzegając, że cokolwiek mi pani powie nie zostanie objęte tajemnicą i że nie będę działać w pani imieniu, póki istnieje jakiekolwiek prawdopodobieństwo sprzeczności interesów, porozmawiam z panią z wielką chęcią, ponieważ ma pani potrzebne mi informacje.

– Jakie, panie Mason?

– Chciałbym dowiedzieć się jak najwięcej na temat Montrose’a Dewitta.

– Ten mężczyzna jest łajdakiem, oszustem i fałszywcem od niepamiętnych czasów.

– Wszystko to rozumiem. Nie chodzi mi o jego charakter. Interesuje mnie jego przeszłość.

– Nie wiem zbyt wiele o jego przeszłości, natomiast jego charakter poznałam na wylot i mam nadzieję, że pośle go pan za kratki. Właśnie w tej sprawie do pana przyszłam. Chcę...

– Nie można go posadzić za kratkami – przerwał Mason.

– Nie można? – jej twarz wyrażała jawne rozczarowanie. – Skoro już go pan odnalazł, dlaczego nie można...

Mason potrząsnął głową.

– On nie żyje.

– Co?!

– Nie żyje. Zmarł wczoraj w nocy w Calexico.

– Jak... dlaczego... jak to się stało?

– Najprawdopodobniej umarł we śnie.

Zaczęła coś mówić, a za chwilę ugryzła się w język. Mason uniósł brwi.

– Przepraszam – powiedziała. Wyznaję zasadę, że nie mówi się źle o zmarłych. Nie wiedziałam.

– To nie uratuje pani przed opowiedzeniem mi czegoś, co naprowadziłoby mnie na jakiś trop jego przeszłości.

– Nie będę potrafiła zbytnio panu pomóc, panie Mason. Ten człowiek miał niesłychanie tajemniczą tożsamość i przeszłość. Zwyczajnie zapadł się pod ziemię.

– Pozbawił panią jakichś pieniędzy?

– Wszystkich oszczędności.

– Ile tego było?

– Więcej niż kwota, do której się przyznałam. Dochodził do tego spadek, a on zwiał ze wszystkim.

– Poszła pani na policję?

– Nie poszłam, panie Mason. Ja... miałam powody. Nie mogłam

sobie pozwolić na rozgłos. Dla pana to pewnie chleb powszedni, ale ja byłam kompletnie naiwna. Szłam jak owca na rzeź. Powiedział mi, że złożymy nasz majątek do wspólnej kasy, a on ściągnie jeszcze więcej pieniędzy od przyjaciół. Miał pewną w stu procentach okazję zarobienia milionów, potrzebował tylko kapitału.

– Przekonywający mówca?

– Mnie przekonał.

– Samymi słowami?

– Posiadał umiejętność, którą można by nazwać zręcznym podejściem do ludzi. Wiedział jak schlebiać kobiecie i sprawić, by poczuła się ważna... co tu dużo mówić, dałam się nabrać.

– Jak go pani poznała?

– Korespondencyjnie. Wysłałam do gazety list z protestem. Został opublikowany. Nie wydrukowano oczywiście mojego adresu, ale on go zdobył. Nie było to zbyt trudne. Moje nazwisko figurowało na liście obywateli uprawnionych do głosowania. Napisał do mnie o tym, jaka to jestem błyskotliwa, jak doskonale wyraziłam swoje poglądy, jak wiele one dla niego znaczą i jakie to pokrzepiające natrafić w rubryce „Listy od czytelników" na osobę obdarzoną taką inteligencją i przenikliwością. Oczywiście połknęłam haczyk. Ponieważ podał swój adres na kopercie, wysłałam mu krótki list z podziękowaniem, potem on napisał do mnie, dołączając do listu wycinek z gazety, który – jak sądził – mnie zainteresuje i nim się obejrzałam, już się umawialiśmy, chodziliśmy razem na kolacje, a później... później przystąpił do gwałtownej ofensywy.

– Co pani o sobie opowiedział? – zapytał Mason. – Czym się zajmował?

– Nie zajmował się niczym. Wrócił dopiero co z Meksyku. Był tam zaangażowany w jakąś działalność, tajną jak twierdził, i nie mógł o niej opowiadać, w każdym razie przeżył wiele przygód. Był typem nieustraszonego najemnika.

– Mówił, jak długo przebywał w Meksyku?

– Ponad rok, ale dziwna sprawa, panie Mason. On nie znał hiszpańskiego.

– Nie?

– Najwyżej kilkanaście stów. Przedstawiłam go koledze, który mówi w tym języku i wspomniałam coś o przygodach Montrose'a w Meksyku, a wtedy kolega przeszedł na hiszpański.

– I co?

– Montrose mu przerwał, powiedział, że nigdy nie zadał sobie trudu nauczenia się tego języka, ponieważ uważał, że to będzie działać na jego niekorzyść i że zawsze lepiej mieć tłumacza, i korzystać z jego pomocy.

– Uwierzyła pani w takie wyjaśnienie?

– Wówczas tak. Uwierzyłabym we wszystko, cokolwiek by powiedział czy zrobił.

– A co było potem, kiedy dostał od pani pieniądze?

– Mieliśmy się pobrać, tylko że on się już więcej nie pojawił i tyle. Zwyczajnie zniknął.

– Nie odezwał się, nie próbował tłumaczyć?

– Zupełnie nic – odparła, zaciskając usta. – Gdyby mógł pan sobie wyobrazić, jak się poczułam, kiedy zaczęło to do mnie docierać... Najpierw przeżywałam straszny niepokój, że został ranny w wypadku albo że coś mu się stało, potem próbowałam go odnaleźć, a wreszcie zaczęłam sobie stopniowo uświadamiać bolesną prawdę, że wystrychnięto mnie na dudka.

– I nie podjęła pani żadnych kroków?

– Próbowałam go odszukać.

– Jak?

– Wynajęłam prywatnego detektywa, aż wreszcie zdałam sobie sprawę, że wyrzucam pieniądze w błoto.

– Detektyw nie potrafił go znaleźć? Potrząsnęła głową.

– Nie trafił na żaden ślad.

– Sporządzał raporty?

– Tak, informował mnie z drobiazgową dokładnością, co robi. Nazywał Montrose'a „podmiotem", a raporty konstruował tak przemyślnie, by mi udowodnić, że nie wydaję pieniędzy na darmo. Na sprawozdaniach się skończyło.

– Ma pani przypadkiem te raporty? Zachowała je pani?

– Wzięłam je nawet ze sobą. Przyszłam tu gotowa uczynić wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc Lindzie... no i chciałam wyrównać rachunki z Montrose'em Dewittem.

Otworzyła torebkę, wyjęła kopertę i podała Masonowi.

– Mogę je zatrzymać na jakiś czas? – spytał Mason.

– Niech je pan zatrzyma na zawsze, jeśli pan chce. Nie wiem, dlaczego ich nie wyrzuciłam. Przypominają tylko o dawnych smutkach.

– Ten człowiek musiał mieć jakąś kryjówkę, w której mógł się zaszyć, prawdopodobnie w innym mieście, gdzie prowadził dalej swą działalność. Być może działał w kilku miastach jednocześnie. Rzadko się zdarza, by mężczyzna zachowywał to samo nazwisko, a następnie znikał bez wieści.

– Ja również tak myślałam, uznałam jednak, że tracę tylko pieniądze, a jak zauważył mój przyjaciel, i tak niewiele mogłabym wskórać, nawet gdybym rzeczywiście go dopadła, poza... no cóż, nie chciałam oskarżać go o podstępne wyłudzenie pieniędzy ani stawiać mu innych tego rodzaju zarzutów. Prawdę mówiąc, panie Mason, nie jestem pewna, czy można tu w ogóle mówić o wyłudzaniu. Ja po prostu ufnie powierzyłam mu swoje pieniądze, aby je zainwestował. Mieliśmy być partnerami życiowymi i tak dalej. Zupełnie straciłam głowę. Mając takie doświadczenie prawnicze, może pan stworzyć sobie pełny obraz sytuacji. Zachowałam się bardzo głupio.

– Była pani kiedyś mężatką?

Pokręciła głową.

– Samotną panną. Zakochałam się po uszy, ale wybranek mojego serca zginął. Przez długi czas dochowywałam wierności jego pamięci. Potem w moim życiu coś drgnęło. Wplątałam się w związek, który nie wypalił i nim zdążyłam się zorientować, młodość przeminęła, choć udawałam, że wcale mnie to nie martwi. Byłam panną. Miałam żyć własnym życiem, bez żadnych zobowiązań. Kobiety nie są do tego stworzone, panie Mason. Potrzebują kogoś, dla kogo będą pracować, kogo będą kochać, o kogo będą się troszczyć, no i, co tu dużo mówić, komu będą posłuszne. Potem zjawił się Montrose Dewitt z tą swoją czupurnością i zuchowatością i mógł mnie urabiać jak glinę.

– Miał samochód?

– Tak, wszystko jest w raportach. Detektyw próbował ustalić właściciela. Zobaczy pan, że nigdzie nie ma żadnego dowodu na to, że Montrose Dewitt kiedykolwiek płacił podatki albo był ubezpieczony, miał natomiast prawo jazdy.

– W tamtym czasie mieszkała pani w Los Angeles?

– Nie, panie Mason, mieszkałam i pracowałam w Ventura. A Montrose Dewitt miał mieszkanie w Hollywood. Moja ówczesna praca była... w każdym razie gdyby moje nazwisko łączono z jakimś skandalem, nie pozostałoby mi nic innego jak zacisnąć zęby i zacząć wszystko od nowa. Nie mogłam sobie wtedy pozwolić na żaden rozgłos, teraz zresztą również nie. To jeden z powodów, dla których przyszłam do pana, panie Mason. Bardzo mi zależy, żeby Linda Calhoun nie powiedziała niczego, co by się wiązało z moją osobą.

Próbowałam się do niej dodzwonić dziś rano, ale jej nie zastałam. Wiedziałam jednak, że pan ją reprezentuje, postanowiłam więc przyjść tutaj i zaoferować swoją pomoc, a jednocześnie prosić pana o jak największą ochronę – przed rozgłosem, oczywiście.

– Bardzo dziękuję. Jeśli pozwoli mi pani przestudiować te raporty, być może czegoś się dowiem. Doceniam również fakt, że

powiedziała mi pani aż tyle.

Podała mu rękę ze słowami:

– Próbowałam zamknąć ten rozdział mego życia, ale ciągle wyskakuje jakaś niespodzianka. Teraz kiedy opowiedziałam panu całą historię i przekazałam raporty, jest mi lżej na sercu. Mam nadzieję, że się panu przydadzą.

– Przejrzę je uważnie – zapewnił Mason, gdy Della Street odprowadzała Belle Freeman do wyjścia.

– No i co? – zapytał Mason, gdy zamknęły się drzwi. Della Street pokręciła głową.

– Ten facet bez wątpienia umiał postępować z kobietami.

– A do tego miał coś, co policja nazywa *modus operandi.* Nawiązywał wstępny kontakt drogą pocztową. Oznacza to, że musiał napisać całkiem sporo listów do różnych osób. Nie mógł za każdym razem trafiać na swoją życiową szansę, po prostu wybierając spośród kobiet, których listy drukowano w gazetach. Musiało się tak zdarzać, że autorki listów były zamężne albo bez pieniędzy, bądź też miały narzeczonych, którzy nie zrezygnowaliby potulnie ze swoich kobiet dla jakiegoś typa o ujmującym sposobie bycia, z czarną przepaską na oku i tajemniczą przeszłością.

– Racja – przyznała Della.

– Innymi słowy, facet musiał pisać dziesiątki listów. Kiedy dostał odpowiedź, zaczynał przeprowadzać rozeznanie. Jeśli przekonywał się, że wybranka ma trochę grosza, brnął dalej.

– Czy ta dedukcja na coś się nam przyda?

– Może rzucić trochę światła na jego przeszłość. Prawdopodobnie nie zda się na nic innego, ponieważ wiemy, w jaki sposób działał. Wskazywałem jedynie na problemy, które napotykał jako oszust z premedytacją nadużywający zaufania kobiet. Intryguje mnie natomiast, jak on to robił, że potrafił zniknąć jak kamień w wodę. Można by się spodziewać, że mężczyzna, który żeruje na cudzym zaufaniu, nie miałby śmiałości

posługiwać się tak charakterystycznymi środkami rozpoznawczymi jak czarna przepaska na oku.

– Prawdopodobnie wyróżniała go z tłumu i dodawała mu fantazji i atrakcyjności.

– Ale tysiąckrotnie bardziej zwracała uwagę i... – urwał.

– Co? – spytała Della.

Mason strzelił z palców i wykrzyknął:

– Oczywiście! Powinienem był wpaść na to wcześniej.

– Na co?

– Nosił czarną przepaskę, ponieważ chciał się wyróżniać. Zakładał ją tylko wtedy, gdy zamierzał zrobić szwindel. Kiedy następnie znikał, po prostu zdejmował opaskę i wkładał szklane oko. Wówczas mógł się wtopić w tło i zmieszać z tysiącami innych ludzi.

Nikt nie wpadłby na pomysł szukania go pod postacią inną niż mężczyzny z czarną przepaską na oku.

– To brzmi jak najbardziej logicznie – przyznała Della Street.

Nagle ożywiony Mason powiedział:

– Delio, złapmy Paula Drake'a. Niech się postara o kolorowy rysunek prawdziwego oka Montrose'a Dewitta. Potem skontaktujemy się z wytwórcami szklanych oczu. Nie ma ich wielu, to wąska specjalność...

Przerwało mu kilka krótkich dzwonków telefonu. Był to sygnał, którego siedząca przy centrali Gertie używała zawsze, gdy była podekscytowana albo gdy jakaś sprawa nie cierpiała zwłoki. Della podniosła słuchawkę, powiedziała „tak", a następnie zwróciła się do Masona:

– Paul Drake na linii. Jest bardzo przejęty.

– Cześć, Paul – odebrał telefon Mason. – O co chodzi?

– Wpadliśmy w niezłe tarapaty – oznajmił Drake.

– Jak to?

– Montrose Dewitt zostawił w walizce półlitrową butelkę whisky.

Jeden z chłopców z biura koronera wziął łyk, chciał się napić na konto umarłego. To była całkiem dobra whisky, uznał, że szkoda, by się zmarnowała.

– I co?

– Facet jest teraz pod opieką lekarza. Whisky była nafaszerowana jakimś silnie działającym lekiem, prawdopodobnie z grupy barbituranów. To stawia całą sprawę w całkiem odmiennym świetle i mimo wszystko wskazuje na morderstwo. Mają przeprowadzić analizę zawartości żołądka Dewitta i przesłać organy do laboratorium, gdzie zostaną poddane testom na obecność barbituranów. Pomyślałem, że wypada cię o tym poinformować.

– Crowder wie?

– Wie.

– A Linda?

– Domyślam się, że Crowder jest z nią w kontakcie.

– W porządku, Paul, mam dla ciebie zadanie. Nakłoń koronera, by pozwolił ci wykonać kolorowy rysunek oka denata. Sprowadź jakiegoś artystę z kredkami, niech skopiuje układ barw w tęczówce. Zależy mi na naniesieniu wszystkich najdrobniejszych punkcików koloru, jakie są widoczne w ludzkim oku, na jak najdokładniejszej „mapie" oka.

– Co dalej?

– Wracaj tu jak najszybciej i zacznij szukać ludzi, którzy produkują sztuczne oczy. Może uda się nam dotrzeć do osoby, która zrobiła szklane oko dla Dewitta.

– Przecież on nie miał sztucznego oka, Perry. Cały czas nosił przepaskę...

– A kiedy znikał – przerwał mu Mason – najzwyczajniej w świecie chował przepaskę na dnie szuflady, wkładał szklane oko i najprawdopodobniej przybierał inną tożsamość. Pamiętasz znaczący fakt, że choć rzekomo dużo podróżował, licznik jego samochodu wskazywał bardzo niski przebieg. Jeśli złożyć

wszystkie informacje do kupy, nasuwa się wniosek, że Montrose Dewitt miał podwójną tożsamość gdzieś w pobliżu Los Angeles. Jeśli tak było, zaginęło dwóch mężczyzn, ale ciało jest jedno. Bierz się do pracy i sprawdź wszystkich zaginionych. Pamiętaj również o szklanym oku. Przyjeżdżaj i roześlij ludzi do roboty.

– Tak – powiedział z namysłem Drake – z pewnością jest to jakiś punkt zaczepienia, Perry. Wkrótce się zobaczymy.

– Czy szeryf podjął już jakieś kroki w sprawie samochodu?

– Twoje doniesienie prawdopodobnie leży zagrzebane gdzieś w kartotekach.

– W porządku, mamy jeszcze trochę czasu, zanim przestaną działać środki uspokajające podane Lorraine Elmore. Prawdopodobnie policja zacznie jednak sprawdzać jej samochód dużo prędzej, a wtedy doceni znaczenie mojego meldunku. Nim to nastąpi, musimy mocno ich wyprzedzić, ponieważ zaprawiona środkami nasennymi butelka whisky oznacza, że ktoś zostanie oskarżony o morderstwo, a tą osobą może być nasza klientka.

– Ojoj – zajęczał Drake, a po chwili dodał: – Rozumiem, w czym rzecz, Perry. Wyruszam natychmiast.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęła połowa popołudnia, gdy Paul Drake zapukał w umówiony sposób do drzwi prywatnego biura Masona. Otworzyła mu Della Street ze słowami:

– Wróciłeś jak na skrzydłach, Paul.

– Tak mi kazano. Złapałem samolot lecący z Imperial Valley przez Palm Springs.

– Coś nowego, Paul? – zapytał Mason.

– Całkiem sporo, ale nie potrafię się w tym wszystkim połapać.

– Mów.

– Przede wszystkim, Perry, obawiam się, że prosząc koronera o

zgodę na zrobienie kolorowego rysunku oka denata, podsunąłem mu pewien pomysł.

– Co się stało?

– Znalazłem bardzo utalentowaną plastyczkę, która ochoczo zgodziła się wykonać rysunek oka. Jest to jednak mała społeczność, a koroner doszedł do wniosku, że ta historia świetnie nadaje się do gazet. Ma zamiar kandydować na stanowisko, więc zależy mu na poparciu prasy. No i puścił farbę.

– Co jeszcze?

– W zasadzie to wszystko. Przyjechałem godzinę temu, przekazałem rysunek jednemu z moich najlepszych agentów i poleciłem mu objechać zakłady, które produkują szklane oczy na zamówienie. To niełatwy zawód, Perry. Zrobienie naprawdę dobrego sztucznego oka nie różniącego się od prawdziwego jest nie lada sztuką.

Mason przytaknął. Zadzwonił telefon. Della Street podniosła słuchawkę, a po chwili dała znak Paulowi Drake'owi.

– Do ciebie, Paul.

Detektyw podszedł do aparatu, słuchał przez chwilę, a potem powiedział:

– Dobra, podaj adres.

Zanotował coś na bloku papieru i spytał: – Jest pewien?

– Tak – brzmiała odpowiedź.

– Jak się nazywa? Hale? H–a–l–e. A imię? Przeliteruj. W–e–s–t–o–n. W porządku, nic więcej już w tej sprawie nie zdziałasz. Sprawdzimy to.

Odłożył słuchawkę na widełki i odwrócił się do Masona.

– Wygląda na to, że posuwamy się naprzód, Perry. Mój detektyw namierzył niejakiego Selwiga" Hedricka, który należy do czołowych specjalistów w dziedzinie wyrobu sztucznych oczu i który natychmiast rozpoznał oko. Powiedział, że zrobił je dla mężczyzny o nazwisku Weston Hale, zamieszkałego w Roxley

Apartments.

– Stawiam jeden do jednego, że dziś wieczorem okaże się, że Weston Hale zaginął i nikt nie wie, gdzie jest, ani co się z nim stało.

– Innymi słowy, Weston Hale i Montrose Dewitt to ta sama osoba?

Mason kiwnął głową. Znowu zadzwonił telefon. Della Street odebrała i dała znak Masonowi.

– Duncan Crowder dzwoni z Calexico – oznajmiła. Mason podniósł słuchawkę swojego aparatu.

– Halo?... tak, mówi Mason. Witaj, Duncanie, co nowego?

– Przykro mi, że muszę przekazać złe wieści, ale sytuacja najlepiej nie wygląda.

– O co chodzi?

– Z jakichś powodów policja obudziła się nagle i dostrzegła znaczenie pańskiego raportu o samochodzie z rejestracją stanu Massachusetts, tkwiącym gdzieś w środku pustyni. Wysłali tam pomoc drogową, wyciągnęli auto z piasku, przyholowali i poddali oględzinom. Na przednim siedzeniu leżała kapsułka somniferalu, a w pokoju motelowym Lorraine Elmore znaleźli buteleczkę, która zawierała takie same kapsułki. To duże opakowanie mieszczące sto sztuk, jak głosi napis na etykiecie.

– Na receptę?

– Tak. Nasza klientka cierpi, zdaje się, na rozstrój nerwowy. To lekarstwo przepisał jej lekarz. Poinformowała go, że wybiera się w dłuższą podróż i chce mieć przy sobie taką ilość środków nasennych, żeby wystarczyły na czas trwania podróży. On wypisał receptę. Szeryf rozmawiał z nim przez telefon. Lekarz wyjaśnił, że problem pani Elmore polega na tym, iż najgorsze, co mogłoby się jej przytrafić, to świadomość posiadania niewystarczającej ilości środków nasennych. Twierdzi, iż pacjentka przyjmuje jedynie pojedyncze kapsułki, kiedy odczuwa niepokój i zdenerwowanie, przeciętnie osiem do dwunastu w miesiącu, gdyby jednak odniosła

wrażenie, iż może zabraknąć jej leku, byłaby tak wytrącona z równowagi, że jej problemy nerwowe ogromnie by się nasiliły. Oczywiście teraz policji bardzo zależy na przesłuchaniu pani Elmore, szczególnie zaś interesuje ich, jak jej somniferal trafił do żołądka Montrose'a Dewitta.

– Nie mogą udowodnić, że to ten sam somniferal – zauważył Mason.

– Być może nie, ale niewątpliwie działają według tego założenia. Doktor Kettle nie ustępuje. Jego pacjentka jest pod wpływem środków uspokajających i należy się spodziewać, iż wszelkie zeznania, jakie złożyłaby w chwili obecnej, będą nieścisłe, a fakty mogą mieszać się ze wspomnieniami, będącymi jedynie wytworem jej wyobraźni. Wyraził tę opinię dość stanowczo i obrazowo.

Mason zastanawiał się nad czymś przez chwilę.

– Dobrze, Duncanie, pozwólmy doktorowi Kettle'owi podkreślać, iż wszelkie zeznania będą najprawdopodobniej niedokładne, ubarwione wyimaginowanymi faktami ze świata fantazji i całkowicie wątpliwe, jeśli jednak policja chce wziąć na siebie odpowiedzialność za jakiekolwiek zeznania złożone w takich okolicznościach, niech doktor pozwoli im porozmawiać z pacjentką, jak tylko się obudzi.

– Skwapliwie z tej propozycji skorzystają. Żżera ich wręcz ciekawość, o co w tym wszystkim chodzi, jak samochód znalazł się na pustyni, co łączyło panią Elmore z Dewittem, kiedy widziała go po raz ostatni i tak dalej. Czy doktor Kettle powinien ją obudzić?

– Nie. Zaczekajmy, aż obudzi się sama. Daj doktorowi do zrozumienia, by oświadczył z naciskiem, że wszelkie wypowiedzi pacjentki mogą być nieścisłe, a gdy się obudzi, niech przedstawi swoją wersję wydarzeń.

– Wiesz, co wtedy zrobią. Zatrzymają ja, a później, kiedy odzyska pełnię władz umysłowych, puszczą jej taśmę z nagranymi zeznaniami i zapytają, co jest prawdą, a co nie.

– A do tego czasu poradzimy jej, by nic więcej nikomu nie mówiła – rzekł Mason. – Trzymaj rękę na pulsie. Gdy tylko pani Elmore przedstawi swoją relację, powiadomisz mnie. Wtedy ja wyrażę przez telefon swoje wielkie oburzenie, że wykorzystuje się moją klientkę w taki sposób. Oświadczę, iż wobec powyższego zakazuję jej składania jakichkolwiek zeznań bez względu na okoliczności, chyba że będą przy tym obecni obydwaj jej adwokaci.

– A ona będzie milczeć jak grób?

– Jak grób – potwierdził Mason.

– Sądzisz, że można na to liczyć?

– Można, jeśli porozmawiasz z nią w odpowiedni sposób.

– Jaki sposób jest odpowiedni?

– Trzeba napędzić jej stracha.

– Okay, zrobi się.

– My rozpracowujemy tutaj nowy aspekt sprawy. Ty rozegraj wszystko ze swojej strony dokładnie tak, jak uzgodniliśmy. Zmuś ją do milczenia, gdy tylko opowie policji swoją historię.

– Tak zrobię – obiecał Crowder i się rozłączył.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Sprawdzamy Westona Hale'a? – zapytał Drake, kiedy Mason odłożył słuchawkę na widełki.

Adwokat kiwnął głową.

– To jedyna sprawa, w której wyprzedzamy policję o jeden duży krok, zamiast wlec się dwa kroki w tyle. Cudowne uczucie.

– Ciekaw jestem, jakie będziemy mieli miny, gdy nas jednak dogonią – odparł Drake.

– Nie naruszamy prawa. Nie ukrywamy dowodów. Zwyczajnie sprawdzamy. Każdy ma do tego prawo.

– Wiem, wiem, ale i tak się martwię.

– Tak czy inaczej, nie zastaniemy żadnego Westona Hale'a. Przekonamy się, że zniknął.

– Mam wam towarzyszyć? – spytała Della.

Mason rozważał przez chwilę propozycję, a następnie powiedział:

– Nie, Delio. Zostań tutaj i pilnuj interesu. Podążamy ślepą uliczką, lecz żeby udowodnić naszą tezę, musimy usta lić, czy jest to rzeczywiście ślepa uliczka. Zbieraj się, Paul, ruszamy.

Roxley Apartments okazały się pięciopiętrową kamienicą lepszej kategorii. Ze spisu lokatorów wynikało, że Weston Hale mieszka pod numerem 522.

– Możemy w zasadzie wjechać na górę i zapukać – rzekł Mason. – Potem znajdziemy zarządcę budynku i spróbujemy zasięgnąć języka.

Pojechali windą na górę, podeszli pod drzwi mieszkania i nacisnęli guzik z macicy perłowej. Zza drzwi dobiegł odgłos dzwonka, potem zaległa cisza.

– Naciśnij jeszcze ze trzy razy – polecił Mason. – Musimy się upewnić, czy nikogo nie ma.

Drake kiwnął głową i wykonał polecenie. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Owinięty szlafrokiem mężczyzna z podpuchniętymi oczyma i czerwonym nosem przemówił głosem tak ochrypłym, że aż trudno było go zrozumieć.

– O dzo chodzi?

– Czy mam przyjemność z panem Halem? – spytał Mason. Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie. Dżego od niego chcecie?

– Chcielibyśmy z nim porozmawiać. Mieszka tutaj?

– Razem tu mieszkamy. Brzeziębiłem się, to chyba grypa. Zarazicie się ode mnie. Brzyjdźcie innym razem.

– Gdzie jest pan Hale? – nie dawał za wygraną Mason.

– W pracy.

– Gdzie?

– W Investors' Mortgage & Refinancing Company.

– Gdzie mieści się firma?

– Przy West Bermont. Dżego chcecie? Kim pan jezd?

– Czy pan Hale ma szklane oko?

– Co?

– Szklane oko.

– Nidz o tym nie wiem. Wydawał mi się zawsze w borządku. O dzo chodzi? Kim panowie są?

– A pan jak się nazywa?

– Ronley Andover. Proszę pana, mam gorączkę i od dwóch dni leżę w łóżku, próbując się uporać z tym świństwem. A teraz sterczę tu w przeciągu. Lepiej idźcie do domu, nim sami złapiecie grypę.

– Wejdziemy do środka. Zajmiemy panu tylko chwilkę.

– W takim razie będziecie rozmawiać ze mną w łóżku. Mam gorączkę i powinienem leżeć dobrze przykryty, pić dużo soków owocowych, odrobinę whisky i zażywać dużo aspiryny. Jeśli chcecie ryzykować grypę, proszę bardzo, wchodźcie.

Drake miał niewyraźną minę, lecz Mason rzekł:

– Zaryzykujemy. Weszli do mieszkania.

– To apartament dwuosobowy?

– Owszem. Pokój Hale'a jest tam. Ma własną łazienkę. Moja sypialnia jest tutaj. Też mam prywatną łazienkę. A to nasz wspólny salon, w głębi zaś znajduje się kuchnia. Nie potrafię wam powiedzieć o Hale'u nic poza tym, że jest teraz w pracy. Tam go łapcie. Ja idę do łóżka. Czuję się parszywie.

Mężczyzna wszedł do sypialni, wpakował się do łóżka nadal owinięty szlafrokiem, lekko zadygotał, wyjął inhalator, zaciągnął się głęboko, kichnął i popatrzył na nich załzawionym wzrokiem.

– Próbujemy dowiedzieć się jak najwięcej na temat Westona Hale'a. To bardzo istotne – powiedział Mason.

– Dlaczego to takie ważne? – zapytał Andover. Mason mówił

dalej, nie odpowiadając na pytanie.

– Jestem adwokatem, a mój kolega detektywem.

– Z policji czy prywatnym?

– Prywatnym.

– Czego chcecie?

– Dowiedzieć się czegoś o Hale'u.

– Dlaczego nie pójdziecie zapytać jego samego?

– Pójdziemy, jak tylko wyjdziemy od pana.

– No to idźcie. Nikt was nie trzyma.

– Mamy zamiar spotkać się z Hale'em, lecz najpierw chcielibyśmy mieć pewność, że jest osobą, która nas interesuje. Możemy rozejrzeć się w jego pokoju?

– Jasne, czemu nie?... Zaraz, chwileczkę, nie... Do cholery, nie! Nie czuję się dobrze, bo inaczej nie zgodziłbym się od razu. Oczywiście, że nie możecie wejść do jego pokoju. Nie wiem, co on tam trzyma. Nie będę pozwalał dwóm obcym facetom u niego myszkować.

– Czy mógłby pan podejść z nami do drzwi, tylko je otworzyć i pozwolić nam zajrzeć do środka bez dotykania czegokolwiek?

– Czego szukacie?

– Staramy się zdobyć o nim trochę informacji.

– Dlaczego?

– Musimy omówić z nim sprawę wielkiej wagi – odparł Mason.

– No to samo zaglądanie nic wam nie da. Nie sądzę, by był z tego zadowolony. Mnie by się to nie podobało i nie zamierzam wyłazić z łóżka. Czuję się obrzydliwie, a jeśli wy złapiecie ode mnie tę zarazę, będziecie gorzko żałować, że kiedykolwiek usłyszeliście nazwisko Weston Hale.

– Od jak dawna dzielicie ze sobą to mieszkanie?

– Nie wiem. Cztery albo pięć miesięcy. Miałem tu innego lokatora. Przeniesiono go... Wolę mieszkać z kimś na dużym metrażu niż gnieść się w małych pokojach... Skąd to nagłe

zamieszanie wokół Westona Hale'a?

– Po prostu chcemy się z nim skontaktować. Niech mi pan powie, widział go pan kiedykolwiek w czarnej przepasce na oku?

– Mówiłem już panu, nie miałem pojęcia, że on ma coś nie tak z okiem. Facet wydaje się widzieć normalnie.

– Ma maszynę do pisania?

– Ma.

– Pisze na niej?

– I to ile. Kiedy jest w domu, stuka do późnej nocy. Ten facet jest pracoholikiem.

– Jego przyjaciel Montrose Dewitt ma kłopoty i chcielibyśmy porozmawiać z Halem na jego temat. Słyszał pan kiedyś z jego ust to nazwisko?

Mężczyzna zaprzeczył, obracając na poduszce głowę z boku na bok.

– Nigdy nie wspominał panu o Montrosie Dewitcie?

–Nie, powiedziałem panu.

– Wrócimy, gdy pan wydobrzeje, panie Andover – oznajmił Mason.

– O co to całe zamieszanie? Co jest z tym Montrose'em Dewittem?

– Sądzimy, że został zamordowany wczoraj w nocy w Calexico.

– Zamordowany?!

– Owszem.

– Coś podobnego.

– Czy w tych okolicznościach możemy wejść do pokoju Hale'a? – spytał Mason.

– W tych okolicznościach możecie co najwyżej wynieść się stąd do wszystkich diabłów, póki nie przyprowadzicie kogoś z policji.

Andover przewrócił się w łóżku, zakasłał, podciągnął koc i rzekł:

– Ostrzegam, wychodząc stąd, nie myszkujcie po mieszkaniu, tylko wyrywajcie za drzwi.

– Dziękujemy za pańską pomoc, panie Andover – powiedział Mason. – Przykro mi, że nie czuje się pan dobrze i nie rozumie pan naszego położenia.

– O to niech was głowa nie boli. Co za różnica, czyja rozumiem wasze położenie, czy nie. Z całą pewnością rozumiem własne i nikt nie będzie wścibiał tam nosa, póki nie zjawi się tu ktoś, kto ma upoważnienie do wejścia do środka.

– Cóż, bardzo dziękujemy, Andover – rzekł Mason i dał znak Drake'owi.

– Nie ma za co – odparł sarkastycznie Andover.

Mason i Drake wyszli z sypialni, zatrzymali się na chwilę w salonie. Drake spojrzał na drzwi po drugiej stronie. Mason pokręcił głową i wyszedł na korytarz.

– Do widzenia, Andover – zawołał.

Z sypialni nie dobiegła żadna odpowiedź.

– Pisał listy – powiedział Mason. – Musiał dostawać wiele odpowiedzi. Pewnie zakładał wiele przynęt, zanim decydował się złapać na haczyk wybraną rybę. Dotarcie do części tych listów mogłoby nam bardzo pomóc.

– Nie dałoby jednak żadnej wskazówki, kto go zabił.

Mason w skupieniu przymrużył oczy.

– Pokazałoby, jakim był łotrem i z czego się utrzymywał. W sprawie o morderstwo bardzo często opłaca się wykazać, że denat był nędzną kreaturą, a ten, kto go zabił, wyświadczył społeczeństwu dobrodziejstwo.

– Zatem teraz jedziemy na spotkanie z Hale'em?

– Teraz jedziemy zobaczyć, jakiego pretekstu użył Hale, by wytłumaczyć swoją nieobecność. Hale nie żyje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– To doprawdy zaszczyt, panie Mason – powiedział Henry T.

Jasper, prezes Investors' Mortgage & Refinancing Company. – Wiele o panu słyszałem i są mi znane niektóre z pańskich bardziej spektakularnych spraw. A to jest Paul Drake z Agencji Detektywistycznej Drake'a? Spodziewam się, panowie, że nie składalibyście mi wizyty o tak późnej porze, gdyby nie chodziło o rzecz dużej wagi.

– Sam nie wiem – odparł Mason. – Szczerze mówiąc, jestem w kropce. Staramy się uzyskać pewne informacje.

– Może będę potrafił pomóc?

– Sądzę, że tak. Co może nam pan powiedzieć o Westonie Hale'u?

– Niewiele – odparł Jasper z uśmiechem – ponieważ niewiele jest tu do powiedzenia. Hale należy do tych spokojnych, małomównych ludzi, którzy uwielbiają dokładność. To jeden z naszych najbardziej zaufanych pracowników, pracuje u nas od około siedmiu lat i jest w naszej firmie nieoceniony.

– Czy moglibyśmy z nim porozmawiać?

– Ależ oczywiście.

– Teraz?

– Proszę panów, jest już po godzinach. Pracowałem tutaj nad pewną istotną sprawą, zostało również kilka osób z personelu biurowego, ale... cóż, przypuszczam, iż pan Hale poszedł już do domu. Chwileczkę, zaraz się dowiem.

Jasper nacisnął guzik na biurku, a po chwili otworzyła drzwi kobieta po czterdziestce o zmęczonej twarzy.

– Słucham, panie Jasper?

– Jest w biurze Hale?

– Nie, proszę pana.

– Poszedł do domu?

– Wcale go dzisiaj nie było.

– Nie było go? Potrząsnęła głową.

– Miał przeprowadzić jakieś wyceny w Santa Barbara. Pamięta

pan? Prosił go pan o zbadanie majątku w związku z emisją obligacji.

– Ach, rzeczywiście. Prosiłem, żeby się tym zajął. Dyskutowaliśmy na ten temat kilka dni temu i powiedział, że tam pojedzie, jak tylko uporządkuje tutaj pewne sprawy.

– Orientuje się pan, gdzie moglibyśmy go złapać? – Mason zapytał Jaspera.

Jasper z kolei skierował pytanie do stojącej w progu kobiety, unosząc brwi. Potrząsnęła głową.

– Gdzieś w Santa Barbara. Prawdopodobnie zatrzymał się w motelu. Chyba pojechał tam samochodem.

– Mogę spytać o powód pańskiego zainteresowania tym człowiekiem, panie Mason?

– Chodzi o kwestię tożsamości. Mógłby mi pan zdradzić, czy pan Hale ma sztuczne oko?

Jasper uśmiechnął się i pokręcił przecząco głową.

– Nie, ma obydwoje oczu i...

Urwał nagle, dostrzegając coś w wyrazie twarzy stojącej w drzwiach kobiety.

– O co chodzi, Selmo?

– Czasem się nad tym zastanawiałam. Zauważył pan, panie Jasper, że kiedy pan Hale na coś patrzy, obraca głowę? Nigdy pan nie zobaczy, by odwracał oczy. Prowadząc rozmowę z dwoma lub kilkoma osobami słucha jednej, a kiedy chce usłyszeć, co ma do powiedzenia druga, zwraca się do niej twarzą. Zaobserwowałam to jakiś czas temu. Z początku myślałam, że jest głuchy i czyta z ruchu ust, ale później mnie to zaintrygowało. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak robi. Pomysł ze sztucznym okiem nie przyszedł mi nigdy do głowy, teraz jednak, gdy go podsunięto, wydaje mi się, że takie może być wytłumaczenie tej zagadki.

– Jest żonaty? – pytał dalej Mason.

Tym razem odpowiedzi udzielił Jasper.

– Nie. Myślę, że ten człowiek żyje samą pracą. Spędza tu wiele wieczorów. Hale jest niesłychanie drobiazgowy i stawia sobie za punkt honoru badanie potencjału większości firm wypuszczających akcje, którymi jesteśmy zainteresowani pod kątem lokowania kapitału.

Mason spojrzał na Paula Drake'a.

– To chyba wszystko – rzekł Mason. – Bardzo mi zależy na kontakcie z panem Hale'em. Jeśli zadzwoni, będzie pan łaskaw poprosić go, żeby zatelefonował również do mnie?

– Ależ on tu jutro będzie. Tak się przynajmniej spodziewam, chyba że sytuacja w Santa Barbara jest bardziej skomplikowana, niż się mogło z pozoru wydawać.

– To jakaś wyjątkowa sytuacja?

– W pewnym sensie tak. Zainwestowaliśmy pieniądze w papiery wartościowe wypuszczone przez korporację zajmującą się podziałem kapitału... Ostatnio pojawiła się wątpliwość... Panie Mason, zechce mi pan wybaczyć. W tej chwili nie mam ochoty w to wnikać, zwłaszcza przed otrzymaniem raportu od Hale'a.

– Hale ma pełne kwalifikacje do przeprowadzania takich kontroli?

Na twarzy Jaspera zakwitł uśmiech.

– Nikt nie ma takiego nosa jak Hale. Potrafi wgryźć się w sytuację, przebić przez całą masę szczegółów i z niesamowitym instynktem dotrzeć do jądra sprawy... To wszystko, Selmo, dziękuję. Chciałem tylko wiedzieć, czy pan Hale jest w biurze.

Kobieta uśmiechnęła się i znikła za drzwiami.

– Cóż – rzekł Mason – w zasadzie zaspokoił pan naszą ciekawość.

– Z przyjemnością skontaktuję z panami pana Hale'a – zapewnił Jasper. A potem dodał z nutą zaciekawienia w głosie: – Domyślam się, iż pańska osobista wizyta, panie Mason, oznacza, że pragnie się pan zobaczyć z Hale'em w sprawie raczej niecodziennej.

– Tak, tak przypuszczam. A propos, czy Hale miał jakichś braci, na przykład brata bliźniaka?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nigdy nie wspominał o krewnych... Przepraszam, panie Mason, spytał pan, czy on miał braci?

Mason przytaknął.

– Używa pan czasu przeszłego?

– Istnieje prawdopodobieństwo, iż mężczyzna, który wczoraj w nocy zmarł w motelu w Calexico jest spokrewniony z Hale'em.

– Rozumiem. Nie ma żadnej rodziny, przynajmniej w tej części kraju. Jestem tego najzupełniej pewien, a gdyby istniał jakiś brat, to... Ale pan użył czasu przeszłego w odniesieniu do samego pana Hale'a.

– Zgadza się. W wypadku gdyby nie były to zwłoki brata pana Hale'a, bardzo możliwe, iż jest to ciało samego Westona Hale'a.

– Co!? – wykrzyknął z niedowierzaniem Jasper.

– Wymieniam jedynie możliwości – wyjaśnił Mason. – Nie jestem gotów składać żadnych oświadczeń tej treści, a moja wizyta ma na celu wyłącznie zasięgnięcie informacji.

– Ale przecież... musi pan mieć jakieś podstawy do takiego przypuszczenia, panie Mason.

– Chciałbym je mieć. W tej chwili idę jedynie pewnym tropem. Nie wie pan, czy Hale jest w jakikolwiek sposób spowinowacony z niejakim Montrose'em Dewittem?

– Montrose Dewitt... Dewitt... Nazwisko brzmi jakoś znajomo, ale nie potrafię teraz dokładnie panom powiedzieć, skąd je znam.

– Nie szkodzi – rzekł Mason. – Sytuacja wyklaruje się z pewnością jutro, jeśli uda mi się porozmawiać z panem Hale'em. Bardzo panu dziękuję, panie Jasper.

Drake i Mason wymienili z Jasperem uściski dłoni i poszli do wyjścia, zostawiając za biurkiem prezesa firmy oniemiałego ze zdumienia.

– No proszę – powiedział Perry Mason, gdy wyszli z budynku – wszystko wskazuje na to, że zmierzamy we właściwym kierunku.

– We właściwym kierunku, ale jak daleko będziemy jeszcze brnąć?

– Póki nie urwie się ślad.

Drake był pesymistycznie nastawiony.

– Coś mi się zdaje, że to może być ślepa uliczka.

Mason prawdopodobnie tego nie usłyszał. Jego twarz zastygła w skupieniu. W drodze do kancelarii wyrzekł najwyżej kilkanaście słów. Gdy wyszli z windy, a Drake otworzył drzwi biura, adwokat przystanął na chwilę w progu.

– Chcę być z tobą w kontakcie, Paul i...

– Och, panie Mason, mam dla pana wiadomość – przerwała mu telefonistka z centrali Drake'a.

Mason wszedł do środka.

– Panna Street telefonowała na zastrzeżony numer i prosiła, by pan do niej zadzwonił, zanim uda się pan do swojego gabinetu.

Mason uniósł brwi.

– Nie orientuje się pani, o co chodzi?

– Nie. Coś ważnego.

– W porządku, proszę mnie z nią połączyć. Z którego aparatu mogę skorzystać?

– Z tego na biurku.

– Niewykluczone, Perry, że czeka tam na ciebie oficjalna delegacja i Della chce cię uprzedzić – wtrącił Drake.

Mason pokręcił głową.

– Gdyby to był ktoś z policji, nie daliby jej szansy podejść do telefonu i mnie ostrzec.

Telefonistka połączyła rozmowę i kiwnęła do Masona.

– Cześć, Delio.

– Szefie, masz towarzystwo – oznajmiła sekretarka, zniżywszy głos. – Pomyślałam, że może zechcesz o tym wiedzieć, zanim

zjawisz się w biurze.

– Kto to?

– Jednym z panów jest twój przyjaciel George Latty.

– A ten drugi?

– Ten drugi to Baldwin L. Marshall, prokurator okręgu Imperial.

– To dziwna kombinacja. Robią wrażenie wrogo do siebie nastawionych, czy przeciwnie?

– Trudno stwierdzić, ale myślę, że jest przeciwnie. Latty zachowuje się zaczepnie i coś mi się wydaje, że wszedł w jakiś układ z prokuratorem okręgowym. Dlatego właśnie uznałam, iż należy cię uprzedzić.

– Jakim rodzajem faceta jest prokurator?

– Około trzydziestu pięciu lat, bardzo czujny, rudawe włosy, niebieskie oczy i nerwowy sposób bycia. Jest bardzo napastliwy.

– Wysoki?

– Około metr osiemdziesiąt, dość szczupły, pobudliwy, spięty i... no i niebezpieczny, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Wiem. Będę w biurze za pięć minut... Wyobrażam sobie, że prokurator okręgu Imperial jest odrobinę wrogo usposobiony?

– No cóż – odparła Della – zachowuje się bardzo, bardzo oficjalnie.

– Latty coś mu powiedział – wywnioskował Mason. – Pozostaje pytanie co i jak dużo? W porządku, Delio. Nie zdradź się, że mnie uprzedziłaś. Będę tam za minutę, może dwie. Gdzie oni są?

– Posadziłam ich w bibliotece. Nie chciałam, żeby czekali w recepcji.

– Skąd dzwonisz?

– Z aparatu za biurkiem Gertie przy centrali.

– Dobrze. Idź do prywatnego gabinetu, zostaw otwarte drzwi do biblioteki.

– Są otwarte. Nie zamknęli ich za sobą.

– To dobrze. Wejdę od strony korytarza. Jak tylko uchylę drzwi,

możesz rozpocząć przedstawienie.

– Przedstawienie jakiego rodzaju?

– Coś zaimprowizuj. Dostosujesz się do mojej roli.

Mason odłożył słuchawkę, odwrócił się do Paula Drake'a, z namysłem zmrużył oczy i rzekł:

– Co takiego George Latty mógł powiedzieć prokuratorowi okręgu Imperial, że chcą mnie przycisnąć?

– Cóż – odezwał się sucho Drake – mógł powiedzieć mu prawdę.

Mason się uśmiechnął.

– Rzecz w tym, ile prawdy?

– A ile prawdy potrafiłbyś znieść?

W odpowiedzi Mason wyszczerzył tylko zęby.

– No to idę zobaczyć, o co chodzi, Paul.

– Mam ci towarzyszyć?

Mason potrząsnął głową.

– Rób swoje. Niech detektywi pilnują Howlanda Brenta, a na wszelki wypadek każ również śledzić George'a Latty'ego, jak tylko wyjdzie z biura. Ten młody człowiek robi się nieco zbyt wszędobylski jak na mój gust.

Mason opuścił biuro Drake'a, poszedł korytarzem do własnego biura, włożył klucz do zamka i otworzył drzwi z tabliczką „Perry Mason. Gabinet prywatny".

Della Street stała przy biurku adwokata, sortując pocztę.

– Witaj, Delio. Czas kończyć pracę. Wydarzyło się coś nowego?

– Ma pan dwóch gości, panie Mason. Pana Baldwina Marshalla i pana George'a Latty'ego.

– Latty jest tutaj? To dopiero ruchliwy facet. Czego chce? I kim jest pan Marshall?

– Pan Marshall jest prokuratorem okręgu Imperial. Obydwaj siedzą w bibliotece – poinformowała Della, wskazując otwarte drzwi.

– Przyjmę ich z przyjemnością. Wprowadź panów, Delio.

Mason zasiadał za biurkiem, kiedy z biblioteki wyszły dwie postaci. Baldwin Marshall szedł z przodu sztywnym, zdecydowanym krokiem, Latty trzymał się z tyłu, jak gdyby lekko wystraszony.

– Pan Baldwin Marshall, jak sądzę – powiedział Mason, podchodząc do Marshalla – prokurator okręgu Imperial, zgadza się?

– Zgadza – odparł Marshall, wyciągając dłoń. – Latty'ego pan chyba zna.

– Mój Boże, tak. Wpadam na niego, gdzie tylko się obrócę. Jaki jest powód tej wizyty? – Reprezentuje pan Lorraine Elmore?

– Mason przytaknął.

– W Calexico zamordowano Montrose'a Dewitta. Chcemy przesłuchać panią Elmore...

– Zamordowano? – wpadł mu w słowo Mason.

– Tak sądzę. Będę z panem szczery, panie Mason. Oczywiście w obecnej chwili opieramy się w przeważającej mierze na poszlakach, jednak są w tej sprawie rzeczy, których, przyznaję otwarcie, nie potrafię pojąć. Zdaje się, że pani Elmore odgrywa tutaj dość szczególną rolę... Zasadniczo występują wyraźne sprzeczności pomiędzy tym, co twierdzi, a faktami w naszym rozumieniu tego słowa.

– Komu złożyła jakieś oświadczenia? – spytał Mason.

– Panu.

Mason uniósł brwi.

– Wiele o panu słyszałem, panie Mason – rzekł Marshall.

– Jest pan podobno niebezpiecznym przeciwnikiem, który zetrze mnie na proch. Stoi za panem wieloletnie doświadczenie i jest pan geniuszem w sztuce adwokackich strategii. Ja jestem prokuratorem „krowiego okręgu". Być może nie mogę się z panem równać, ale powiem panu jedno – nie zamierzam się pana bać i nie pozwolę mydlić sobie oczu.

– To bardzo chwalebne – skonstatował Mason. – A teraz może zechce mi pan powiedzieć, o co chodzi.

– Obecny tu pan Latty ma co nieco na swoim sumieniu. Mason obrzucił Latty'ego zaciekawionym spojrzeniem. – I zgłosił się do pana? – spytał.

– Nie – wyjaśnił Marshall – ja poszedłem do niego. Latty usiłował ukrywać przez pewien czas to, co wie, ale wyczułem, że coś tai no i... mówiąc bez ogródek, trochę go przycisnąłem, tak samo jak zamierzam przycisnąć pana.

– Mnie?

– Właśnie. Powiedziałem panu, że brakuje mi pańskiego doświadczenia i wielkomiejskiego obycia. A teraz powiem panu coś jeszcze. Stoi za mną prawo. Co więcej, mam za sobą większość wyborców okręgu Imperial. Jeśli dojdzie do konfrontacji, może pan wygrać na słowa, ale, na Boga, przegra pan sprawę, ponieważ oskarżę pana z taką samą łatwością, jak oskarżam innych. Pańska reputacja nie przeraża mnie ani trochę.

– Nie chciałbym, aby było inaczej – rzekł Mason, a następnie odwrócił się do Latty'ego. – I cóż takiego ukrywałeś, George?

– Chwileczkę – wtrącił się Marshall – będę mówił ja. Pan będzie prawdopodobnie przesłuchiwać Latty'ego w sądzie jako świadka, zatem ja opowiem co nieco z tego, co wiem, potem wyłuszczę, czego chcę się dowiedzieć, Latty zaś będzie milczał.

Marshall zapytał Latty'ego:

– Jasne?

Latty pokiwał głową.

– Pani Elmore opowiedziała panu pewną historyjkę o tym, jak to wjechała samochodem w pewną boczną drogę. Ktoś zmusił tam Montrose'a Dewitta do opuszczenia auta, odszedł z nim kilka kroków dalej i śmiertelnie pobił, a potem wrócił do pani Elmore i kazał jej jechać przed siebie. Jechała tak długo, póki nie ugrzęzła w piasku.

– Ona mi to opowiedziała? – spytał Mason.

– Tak.

– A mogę spytać o źródło tej informacji?

– Może pan pytać – odparł z uśmiechem Marshall – ale odpowiedzi pan nie dostanie. Proszę o weryfikację. Opowiedziała to panu? Tak czy nie?

– Niech panowie wygodnie usiądą – rzekł Mason. – Najwyraźniej zanosi się na coś więcej niż krótką rozmowę i...

– Nie ma takiej potrzeby, stanie mi nie przeszkadza, a jeżeli o mnie chodzi, rozmowa nie potrwa długo. Chcę wiedzieć, czy usłyszał pan od pani Elmore taką relację.

– Pani Elmore jest moją klientką. Reprezentuję ją – powiedział poważnie Mason.

– Wiem o tym.

– Dlatego wszelkie oświadczenia złożone przez nią w mojej obecności są całkowicie poufne. Nie mogę ich powtórzyć.

– Jednak z pewnością może mi pan powiedzieć, czy pani Elmore była ofiarą napadu.

– Obawiam się, że nie wolno mi zdradzić nawet tego.

– Dlaczego?

– Wszystko, czego dowiedziałem się o sprawie dó tej pory, wywodzi się ze źródeł, które uważam za poufne.

– W takim razie będę brnął dalej – oznajmił Marshall. – Dziś rano był pan w Calexico. Wynajął pan samolot. Kazał pan pilotowi lecieć nisko nad drogami wiodącymi na zachód od Calexico, póki nie zlokalizował pan zakopanego w piasku samochodu. Wtedy polecił pan pilotowi zawrócić na lotnisko.

– Mogę spytać, skąd pochodzi ta informacja?

– Nie zamierzam sam odpowiadać na wszystkie pytania, jakie padają w tej rozmowie.

Mason uśmiechnął się.

– Myślałem, że może chce pan stworzyć precedens.

– Uczynię to w tym wypadku. Pojechałem na lotnisko, zapytałem o numer wynajętego przez pana samolotu, skontaktowałem się z pilotem i przeprowadziłem z nim rozmowę.

– Widzę, że wykazał pan niemałą aktywność.

– Próbuję iść po śladach, póki są świeże.

– To bardzo chwalebna cecha. Sądzę, iż okaże się pan niezwykle groźnym przeciwnikiem.

– Musimy być przeciwnikami?

– To zależy od pana. Jeśli nie oskarży pan mojej klientki o popełnienie zbrodni, nie ma absolutnie żadnego powodu, dla którego mielibyśmy zajmować antagonistyczne pozycje.

– Nie chcę jej o nic oskarżać, jeśli jest niewinna.

– Postawa godna pochwały.

– Jednak jeżeli nie uzyskam zadowalających odpowiedzi na niektóre z moich pytań, będę przynajmniej musiał ją zatrzymać jako świadka istotnego.

Mason uśmiechnął się i powiedział uprzejmym tonem:

– To da jej możliwość wpłacenia kaucji, a jestem całkowicie pewien, iż ma środki finansowe na wpłacenie każdej rozsądnej sumy, jakiej może zażądać sąd.

– W tej sytuacji byłbym zmuszony posunąć się dalej i zatrzymać ją do dochodzenia.

– Wówczas ja musiałbym wnosić o *habeas corpus* i zmusić pana albo do oskarżenia, albo do zwolnienia jej z aresztu.

– To byśmy ją oskarżyli – oświadczył lakonicznie Marshall.

– Wobec czego zajęlibyśmy oczywiście pozycje przeciwników – rzekł z uśmiechem Mason.

– W takim razie powiem więcej. Mam powód przypuszczać, iż po zlokalizowaniu z lotu ptaka zakopanego w piasku samochodu zostawił pan samolot na lotnisku, pośpiesznie wsiadł do auta i pojechał do miejsca, w którym porzucono tamten wóz. Miał tablice rejestracyjne stanu Massachusetts i należał do Lorraine Elmore,

pańskiej klientki. Rozejrzał się pan na miejscu i mam powód podejrzewać, że usunął pan stamtąd pewne dowody rzeczowe, których nie chciał pan ujawniać władzom i mógł pan podłożyć inne – albo powiem inaczej – mógł pan zostawić inne przedmioty, które, jak miał pan nadzieję, zostaną uznane przez policję za dowody.

– Czyż takie postępowanie nie byłoby nieetyczne?

– Byłoby.

– A jednak uważa pan, że tak zrobiłem?

– Ujmę to w ten sposób: istnieją dowody wskazujące, iż mógł pan tak uczynić.

Mason milczał.

– Zrobił pan to? – naciskał Marshall.

– Nie.

– To znaczy, że pan tam nie pojechał? Nie oglądał pan porzuconego wozu?

– Tego nie powiedziałem.

– Odpowiedział pan przecząco.

– I to miałem na myśli. Pytał pan, czy oglądałem wóz, czy podrzuciłem przedmioty, które, miałem nadzieję, zostaną wzięte za dowód i czy usunąłem z auta inne przedmioty. Odparłem: „nie".

– W porządku, podzielę swoje pytanie na części. Czy udał się pan na miejsce, gdzie samochód ugrzązł w piasku?

– Nie mam na ten temat nic do powiedzenia.

– Czy wyjmował pan cokolwiek z tego wozu?

– Nie mam nic do powiedzenia – powtórzył Mason.

– Czy wkładał pan coś do środka?

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Doskonale – odparł Marshall – tyle chciałem wiedzieć. Interesowało mnie jedynie, czy zechce pan współpracować. Nie zechce pan. W takim razie coś panu powiem, panie Mason. Byłem gotów okazać panu wszelkie względy. Byłem gotów okazać

wszelkie względy pańskiej klientce. Odmówił pan współpracy ze mną, zatem nie jestem w żaden sposób zobowiązany współpracować z panem. W Los Angeles pańska reputacja zdaje się działać na sądy magicznie. Zaślepiać władze. W moim okręgu jest pan jedynie jakimś tam prawnikiem z Los Angeles, wtrącającym się w sprawy społeczności, której jest obcy. Mogę rzucić panu w twarz oskarżenie i uczynię to, jeśli będę zmuszony.

– Proszę, niech pan rzuca. Byłem kiedyś dobry w chwytaniu i wywodzeniu przeciwnika w pole. Bardzo bym nie chciał wyjść z wprawy.

– Postaram się zapewnić panu godziwą praktykę – obiecał Marshall, odwracając się na pięcie. – Idziemy, George.

– Proszę zaczekać, Marshall. Czy naprawdę oczekiwał pan ode mnie odpowiedzi na te wszystkie pytania?

– Zadałem je zgodnie ze swoimi kompetencjami.

– Nie o to pytałem. Czy spodziewał się pan, że na nie odpowiem?

– Nie.

– Zatem dlaczego się pan do mnie pofatygował?

– Przyszedłem prywatnie. Chciałem, by prasa okręgu Imperial poinformowała lokalnych obywateli, że zadałem panu te pytania, a pan odmówił odpowiedzi.

– Tak po prostu, co?

– Tak po prostu – rzekł Marshall i wyprowadził Latty'ego z biura.

Della Street spojrzała na Masona zlęknionym wzrokiem.

– Dzwoń do Crowdera – rzucił adwokat.

Della poprosiła o połączenie, a następnie dała Masonowi znak, gdy Crowder był już na linii. Mason złapał za słuchawkę.

– Duncan, mówi Perry Mason. Właśnie złożył mi wizytę wasz prokurator okręgowy. Był jakiś przeciek.

– Jakiego rodzaju?

– Duży. Chciałbym wiedzieć, skąd wyciekły informacje.

– Możesz powiedzieć mi coś więcej?

– Czy twój telefon nie jest przypadkiem na podsłuchu?

– Do diabła, może tak być. Całkiem prawdopodobne, że tak samo jest z twoim aparatem. Władze składają mnóstwo słownych deklaracji co do prawa regulującego zakładanie podsłuchu, ale z tego co mówią mi koledzy znający się na elektronice, istnieją tysiące instalacji podsłuchowych. Ty i ja możemy znajdować się w ich zasięgu.

– Wobec tego zacznę zadawać pytania. Czy doktor Kettle z kimś rozmawiał?

– O czym?

– O czymkolwiek, co mógł usłyszeć z ust swej pacjentki.

– Odpowiadam bez wahania. Nie. Doktorowi Kettle można zaufać. Nikomu by nic nie powiedział.

– A ty? Rozmawiałeś z kimś?

– Do diabła, nie.

– Nawet poufnie?

– Nie, słowo daję.

– Dziś rano byłem w motelu w segmencie dziewiątym. Della Street była w siódemce, a Howland Brent w jedenastce, która sąsiaduje z moim pokojem od drugiej strony. O ile mi wiadomo, ściany są tam cienkie. Chcę wiedzieć, jak cienkie. Pojedź tam i wynajmij pokoje numer dziewięć i jedenaście. Sprawdź, jak głos przenika przez ścianę.

– Dobra. Kiedy ma to być zrobione?

– Zaraz. Ciekaw jestem, czy Brent mógł słyszeć każde nasze słowo.

– Kiedy mam zdać raport?

– Kiedy tylko uzyskasz informacje. Czekam u siebie w biurze.

– W porządku. Zaraz tam będę. Te segmenty powinny być wolne, chyba że Brent zatrzymał swój pokój.

– Jeśli tak, wynajmij siódemkę i dziewiątkę i przeprowadź próbę.

– Tam są inne warunki – oświadczył Crowder. – Siódemka i

dziewiątka znajdują się w osobnych budynkach. Natomiast dziewiątka i jedenastka mieszczą się w tym samym budynku. Dzielą je tylko drzwi. Cienkie drzwi. W razie potrzeby można je otworzyć i połączyć ze sobą dwa pokoje. Wszystkie segmenty są w ten sposób zaprojektowane – po dwa w jednym budynku.

– No tak, teraz zaczynam to widzieć. Rozejrzyj się i zadzwoń do mnie, Duncanie. Zgoda?

– Rozejrzę się – zapewnił Duncan. – Wezmę kogoś ze sobą i sprawdzimy, jak słychać głosy. Czy mam zabrać magnetofon i przeprowadzić formalny test?

– Nie, nie chodzi o materiał dowodowy. Chcę to sprawdzić na własny użytek.

– Dobra, czekaj na miejscu. Zadzwonię. Mason odłożył słuchawkę.

– Co on może zrobić? – zapytała Della Street.

– Crowder?

– Marshall.

– Może mówić. Już co nieco powiedział. Może grozić. Już zagroził. Może doprowadzić do aresztowania naszej klientki albo wręczyć jej wezwanie do stawienia się przed ławą przysięgłych. Oświadczył, że stoi za nim prawo. To ważkie słowa. Może zrobić wszystko, na co zezwala mu prawo, a także podjąć próbę zrobienia kilku rzeczy, na które prawo mu nie zezwala... Jak myślisz, co u diabła powiedział mu Latty, że spowodował taką sytuację? Co Latty ma na swoim sumieniu?

– Bóg jeden wie – rzekła Della.

– Agent Drake'a będzie deptał mu po piętach, gdy tylko Latty opuści budynek. Może dzięki temu dowiemy się o nim czegoś więcej. Delio, wsyp kawę do ekspresu, musimy jakoś zabić czas, oczekując na raport od Duncana Crowdera.

– Mam przeczucie, że długo to nie potrwa.

Mason przytaknął, pokazując w uśmiechu wszystkie zęby. Della

zaparzyła kawę, wyjęła paczkę ciastek z kremowym nadzieniem. Adwokat usiadł z westchnieniem, zaczął chrupać ciastka i popijać kawę.

– Za nami dobry, obfitujący w wydarzenia dzień – oznajmił z zadowoleniem.

– I dobra, obfitująca w wydarzenia noc – dodała Della. – Bardzo mało spaliśmy.

Mason pokiwał głową i ziewnął.

– Takie są uroki prawniczej profesji – powiedział.

Dopił kawę, odstawił filiżankę na blat biurka, poprawił się w fotelu, zamknął oczy i niemal natychmiast zapadł w sen. Della pozwoliła mu spać, póki telefonistka nie połączyła rozmowy z Calexico.

– Szefie – wyrwała go ze snu – Duncan Crowder na linii.

Mason odebrał telefon na swoim biurku i dał Delli znak, by przysłuchiwała się rozmowie ze swojego aparatu.

– No to czego się dowiedziałeś, Duncanie?

– Wielu rzeczy. Ten motel został przeznaczony do modernizacji. Muszą go albo przebudować i naprawić usterki albo rozebrać. Właściciele protestują. Niektóre segmenty są nowocześniejsze, ale w części segmentów, które można połączyć w jeden podwójny, ściany są cienkie jak papier. Segment dziewiąty oddzielają od jedenastego tylko cienkie drzwi. Przykładając do nich ucho można usłyszeć normalną rozmowę prowadzoną w sąsiednim pokoju, jeśli wokół panuje cisza. Słychać na tyle wyraźnie, że można wychwycić większość słów.

– I to nam wiele wyjaśnia. A jak wygląda sprawa z segmentami dwunastym i czternastym?

– Identyczna sytuacja. Oczywiście tam nie sprawdzałem, ale przyjrzałem się konstrukcji budynku i wiem, że i te segmenty można wynająć albo pojedynczo, albo zrobić z nich jeden apartament z dwoma sypialniami. Przypuszczam więc, że panują

tam takie same warunki.

– Posłuchaj, Duncanie, toczymy tu bitwę. Jak tylko uda ci się dotrzeć do doktora Kettle, przekaż mu wiadomość dla Lorraine Elmore. Niech lekarz ją uprzedzi, by nie odpowiadała na żadne pytania. Nie wolno jej składać przed nikim żadnych oświadczeń bez względu na okoliczności.

– Jak szybko ma otrzymać tę wiadomość?

– Zanim prokurator okręgowy zdąży wrócić do swego biura – wyjaśnił Mason – i najlepiej zanim zdąży zatelefonować do szeryfa.

– Zrobi się – rzekł wesoło Crowder i odłożył słuchawkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O dziewiątej rano następnego dnia Perry Mason otworzył drzwi swego prywatnego biura, uśmiechnął się promiennie do Delli Street i powiedział:

– Początek nowego dnia.

– I owszem.

– Co nowego, Delio?

– Duncan Crowder telefonował pięć minut temu. Prosił, żebyś do niego oddzwonił.

– Dobra, połącz mnie z nim. A jakie mamy wiadomości od Paula Drake'a?

– Paul chce zdać ci relację osobiście. Oddelegował do pracy wielu ludzi i zdobył informacje, które są, jak się wyraził, intrygujące.

– Coś jeszcze?

– Dzwoniła Linda Calhoun. Dopytywała się, gdzie jest jej narzeczony.

– A ona sama?

– W Calexico.

– Wątek zaczyna się wikłać. Spróbujmy złapać Crowdera. Chwilę później Crowder był już na linii.

– Duncan? Tu Perry Mason. Co nowego u ciebie?

– Całkiem sporo. Mój szanowny kolega Baldwin L. Marshall najwidoczniej pracuje nad swoją reputacją.

– To znaczy?

– Rozgłasza na prawo i lewo, jak to chłopak z prowincji stawia czoło wygadanemu facetowi z wielkiego miasta. Coś w rodzaju walki Dawida z Goliatem.

– Gdzie toczy się walka?

– W prasie.

– Są jakieś cytaty?

– Nie ma, są za to raporty z działań podjętych przez naszego nieustraszonego prokuratora oraz wypowiedzi – cytuję – władz – koniec cytatu. „Sentinel" mocno go popierał podczas kampanii, a teraz po prostu pieje z zachwytu.

– To lokalna gazeta?

– Wychodzi w El Centro, siedzibie okręgu.

– Jaka jest linia ataku?

– Dawid z Imperial Valley występuje przeciwko Goliatowi z Los Angeles. Konfrontacja przybiera kształt walki partyzanckiej. Nim podejmiemy próbę zaprzysiężenia ławy przysięgłych, przekonamy się, iż mamy układ: drużyna gospodarzy kontra cwaniaki z wielkiej metropolii, a ława przysięgłych wywodząca się z lokalnej społeczności będzie oczywiście uprawiać drobną partyzantkę.

– Ciekawe – powiedział Mason. – Przypuszczam, że ten człowiek, Marshall, jest niebezpieczny.

– Jest niebezpieczny, a do tego ambitny.

– Coś jeszcze?

– W tej chwili główną podejrzaną wydaje się być Lorraine Elmore. Marshall nie mówi wprost, że ona nadużywa środków odurzających, ale przyznał przed dziennikarzami, iż jest uzależniona od bardzo silnego środka nasennego; że wyjeżdżając z Bostonu nakłoniła swojego lekarza do wypisania jej recepty na taką ilość

leku, która powinna wystarczyć jej na ponad trzy miesiące.

Jeśli cię to interesuje, policja stara się odnaleźć ten lek. Lorraine Elmore zażyła najwyraźniej siedem kapsułek między wyjazdem z Bostonu a przybyciem do Calexico. Jedną połknęła tej nocy, kiedy dokonano morderstwa. Jedną kapsułkę znaleziono na przednim siedzeniu samochodu. Nie wiadomo, gdzie się podziało około dziewięćdziesięciu kapsułek. Whisky w butelce wyciągniętej z walizki Montrose'a Dewitta była wręcz nasycona tym środkiem nasennym.

Policja uważa, iż Lorraine Elmore, która przebywa w miejscowym szpitalu pod opieką lekarza i do której nie wpuszcza się żadnych odwiedzających, została tam pośpiesznie odwieziona za namową nikogo innego jak Perry'ego Masona. Baldwin Marshall, nasz waleczny prokurator okręgowy, ponoć ma dowody wskazujące, że gdy tylko wnikliwy obrońca dowiedział się, iż historia opowiedziana przez Lorraine Elmore pozostaje w bezpośredniej sprzeczności z faktami w tej sprawie, podjęto kroki mające na celu uniemożliwienie policji przesłuchania pani Elmore.

– O, interesujące. Zanosi się na to, że sprawa będzie sądzona na łamach prasy.

– O tym zapomnij! Marshall wyraża ubolewanie z powodu tego całego szumu w prasie. Twierdzi jednak, że w jego odczuciu społeczeństwo ma prawo wiedzieć, jakie się prowadzi działania w związku ze śledztwem w sprawie tajemniczej śmierci, która zaczyna coraz bardziej wyglądać na morderstwo z premedytacją.

– Gazeta nie wspomina ani słowem na temat dużej sumy pieniędzy, którą ponoć miała przy sobie Lorraine Elmore?

– Nie. Podaje natomiast, że Marshall zapowiedział swoim bliskim przyjaciołom, że ma dość zbywania go i odsyłania z miejsca na miejsce; że taka taktyka może i sprawdza się w dużych metropoliach, ale nie będzie stosowana w prawomyślnej, prowincjonalnej społeczności; że dzisiaj o dziesiątej rano ma

zamiar zażądać od pani Elmore oświadczenia. Jeśli jej prywatny lekarz będzie nadal utrzymywał, iż pacjentka nie jest do tego zdolna, on poprosi sąd o wyznaczenie innego lekarza i przebadanie pani Elmore, a także zamierza bezzwłocznie dostarczyć jej wezwanie do stawienia się przed ławą przysięgłych.

– Przekazałeś pani Elmore, że ma milczeć?

– Poinstruowałem, by co najwyżej powiedziała im dzień dobry.

– Można na nią liczyć?

– Nie wiem, ale uczuliłem Lindę Calhoun, że ciotka ma trzymać język za zębami bez względu na okoliczności. Linda jest niesłychanie rozsądną dziewczyną, Perry. Stąpa twardo po ziemi i ma głowę na karku.

– W porządku – rzekł Mason. – Dopilnuj, by doktor Kettle za bardzo się nie narażał. Będziemy musieli zmienić nasze stanowisko. Pani Elmore nie złoży żadnego oświadczenia za radą obrońców.

– To oznacza, że Marshall ją aresztuje i oskarży o popełnienie morderstwa.

– Uczyni to tak czy inaczej – oświadczył Mason. – Crowder, chcę cię prosić o jedną rzecz. Skoro mamy prowadzić tę sprawę na łamach prasy, sami też możemy coś zrobić.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Zadzwoń do tego lekarza z Bostonu i przeprowadź z nim rozmowę. Możesz ją ukierunkować. Potem możesz złożyć prasie oświadczenie jako miejscowy adwokat. Chcę za pomocą tego oświadczenia osiągnąć kilka rzeczy. Chcę, by ludzie wiedzieli, że w sprawie uczestniczy miejscowy adwokat, że nie jest to wyłącznie konfrontacja prowincjonalnego Dawida z wielkomiejskim Goliatem, że odegrasz w tej sprawie istotną rolę.

– Spodziewałem się, że będzie ci na tym zależało. Co poza tym? Co mam zrobić z lekarzem z Bostonu?

– W rozmowie z nim podkreśl, że pani Elmore znajduje się w okresie życia, w którym romantyczne uczucia jeszcze nie wygasły;

że mieszka w małej społeczności pod czujnym wzrokiem okolicznych mieszkańców, którzy mają skłonność do litowania się nad nią jako nad stosunkowo młodą i atrakcyjną wdową; że w jej środowisku brakuje potencjalnych partnerów życiowych; że życie towarzyskie praktycznie nie istnieje i że w rezultacie pani Elmore cierpi na frustrację, rozumiemy więc, iż lekarz uznał za wskazane ukoić jej nerwy środkami uspokajającymi w ciągu dnia i tabletkami nasennymi w nocy.

W podróży dręczyłby ją niepokój, że nie będzie mogła uzupełnić zapasów środków nasennych, przepisał jej zatem dużą porcję, wiedząc, iż pacjentka nie ma skłonności samobójczych oraz znając jej usposobienie na tyle, by orientować się, że jeśli tylko zacznie się trapić, iż zabraknie jej tabletek, system nerwowy całkowicie ją zawiedzie.

Przepisanie dużej ilości środków uspokajających i nasennych było jedynie elementem psychologicznym w terapii. Doktorowi znane są jej charakter i reputacja. Jego pacjentka jest kobietą o nieskazitelnej prawości i wypisanie jej recepty na dużą ilość tabletek nasennych nie niosło ze sobą żadnego ryzyka.

– Myślisz, że on to powie? – wyraził wątpliwość Crowder.

– Oczywiście, że powie – zapewnił Mason. – Nie ma innego wyjścia. W przeciwnym razie mocno by oberwał za wypisanie pacjentowi recepty na tak dużą ilość silnych środków odurzających. Można zwrócić jego uwagę, iż ucierpi na tym jego reputacja i że dobrze by było, gdyby prasa poznała fakty, zanim postanowi go obsmarować.

– A potem mam mu te fakty wyjawić?

– Jasne. Przychodzi ci do głowy jakieś bardziej logiczne wyjaśnienie?

– Nawet nie śmiem niczego wymyślać – odparł skromnie.

Mason się roześmiał.

– Zatem do dzieła, Duncanie. Skoro chcą roztrząsać sprawę w

prasie, dostarczymy gazetom pożywki, na której będzie można zbudować korzystny obraz oskarżonej – nie szczęsnej, zdezorientowanej, sfrustrowanej wdowy, w życiu której otwierały się właśnie nowe, obiecujące i pełne nadziei perspektywy, a tymczasem zostały bezlitośnie przekreślone okrutną ręką śmierci. Nic dziwnego, że kobieta jest zdruzgotana. To cud, że pozostała jednak przy zdrowych zmysłach.

– Rozumiem. Chcesz przejaskrawić fakty.

– I to wydatnie.

– W porządku, da się zrobić – rzekł Crowder i odłożył słuchawkę.

Mason wyszczerzył zęby do Delli Street.

– Skoro prokurator okręgowy chce grać ostro, będziemy grać ostro. Rozgłos prasowy to coś, co mogą wykorzystać obie strony.

– Zdaje się, że wsadziliśmy kij w mrowisko – podsumowała Della.

– Mamy awanturę na całego – przyznał Mason. – Zobaczmy, co ma do powiedzenia Paul Drake.

Della wykręciła numer Paula, a po upływie niecałej minuty rozległo się umówione pukanie do drzwi prywatnego biura Masona. Mason kiwnął głową do Delli, która otworzyła drzwi i wpuściła detektywa.

– Cześć, ślicznotko – rzucił Paul. – Co was gryzie w tak uroczy poranek?

– Gryzie to dobrze powiedziane – odparł Mason. – Zostaliśmy przyparci do muru.

– Prokurator jest nieugięty?

– Jest... powiedzmy, że jest zuchwały. Uderza w nutkę patriotyzmu lokalnego. On reprezentuje okręg Imperial, ja reprezentuję wielkomiejskich wyjadaczy. Będziemy toczyć walkę przed ławą przysięgłych okręgu Imperial, złożoną z miejscowych farmerów i biznesmenów.

– Przecież masz lokalnego adwokata.

– Marshall chowa go pod korcem. Stronami walczącymi są wnikliwy, sumienny, młody prokurator okręgowy, pielęgnujący w sobie wiejskie cnoty oraz wyrafinowany miejski wyga, który posłuży się każdym możliwym chwytem. Ponad to, nasza klientka jest osobą uzależnioną od środków odurzających i zasługującą na współczucie, lecz to nie może usprawiedliwiać morderstwa.

– Bardzo interesujące – rzekł Drake.

– Tak cholernie interesujące, że nie rozumiem, jakim sposobem mogą wytoczyć sprawę Lorraine Elmore. Gdy przedstawi im swoją wersję wydarzeń, to co innego. Ale jeszcze nie otworzyła ust.

– A mimo to oni znają jej opowieść?

– Na to wygląda. Dzięki cienkim ścianom motelu Palm Court w Calexico. Jednak nadal nie pojmuję, do czego zmierzają. Sprawa nie trzyma się kupy.

Prokurator okręgowy powinien przyjąć ostrożne stanowisko, wyrażające się słowami: „za wcześnie mówić, co dokładnie się wydarzyło, chcemy jednak przesłuchać Lorraine Elmore, a fakt, że ma ona adwokata, któremu najwyraźniej zależy na niedopuszczeniu do przesłuchania, stanowi podejrzaną okoliczność". Gdyby zastosował taki fortel, wywarłby na mnie pewną presję i wzbudziłby niepewność co do tego, jaką historię opowiedziała pani Elmore. Zamiast tego widocznie działa wedle założenia, że ma dowody przeciwko niej i stara się zaskarbić sobie życzliwość sądu, podając informacje prasie.

– Nie można mieć mu tego za złe – rzekł Drake. – Chce wygrać sprawę.

Masonowi zaświeciły się oczy.

– Ja także, Paul... No, ale co z rozmaitymi ludźmi, których śledziłeś? Masz coś na nich?

– Trzymaj się mocno, Perry. Czeka cię niespodzianka.

– Jaka?

– Powiedzmy tak: dwie niespodzianki.

– Wykładaj kawę na ławę, Paul.

– Zacznijmy od Howlanda Brenta. Uprzejmy, konserwatywny doradca inwestycyjny z Bostonu, przyodziany w tweedowy garnitur i kapelusz przypominający blachę do pieczenia ciasta nagle idzie na całość w Las Vegas w stanie Nevada.

– W Las Vegas! – wykrzyknął Mason.

– I owszem. Pojechał wynajętym samochodem do Palm Springs, tam wsiadł w samolot do Las Vegas i rzucił się w wir rozrywki.

– Co to znaczy: „rzucił się w wir rozrywki”? Masz na myśli hazard?

– Postawił wszystko na jedną kartę i najwyraźniej zbił grubą forsę.

– Akurat!

– Ależ tak.

– Z tymi konserwatywnymi facetami ze wschodniego wybrzeża nigdy nic nie wiadomo. Oni wszyscy noszą w sobie odrobinę tęsknoty za dzikim zachodem. Założę się, że gdyby ktoś dał temu gościowi podwójny pas z dwoma rewolwerami, stanąłby od razu przed lustrem i ćwiczył błyskawiczne wyciąganie broni, znajdując w tym maniakalne upodobanie. Ile wygrał?

– Trudno powiedzieć, ale przydarzyło mu się coś szczególnego. Jakby diabeł w niego wstąpił. W wysoko obstawianej ruletce zgarniał wszystkie żetony. Ludzie tylko zebrali się wokół niego i obserwowali. Jezu, grał bez pamięci!

– I co?

– W przybliżeniu szacujemy, że wygrał jakieś trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Mason gwizdnął.

– Jak rasowy hazardzista. A potem, ni z tego ni z owego, coś mu się stało i oprzytomniał.

– Chcesz powiedzieć, że zaczął przegrywać?

– Zaczął przegrywać – przytaknął Drake – i z zimną krwią

zaniechał gry. Po prostu odszedł od stolika i przestały go nęcić jakiekolwiek formy hazardu w Las Vegas. Nie wrzucił nawet złamanego centa do głupiego automatu do gry.

– Gdzie on teraz jest?

– Według ostatniej informacji odsypia zarwaną noc w Las Vegas. Obserwuje go dwóch moich ludzi. Nie spuszczają go z oka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Gdy tylko wstanie z łóżka i znowu ruszy w kurs, zadzwonią do biura.

– Dobra robota, Paul. A co z tą drugą niespodzianką?

– Dotyczy twojego przyjaciela George'a Keswicka Latty'ego.

– Co z nim?

– Jest protegowanym prokuratora okręgu Imperial.

– Jak to?

– Kiedy prokurator okręgowy wyszedł od ciebie, wpadł, zdaje się, na pomysł, że pewnie każesz ich śledzić. Posłużył się rutynowymi środkami ostrożności, żeby agent śledczy zgubił trop, metodami, o których naczytał się pewnie w magazynach drukujących powieści detektywistyczne i które byłyby skuteczne dziesięć lat temu, lecz my korzystamy z elektronicznego systemu śledzenia.

– Jak wam się to udało?

– Pestka – rzekł Drake. Rozejrzeliśmy się po parkingu, znaleźliśmy trzy samochody z tablicami rejestracyjnymi okręgu Imperial, spojrzeliśmy na dowody rejestracyjne, odszukaliśmy ten z nazwiskiem Baldwina Marshalla i założyliśmy na jego aucie pluskwę. Dwóch naszych ludzi czekało w swoich wozach na jego ruch.

– I co zrobił Marshall?

– O, zataczał ósemki, jeżdżąc od przecznicy do przecznicy, przejeżdżał na światłach w ostatniej chwili, kiedy już zapalało się czerwone, bez przerwy oglądał się za siebie, aż wreszcie odczuł wielką satysfakcję i zadowolenie i wtedy zabrał Latty'ego do...

Zgadnij.

– Do Las Vegas? Drake pokręcił głową.

– Do Tihuany. Samolotem czarterowym.

– Do Tihuany! – wykrzyknął Mason.

– Tak jest. Za meksykańską granicę. Wszelkie wezwania do stawienia się przed sądem, jakie ewentualnie będziesz usiłował mu dostarczyć, nie będą miały żadnej mocy prawnej, nawet jeśli uda ci się go dorwać. Facet jest w innym kraju, poza zasięgiem jurysdykcji naszych sądów.

– Niech mnie diabli.

– Umieścił chłopaka w najlepszym hotelu w Tihuanie i wyjaśnił recepcjoniście, że koszty jego pobytu i wyżywienia pokryje okręg Imperial.

– A potem?

– Potem niezmiernie z siebie zadowolony Baldwin Marshall wraca wynajętym samolotem, na lotnisku wsiada do swego samochodu, jedzie do El Centro i zaczyna hojnie sypać informacjami przed swymi najbliższymi przyjaciółmi, którzy skwapliwie przekazują je prasie.

– Bardzo interesujące – skomentował Mason.

– To nie wszystko. Twój przyjaciel otrzymał subwencję.

– Jak mam to rozumieć?

– A tak, że prokurator okręgowy nie tylko zgodził się opłacić mu hotel i wyżywienie, lecz również wręczył mu zwitek banknotów.

– Jesteś pewien?

– Chłopak był spłukany, a teraz robi zakupy. Zachowuje się jak bogaty amerykański turysta. Prawdopodobnie poinstruowano go, by odgrywał tę rolę, a George'owi Latty'emu w to graj. On się tą rolą po prostu upaja.

Mason przymrużył oczy.

– Paul – powiedział – wszystko mi jedno, ilu potrzeba do tego ludzi, niech śledzą Latty'ego. Za każdym razem kiedy coś kupi,

dowiedz się, ile zapłacił. Innymi słowy, chcę wiedzieć o każdym cencie wydanym przez tego faceta. Kiedy prokurator okręgowy powoła go na świadka, dam Baldwinowi Marshallowi małą lekcję na temat praktyki prawnej, o której być może zapomniał. Umieszczanie świadka w hotelu, gdzie nie będzie niepokojony, to jedno. Natomiast wręczanie mu garści pieniędzy na tak zwane wydatki, zwłaszcza jeśli świadek, który pozostał bez grosza przy duszy, idzie do miasta i szasta forsą, to zupełnie co innego. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z pokrywaniem kosztów. W drugim mówimy o przekupstwie. Ciekaw jestem, czy George powiadomił Lindę, gdzie jest.

– Stawiam na to, że nie – rzekł Drake. – Na podstawie drobiazgowych środków ostrożności, jakie przedsięwziął Marshall wnioskuję, iż Latty znajduje się w całkowitej izolacji.

Zadzwonił telefon. Della Street podniosła słuchawkę i poinformowała Masona:

– Duncan Crowder z Calexico.

– Mason kiwnął głową, poprosił Dellę, by nie odkładała słuchawki swojego aparatu i powiedział do telefonu:

– Witaj, Duncanie.

– Mam dla ciebie nowiny, Perry – rzekł Crowder. – Co wiesz na temat piki do kruszenia lodu?

– Piki do lodu? – powtórzył Mason.

– Tak. To narzędzie zbrodni.

– Zbrodni? Myślałem, że facet zmarł z przedawkowania barbituranów.

– Wszyscy tak myśleli jeszcze do niedawna, ale zdaje się, że prokurator okręgowy trzymał asa w rękawie. Wygląda na to, że Dewitta uśpiono porcją nafaszerowanej środkami odurzającymi whisky, potem ktoś wziął pikę do lodu i wbił mu ją w głowę tuż powyżej linii włosów, a następnie z okrutnym wyrachowaniem i z chęci upewnienia się, że facet nie żyje, dźgnął go kilka razy w

serce. Rany serca nie krwawiły, co oznacza, iż mężczyzna był już martwy w chwili, gdy je zadawano. Były tak niewielkie, że mogłyby zostać przeoczone gdyby nie fakt, iż Marshall domagał się pełnej sekcji zwłok. Zadepeszował do Los Angeles, skąd sprowadził jednego z najlepszych patologów sądowych do pomocy przy autopsji.

– Cóż – odezwał się Mason – to dość poważnie zmienia postać rzeczy.

– Powiem ci coś więcej – dodał Crowder. – Narzędzie zbrodni znaleziono w samochodzie Lorraine Elmore.

– Co? – wykrzyknął Mason.

– Tak, tak, ukryte w bagażniku pod wykładziną, a na dodatek zidentyfikowano pikę do lodu. Pochodzi z segmentu szesnastego motelu Palm Court, to znaczy segmentu zajmowanego przez Lorraine Elmore.

– W jaki sposób mogli zidentyfikować tę pikę?

– W każdym pokoju znajduje się otwieracz do butelek i pika do kruszenia lodu – wyjaśnił Crowder. – Numery pokojów są wybite na drewnianych rączkach, tak malutkie, że nie sposób ich zauważyć, jeśli się specjalnie nie szuka. Właścicielka motelu chciała mieć pewność, że każda pika znajduje się we właściwym pokoju no i je ponumerowała. Tak bez żadnego szczególnego powodu. Miała po prostu urządzenie do numerowania i postanowiła wybić numerki na drewnianych trzonkach. To samo zrobiła z otwieraczami.

– A zatem to miał w zanadrzu – powiedział Mason.

– Takie jest tło sprawy i Marshall głośno domaga się natychmiastowego przesłuchania. Chce pozwać Lorraine Elmore. Prawdopodobnie mogę nakłonić doktora Kettle'a, by obstawał przy konieczności wystarczająco długiej zwłoki w...

– Wszystko wstrzymaj – wszedł mu w słowo Mason. – Nie próbuj niczego odwlekać. Pozwól Marshallowi działać. Zachowuj

się raczej nieporadnie i sprawiaj wrażenie jakby oszołomionego całą sprawą. Niech Marshall sunie naprzód w wielkim triumfalnym marszu i doprowadzi do przesłuchania wstępnego tak szybko, jak mu się podoba.

– Pozwany ma prawo do odroczenia – zauważył Crowder.

– Wiem – odparł Mason – ale ty nie jesteś do końca pewien swoich praw. Trochę się miotasz. Takie zachowanie postawi cię na razie w niekorzystnym świetle, ale później ci to wynagrodzę.

– Masz jakiś plan? – zapytał Crowder.

– Do diabła, nie. Nie mam żadnego planu, ale nakryłem Baldwina Marshalla na przypochlebianiu się świadkowi. Przyłapałem go na przekupywaniu świadka.

– Na przekupywaniu świadka?! – wykrzyknął Crowder.

– Do tego się rzecz sprowadzi zanim skończę z tą sprawą – powiedział Mason z błyskiem w oczach. – Pozwól Marshallowi działać i wyznaczyć datę. Będziesz tylko musiał się ze mną skontaktować, żeby sprawdzić mój rozkład zajęć, a to spowoduje drobną zwłokę.

– Nie chcę, by przesłuchanie wstępne odbyło się wcześniej niż przed upływem co najmniej dwudziestu czterech godzin, z drugiej jednak strony wolałbym nie prosić o odroczenie z uwagi na nieobecność świadków obrony lub na podstawie praw konstytucyjnych.

– Chcesz pozwolić mu na próbę pozbawienia jej praw konstytucyjnych? – spytał Crowder. – To się nie uda, skoro w sądzie będzie ją reprezentował adwokat, prawda?

– Będzie reprezentowana przez adwokata, zgadza się, i nie będziemy się zdawać na formalną obronę jej praw konstytucyjnych, ale zależy mi na tym, by nasz przyjaciel Baldwin Marshall udzielił prasie wszelkich możliwych wywiadów i użył wszelkiej możliwej demagogii, a wtedy pokażę mu, gdzie raki zimują, udowadniając, że przekupił świadka.

– To byłoby coś – przyznał Crowder.

– Myślę właściwie, że pozwolę tobie przedstawić ten dowód. W ten sposób odegrasz w tym przedstawieniu wdzięczną rolę i utrzymamy walkę bardziej na szczeblu lokalnym.

– Bardzo mnie intrygujesz – oznajmił Crowder. – A przy okazji, Linda Calhoun zamartwia się o Latty'ego. Co mu zrobiłeś?

– Nic.

– Ona myśli, że coś mu zrobiłeś. Złajałeś go tak, że aż położył po sobie uszy, wpakowałeś do autobusu i odesłałeś do Bostonu.

– Niczego podobnego nie uczyniłem – zapewnił Mason.

– No to gdzie on jest?

– Nie komunikował się z Lindą?

– Nie.

– Dziwne.

– Jasne, że dziwne, ponieważ powinien próbować wycyganić od niej trochę forsy.

– Pewnie, że tak – zgodził się Mason. – Był kompletnie goły. Linda przesłała mu dwadzieścia dolarów do El Centro, ja dałem mu następne dwadzieścia w Yumie. Musiał kupić paliwo i opłacić pokój w motelu. Cóż, pewnie odezwie się niebawem.

Mason odwrócił się do Drake'a i puścił oko.

– W porządku. Coś jeszcze? – zapytał Crowder.

– Na razie tyle. W ciągu godziny wyruszymy do El Centro. Pilnuj interesu, póki nie dojedziemy na miejsce.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Linda Calhoun i Duncan Crowder wyszli na powitanie Masona, Delli Street i Paula Drake'a, gdy wylądował samolot.

– Witamy ponownie w okręgu Imperial – rzekł Crowder. – Wykiwałem reporterów. Wiedząc, że wstępne przesłuchanie ma się odbyć jutro, przewidzieli twój dzisiejszy przyjazd i domagają się

wywiadów.

– Czemu nie?

– Chcesz powiedzieć, że nie masz nic przeciwko udzieleniu wywiadu?

– Oczywiście.

– Nie wiedziałem. Wolałem cię uprzedzić. Ten człowiek, Marshall, zna mnóstwo chwytów. Niektóre z nich są dość sprytne.

– Domyślam się.

– Panie Mason, niech pan sprawdzi, co się stało z George'em Lattym – powiedziała Linda Calhoun.

– A coś mu się stało? – spytał Mason.

– Nie wiem. Tak sądzę.

– Nie odezwał się do pani?

– Odezwał. Zostawił krótką wiadomość, ale nie mam pojęcia, gdzie on teraz jest.

– Co to była za wiadomość?

– Zadzwonił do hotelu podczas mojej nieobecności i spytał, czy może prosić o przekazanie mi wiadomości. Telefonistka się zgodziła. Kazał mi powiedzieć, że okoliczności, których nie może w obecnej chwili wyjaśnić, wymagają od niego tymczasowego zniknięcia, że nic mu nie jest i żebym była o niego spokojna, ale on nie może się ze mną kontaktować i jest zmuszony zdać się na moją lojalność.

– Ach tak – rzeki Mason.

– Myśli pan, że u niego wszystko w porządku? – nie dawała za wygraną Linda.

– Zależy, co pani przez to rozumie. Czy ma na myśli to, czy jest trzeźwy, moralnie się prowadzi, dochowuje wierności, czy że nic mu nie zagraża?

– W tej chwili chodzi mi o to, czy nic mu nie grozi.

– Z pozostawionej w hotelu wiadomości wnioskuję, że jest bezpieczny.

– Ale gdzież on się podziewa?

– Tego nie umiem powiedzieć, Lindo, i pragnę jeszcze raz podkreślić, że reprezentuję pani ciotkę. Robię to na twoją prośbę, lecz moją klientką jest ona. Jej dobro stawiam na pierwszym miejscu.

– A co to ma wspólnego z George'em?

– Nie potrafię powiedzieć nawet tego. Może mieć wiele wspólnego albo zupełnie nic, są jednak pewne sprawy, wobec których nie mogę sobie pozwolić na żadne ryzyko.

– Odnoszę osobliwe wrażenie, panie Mason, że pan i Duncan coś przede mną ukrywacie.

Mason zerknął na młodego adwokata, słysząc jak Linda Calhoun używa jego imienia z taką swobodą i łatwością. Zinterpretowawszy właściwie to spojrzenie, Crowder uśmiechnął się od ucha do ucha i oznajmił:

– Przeszliśmy z Lindą na ty, Perry.

– Widzę.

Linda lekko się zarumieniła i odwróciła do Paula Drake'a.

– Panie Drake, pan zajmuje się badaniem faktów w tej sprawie. Może pan ma jakąś koncepcję, gdzie jest George albo co się z nim stało?

– Detektyw miewa wiele koncepcji, panno Calhoun – odparł Drake, szczerząc zęby – lecz najczęściej nie przynoszą one żadnego pożytku.

Della Street wzięła Lindę pod rękę.

– Jestem przekonana, że nie ma powodu do zmartwienia, Lindo – pocieszyła.

– Ale ja nic z tego nie rozumiem. George jest... jakby to powiedzieć... on nie przejawia zbyt dużej przedsiębiorczości w kwestiach finansowych, a nie posiada pieniędzy. Przyjechał tu, by mi towarzyszyć i... Po prostu to nie jest w jego stylu i już.

– Spodziewam się, że policja indagowała go na temat tego, co

wie – powiedział Mason.

– A co on takiego wie, panie Mason?

– Trudno orzec. Był w motelu i sam przyznał, iż ściany są tam cienkie jak papier. Oględziny zajmowanego przez niego pokoju wykazały, iż był on częścią segmentu podwójnego, a tę drugą część wynajmował Montrose Dewitt. W tych okolicznościach jest bardzo prawdopodobne, że coś słyszał.

– Bez wątpienia, ale dlaczego mi nie powiedział i co to ma wspólnego z jego zniknięciem?

– Tego nie mogę powiedzieć – odparł Mason.

– A wie pan?

– Załatwmy to w ten sposób, panno Calhoun. Pojedziemy do biura Duncana. Może pani zadzwonić stamtąd do prokuratora okręgowego i zapytać go bez ogródek, czy wie coś o George'u bądź zna powód, dla którego nie wolno mu się z panią komunikować.

– Odpowie?

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego miałby tego nie uczynić?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– No to do dzieła – rzekł Mason, rzucając Crowderowi szybkie spojrzenie. – Będzie pani rozmawiać z jednego aparatu, a Duncan i ja będziemy przysłuchiwać się rozmowie z dwóch innych. Zobaczymy, czy prokurator cokolwiek wie.

– Gdy tylko przekroczysz próg mego biura, zaczną cię nękać reporterzy – ostrzegł Duncan.

– Po co martwić się na zapas. Na razie jestem ciekaw, co Marshall odpowie na pytanie Lindy.

Pojechali do kancelarii Crowdera, skąd Linda zadzwoniła do Baldwina Marshalla, prokuratora okręgowego. Perry Mason i Duncan Crowder czekali przy osobnych aparatach.

– Panie Marshall, tu Linda Calhoun – przedstawiła się, gdy tylko uzyskała połączenie.

– Tak, słucham, panno Calhoun – rzekł Marshall tonem łączącym w sobie sztuczną serdeczność i chłodną rozwagę.

– Usiłuję dowiedzieć się, co się stało z George'em Lattym. Pomyślałam, że może pan będzie umiał mi pomóc.

– Na jakiej podstawie podejrzewa pani, że coś mu się stało?

– Nie mam od niego wiadomości.

– Wcale?

– Tylko jedną krótką, enigmatyczną informację, żebym się o niego nie martwiła i że będzie musiał polegać na mojej lojalności.

– Przecież powiedział, żeby się pani nie martwiła.

– Tak.

– A pani się mimo to martwi?

– Tak.

– Zapewne przekazał taką wiadomość z określonego powodu.

– Na pewno.

– I zadał sobie trochę trudu, żeby dać pani znać, że wszystko w porządku.

– Tak.

– A pani i tak się trapi.

– Chcę wiedzieć, gdzie jest.

– Obawiam się, iż nie mogę pani pomóc w tej materii.

– Pozwoli pan, że zapytam wprost. Wie pan, gdzie on jest? Nastąpiło krótkie wahanie, a potem Marshall powiedział:

– Nie, panno Calhoun, będę z panią szczery. Nie wiem, gdzie on jest.

– Ale myśli pan, że jest cały i zdrowy? – nie rezygnowała Linda.

– Skoro mówił, by się nie martwić, na pani miejscu bym go posłuchał. Zaufałbym mu na tyle i wierzył w szczerość jego uczuć, nie bacząc na opinie jakichkolwiek osób trzecich. A teraz ja zadam pani pytanie, panno Calhoun. Czy zadzwoniła pani do mnie z własnej woli?

– Ależ naturalnie.

– Mam na myśli, czy ktokolwiek zasugerował, by pani do mnie zatelefonowała i o to zapytała?

Dziewczyna zwlekała z odpowiedzią.

– Czy pani adwokat Perry Mason podsunął pani pomysł zadzwonienia do mnie i spytania, gdzie przebywa Latty?

– Ależ... ja... martwiłam się i...

– Bardzo pani dziękuję – rzekł Marshall. – Bytem przekonany, iż za pani pytaniem stoi Perry Mason, a teraz pozwoli pani, iż zapytam o coś jeszcze. Czy Perry Mason przypadkiem nie podsłuchuje naszej rozmowy?

Lindę Calhoun zatkało.

– Jestem tu – odezwał się Mason. – Dzień dobry, Marshall.

– Zastanawiałem się, czy to czasem nie pan zainspirował tę rozmowę. Gdybym ja chciał wyciągnąć z pana jakieś informacje, Mason, zapytałbym jak mężczyzna mężczyznę zamiast ukrywać się za damską spódnicą.

– Nie ukrywam się za damską spódnicą. Po prostu kontroluję pańskie wypowiedzi. Nie chcę, by Linda z panem rozmawiała, jeśli nie będę słyszał, co zostało powiedziane.

– No to teraz pan wie, co zostało powiedziane.

– Słyszałem pana bardzo wyraźnie. Słyszałem, jak pan oświadcza, że nie wie, gdzie jest Latty.

– Powiedziałem pannie Calhoun i powtarzam to panu: nie wiem, gdzie znajduje się George Latty – oznajmił Marshall i trzasnął słuchawką.

– Teraz dopiero jestem zmartwiona – rzekła Linda.

– Przykro mi, że nie mogę pomóc – odparł Mason. – Będzie pani musiała dostosować się do sytuacji.

– Ale jaka jest sytuacja?

– To pozostaje do rozstrzygnięcia. Cieszę się, że Latty'emu nie grozi żadne fizyczne niebezpieczeństwo, tego przynajmniej jestem całkiem pewien.

– W biurze czeka dwóch reporterów, którzy domagają się wywiadu z panem Masonem – oznajmiła sekretarka Crowdera.

– Niech wejdą – przyzwolił Mason.

Crowder kiwnął głową twierdząco i sekretarka otworzyła drzwi. Do biura wkroczyło dwóch reporterów i fotograf z gazety. Pierwszy odezwał się jeden z reporterów.

– Panie Mason, zapytam prosto z mostu. Czy przed chwilą rozmawiał pan przez telefon z Marshallem Baldwinem?

– Rozmawiałem z Marshallem Baldwinem – potwierdził adwokat.

Mogę spytać o powód tej rozmowy?

– Panna Calhoun jest nieco zaniepokojona nieobecnością swego narzeczonego George'a Latty'ego. Sądziła, że Marshall może znać miejsce jego pobytu. Zadzwoniła do niego i zapytała o to, a ja przysłuchiwałem się rozmowie z drugiego aparatu.

– Zatem nie rozmawiał pan z Marshallem, a jedynie go słuchał.

– Rozmawiałem z Marshallem.

– Zechciałby pan przedstawić istotę tej rozmowy? Mason się zawahał.

– Proponował pan, że Lorraine Elmore przyzna się do nieumyślnego spowodowania śmierci, jeśli prokurator zmieni kwalifikację prawną czynu?

– Na Boga, nie. Skąd ten pomysł?

– Krąży taka plotka.

– Czy przypadkiem nie rozsiewa jej prokurator okręgowy?

– Nie wiem, skąd się wzięła. Wiem tylko, że krąży. Słyszeliśmy ją my, słyszało ją wielu ludzi.

– Skoro jest pan ciekaw – rzekł Mason, spoglądając nagle hardym wzrokiem – w rozmowie nie wspominaliśmy o czymś takim ani słowem i nic podobnego nie chodzi nam po głowie. Nie mamy absolutnie najmniejszego zamiaru występować z tak absurdalną propozycją. Mogę również dodać, iż rozmawiałem

osobiście z Marshallem po skończeniu rozmowy przez pannę Calhoun. Dla uzupełnienia oświadczam, iż Marshall zapewnił pannę Calhoun oraz mnie, że nie zna miejsca pobytu George'a Latty'ego.

– Dlaczego osoba Latty'ego ma takie znaczenie?

– Nie jestem gotów teraz dyskutować na ten temat.

– Dlaczego?

– Nie posiadam niezbędnych informacji.

– Pozwoli pan, że o coś zapytam. Przesłuchanie wstępne ma się rozpocząć jutro o dziesiątej. Zamierza pan prosić o odroczenie?

– Trudno jest wybiegać w przyszłość – odparł z uśmiechem Mason. – Ale jak pan widzi, jest tutaj pan Crowder, jestem ja i dzięki wysiłkom Baldwina Marshalla oraz szeryfa oskarżona Lorraine Elmore będzie również do dyspozycji.

– Czy to oznacza, iż jest pan gotów przystąpić do przesłuchania wstępnego?

– Można by tak powiedzieć. Jednak zanim uczynimy ten krok, bardzo bym chciał porozmawiać z George'em Lattym.

– Dlaczego? Jest świadkiem?

– Nie naszym.

– Jest świadkiem oskarżenia?

– Nie mogę się wypowiadać na temat oskarżenia.

– Jest pan pewien, że Baldwin Marshall oświadczył, iż nie wie, gdzie jest Latty? – zapytał reporter.

– Owszem.

– Ale dlaczego Latty miałby zniknąć?

– Doprawdy nie potrafię powiedzieć.

Następnie odezwał się drugi z reporterów.

– Chodzą słuchy, że albo zaproponuje pan jutro przyznanie się pańskiej klientki do popełnienia lżejszego przestępstwa, albo zrezygnuje z obrony i zgodzi się na rozprawę przed sądem

przysięgłych.

– Skąd się biorą takie pogłoski? – był ciekaw Mason.

– Jedna zrodziła się w biurze samego Baldwina Marshalla – wyjaśnił reporter. – Prokurator oświadczył kategorycznie, że nie ma zamiaru przyjąć propozycji zmiany kwalifikacji prawnej czynu w zamian za przyznanie się Lorraine Elmore do nieumyślnego zabójstwa.

– Mówił, że ktoś o to zabiegał?

– Powiedział, że nie zamierza rozważać takiej propozycji.

– Niech pan go zapyta – rzekł Mason z błyskiem w oczach – czy ktoś złożył mu propozycję tego rodzaju, a jeśli przyzna, iż uczyniła to osoba, która reprezentuje oskarżoną, może pan oznajmić, iż w tej sytuacji pan Mason nazwie go kłamcą.

Reporterzy z dziką radością rzucili się do robienia pospiesznych notatek.

– Jeśli – ciągnął Mason – prokurator okręgowy wywołał wrażenie, że ktoś z kręgów obrony zaproponował, iż Lorraine Elmore przyzna się do nieumyślnego spowodowania śmierci, ażeby tym samym zagwarantować sobie oddalenie oskarżenia o zabójstwo, przedstawił fakty, które nie miały miejsca.

– Zaraz, zaraz – zaprotestował jeden z reporterów – w rzeczywistości prokurator powiedział jedynie, iż nie będzie rozważał takiej oferty. Nie twierdził, że została złożona.

– Dobrze, w tych okolicznościach może pan podać do wiadomości, że obrona nie weźmie pod rozwagę ewentualnej propozycji pana prokuratora dla Lorraine Elmore, by przyznała się do zwykłej napaści. Żądamy całkowitego oczyszczenia z zarzutów.

Reporter wybuchnął śmiechem.

– Mogę pana zacytować? – spytał.

– Może pan cytować nas obydwóch – odparł Mason. – Proszę nie zapominać, że w tej sprawie bierze udział pan Duncan Crowder.

– Nie zapomnimy – zapewnił reporter. – Zamieścimy relację w jutrzejszym wydaniu.

– My również poświęcimy jutro czas tej sprawie – rzekł Mason, szczerząc zęby.

Reporterzy opuścili biuro. Wtedy Drake zrobił znaczący gest w stronę Perry'ego Masona i razem udali się do prywatnego gabinetu.

– Prokurator okręgowy kłamie – rzekł detektyw.

– W sprawie Latty'ego?

– W sprawie Latty'ego. Latty przebywa obecnie w Mexicali po drugiej stronie granicy. Jest zameldowany w hotelu pod nazwiskiem George L. Carson. Niecałą godzinę temu dzwonił do biura prokuratora i odbył długą rozmowę z Marshallem.

– Co robi poza tym?

– Używa życia. Wczoraj wieczorem troszeczkę się urżnął. Na kolację zamówił pieczeń z dziczyzny, tortillę, fasolkę i szampana. Do tego dwie przepiórki na przystawkę, ale nie dał im już rady i zjadł tylko jedną. Szampana wypił jednak do dna i kiedy skierował swe kroki do hotelu, był już prawie sztywny. Planuje być do dyspozycji na jutrzejszym przesłuchaniu wstępnym, ale nie zjawi się, póki nie pośle po niego prokurator okręgowy. Ma być niespodziewanym świadkiem i najwyraźniej ma w zanadrzu jakieś rewelacje, które zdaniem Marshalla porażą obronę niczym grom z jasnego nieba.

– Świetny kumpel z tego Marshalla, co, Paul?

– Masz zamiar nazwać go w sądzie kłamcą? Mason podniósł wzrok.

– A o czym kłamał?

– Jak to? Przecież dopiero co twierdził, że nie ma pojęcia, gdzie jest Latty, zgadza się?

– Zapewnił Lindę, że nie potrafi jej powiedzieć, gdzie przebywa Latty, bo nie wie.

– No więc?

– Linda nie była na tyle sprytna, by zapytać go, czy wie, gdzie Latty znajdował się pół godziny, godzinę temu albo rano. Spytała go tylko, czy wie, gdzie jest Latty, a on odparł, że nie. Jego słowa brzmiały dokładnie: „Nie, panno Calhoun, będę z panią szczery. Nie wiem, gdzie on jest".

– Dlaczego nie przyparłeś go do muru? Skoro wykorzystuje tego rodzaju kruczki, dlaczego nie wypaliłeś z pytaniem, czy wie, gdzie Latty był dzisiaj rano?

– Gdybym to zrobił, pozwoliłbym mu wybrnąć z opresji.

– Jak to wybrnąć z opresji?

– Wpadł jak śliwka w kompot – odparł Mason z uśmiechem. – Był tak przebiegły, że sam się przechytrzył.

– Jak to?

– Mam zamiar poruszyć tę kwestię jutro na przesłuchaniu przy drzwiach otwartych. Zamierzam zapewnić sąd, że otrzymaliśmy od prokuratora okręgowego uroczyste oświadczenie, iż nie wie kompletnie nic o miejscu pobytu Latty'ego. Prokurator skoczy wtedy na równe nogi, twierdząc, iż niczego podobnego nam nie powiedział, tylko utrzymywał, że nie wie, gdzie znajdował się Latty w czasie naszej rozmowy telefonicznej, że Linda zapytała go: „Czy pan wie, gdzie JEST George Latty?".

– I co?

– Zanim skończy albo zanim ja skończę z nim, będzie wyglądał na oszusta i kłamcę. Gdybym natomiast zapytał go, czy wie, gdzie Latty znajdował się wcześniej, posłałby mnie do wszystkich diabłów i rzucił słuchawką, a gdybym próbował przedstawić tę sprawę na otwartym przesłuchaniu, wówczas to JA byłbym tą stroną, która nie przytacza całej rozmowy. Jutro zamierzam zachowywać się z godnością, czuć się dotkniętym i może odrobinę oszołomionym tempem wydarzeń. Pozwolimy Marshallowi udzielić wyjaśnień.

– Będziesz odgrywać rolę obrażonego męczennika czy się pieklić?

– Zależy, co przyniesie mojej klientce więcej pożytku.

– Coś mi podpowiada, że powinieneś się wściekać.

– Przemyślimy to – odparł Mason.

– Nie wpadniesz w szał tak czy owak?

– Dobry prawnik zawsze może dać się ponieść złości, jeśli ktoś mu za to zapłaci, ale skoro kilkakrotnie w życiu płacono ci za uprzejmość albo wściekłość, nie cierpisz wściekać się z własnej woli, kiedy nie zarabiasz na tym złamanego centa.

Drake wyszczerzył zęby.

– Ach, wy prawnicy – skomentował.

– Oj, wy detektywi – rzekł na to Mason. – Niech twoi ludzie nie spuszczają George'a Latty'ego z oka.

– Nawet w tej chwili patrzą mu na ręce – powiedział Drake.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sędzia Horatio D. Manly zajął miejsce na ławie sędziowskiej, przyjrzał się zatłoczonej sali sądowej i powiedział:

– Rozpoczynamy przesłuchanie wstępne w sprawie z powództwa obywateli stanu Kalifornia przeciwko Lorraine Elmore.

– Oskarżenie gotowe – powiedział Marshall.

– Obrona gotowa – oznajmił Mason, kładąc uspokajająco dłoń na ramieniu Lorraine Elmore.

Sędzia Manly odchrząknął.

– Zanim zaczniemy, chciałbym zaznaczyć, iż tej sprawie, związanym z nią faktom oraz osobom poświęcono wiele miejsca w prasie. Pragnę przestrzec zgromadzonych, że to nie jest ani widowisko, ani debata, ani rozrywka. Znajdujemy się w sądzie. Proszę zgromadzonych o stosowne zachowanie. W przeciwnym razie Sąd podejmie kroki w celu zapewnienia właściwego

porządku na sali.

Mason wstał.

– Czy mogę zabrać głos? – spytał.

– Pan Mason – powiedział sędzia Manly.

– Tak się składa – rozpoczął – że obronie bardzo zależy na kontakcie z niejakim George'em Lattym. Mamy powód przypuszczać, iż oskarżenie albo trzyma pana Latty'ego w ukryciu, albo zna miejsce jego pobytu, pomimo faktu, że prokurator okręgowy złożył nam ustne zapewnienie, iż nie wie, gdzie jest Latty.

– Zaraz, zaraz – powiedział Marshall, wstając z miejsca.

– Jestem tym oburzony.

– Czy podane przeze mnie fakty są błędne?

– Owszem, pańskie fakty są błędne.

– Wysoki Sądzie, wczoraj uczestniczyłem w rozmowie telefonicznej, podczas której prokurator okręgowy zapewnił pannę Lindę Calhoun, siostrzenicę oskarżonej, iż nie ma pojęcia, gdzie jest George Latty. Chciałbym, aby powtórzono to oświadczenie na sali sądowej.

– Ależ to wcale nie było tak – oponował Marshall. – Niczego takiego nie mówiłem.

– Nie? – spytał zdumiony Mason.

– Nie. Panna Calhoun zapytała mnie dokładnie tymi słowy: „Czy pan wie, gdzie jest Latty?", a ja odparłem, iż nie wiem. Jakim cudem mogłem wiedzieć? Przecież rozmawiałem z nią przez telefon. Nie miałem pojęcia, co Latty robił w tamtej chwili, ani gdzie się w tamtym konkretnym momencie znajdował.

– Ach, w tamtym momencie – rzekł Mason. – Ale tego jej pan nie powiedział. Oznajmił pan, iż nie ma bladego pojęcia, gdzie jest Latty albo coś w tym sensie.

– Wysoki Sądzie, myślę, że obrona cytuje mnie błędnie z premedytacją.

– Dla uniknięcia w tej chwili wszelkich nieporozumień pytam: czy pan wie, gdzie Latty znajduje się obecnie albo gdzie był godzinę, pół godziny lub dwadzieścia cztery godziny temu? Albo czy potrafi mi pan powiedzieć, jak Linda Calhoun może się skontaktować z panem Lattym? Panna Linda Calhoun i George Latty są zaręczeni, Wysoki Sądzie.

– Nie muszę odpowiadać na pańskie pytania. Nie muszę poddawać się temu przesłuchaniu – zaprotestował Marshall.

– Nie prowadzę biura matrymonialnego, lecz pełnię funkcję prokuratora okręgowego. Jeśli Latty chce skontaktować się z Lindą Calhoun, może to bez wątpienia uczynić.

– Chyba że został poinstruowany inaczej – rzekł Mason.

– Żeby nie było dalszych niejasności, zapytam oskarżenie, czy zakazano George'owi Latty'emu kontaktów z panną Lindą Calhoun?

– Z pewnością niczego takiego nie zrobiłem. A wręcz pouczyłem wyraźnie Latty'ego, żeby odezwał się do narzeczonej.

Mason uniósł brwi.

– I wyjawił pannie Calhoun, gdzie jest?

– Tego nie powiedziałem – rzekł Marshall.

– Wobec tego powinienem chyba inaczej sformułować pytanie. Czy nie polecił pan jasno panu Latty'emu, aby nie zdradzał Lindzie Calhoun miejsca swego pobytu?

– Nie muszę odpowiadać na pańskie pytania. Nie mam zamiaru pozwalać na te indagacje – oświadczył Marshall.

– Podsumowując – powiedział Mason – myślę, że Wysoki Sąd dostrzega te dwuznaczności, wykręty, fortele i niedomówienia, jakie cechują stanowisko prokuratora wobec naszych prób zlokalizowania George'a Latty'ego. Pragnąłbym, aby Sąd polecił prokuratorowi okręgowemu ujawnić obronie obecne miejsce pobytu pana Latty'ego.

Mason usiadł.

– Wie pan, gdzie jest Latty? – sędzia Manly zapytał Marshalla.

– Proszę Wysokiego Sądu, to nie jest uczciwe pytanie – powiedział Marshall. – Niech obrona zaznaczy, że chce wykorzystać George'a Latty'ego w charakterze swojego świadka, a wtedy będą podstawy do tego rodzaju dociekań. Nie mamy obowiązku zdradzać obronie posiadanej przez nas wiedzy jedynie w celu ułatwienia romansu zawiązującego się pomiędzy krewną oskarżonej a istotnym świadkiem oskarżenia.

Sędzia Manly rzucił spojrzenie Masonowi. Ten powstał z godnością i oświadczył:

– Proszę Wysokiego Sądu, nie wiemy, czy Latty będzie świadkiem obrony, czy nie. Nie mieliśmy okazji go przesłuchać, od kiedy naszą uwagę przykuły pewne fakty. Być może zechcemy wykorzystać go dla ustalenia pewnych kwestii związanych z linią obrony w tej sprawie.

– Proszę Wysokiego Sądu – odezwał się Marshall – oni nie mają najmniejszego zamiaru przedstawiać jakiejś linii obrony. Cała ta wrzawa wokół miejsca pobytu George'a Latty'ego ma jedynie na celu wprawienie oskarżenia w zakłopotanie.

– Powrócę do pytania – rzekł sędzia. – Czy wie pan, gdzie jest Latty?

– Oczywiście, wiemy gdzie on jest. To świadek oskarżenia. Umieściliśmy go w miejscu, gdzie będzie wolny od wszelkich manipulacji.

– Mogę spytać, co oskarżenie rozumie przez manipulację? – wtrącił się Mason.

– Wywieranie wpływu, prowadzące do zmiany zeznań – wyjaśnił Marshall. – Z uwagi na uczuciowe zaangażowanie świadka w związek z siostrzenicą oskarżonej świadek znalazł by się w sytuacji, w której przebiegły i pozbawiony skrupułów obrońca mógłby wymóc na nim zmianę zeznań.

– Chce pan powiedzieć, iż świadka cechuje taka chwiejność

opinii, iż mógłby zmienić wspomnienia o tym, co wie bądź co widział na skutek kontaktu z krewną oskarżonej?

– Wie pan, co mam na myśli! – wrzasnął Marshall. – Chcę powiedzieć, że mógłby pan wywrzeć presję na tego młodego człowieka, żeby zamieszać mu w głowie.

– Skoro – zaczął z uśmiechem Mason – prokurator okręgowy właśnie przyznaje, iż według jego własnej oceny świadek przesłuchiwany przez osobę inną niż oskarżyciel nie potrafi trzymać się swych zeznań, nie mam nic przeciwko przyjęciu takiego oświadczenia.

– Niczego takiego nie powiedziałem! Nie o to mi chodziło i pan doskonale o tym wie! – krzyczał Marshall, a jego twarz aż pociemniała ze złości.

– Panowie, panowie, dosyć – zainterweniował sędzia Manly. – W przyszłości wszelkie uwagi proszę kierować do Sądu. A teraz Sąd pragnie zapytać pana, panie prokuratorze – skoro okazało się, że wie pan, gdzie przebywa George Latty – czy istnieje jakiś powód, dla którego nie można zdradzić miejsca jego pobytu młodej kobiecie, z którą jest zaręczony, albo dlaczego obrona nie może doręczyć mu wezwania do stawienia się przed Sądem?

– Latty znajduje się w siedzibie prokuratury okręgowej – wyjawił Marshall – i oczekuje wezwania go na świadka oskarżenia w tej sprawie, świadka, podkreślam, niezwykle ważnego.

– W takim razie wnioskuję, Wysoki Sądzie – powiedział Mason – iż można zapewnić pannę Calhoun, że milczenie jej narzeczonego oraz zatajenie przez niego miejsca swego pobytu było spowodowane faktem, iż świadek działał zgodnie z nakazem oskarżenia.

– Panna Calhoun nie jest stroną w tym postępowaniu. Nie musi uzyskiwać żadnych zapewnień – oświadczył Marshall.

Następnie głos zabrał sędzia Manly.

– Czy dobrze zrozumiałem, panie prokuratorze, że zamierza pan

przyprowadzić George'a Latty'ego na tę salę sądową?

– Zjawi się tutaj w ciągu godziny – potwierdził Marshall.

– Doskonale – rzekł sędzia. – Myślę, że otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie. Bez względu na to, jakie poczyniono kroki w związku z ukrywaniem bądź nie ukrywaniem miejsca pobytu świadka oraz na powód takich działań, świadek będzie obecny w sądzie, a obrona będzie miała okazję zapytać go, gdzie przebywał i dlaczego nie skontaktował się z...

– Uważam, iż takie pytania będą zupełnie niestosowne, Wysoki Sądzie – przerwał Marshall. – Latty jest tylko świadkiem, a nie stroną w sporze.

– Obrona ma zawsze prawo zbadać nastawienie świadka – zauważył Mason – każdy zaś świadek, który jest tak bardzo stronniczy, znajduje się pod tak całkowitą kontrolą oskarżenia, iż jest gotów zrzec się kontaktu ze swoją narzeczoną, ażeby poprzeć interesy strony skarżącej, z pewnością nie może uchodzić za świadka rzetelnego i bezstronnego. Obrona powinna mieć prawo dociekać motywacji jego postępowania.

– Jak najbardziej – przyznał sędzia Manly.

– Wysoki Sądzie – odezwał się Marshall – wolelibyśmy przedyskutować tę kwestię później, kiedy wypłynie w toku przesłuchania.

– Słusznie. Nie ma potrzeby roztrząsać jej w tej chwili – przytaknął sędzia. – Orzeknę w tej sprawie, kiedy zostanie wezwany świadek.

– Wnioskuję, iż oskarżenie obiecuje go wezwać – powiedział Mason.

– Oskarżenie nie ma obowiązku ujawniania swoich świadków obronie.

– Zapewnił pan już Sąd, iż w ciągu godziny wezwie pan Latty'ego na świadka.

– Mam taki zamiar – rzekł Marshall.

Mason uśmiechnął się i uprzejmie skłonił sędziemu.

– Gdyby tylko oskarżenie złożyło tę deklarację wcześniej, oszczędzilibyśmy sobie sporo czasu, a może i wzajemnego obwiniania się.

– Nie lubię, kiedy zmusza się mnie do ujawnienia obronie zawczasu moich intencji – powiedział wściekły Marshall.

– Cóż, właśnie pan to uczynił – podsumował sędzia.

– Proszę wezwać swego pierwszego świadka.

Marshall przez chwilę wydawał się gotów dyskutować z Sądem, lecz po gorączkowych szeptach swego zastępcy, który siedział obok za stołem, wreszcie powiedział:

– Na pierwszego świadka wzywam geodetę okręgowego.

Geodeta przedstawił szkic motelu w Calexico oraz mapę okolicznych dróg i zlokalizował na niej miejsce, w którym znaleziono samochód Lorraine Elmore. Obrona nie miała pytań. Powołany na kolejnego świadka szeryf potwierdził znalezienie unieruchomionego w piasku pojazdu oraz obecność kapsułki na jego przednim siedzeniu.

– Czy pan wie, co zawierała ta kapsułka? – spytał Marshall.

– Tak, teraz już wiem.

– I ma ją pan przy sobie? – Mam.

– Zechce pan ją pokazać?

Szeryf wyjął z kieszeni matą buteleczkę. W środku znajdowała się zielona kapsułka.

– A zatem co zawiera ta kapsułka? Crowder zerknął na Masona.

– Chcesz zgłosić sprzeciw? – wyszeptał. Mason pokręcił głową.

– Kapsułka zawiera somniferal – wyjaśnił szeryf.

– Wie pan, co to takiego?

– Tak.

– Co?

– To jeden z nowszych środków nasennych. Jest dość silny i ma szczególną właściwość wywierania bardzo szybkiego i bardzo

długotrwałego działania. Działanie środków nasennych, które wywołują stosunkowo szybki efekt, przeważnie w krótkim czasie zaczyna słabnąć, tymczasem środki o długotrwałym działaniu ujawniają swe właściwości po upływie dłuższego czasu. Ten stosunkowo nowy lek, somniferal – nawiasem mówiąc jest to jego nazwa handlowa – działa i szybko, i długo.

– Czy oskarżona powiedziała panu coś o tej kapsułce? – pytał dalej Marshall.

– Odmówiła jakichkolwiek zeznań na ten temat, twierdząc, iż postępuje tak za radą swego adwokata.

– Czy znalazł pan opakowanie, z którego wyjęto tę kapsułkę?

– Tak – warknął szeryf. – W torebce oskarżonej.

Crowder obserwował Masona z niepokojem, widząc jednak, iż adwokat nie robi żadnego ruchu, by wnieść sprzeciw, przysunął się bliżej i wyszeptał:

– To jest konkluzja. On nie może wiedzieć, z jakiego opakowania pochodzi ta kapsułka.

Mason uśmiechnął się i zbliżył usta do ucha Crowdera.

– Nie sprzeciwiaj się w takich sytuacjach – powiedział. – To oznaka amatorstwa. Pozwól mu zeznawać, a potem podczas ponownego zadawania mu pytań spraw, by zupełnie stracił głowę. Pamiętaj, kiedy będziesz go przesłuchiwał, domagaj się wyjaśnienia, skąd wie, że to właśnie z tego opakowania. Wykaż, że opiera się na dowodach ze słyszenia. Zapytaj, czy nie wie, że to nieprawidłowe. Spytaj również, czy nie przedyskutował tej części zeznania z prokuratorem okręgowym i czy prokurator w istocie nie powiedział mu: „Zadam panu to pytanie, a pan odpowie na nie bezzwłocznie, zanim obrona zdąży zaprotestować. To dowód ze słyszenia, ale mimo to spróbujemy go przemycić”. Pokaż jego stronniczość.

– Zaraz, zaraz – wyszeptał Duncan Crowder – ja mam go przesłuchiwać?

– Jasne, że ty. Przecież chciałbyś przyłożyć rękę do tej sprawy, prawda?

– Mój Boże, jeszcze jak, nie sądziłem jednak, że pozwolisz mi wziąć udział w przesłuchiwaniu świadków.

– Nie chcesz?

– Wielkie nieba, chcę. Ja... jest na sali sądowej pewna młoda dama, której chciałbym... no, jeśli mam być szczery, chciałbym jej zaimponować.

– Będziesz miał okazję.

Zauważywszy wymianę zdań między adwokatami, sędzia Manly rzekł:

– Pytanie zadane szeryfowi brzmiało: czy odnalazł opakowanie, z którego wyjęto kapsułkę. Odpowiedział, że tak, pochodziła z buteleczki znalezionej w torebce oskarżonej w motelu w Calexico.

– Czy kapsułki zostały wydane na receptę? – spytał prokurator Marshall.

– Tak.

– Rozmawiał pan z lekarzem, który wypisał receptę?

– Tak.

– Gdzie przyjmuje ten lekarz?

– W Bostonie w stanie Massachusetts.

– Nie ma go tutaj w charakterze świadka?

– Nie.

– Niemniej jednak wytłumaczył panu, dlaczego wystawił receptę na wyjątkowo dużą porcję tych kapsułek?

– Tak.

– Na razie nie mam więcej pytań. Świadek do dyspozycji obrony – rzekł Marshall, skłoniwszy się Masonowi, jak gdyby danie mu możliwości przesłuchania świadka równało się wielkiemu przywilejowi, przyznanemu obronie wspaniałomyślnie w imię zasady fair play.

Mason dał Crowderowi znak głową.

– Do dzieła, Duncanie.

– Twierdzi pan, szeryfie, że ta kapsułka zawiera somniferal? – zaczął Crowder.

– Zgadza się.

– A skąd pan to wie? Czy zawartość poddano analizie?

– Miałem receptę.

– Jaką receptę?

– Tę, na którą wykupiono lek.A skąd pan wziął tę receptę?

– Od lekarza, który ją wystawił.

– Ma pan oryginał recepty?

– Oczywiście, że nie. Oryginał jest w aptece.

– A zatem nie miał pan tej recepty.

– Nie miałem oryginału.

– I nie skierował pan kapsułki do analizy?

– Oczywiście, że nie. Kapsułka jest nietknięta.

– W takim razie skąd pan wie, że to kapsułka wykupiona na tę receptę?

– Ponieważ na buteleczce jest etykieta.

– A gdzie znaleziono buteleczkę?

– W pokoju motelowym wynajętym przez oskarżoną.

– A skąd pan wie, szeryfie, że kapsułka pochodzi właśnie z tej butelki?

– Ponieważ jest to taka sama kapsułka jak te, które znajdują się w tej butelce.

– Jak pan to rozpoznał?

– Ma ten sam kolor, ten sam wygląd.

– A zatem wie pan, że kapsułka pochodzi ze wspomnianej butelki, ponieważ według raportu butelka zawiera somniferal i wie pan, że kapsułka zawiera somniferal, ponieważ dedukuje pan, iż pochodzi ona z tej butelki. Albo, ujmując rzecz inaczej, ponieważ przypuszcza pan, iż kapsułka zawiera somniferal, musi ona pochodzić z butelki, która według pana domysłów zawiera

somniferal, gdyż ktoś powiedział panu przez telefon w rozmowie międzymiastowej, że tak właśnie jest.

– To nie jest właściwy sposób przedstawienia faktów – zaprotestował szeryf.

– W porządku, wobec tego niech pan przedstawi je w sposób, jaki uważa pan za właściwy.

– Rozmawiałem z lekarzem, który wydał receptę, i on powiedział mi, co się na niej znajdowało. Sprawdziłem...

– Tak, tak – rzekł Crowder – proszę mówić, szeryfie. Co takiego pan sprawdził?

– Sprawdziłem zawartość butelki według recepty, którą lekarz wystawił oskarżonej, o czym poinformował mnie przez telefon.

– A zatem nie zadał pan sobie trudu zadzwonienia do apteki, która zrealizowała receptę, i podania numeru butelki, żeby dowiedzieć się, jaka była jej zawartość?

– Nie. Nie sądziłem, że to konieczne.

– Wie pan, że dowody ze słyszenia są niedopuszczalne?

– Naturalnie.

– Nie zdawał pan sobie sprawy, iż wszystko, co pan mówi, jest dowodem ze słyszenia?

– Tylko w taki sposób można było zdobyć ten dowód. Nie mogliśmy sprowadzić z Bostonu lekarza i farmaceutów po to jedynie, żeby poświadczyli coś, co było absolutnie oczywiste.

– A skąd pan wie, że kapsułka pochodzi z tej butelki?

– Ponieważ jest tego samego kształtu i koloru oraz ma taką samą wielkość.

– Czy jest w jej kształcie lub wielkości coś, co odróżnia ją od innych trzygranowych kapsułek?

– Wyróżnia się kolorem.

– Ma kolor zielony?

– Tak.

– Czy lekarz powiedział panu, że somniferal pakuje się w

kapsułki koloru zielonego?

– Nie.

– A kto tak powiedział? Szeryf płonął ze wstydu.

– Aptekarz w El Centro.

– Czy ten aptekarz jest obecny na sali?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Proszę Wysokiego Sądu – rzekł Crowder – stawiam wniosek o wykreślenie zeznań szeryfa odnoszących się do rodzaju i zawartości kapsułki oraz do zawartości przepisanej na receptę buteleczki na podstawie tego, iż całość zeznań zdaje się opierać wyłącznie na dowodach ze słyszenia oraz wnioskach.

– Ależ Wysoki Sądzie – odezwał się Marshall – oto cała masa drobnych, formalnych sprzeciwów wymyślonych przez mego młodego kolegę o wielkiej erudycji. Gdyby mógł się poszczycić nieco dłuższą praktyką adwokacką, wiedziałby, iż w błahych kwestiach wyświadczamy sobie nawzajem zawodową uprzejmość oraz idziemy na pewne ustępstwa.

– Jak dotąd nie zauważyliśmy żadnych ustępstw, Wysoki Sądzie – powiedział Crowder. – Nikt nie wie, co jest w tej kapsułce. Oskarżenie zakłada, iż zawiera somniferal, uznając, że pochodzi ona z tej oto butelki, oraz przyjmuje, że w butelce jest somniferal, ponieważ tak powiedział jakiś lekarz z Bostonu. Tymczasem nie mamy na razie żadnego dowodu, że tę kapsułkę rzeczywiście wyjęto z tej butelki.

– Uwzględniam pański wniosek – zawyrokował sędzia Manly. – Część zeznania dotycząca leku znajdującego się w kapsułce zostaje wykreślona.

– Ale Wysoki Sądzie – zaprotestował wściekły Marshall

– to dotyka istoty sprawy. Pragniemy pokazać, że denatowi podano do wypicia whisky z domieszką środków nasennych, że do tej whisky dosypano somniferal. Chcemy wykazać, iż ten środek znajdował się w posiadaniu oskarżonej.

– Proszę to wykazać za pomocą właściwego dowodu, a nie będziemy zgłaszać żadnego sprzeciwu – rzekł Crowder.

– Nie zamierzamy jednak dopuścić do tego, by całą sprawę przeciwko oskarżonej budowano na fundamentach dowodów ze słyszenia oraz czystych przypuszczeń ze strony policji.

– Sąd orzekł już w tej sprawie – zaznaczył sędzia.

– Ależ Wysoki Sądzie, to dopiero przesłuchanie wstępne – bronił się Marshall.

– Lecz obowiązują tu te same co zawsze zasady przedstawiania dowodów – warknął Crowder.

– Uważam, iż ta uwaga jest poprawna pod względem formalnym – orzekł sędzia, po czym dodał tonem bardziej przychylnym dla prokuratora: Może wróci pan do tej kwestii później.

– Pod warunkiem że świadek przyleci tutaj aż z Bostonu – powiedział Marshall.

– Obrona z największą przyjemnością wyrazi zgodę na odroczenie, ażeby można było sprowadzić świadka – oświadczył uprzejmie Crowder. – Bardzo zależy nam na przesłuchaniu rzeczonego lekarza, chcielibyśmy bowiem się dowiedzieć, skąd wie, co jest w butelce i w jaki sposób potrafił zidentyfikować ją przez telefon. Sądzę, iż okaże się, że lekarz jedynie wystawił receptę i nie miał nic wspólnego z jej realizacją. Tylko aptekarz mógłby powiedzieć, co zawierają te kapsułki.

– Sprowadzimy tu również aptekarza, jeśli na tym panu zależy – oznajmił Marshall.

Crowder się uśmiechnął.

– Chodzi mi jedynie o to, by oskarżenie przedstawiało właściwe dowody, a nie polegało na dowodach ze słyszenia.

– Sąd już postanowił – rzekł sędzia Manly. – Proszę wezwać kolejnego świadka i postarać się o późniejsze dostarczenie właściwych dowodów, panie prokuratorze.

– Proszę bardzo – warknął niechętnie Marshall, świadom faktu,

że reporterzy prasowi pilnie notują. – Wzywam Hartwella Alvina, naczelnika policji Calexico.

– Dobrze – powiedział sędzia. – Panie Alvin, proszę podejść i zająć miejsce dla świadka.

Alvin, wysoki, chudy osobnik po pięćdziesiątce o bladej cerze i pozbawionych wyrazu oczach, które robiły wrażenie pokrytych mętną błoną, wystąpił naprzód, uniósł rękę, złożył przysięgę i zajął miejsce przeznaczone dla świadków. Zachowywał się z pełnym dystansu spokojem.

– Nazywa się pan Hartwell Alvin i od kilku lat pełni pan funkcję naczelnika policji miasta Calexico w okręgu Imperial w stanie Kalifornia?

– Tak jest – potwierdził Alvin.

– Skupmy się na poranku czwartego bieżącego miesiąca. Czy miał pan okazję pojechać w owym dniu do motelu Palm Court w Calexico o wczesnej godzinie porannej?

– Tak.

– Ponieważ obrona będzie zgłaszać sprzeciw wobec wszelkich dowodów ze słyszenia, nie spytam pana, co było powodem tej wizyty, gdyż wszystko, czego dowiedział się pan przez telefon, zostanie uznane za dowód ze słyszenia. Proszę jednak powiedzieć, co pan zobaczył po przyjeździe na miejsce?

– W pokoju numer czternaście zobaczyłem martwego mężczyznę.

– Znał go pan?

– Nie.

– Czy następnie ustalono jego tożsamość?

– Tak.

– Czy rozpoznano w nim niejakiego Montrose'a Dewitta z Los Angeles?

– Tak, rozpoznano.

– O której godzinie wszedł pan do tego pokoju?

– Chwilę po siódmej.

– Co jeszcze pan zobaczył?

– Ujrzałem zwłoki wspomnianego mężczyzny leżące na podłodze w pokoju numer czternaście. Zauważyłem, że przedmioty są w nieładzie, jak widać na fotografiach, które zrobiłem. To znaczy część szuflad była otwarta, otwarte były również torba i walizka. Dużo większy bałagan zastałem w pokoju numer szesnaście. Wysunięte szuflady, rzeczy rozwleczone po podłodze, otwarte walizki, a ubrania i inne przedmioty porozrzucane po całym pokoju.

– Zrobił pan zdjęcia w tych pokojach?

– Tak. To znaczy poleciłem, by je zrobiono.

– Ma pan odbitki?

– Mam.

– Proszę mi je podać i powiedzieć, co przedstawiają.

Przez kilka następnych minut świadek podawał prokuratorowi fotografię po fotografii, wyjaśniając, co na każdej z nich widać, z jakiego miejsca została zrobiona i w którym pokoju.

– Zajrzał pan do książki meldunkowej motelu?

– Tak. Segment szesnaście wynajęła osoba posługująca się nazwiskiem Lorraine Elmore, segment czternasty zaś mężczyzna zameldowany pod nazwiskiem Montrose Dewitt.

– Towarzyszył pan szeryfowi przy znalezieniu na pustyni pojazdu zarejestrowanego na nazwisko Lorraine Elmore?

– Tak.

– Rozejrzał się pan w okolicy samochodu?

– Tak.

– Zrobił pan zdjęcia?

– Zdjęcia zrobiono później.

– Ma pan je przy sobie?

– Tak, mam odbitki.

Alvin ponownie wyjął kilka fotografii, na których tym razem widniał samochód zagrzebany kołami w piasku.

– Czy znalazł pan coś we wnętrzu pojazdu?

– Znalazłem.

– Co?

– W bagażniku pod wykładziną podłogową leżała pika do kruszenia lodu.

– Przyniósł ją pan na salę sądową?

– Tak.

– Proszę pokazać.

Świadek wyjął pikę, a Marshall poprosił, by ją odpowiednio oznakowano.

– Pokazuję panu liczbę szesnaście na tej pice i pytam, czy liczba ta była wybita na rękojeści, kiedy znalazł pan pikę?

– Tak, była.

– Czy znalazł pan coś jeszcze?

– Widziałem, jak szeryf podnosi zielonkawą kapsułkę z przedniego siedzenia samochodu.

– Był pan obecny przy tym, jak szeryf znalazł butelkę z numerem recepty?

– Tak.

– Gdzie ją znaleziono?

– W małej torebce znajdującej się w pokoju numer szesnaście.

– Świadek do dyspozycji obrony – zakończył Marshall.

– Ty go weź, Duncanie – szepnął Mason do Duncana Crowdera. – Niewiele z nim zdziałamy. Nie uogólniaj. Skup się na jednym aspekcie, a potem daj świadkowi spokój.

Mason wyprostował się na krześle i z żywym zainteresowaniem obserwował młodego mężczyznę. Duncan Crowder wstał, uśmiechnął się do naczelnika policji i powiedział:

– Z pańskiego zeznania oraz pokazanych fotografii wnioskuję, że segment numer szesnaście niemal wywrócono do góry nogami.

– To prawda.

– Ktoś przetrząsnął bagaż i szuflady komody.

– Tak jest.

– Szukał pan odcisków palców?

– Tak, próbowaliśmy wywołać utajone odciski.

– I wywołaliście?

– Tak.

– Dlaczego nie wspomniał pan o tym w swoim zeznaniu, gdy przesłuchiwał pana oskarżyciel?

– Nie pytał mnie o to.

– Dlaczego pana o to nie zapytał?

Marshall zerwał się na równe nogi.

– Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw, ponieważ to nie jest właściwy sposób prowadzenia przesłuchania i uznaję to pytanie za nieodpowiednie. Świadek nie może czytać w myślach prokuratora okręgowego.

– Uwzględniam – orzekł sędzia Manly.

Crowder się uśmiechnął.

– Inaczej sformułuję pytanie. Czy omawiał pan tę sprawę z prokuratorem?

– Oczywiście.

– Zanim zajął pan miejsce dla świadka?

– Tak, naturalnie.

– I uzgodnił pan z nim treść zeznania?

– Tak.

– A czy kiedy się naradzaliście, prokurator oświadczył, iż nie życzy sobie, aby wspominał pan o utajonych odciskach palców, które pan odnalazł, jeżeli nie padnie na ten temat wyraźne pytanie i czy powiedział, że sam nie będzie o nie pytał podczas bezpośredniego przesłuchania?

– Proszę Sądu, zgłaszam sprzeciw – wybuchnął ze złością Marshall. – Ta rozmowa bądź jakakolwiek inna rozmowa, jaką świadek mógł odbyć z oskarżycielem, nie ma absolutnie żadnego związku ze sprawą. Nie ja jestem tutaj sądzony.

– Ale gdyby się okazało, że świadek rozmyślnie ukształtował zeznania i na prośbę oskarżyciela z premedytacją zataił pewne fakty podczas bezpośredniego przesłuchania, wskazywałoby to na stronniczość świadka, Wysoki Sądzie, i wtedy takie pytanie ze strony obrony byłoby całkowicie uzasadnione – przekonywał Crowder.

– Słusznie – rzekł sędzia. – Uchylam sprzeciw. – Proszę odpowiedzieć na pytanie – powiedział Crowder.

Marshall wyraźnie zastanawiał się, czy wysuwać dalsze argumenty. Stał przez chwilę niezdecydowany, po czym usiadł z ociąganiem.

– Powiedział mi, abym nie wspominał nic o odciskach palców, chyba że zostanę o nie zapytany – zeznał świadek.

– Podał powód?

– Mówił, że to jedynie zagmatwa sprawę.

– Dobrze, w takim razie ja o nie zapytam. Czyje odciski pan znalazł?

– Były tam odciski palców oskarżonej Lorraine Elmore, Były też odciski Montrose'a Dewitta.

– W obu pokojach?

– W obu.

Proszę mówić dalej. Zdjęto jakieś inne odciski?

– Znaleźliśmy odciski palców pozostawione przez pokojówkę, która sprząta te pokoje oraz kilka utajonych odcisków, których nie potrafiliśmy zidentyfikować.

– Były na tyle wyraźne, by można było dokonać ich identyfikacji?

– Tak. Gdybyśmy odnaleźli osobę, która je pozostawiła, moglibyśmy je porównać.

– Ma pan fotografie tych odcisków?

– Mam.

– Proszę pokazać.

– Proszę Sądu – odezwał się Marshall – w trakcie przesłuchiwania świadka przez stronę przeciwną można pytać go, co znalazł, ale obrona nie ma prawa przedstawiać fotografii znalezionych odcisków jako części swego przesłuchania. Jeśli obrona chce, aby te odciski palców stanowiły materiał dowodowy, może powołać tego świadka na świadka obrony i wtedy je wprowadzić.

– Chyba nie ma pan racji – rzekł sędzia Manly. – Świadka zapytano, co znalazł. Obfotografował wnętrze bądź też zlecił wykonanie fotografii, które zostały zaprezentowane na sali sądowej. Jeśli fotografie zostały celowo ukryte na prośbę prokuratora okręgowego, a przesłuchanie to wykaże, obrona ma prawo wprowadzić zdjęcia odcisków palców.

– Proszę Sądu, zgłaszam sprzeciw wobec stwierdzenia, iż ukryto je celowo za podszeptem prokuratora okręgowego.

– Może pan zgłaszać – odparł sędzia – ale owo stwierdzenie jest częścią zeznania. Ja jedynie komentuję zeznanie.

Świadek przedłożył odciski palców, a Crowder wprowadził je do materiału dowodowego.

– A zatem – odezwał się sympatycznym tonem Crowder – wygląd obu pokojów wskazywał, iż jakaś osoba w wielkim pośpiechu przetrząsnęła bagaż oraz szuflady, jak gdyby czegoś szukając. Zgadza się?

– Zgadza.

– Ale taki sam stan mógłby zaistnieć w sytuacji, gdyby ktoś podłożył jakiś dowód do bagażu, na przykład buteleczkę z lekiem na receptę. Czy tak?

– Niezupełnie. Gdyby ktoś coś podkładał, włożyłby to w jedno miejsce, nie ruszając przy tym pozostałych części bagażu.

– Wobec tego wyrażę się inaczej – rzekł Crowder. – Gdyby jakaś osoba przeszukiwała bagaż w celu upewnienia się, iż nie ma tam pewnego przedmiotu, a następnie, stwierdziwszy, że faktycznie go

nie ma, podłożyła inny podobny przedmiot, aby w trakcie śledztwa na pewno się na niego natknięto, stan rzeczy w pokojach odpowiadałby temu, jaki pan zastał.

– To prawda – przyznał świadek. – Zastawszy przedmioty w takim nieładzie nie sposób określić, czy coś zostało zabrane lub czy ktoś po prostu czegoś szukał, a jeśli nie mamy listy rzeczy, jakie znajdowały się w pokoju na początku, nie możemy stwierdzić, czego brakuje i co zostało dodane.

– Serdecznie dziękuję za bezstronne przedstawienie sytuacji, panie naczelniku – powiedział Crowder, lekko się skłoniwszy. – Doceniam pańską szczerość i nie mam więcej pytań.

– Obrona nie musi wygłaszać tu mowy – rzekł Marshall.

– Ależ obrońca jedynie podziękował świadkowi – zauważył sędzia Manly z iskierką w oczach.

– Nie miał prawa tego robić.

– Być może – rzekł sędzia – lecz na sali nie zasiadają przysięgli i nikomu nie mogło to zaszkodzić. A skoro już jesteśmy przy temacie, Sąd również pragnie podziękować świadkowi za godną pochwały otwartość. Jest pan wolny, naczelniku Alvin.

Alvin opuścił miejsce dla świadka.

– Wzywam Ronleya Andovera – oznajmił Marshall.

Mason odwrócił się do Paula Drake'a i uniósł pytająco brew. Z kolei Drake wzruszył ramionami, pokazując, iż nie wiedział wcześniej, że Andover ma zeznawać.

Andover złożył przysięgę, zajął miejsce, podał nazwisko i adres.

– Widział pan w kostnicy ciało? – zaczął przesłuchanie Marshall. – Ciało, które w rejestrze koronera było opatrzone nazwiskiem Montrose Dewitt?

– Widziałem.

– Znał pan tego człowieka za życia?

– Znałem.

– A pod jakim nazwiskiem go pan znał?

– Weston Hale.

– Wynajmowali panowie wspólnie mieszkanie?

– Tak.

– Wie pan, czy ten człowiek miał przy sobie stosunkowo dużą sumę pieniędzy, kiedy wyjeżdżał z Los Angeles?

– Miał.

– Ile wynosiła ta kwota?

– Piętnaście tysięcy dolarów.

– Świadek do dyspozycji obrony – burknął Marshall. Mason trącił Crowdera łokciem i powiedział:

– Ja się nim zajmę, Duncanie. Adwokat powstał z miejsca.

– Skąd pan wie, że denat miał przy sobie piętnaście tysięcy dolarów, panie Andover?

– Ponieważ sam mu je dałem.

– A jak je pan zdobył?

– Zrealizowałem czek, który wystawił mi Weston Hale na kwotę piętnastu tysięcy dolarów i przekazałem mu pieniądze.

– Wie pan, czy było to prawdziwe imię i nazwisko tego mężczyzny, czy pseudonim?

– Sądzę, że naprawdę nazywał się Weston Hale.

– Domyśla się pan, dlaczego przyjął pseudonim Montrose Dewitt?

– Nie.

– Wiedział pan, że wynajmował inne mieszkanie pod nazwiskiem Montrose Dewitt, miał inną tożsamość i osobne konto bankowe?

– Dowiaduję się o tym dopiero teraz.

– Dał pan te pieniądze Westonowi Hale'owi?

– Tak.

– Kiedy?

– Trzeciego.

– Gdzie?

– Zatrzymał się pod budynkiem, w którym wspólnie

wynajmowaliśmy mieszkanie.

– Wszedł do mieszkania?

– Nie, poprosił, żebym zszedł na dół i spotkał się z nim na chodniku.

– I zszedł pan?

– Tak.

– Przyjechał własnym samochodem?

– Nie, proszę pana, siedział na miejscu pasażera w samochodzie prowadzonym przez oskarżoną.

– Wysiadł z auta?

– Nie. Podałem mu kopertę z pieniędzmi.

Mason z namysłem zmarszczył brwi, a potem wolno wycedził:

– Nie mam więcej pytań.

Marshall wezwał koronera, a następnie chirurg, który przeprowadził sekcję zwłok, podał do wiadomości istnienie ran na głowie i tułowiu, zadanych długim, cienkim przedmiotem, „podobnym do piki do kruszenia lodu".

Potem Marshall wezwał kierowniczkę motelu, uzyskał od niej zeznanie, iż każdy pokój jest wyposażony w pikę do kruszenia lodu, że te piki przypominają wielkością i kształtem tę, którą znaleziono w pojeździe zarejestrowanym na nazwisko Lorraine Elmore i że każda pika ma wybity na rękojeści numer pokoju, z którego pochodzi, tak więc liczba szesnaście na rączce oznacza, iż zabrano ją z pokoju numer szesnaście.

Crowder spojrzał na Masona, oczekując wskazówki. Adwokat potrząsnął głową.

– Nie przesłuchujemy – rzekł. – Jak dotąd radzisz sobie doskonale. Tych świadków możemy sobie odpuścić.

Następnie wstał Baldwin Marshall i oznajmił dramatycznym tonem:

– Proszę Wysokiego Sądu, moim kolejnym świadkiem będzie George Keswick Latty, a kiedy skończy zeznawać, obrona może go

sobie przesłuchiwać do woli.

– Ta uwaga jest niestosowna – upomniał sędzia Manly. – Skoro Latty ma być pańskim następnym świadkiem, proszę go wezwać i darować sobie te słowne popisy.

– Tak jest, Wysoki Sądzie – rzekł Marshall – zważywszy jednak na wcześniejsze napomknięcie, że obawiam się pozwolić obronie na przesłuchiwanie tego świadka, pragnę po prostu zapewnić, że świadek ów będzie całkowicie do dyspozycji obrony.

– Nie musi pan o takich rzeczach zapewniać – zauważył sędzia Manly. – Obrona ma prawo przesłuchać każdego powołanego przez pana świadka. A z uwagi na pańską deklarację, iż może przesłuchiwać go ile dusza zapragnie – dodał sędzia, ciemniejąc na twarzy – Sąd ma zamiar trzymać pana za słowo, wobec czego przesłuchanie będzie praktycznie nieograniczone. A teraz proszę wezwać świadka.

– Pan Latty proszony o zajęcie miejsca – powiedział Marshall, najwyraźniej ani trochę nie przejęty reprymendą sędziego.

Nastąpiła chwila oczekiwania, podczas której oczy wszystkich zwróciły się na drzwi sali sądowej. Wkrótce Latty eskortowany przez funkcjonariusza policji stanął dramatycznie w progu, zadarłszy brodę i przybrawszy pozę człowieka w pełni świadomego dramaturgii sytuacji. Następnie z nadal uniesioną brodą zaczął kroczyć między rzędami ławek ku miejscu dla świadka, a dotarłszy tam, podniósł prawą rękę, złożył przysięgę i usiadł. Gdy ujrzał Lindę, uśmiechnął się łaskawie, niczym monarcha do wiernego poddanego.

– Nazywa się pan George Keswick Latty – zaczął Marshall – i jest pan zaręczony z Lindą Calhoun, która jest z kolei siostrzenicą oskarżonej. Czy tak?

– Tak, proszę pana.

– Dobrze. A teraz proszę podać miejsce zamieszkania.

– Mieszkam w stanie Massachusetts. W pobliżu Bostonu.

– Uczęszcza pan tam na uniwersytet?
– Tak.
– Kiedy wyjechał pan z Bostonu?
– Trzeciego rano.
– Samolotem?
– Tak. Odrzutowym.
– I dokąd pan poleciał?
– Do Los Angeles.
– Z kim się pan spotkał w Los Angeles?
– Z Lindą Calhoun.
– Czyli z siostrzenicą Lorraine Elmore?
– Tak.
– Czy rozmawiał pan z Lindą o sprawach pani Elmore?
– Rozmawiałem.
– Nie będę pana pytał o treść tej rozmowy, ponieważ byłoby to równoznaczne z dowodem ze słyszenia nie wiążącym dla oskarżonej, zapytam natomiast, czy w rezultacie tej rozmowy podjął pan jakieś kroki?
– Podjąłem.
– Jakie?
– Trzeciego rano poszliśmy zasięgnąć porady Perry'ego Masona.
– Bez ujawniania i tym razem treści tych rozmów wnioskuję, iż w chwili, kiedy odwiedził pan Perry'ego Masona, sytuacja przedstawiała się, ogólnie rzecz biorąc, tak, że Linda i jej ciotka posprzeczały się w sprawie...
– Chwileczkę – przerwał mu Mason. – Wnoszę sprzeciw wobec tego pytania, ponieważ jest to pytanie nie tylko sugerujące odpowiedź, ale także dwuznaczne i wymaga dowodu ze słyszenia.
– Sprzeciw podtrzymany – oświadczył sucho sędzia Manly.
– Dobrze – rzekł ze złością Marshall. – Skoro nie mogę tego wykazać wprost, Wysoki Sądzie, uczynię to poprzez dedukcję. Panie Latty, co pan robił po wyjściu z biura pana Masona?

– Wynająłem samochód.

– Po co wynajął pan samochód? Dokąd pan pojechał?

– Śledziłem samochód Lorraine Elmore.

– I dokąd pana to śledztwo zawiodło?

– Zobaczyłem, jak do Lorraine Elmore dosiada się Montrose Dewitt. Następnie ona załadowała do auta dużo bagażu i wyruszyli razem na południe, zatrzymawszy się uprzednio przy krawężniku, aby odebrać kopertę od mężczyzny, który jest mi obecnie znany pod nazwiskiem Ronley Andover.

– Co pan zrobił?

– Jechałem za nimi, póki ich nie zgubiłem jakieś dziesięć mil przed granicą Arizony.

– Co zrobił pan potem?

– Jechałem dalej w stronę Arizony.

– Spotkał pan tam jakieś znane sobie osoby?

– Tak. Widziałem tam Perry'ego Masona oraz Paula Drake'a, detektywa.

– Co się stało później?

– Wróciłem do El Centro. Zadzwoniłem stamtąd do Lindy, a ona powiedziała mi, że otrzymała wiadomość od oskarżonej, Lorraine Elmore, i że Lorraine zatrzymała się w motelu Palm Court w Calexico.

– I co pan wówczas zrobił?

– Wcześniej miałem zamiar wracać do Los Angeles, ale ponieważ motel w Calexico znajdował się w odległości zaledwie dziesięciu czy dwunastu mil od El Centro, postanowiłem tam pojechać i rzucić okiem na sytuację.

– I tak pan uczynił?

– Tak.

– O której godzinie przybył pan do Calexico?

– Nie znam dokładnego czasu. To było tuż przed północą.

– Co pan zrobił po dotarciu na miejsce?

– Pojechałem do motelu Palm Court. Rozejrzałem się po parkingu i zobaczyłem zaparkowany tam samochód Lorraine Elmore na tablicach stanu Massachusetts.

– Co dalej?

– Zauważyłem, że auto zaparkowano przed segmentem numer czternaście. Spostrzegłem też znak informujący o wolnych miejscach, więc się zameldowałem i dostałem pokój blisko ulicy. Zapytałem, czy nie ma czegoś wolnego w głębi, a wtedy zaproponowano mi segment numer dwanaście, na który się zgodziłem.

– Gdzie znajdował się segment dwunasty w stosunku do segmentu wynajętego przez Montrose'a Dewitta?

– Montrose Dewitt był pod czternastką, zaś mój pokój sąsiadował z jego segmentem od zachodu.

– Co pan zrobił po wprowadzeniu się do swego segmentu?

– Zbadałem sytuację.

– Co pan przez to rozumie?

– Rozejrzałem się dokoła.

– Co pan stwierdził?

– Że segmenty dwunasty i czternasty zostały najwidoczniej zaprojektowane w taki sposób, by można je było wynajmować jako jeden podwójny apartament, w razie gdyby zajmujące je osoby życzyły tego sobie. Zobaczyłem, że dzielą je zamknięte na klucz drzwi, lecz ktoś wywiercił w nich niewielki otwór, który umożliwiał zajrzenie do sąsiedniego pokoju.

– Czy przez te drzwi było coś słychać?

– Tak, ale słabo. Lepiej było przez nie widać. Zaglądając przez otwór, widziałem bardzo niewielki fragment pokoju po drugiej stronie. Natomiast po wejściu do szafy na ubrania i przyłożeniu ucha do ściany mogłem zupełnie wyraźnie słyszeć rozmowę prowadzoną w sąsiednim segmencie.

– Co pan zrobił?

– Zajrzałem przez mały otwór wywiercony w drzwiach łączących oba segmenty. Udało mi się dostrzec fragment łóżka w pokoju obok. Zobaczyłem Montrose'a Dewitta i Lorraine Elmore siedzących obok siebie na łóżku. Widziałem, że rozmawiają, lecz nie słyszałem ani słowa, oderwałem więc oko od dziury w drzwiach i wszedłem do szafy. Wcisnąwszy się w najdalszy kąt i przyłożywszy ucho do przepierzenia mogłem usłyszeć, co mówią.

– Słyszał pan całą rozmowę?

– Niezupełnie. Prawie całą.

– No to co właściwie pan usłyszał?

– Rozmowę natury osobistej.

– Co pan przez to rozumie?

– Oni trochę... no...gruchali sobie.

– Chce pan powiedzieć, że uprawiali miłość?

– Nie, niezupełnie. Pieścili się i uprawiali... i czule do siebie szeptali.

– No dobrze – rzekł Marshall, odwracając się z uśmiechem do publiczności na zatłoczonej sali rozpraw – przejdźmy do tego, co było potem. Czy słyszał pan, jak omawiają plany na przyszłość?

– Słyszałem.

– Co mówili?

– Pan Dewitt powiedział Lorraine, że Lindzie po prostu zależy na jej pieniądzach, że chce zdominować Lorraine i zmusić ją do prowadzenia takiego życia, jakie odpowiadałoby Lindzie, życia w osamotnieniu, surowego, pozbawionego uczuć i miłości, że takie życie wiedzie jedynie do przedwczesnej starości; wreszcie że Lindzie wcale nie leży na sercu dobro ciotki.

– Co dalej?

– Lorraine się obruszyła i powiedziała mu, że źle osądził Lindę, że jej siostrzenica jest co prawda impulsywna, ale że kiedy tylko będzie miał okazję ją poznać, polubią się nawzajem. Lorraine mówiła, jak bardzo żałuje kłótni z Lindą i że zadzwoniła do niej,

prosząc o wybaczenie i obiecując spotkanie następnego dnia po południu. Dodała, że do tego czasu będą już z Dewittem po ślubie i chciałaby przedstawić go swojej siostrzenicy.

– Dobrze, proszę kontynuować – rzekł Marshall. – Co się stało potem?

– Wiadomość, że Lorraine telefonowała do Lindy rozwścieczyła Dewitta nie na żarty. Powiedział: „Mówiłem ci, byś się z nią nie kontaktowała. Powtarzałem, że będziemy musieli żyć po swojemu, wspólnie zainwestujemy pieniądze, nie wspominając o tym nikomu ani słowem, a w ciągu dwunastu miesięcy zgarniemy dwa miliony dolarów". Wtedy, dorzucił, Lorraine będzie mogła zdradzić swoim przyjaciołom, gdzie była i co robiła. Do tego czasu będzie już bogatą kobietą.

– Proszę dalej – ponaglił Marshall. – Co wydarzyło się później?

– Lorraine była rozgniewana i dotknięta. Oświadczyła, że już teraz jest stosunkowo dobrze sytuowana i nie musi poświęcać przyjaźni z własną rodziną w imię powiększania swej zamożności, bo pieniądze to w życiu nie wszystko.

– I co dalej?

– Wtedy on przeprosił za to, że się zagalopował i zaczął prawić czułe słówka, na które ona zbyt dobrze nie zareagowała. Oznajmiła, iż nie ma zamiaru zrywać wszelkich związków z własną rodziną tylko dlatego, że zaczynają wspólnie nowe życie. Rozmawiali przez chwilę, a potem życzyła mu dobrej nocy i poinformowała, że idzie do siebie.

– I poszła?

– Ruszyła w stronę drzwi, a kiedy miała je już otworzyć, Dewitt dostrzegł na parkingu coś, co go zaalarmowało. Powiedział coś na temat samochodu. Ponieważ stali z dala od łóżka, pod drzwiami, nie słyszałem zbyt dobrze, co mówili, a potem było dużo krzątaniny, mało słów, następnie zgasło nagle światło i usłyszałem, jak włącza się silnik w aucie Lorraine.

Rzuciłem się do drzwi i wyjrzałem na parking. Zobaczyłem, jak oboje odjeżdżają samochodem Lorraine.

– Kto prowadził?

– Ona.

– Kogo ma pan na myśli, mówiąc ona?

– Lorraine.

– Ilekroć używał pan imienia Lorraine, kogo miał pan na myśli?

– Lorraine Elmore, oskarżoną w tej sprawie, osobę siedzącą obok Perry'ego Masona, nieco z tyłu.

– Zatem co pan wtedy zrobił?

– Próbowałem ich śledzić. Pobiegłem i wskoczyłem do swojego wozu, zapaliłem silnik. Zanim wydostałem się na ulicę, zdążyli już skręcić za rogiem. Wiedziałem, że nie mam czasu na błędne domysły. Czułem, że skręcili w lewo, w stronę centrum, więc z piskiem opon również skręciłem w tamtą stronę, a wtedy przekonałem się, iż popełniłem błąd. Nie było ich przede mną. Zamierzałem zawrócić, ale dostrzegłem zaparkowany dalej przed przecznicą wóz policyjny, musiałem więc objechać kwartał budynków, a kiedy znalazłem się z powrotem na skrzyżowaniu, straciłem wszelki ślad. Krążyłem dookoła przez około godzinę, próbując trafić na jakiś trop, ale wszystko na nic.

– Co potem?

– Potem wyjechałem poza miasto i trzymałem się drogi aż do skrzyżowania z drogą z Holtville.

– A następnie?

– Nie znalazłem ich, więc zawróciłem.

– Proszę mówić dalej.

– Byłem bardzo zmartwiony. Miałem wrażenie, że poniosłem całkowite fiasko. Wiedziałem, że pan Mason nie będzie mi szczędził kolejnych sarkastycznych uwag i z przerażeniem myślałem o efekcie, jaki wywrą one na Lindzie. Czułem się naprawdę podle. Na wszelki wypadek czatowałem na nich przez

następne piętnaście czy dwadzieścia minut, a potem doszedłem do wniosku, że mi się wymknęli i nie pozostało mi nic innego, jak tylko trochę się przespać. Poszedłem do łóżka, a ponieważ byłem zmęczony, zasnąłem niemal natychmiast.

– Co pana obudziło?

– Głosy w sąsiednim pokoju.

– Mówiąc o sąsiednim pokoju, ma pan na myśli segment numer czternaście, ten, który wynajmował Montrose Dewitt?

– Tak.

– I co się stało?

– Zerwałem się z łóżka i pobiegłem do szafy, skąd mogłem nasłuchiwać.

– Nie próbował pan podglądać?

– Nie. Mogłem zajrzeć przez otwór w drzwiach, ale ponieważ ktoś coś mówił, chciałem usłyszeć rozmowę i wybrałem szafę.

– I co pan usłyszał?

– Usłyszałem głos Dewitta. Mówił, że jest bardzo senny, że nigdy w życiu nie czuł się tak zmęczony, a potem powiedział coś w rodzaju: „Teraz jesteśmy panami świata. Dopięliśmy swego". Następnie zaczął mówić coś niewyraźnie, mamrotać pod nosem, jego głos brzmiał tak, jakby mówił przez sen. Ledwie mogłem cokolwiek zrozumieć. Następnie wspomniał coś na temat walizek. Usłyszałem, jak podnosi walizkę i stawia ją na podłodze, a potem moich uszu dobiegł ciężki, głuchy odgłos.

– Co pan rozumie przez ciężki, głuchy odgłos?

– Tak jakby ktoś zwalił się na podłogę.

– Co było potem?

– Próbowałem zorientować się, co to za dźwięk. Najpierw pomyślałem, że upadła walizka. Potem, kiedy nadal snułem domysły, usłyszałem, że ktoś się porusza za ścianą i sądziłem, że to Dewitt.

– Mniejsza o to, co pan sądził – uciął Marshall. – Usłyszał pan

głuchy odgłos, a potem słyszał, jak ktoś kręci się po pokoju.

– Tak jest.

– I co pan zrobił?

– Nasłuchiwałem nadal, mając nadzieję na dalszy ciąg rozmowy.

– Nie było dalszego ciągu?

– Nie.

– Jak pan zareagował?

– Wyszedłem z szafy i podszedłem do drzwi w nadziei zobaczenia, co się tam dzieje, ponieważ byłem pewien, że skoro ktoś chodzi po pokoju, prędzej czy później wejdzie w moje pole widzenia.

– Czy tak się stało?

– Nie. Gdy tylko podszedłem do drzwi, zgasło światło i wszystko pogrążyło się w ciszy i ciemności.

– Co dalej?

– Stałem i rozmyślałem nad tą sprawą, aż wreszcie sobie przypomniałem, jak Dewitt mówił, że jest zmęczony, wywnioskowałem więc, że położył się spać, a Lorraine wróciła do swojego...

– Nieistotne, co pan wywnioskował – rzekł Marshall. – Wypowiedzi tego rodzaju są niewłaściwe. Proszę jedynie mówić, co pan powiedział, usłyszał, zobaczył lub zrobił.

– Wróciłem do łóżka i leżałem przez dziesięć lub piętnaście minut, nie mogłem jednak zasnąć i postanowiłem sprawdzić, czy w pokoju Lorraine pali się światło. Wstałem i zacząłem się ubierać.

– Zaczął się pan ubierać?

– Tak.

– I co?

– Usłyszałem trzaśniecie drzwi w sąsiednim segmencie, to znaczy pod czternastką.

– Słyszał pan, jak się zatrzaskują?

– Owszem.

– I co potem?

– Podbiegłem do drzwi i zdążyłem tylko zobaczyć tylne światła samochodu właśnie skręcającego z parkingu na autostradę.

– Zdołał pan rozpoznać samochód?

– Nie na tyle, by mieć absolutną pewność. Nie zauważyłem numerów rejestracyjnych.

– W takim razie, jak pan myśli, co to był za samochód?

– Zgłaszam sprzeciw, pytanie wymaga od świadka wyciągnięcia wniosku – powiedział Crowder.

– Uwzględniam sprzeciw – oznajmił sędzia Manly. – Świadek powiedział, że nie mógł rozpoznać pojazdu. To co myślał nie ma w tej sprawie znaczenia.

– Wobec tego co pan zrobił? – spytał Marshall.

– Skończyłem się ubierać jak szybko mogłem, znowu wskoczyłem do samochodu i wyruszyłem na poszukiwanie. Tym razem nie szukałem tak długo. Pokręciłem się po mieście, ale ponieważ nie natrafiłem na żaden ślad samochodu Lorraine, wróciłem do motelu, położyłem się do łóżka i usiłowałem zasnąć, ale bez skutku. Około piątej lub piątej trzydzieści rano wstałem, włożyłem ubranie, wsiadłem do auta i pojechałem do restauracji na śniadanie. Kiedy wróciłem, w motelu był Perry Mason. Zaraz potem wszedłem do swego pokoju i zacząłem się golić. Mniej więcej w tym czasie usłyszałem krzyk. Nie byłem pewien, skąd dobiegł, lecz zacząłem wszystko rozważać i zdecydowałem, że lepiej to sprawdzę. Podszedłem do drzwi mojego segmentu, stanąłem w nich niekompletnie ogolony, w samym tylko podkoszulku i spodniach i wtedy dowiedziałem się o morderstwie. Marshall odwrócił się do Masona i skłonił.

– Proszę bardzo, świadek do dyspozycji obrony – powiedział. – I zapewniam, że oskarżenie nie będzie zgłaszało żadnych sprzeciwów. Niech pan pyta, o co tylko pan chce.

Sędzia Manly postukał długopisem w blat biurka.

– Panie oskarżycielu – zaczął – Sąd nie zamierza ponownie pana ostrzegać. Nie życzę sobie żadnych dodatkowych uwag i nie ma powodu stwarzać wrażenia, iż robi pan obronie ustępstwo, przekazując świadka do jej dyspozycji.

– To jest ustępstwo, proszę Sądu – rzekł Marshall. – Oświadczyłem, iż nie będę zgłaszać sprzeciwu wobec jakichkolwiek pytań, jakie obrona zechce zadać w trakcie przesłuchania.

– Proszę rozpocząć przesłuchanie – poinstruował sędzia Manly.

Mason wstał i spojrzał badawczo na świadka. Przez chwilę Latty wyzywająco patrzył adwokatowi w oczy. Potem odwrócił wzrok i poprawił się na krześle.

– A więc jest pan zaręczony z Lindą Calhoun?

– Tak.

– Od jak dawna?

– Od ponad pięciu miesięcy.

– Czy ustalono datę ślubu?

– Czekamy aż ukończę studia prawnicze.

– Kto łoży na pańskie wykształcenie? Marshall zerwał się na równe nogi.

– Ależ, proszę Sądu. To jest...

– Proszę siadać – uciął sędzia Manly. – Zapewnił pan, że nie zamierza protestować wobec żadnych pytań obrony. Powtórzył pan tę deklarację kilkakrotnie w takich okolicznościach, że Sąd uznał ją za postanowienie. Wszelki sprzeciw z pańskiej strony zostanie odrzucony. Proszę usiąść.

– Ależ to pytanie jest tak jaskrawo niewłaściwe – oponowa! Marshall.

– Może wykazać stronniczość świadka – odparł Mason.

– Wszystko jedno, co wykaże – odezwał się sucho sędzia. – Umowa była taka, że ma pan prawo przesłuchiwać świadka ile dusza zapragnie bez żadnego sprzeciwu ze strony oskarżenia. Sąd

zezwala na kontynuowanie przesłuchania.

– Moja narzeczona wypłaca mi pieniądze, które umożliwią mi ukończenie studiów. Po studiach je zwrócę.

– Spłaci pan dług, kiedy się pan z nią ożeni?

– Tak sądzę.

– Wtedy zarobione przez pana pieniądze będą wchodziły w skład wspólnoty majątkowej.

– Nie rozważałem tej kwestii.

– Kiedy widział się pan z Lindą Calhoun po raz ostatni przed przybyciem na salę rozpraw?

– Widzieliśmy się trzeciego.

– To był ten ostatni raz przed dzisiejszym pojawieniem się w sądzie?

– Ja...no... wtedy ostatni raz z nią rozmawiałem, tak. Obserwując zachowanie świadka, Mason powiedział:

– Pytam, kiedy ją pan ostatnio widział.

– Widziałem ją przez krótką chwilę na ulicy w Mexicali.

– Kiedy?

– Wczoraj.

– Rozmawiał pan z nią?

– Nie.

– Jaka dzieliła was odległość?

– Połowa drogi między dwiema przecznicami.

– Starał się pan ją dogonić?

– Nie.

– Co pan zrobił?

– Poszedłem do swojego hotelu i zadzwoniłem do hotelu, w którym ona się zatrzymała.

– Poprosił ją pan do telefonu?

– Tak.

– To było zaraz po tym, gdy zauważył ją pan na ulicy w Mexicali?

– Tak.

– Wobec tego wiedział pan, że nie zastanie jej w pokoju?

– Wiedziałem.

– I co się wydarzyło? Co pan powiedział do słuchawki?

– Poprosiłem Lindę do telefonu, a kiedy powiedziano mi, że w jej pokoju nikt nie odbiera, zapytałem, czy mogę zostawić dla niej wiadomość i zostałem poinformowany, że tak. Zostawiłem więc informację, że u mnie wszystko w porządku i żeby się o mnie nie martwiła.

– A zatem zadzwonił pan, wiedząc, że nie ma jej w hotelu?

– Nie mogła znajdować się w dwóch miejscach na raz.

– Ale zwlekał pan z tym telefonem do chwili, kiedy będzie pan miał pewność, że nie zastanie narzeczonej w hotelu?

– Niekoniecznie.

– Przekazał pan tę wiadomość z troski, że narzeczona będzie się o pana martwić?

– Oczywiście.

– Ale przez jakiś czas nie dawał pan znaku życia?

– Nie dawałem.

– Dzień lub dwa?

– Tak.

– I zostawił pan dla niej tę wiadomość, żeby się nie niepokoiła, ponieważ ją pan kocha i ponieważ wiedział pan, że będzie się martwić i zachodzić w głowę, gdzie pan przepadł.

– Tak.

– A więc dlaczego nie zrobił pan tego wcześniej?

– Ponieważ... ponieważ powiedziano mi, że nikt nie powinien znać mego miejsca pobytu.

– Kto to panu powiedział?

– Oskarżyciel, pan Baldwin L. Marshall.

– I byt pan posłuszny jego rozkazom?

– Wolę wyrazić się inaczej: spełniłem jego prośbę.

– Do tego stopnia, że pozwolił pan, by narzeczona się

niepokoiła?

– Powiedziałem panu przed chwilą, że przekazałem jej uspokajającą wiadomość.

– Ale zrobił pan to dopiero wtedy, gdy zyskał pewność, że nie ma jej w hotelu i nie może odebrać pańskiego telefonu.

– No... tak.

– A zatem przez mniej więcej dwadzieścia cztery godziny nie uczynił pan nic dla uśmierzenia jej zdenerwowania.

– To prawda. Już to przyznałem.

– Tylko dlatego, że tak panu kazał prokurator okręgowy.

– Powiedział, że nikt nie powinien dowiedzieć się, gdzie jestem. Zapytałem, czy mogę skontaktować się z moją narzeczoną, a on odparł, iż mogę jedynie zostawić jej wiadomość, ale nie wolno mi z nią rozmawiać. Nie chciał, żeby mnie ktoś zobaczył.

– Czy bezpośrednio po naradzie z prokuratorem okręgowym udał się pan do Mexicali?

– Nie, najpierw pojechałem do Tihuany.

– Do Tihuany! – wykrzyknął Mason w udawanym zaskoczeniu. – I jak długo zabawił pan w Tihuanie?

– Jedną noc.

– A potem pojechał pan do Mexicali?

– Tak.

– Autobusem?

– Nie.

– Prywatnym samochodem?

– Wynajętym samolotem.

– Kto tam pana zabrał?

– Pan Marshall, prokurator okręgowy.

– A czy podczas lotu pan Marshall wymienił moje nazwisko?

– Ależ Wysoki Sądzie, tak bardzo odbiegamy od tematu, że przesłuchanie robi się absurdalne! – zirytował się Marshall. – To, o czym rozmawiałem ze świadkiem zupełnie nie dotyczy sprawy. Nie

ma z nią żadnego związku. Ta rozmowa jest niedopuszczalna. W trakcie bezpośredniego przesłuchania świadka nie wypłynęły żadne fakty, które uzasadniałyby zadanie takiego pytania, wobec czego zgłaszam sprzeciw.

– Sprzeciw zostaje odrzucony – oznajmił sucho sędzia Manly. – Proszę kontynuować, panie Mason. Może pan zadawać dowolne pytania zmierzające do wykazania stronniczości świadka.

– Proszę Sądu, żadna z tych rzeczy nie dowodzi stronniczości. Wskazuje jedynie, że podjąłem rozsądne środki ostrożności dla dopilnowania, by obrona nie poznała wszystkich dowodów, jakie chciałbym przedstawić w tej sprawie.

– Nie będziemy roztrząsać tej kwestii – powiedział sędzia. – Sąd już postanowił. Pytanie brzmiało – zwrócił się do świadka – czy pan Marshall wymienił nazwisko pana Perry'ego Masona?

– Tak.

– Więcej niż raz? – zapytał Mason.

– Mówił o panu dość obszernie.

– Wspomniał moje nazwisko więcej niż raz?

– Tak.

– Więcej niż dwa razy?

– Tak.

– Więcej niż trzy razy?

– Tak.

– Ponad dziesięć razy?

– Nie liczyłem.

– Ale mogło być więcej niż dziesięć?

– Mogło.

– Pan też wymienił moje nazwisko?

– Tak.

– Prokurator okręgowy powiedział panu, że szczególnie mu zależy, by pańskie zeznania poraziły obronę w tym procesie jak grom z jasnego nieba, prawda? Uprzedził też, że podejmie wszelkie

środki ostrożności, aby wcześniej nie puścił pan pary z ust?

– Tak mi się zdaje, tak.

– Prokurator okręgowy omawiał z panem treść zeznań wielokrotnie?

– Tak. Sporo rozmawialiśmy na temat tego, co widziałem. Nalegał, żebym sięgnął pamięcią wstecz i zastanowił się, czy nie da się trochę ożywić mojego zeznania.

– A więc prokurator okręgowy prosił pana o ożywienie zeznania?

– No... niezupełnie tak.

– Zeznał pan przed chwilą, że pytał, czy nie da się go trochę ożywić.

– Słowo „ożywić" jest moją interpretacją tego, co powiedział.

– No dobrze – rzekł Mason – o ile pan sobie przypomina, sens wypowiedzi prokuratora okręgowego był mniej więcej taki, że chce on, aby ubarwił pan swoje zeznanie, zgadza się?

– Tak.

– I dał panu za to pieniądze?

Marshall zerwał się z miejsca.

– Wysoki Sądzie, to jest sprawa osobistego przywileju. Zgłaszam sprzeciw. Świadek nie jest przesłuchiwany w prawidłowy sposób. To podła insynuacja! To kłamstwo!

– Sprzeciwia się pan temu pytaniu?

– Tak jest.

– Sprzeciw oddalony. Proszę siadać.

– Niech pan odpowie – ponaglił Mason. – Czy Marshall dał panu pieniądze?

– Nie po to, żebym ożywił zeznanie.

– Czy Marshall wręczył panu pieniądze?

– Tak.

– Jeśli chodzi o pieniądze na drobne wydatki, był pan całkowicie zależny od Lindy Calhoun?

– Miałem trochę własnych oszczędności na koncie.

– Miał pan oszczędności!

– Owszem, miałem.

– A z czego pan zaoszczędził?

– Z zapomogi.

– Z jakiej zapomogi?

– Z tej, którą dawała mi Linda. Wszystko panu o tym opowiedziałem.

– A czy Linda wiedziała, że odkłada pan sobie na boku małą rezerwę?

– Nie.

– Linda pracuje?

– Tak.

– I odmawiała sobie drobnych zbytków, rzeczy, które w życiu młodej kobiety znaczą tak wiele, aby dawać panu pieniądze i umożliwić ukończenie studiów prawniczych?

– Tak.

– A pan część tych pieniędzy defraudował?

– Co to znaczy: defraudowałem? – wykrzyknął świadek. – Dostałem je.

– Dostał je pan na konkretny cel, prawda?

– Chyba tak.

– A pan wziął część tych pieniędzy i ukrył ten fakt przed swoją sympatią. Złożył je pan na rachunku oszczędnościowym, ażeby mocje wykorzystać w innym celu.

– Nie w innym celu, co to, to nie.

– Zostały panu przekazane na pokrycie kosztów utrzymania podczas studiów prawniczych?

– Tak.

– A pan przeznaczył je na coś innego.

– Miałem więcej niż faktycznie potrzebowałem.

– Nie oddał pan nadwyżki?

– Nie oddałem. Sam poczyniłem wiele oszczędności, panie

Mason. Obywałem się bez wielu rzeczy, aby pomóc.

– Pomóc komu?

– Lindzie.

– W takim razie powinien pan zwrócić Lindzie nadwyżkę, skoro oszczędnie pan gospodarował, żeby jej pomóc.

– Powiedziałem już, że nadwyżkę lokowałem na rachunku oszczędnościowym.

– Na własne nazwisko?

– Tak.

– Widzieliśmy się trzeciego wieczorem w Yumie w stanie Arizona, prawda?

– Tak.

– I zwierzył mi się pan, że jest bez grosza?

– Tak.

– A wówczas ja dałem panu dwadzieścia dolarów?

– Tak.

– Wtedy pojechał pan bezzwłocznie do El Centro, zadzwonił do Lindy, powiedział jej, że ma pustą kieszeń i poprosił o przekaz telegraficzny na dwadzieścia dolarów, czy tak?

– Tak, poprosiłem ją o pieniądze na powrót do domu.

– I chciał, by przesłała panu dwadzieścia dolarów *na poste restante!*

– Tak.

– Dodał pan, że jest zupełnie bez pieniędzy?

– Tak.

– Ale w owym czasie miał pan przecież otrzymane ode mnie dwadzieścia dolarów?

– To była pożyczka.

– Zamierzał pan zwrócić dług?

– Oczywiście.

– Ale miał pan te pieniądze przy sobie?

– Miałem.

– I wiedział pan, że dałem je na pokrycie wydatków? – Nie, nie dawał mi ich pan w takim celu.

– Nie?

– Nie, proszę pana. Powiedział pan, żebym wziął pieniądze i pojechał do motelu w Yumie.

– Zatem przyjął je pan, ale do motelu nie pojechał?

– Zmieniłem zdanie.

– Jednak zatrzymał pan pieniądze.

– Uznałem, iż powierzył mi pan tę kwotę w pewnym konkretnym celu, panie Mason. Polecił pan, bym pojechał do motelu w Yumie. Zdecydowałem inaczej. Dlatego nie chciałem korzystać z pańskich pieniędzy. Zatelefonowałem do Lindy i poprosiłem o przekaz.

– No to co pan zrobił z dwudziestoma dolarami, które panu wręczyłem? Przesłał je pan na adres mojej kancelarii z adnotacją, iż przeprasza pan za...

– Nie, oczywiście, że nie. Miałem je przy sobie.

– Jak długo?

– Ja... mogę oddać je panu w tej chwili.

– Nie proszę o natychmiastowy zwrot pieniędzy. Pytam, jak długo je pan zachował.

– Mam je nadal.

– Nie wydał ich pan?

Świadek zawahał się, po czym odparł:

– Nie.

– Był pan w Tihuanie. Mieszkał pan w najlepszym hotelu.

– Tak.

– Ktoś pokrywał koszty pańskiego pobytu?

– Sam za wszystko płaciłem.

– Z pieniędzy, jakie przesłała panu Linda?

– Nie, one już się rozeszły.

– Jakimi pieniędzmi się pan posługiwał?

– Tymi, które wręczył mi pan Marshall.

– Zwiedzał pan Tihuanę?

– Tak.

– Obstawiał pan gonitwy na wyścigach konnych? Świadek zawahał się, a następnie przyznał, że tak.

– Więcej niż raz?

– Tak.

– Czy prokurator okręgowy dał panu pieniądze, żeby grał pan na wyścigach?

– Nie określił, na co mam je przeznaczyć.

– Po prostu wręczył panu pieniądze i już?

– Tak.

– Ile?

– Sto pięćdziesiąt dolarów za pierwszym razem.

– Za pierwszym razem!?

– Tak.

– Był zatem i drugi raz?

– Tak.

– Ile dostał pan wtedy?

– Sto pięćdziesiąt dolarów.

– A więc otrzymał pan od prokuratora okręgowego trzysta dolarów?

– Tak.

– I więcej?

– Cóż... prokurator zatwierdził moje wydatki w hotelu w Mexicali. Polecił hotelarzowi, by zapewniono mi wszystko, czego sobie zażyczę i obciążono kosztami władze okręgu. Powiedział, że biuro okręgowe będzie honorowało wystawiony przez hotel rachunek.

– Zatem brał pan wszystko na rachunek?

– Tak.

– A otrzymane ode mnie pieniądze przeznaczył pan na zawieranie zakładów na wyścigach?

– Nic podobnego.

– Grał pan za pieniądze prokuratora?

–No... tak.

– I prokurator dał je panu z myślą o wyścigach konnych?

– Oczywiście, że nie.

– Więc dlaczego wykorzystał je pan do tego celu?

– To były moje pieniądze. Mogłem z nimi robić, co mi się podobało.

– Nie zostały panu dane na pokrycie wydatków?

– Chyba... chyba tak.

– Co panu powiedziano przy okazji wręczania pieniędzy?

– Nic. Prokurator po prostu przekazał mi pieniądze, mówiąc, że mi się przydadzą.

– Z tych pieniędzy pokrył pan swoje wydatki?

– No... tak.

– A potem zaczął pan obstawiać konie na wyścigach?

– Ja... przecież musiałem coś robić. Zostałem odcięty od wszystkich przyjaciół. Zakazano mi kontaktowania się z kimkolwiek.

– No dobrze. A teraz wróćmy do czasu, kiedy prokurator okręgowy wspomniał moje nazwisko. Co powiedział na mój temat?

– Sprzeciw – rzekł Marshall. – Przesłuchanie prowadzone niewłaściwie, nie dotyczy sprawy.

– Sprzeciw oddalony – uciął sędzia Manly.

– Powiedział, że jest pan wziętym adwokatem, że nie chce się pana bać i że... zamierza dobrać się do pana tutaj, we własnym okręgu, gdzie sprzyja mu prasa i położyć pana na obie łopatki.

– I chciał, by pan mu w tym dopomógł?

– Twierdził, że moje zeznania będą bardzo pomocne.

– Zależało mu, abym nie poznał ich treści?

– Mówił, żebym z nikim nie rozmawiał.

– Podczas pobytu w Mexicali wybrał się pan do antykwariatu, prawda?

– Tak.

– I zrobił pan tam zakupy?

– Kupiłem kilka upominków.

– Dla przyjaciół?

– Tak.

– I dla siebie?

– Tak.

– Kupił pan również dość kosztowny aparat fotograficzny, prawda?

– No... kupiłem.

– Co się z nim stało?

– Mam go ze sobą.

– Gdzie?

– W walizce.

– Przyznał się pan prokuratorowi okręgowemu, że kupił pan ten aparat?

– Nie.

– Ile pan za niego zapłacił?

– Dwieście pięćdziesiąt dolarów.

– Czy przy tej cenie był to okazyjny zakup?

– Oczywiście. U nas takie cacko kosztowałoby pięćset dolarów.

– Czy zgłosił pan aparat celnikom, wwożąc go do kraju?

– Nie musiałem zgłaszać go do oclenia. Jest używany.

– Czy zgłosił pan aparat w urzędzie celnym?

– Nie.

– Pytano pana, co pan kupił w Meksyku?

– Tak.

– I oświadczył pan, że nic?

– Nie ja to powiedziałem.

– Nie pan? A kto?

– Pan Marshall.

– Więc przebywał pan w Mexicali, a pan Marshall przekroczył granicę, aby tu pana dzisiaj przywieźć?

– Tak.

– I w pańskiej obecności powiedział celnikom, że nie wiezie pan niczego z Meksyku? – Tak.

– Sprostował pan, że jest inaczej? Przerwał mu pan, żeby zgłosić celnikom kupiony aparat?

– Nie.

– A skąd się wzięły pieniądze, za które kupił pan aparat?

– Z wygranej na wyścigach.

– O, zatem pan wygrał.

– Wygrałem dość pokaźną kwotę.

– Ile?

– Nie potrafię określić tak od ręki.

– Sto dolarów?

– Więcej.

– Dwieście?

– Więcej.

– Pięćset?

– Więcej.

– Zdaje pan sobie sprawę, że musi pan zgłosić wygraną poborcy skarbowemu i zapłacić od niej podatek?

– Nie. Pieniądze wygrałem za granicą.

– Nie robi to żadnej różnicy. Wygrał pan pieniądze i wwiózł je pan do kraju. Gdzie one teraz są?

– Są... tu i tam.

– Co to znaczy, tu i tam?

– Część z nich mam ze sobą.

– W tej chwili? W portfelu?

– Tak.

– Może byśmy je przeliczyli i przekonali się, ile pan wygrał.

– Nie pańska sprawa, ile wygrałem – wykrzyknął Latty. – To moja forsa.

– Uważam, iż obrona ma prawo wiedzieć, skąd pochodzą pieniądze – wtrącił się sędzia Manly – i czy oskarżyciel dał panu fundusze na odwiedzenie wyścigów konnych.

– Powiedział mi, żebym miło spędził czas, rozejrzał się po okolicy i dobrze bawił.

– I z myślą o tym wręczył panu pieniądze?

– Nie stawiał żadnych warunków. Powiedział tylko, że będą mi potrzebne.

– Panowie – rzekł sędzia – minęło już południe i Sąd zamierza udać się na dwugodzinną przerwę. Sąd wznowi obrady o godzinie czternastej.

– Mogę zadać jedno pytanie? – spytał Mason.

– Proszę się streszczać.

– Na jakich koniach pan wygrał?

– Na... było ich kilka.

– Proszę podać imię jednego. Na którym zarobił pan najwięcej?

– Był tam koń, który nazywał się Easter Bonnet.

– Wygrał pan na nim tyle, że wystarczyło na kupno aparatu?

– Tak.

– Panowie – rzekł sędzia Manly – jest piętnaście po dwunastej. Sąd niechętnie przerywa przesłuchanie świadka, ponieważ jednak wyraźnie widać, iż nie uda nam się zakończyć w ciągu następnych kilku minut, Sąd ogłasza przerwę do godziny czternastej.

Sędzia Manly opuścił ławę. Linda Calhoun ruszyła szybkim krokiem, żeby porozmawiać z George'em Lattym, zanim jednak zdołała do niego dotrzeć, Marshall złapał Latty'ego za ramię i pośpiesznie poprowadził do bocznego wyjścia wiodącego do gabinetu sędziowskiego, pozostawiając Lindę speszoną i zakłopotaną. Jeden z fotografów prasowych zrobił jej zdjęcie, gdy

tak stała samotna.

Mason błyskawicznie odwrócił się do Lorraine Elmore.

– Szybko! Niech mi pani powie, czy jego zeznanie jest zgodne z prawdą? Siedzieliście na łóżku? Poruszaliście temat pani rozmowy telefonicznej z Lindą?

Lorraine przytaknęła ze łzami w oczach.

– Czy wróciła pani potem z Dewittem do pokoju?

– Panie Mason, Bóg mi świadkiem, że mówię prawdę. Jak mogłabym wrócić? Mój samochód ugrzązł w piasku.

– Czy rozmawialiście wtedy o czymś jeszcze?

Kiedy Lorraine szukała w pamięci, Mason dostrzegł Duncana Crowdera, który podszedł opiekuńczo do Lindy i starał się ze wszech sił ukryć jej zażenowanie i upokorzenie.

– Wspomniałam coś o pieniądzach. Pamiętam.

– Co konkretnie?

– Gdy namawiał mnie na przejażdżkę i... no cóż, nie miałam szczególnej ochoty wozić nocą w samochodzie tak dużej sumy w gotówce, uważałam, że to niebezpieczne. Śmiał się ze mnie, nalegałam jednak, żebyśmy zostawili pieniądze w motelu. Zamierzałam je schować. Wyśmiał mnie znowu, mówiąc, że nie ma w pokoju takiej kryjówki, do której ktoś by się nie dobrał. Oświadczyłam, że wsadzę je pod poduszkę fotela. Mówiłam, że nikt nie będzie wchodził do pokoju, zwłaszcza spodziewając się, że nas tam zastanie, a na drodze może nas ktoś bardzo łatwo zatrzymać.

– Co na to odparł?

– Przemyślał sprawę i wreszcie się ze mną zgodził.

– Rozmawialiście o czymś jeszcze?

– Nic więcej nie pamiętam.

– Ale uważa pani, że Latty mówi prawdę? Sądzi pani, że on...

– Tak, o tak! Och, panie Mason, czuję się tak bardzo upokorzona, płonę ze wstydu! Mam wrażenie, że mogłabym zapaść

się pod ziemię. Siedzę tu z zamkniętymi oczyma.

– Spokojnie – rzekł Mason – podczas przerwy będzie pani musiała pozostać w areszcie.

Przytaknęła płaczliwie i powiedziała:

– Ale, panie Mason, Montrose nie mógł tam wrócić w żaden sposób! Widziałam go zabitego! Przysięgam, widziałam go na własne oczy!

– Jak dotąd nie wypłynęła kwestia brania przez panią środków odurzających, pani Elmore, myślę jednak, że będzie pani musiała uznać duże prawdopodobieństwo mylnego zapamiętania tego, co zaszło. Tak czy owak zamierzamy sprawdzić wszelkie możliwe aspekty zdarzenia. Proszę się nie martwić. Pracują dla nas detektywi i nie skończyliśmy jeszcze z George'em Lattym.

– Cóż to za kreatura! – rzekła z pogardą. – Co takiego widzi Linda w mężczyźnie tego pokroju?

– Sam nie wiem – przyznał Mason. – Osobiście jestem zdania, że budzi on w osobie sędziego całkowitą odrazę, lecz oczywiście będziemy musieli jakoś podważyć jego zeznanie, albo za pomocą dowodów albo w inny sposób. W każdym razie proszę się tym nie trapić. Do zobaczenia o drugiej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Podczas obiadu w restauracji meksykańskiej, w której udało się zająć niewielką, prywatną salę jadalną, Paul Drake wprowadza! Perry'ego Masona w szczegóły, które zebrał w czasie posiedzenia sądu.

– Obliczaliśmy wszystko jak urzędnicy skarbowi – rzekł Drake. – Węszyliśmy wszędzie, zaglądaliśmy w każde miejsce, w którym się pojawił, tropiąc wszystkie dokonane przez niego zakupy. Do tej chwili możemy udowodnić, że wydał osiemset sześćdziesiąt dwa dolary i siedemdziesiąt pięć centów. Ale powiem ci coś jeszcze. Ten

facet, Marshall, zawziął się, by wnieść przeciwko tobie sprawę o zniesławienie, jeśli choćby tylko napomkniesz o kwestii przekupstwa.

– Niech sobie wnosi – odparł Mason. – Nadmienię o tym i niech go wszyscy diabli! Posunę się nawet dalej. Kiedy ktoś pokrywa wydatki świadka, gdy ten przebywa w ukryciu, to jedno. Kiedy zaś wręcza mu określoną sumę pieniędzy i mówi, żeby sam za siebie płacił, to co innego. Ten facet jest bardzo gorliwy, tryska energią, ale raczej brakuje mu doświadczenia. Musi się jeszcze wiele nauczyć o tym, jak należy prowadzić sprawę o zabójstwo.

– Jest jednak ulubieńcem okręgu – zauważył sucho Drake. – Jeszcze się nie ożenił, stanowi dobrą partię, jest błyskotliwy i wszyscy za nim stoją. Ty masz już ugruntowaną renomę. Możesz przegrać sprawę i nie zaszkodzi to twojej reputacji, natomiast gdyby ten gość wygrał z samym wielkim Perrym Masonem, przyniesie chlubę całej lokalnej społeczności.

– Wiem – odparł Mason. – On sprytnie manipuluje mediami. Wykorzystał swoje kontakty prasowe do stworzenia odpowiedniego tła i atmosfery.

– Co masz zamiar zrobić? – zapytał Drake.

– Nie wiem, ale zamierzam walczyć do końca. – I dopiąć swego – dodała Della Street.

– Spójrzmy na sytuację racjonalnie – rzekł Mason. – Taka kobieta jak Lorraine Elmore, być może nieco sfrustrowana, nerwowa, lecz ciesząca się wielkim szacunkiem, nie przemierzałaby całego kontynentu, żeby kogoś poznać, a następnie zamordować dla piętnastu tysięcy dolarów, czy ile tam miał przy sobie. Ta kobieta posiada własne środki do życia i...

– I nie taki motyw zbrodni Marshall będzie się starał wykazać – przerwał Drake.

– Nie jaki?

– Nie pieniądze.

– A co?

– Zazdrość, rozczarowanie, niepohamowana złość z powodu doznanego zawodu.

– Mów dalej.

– Dziś rano natknąłem się na coś, nad czym łamałem sobie głowę i chyba mam odpowiedź. Właśnie mi się nasunęła. Powinienem był wpaść na to wcześniej.

– Co masz na myśli?

– Belle Freeman.

– Co ona ma z tym wspólnego?

– Zadzwoniła do motelu Palm Court. Poprosiła do telefonu Lorraine Elmore. Rozmowa najwyraźniej się odbyła. Rzuciła Lorraine nieco światła na osobę jej narzeczonego, a Lorraine w napadzie wściekłej zazdrości podała mu środki nasenne, a potem dźgnęła go piką do kruszenia lodu.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – spytał Mason, mrużąc oczy.

– Kierowniczka motelu powiedziała mi, że był do Lorraine Elmore telefon z Los Angeles.

– Prawdopodobnie dzwoniła Linda Calhoun.

– Tak sobie najpierw pomyślałem – przyznał Drake – ale musiał być i drugi telefon.

– Wiem, że prokurator okręgowy doręczył Belle Freeman wezwanie do sądu w charakterze świadka. Znalazł ją w tym okręgu. Mieszka tu jej narzeczony. Zastanawiałem się, co chce przy jej pomocy udowodnić..

Mason zamilkł i pogrążył się w myślach na prawie minutę, a potem rzekł:

– Paul, zasięgnij języka na temat tego konia, Easter Bonnet. Sprawdź, ile można było na nim faktycznie zarobić. Kluczowe postaci w tej sprawie znienacka oddają się bez reszty hazardowi. Spójrzmy na Howarda Brenta. Gna do Las Vegas i zaczyna grać bez opamiętania. Wygrywa i rezygnuje z dalszej gry. Potem George

Latty dostaje trochę pieniędzy i pędzi prosto na tory wyścigowe.

– Wcale nie poszedł na wyścigi – sprostował Drake. – Musiał zawierać zakłady u jakiegoś bukmachera.

– Nie udało ci się do niego dotrzeć?

Drake potrząsnął głową.

– To jedna z tych rzeczy, które zawsze zbijają mnie z pantałyku – powiedział. – Śledziliśmy Latty'ego przez cały czas, ale kiedy przebywa wewnątrz jakiegoś budynku i z kimś rozmawia, nie możemy oczywiście pakować się do środka i podsłuchiwać.

– Nie – odparł z namysłem Mason – można jednak wysłać tam później człowieka, żeby się zorientował, o co chodziło. Nie masz żadnej koncepcji, gdzie Latty spotkał się z bukmacherem?

– Można przypuszczać, że musiało to nastąpić w antykwariacie lub sklepie fotograficznym. Latty spędził w jednym i drugim sporo czasu.

– Być może część rzeczy kupił dla zatuszowania faktu, że grał na koniach – snuł domysły Mason. – Miał oczywiście świetną okazję, żeby zaryzykować. Dostał sto pięćdziesiąt dolarów na wydatki. Mógł je postawić, a w razie wygranej dopiero miałby pole do popisu. Gdyby przegrał, zawsze mógł zadzwonić do swojego przyjaciela, prokuratora okręgowego, i powiedzieć: „obrabowano mnie, są mi natychmiast potrzebne pieniądze; w przeciwnym razie będę zmuszony skontaktować się z Lindą lub Perrym Masonem.

– Zastanawiam się, czy właśnie tego nie zrobił – powiedział Drake. – Czy nie wyłudził od niego forsy. Jest w tym wszystkim coś dziwnego.

– A co z Brentem? – zapytał Marshall.

– Stara bajka. Znowu ściany miały uszy. Brent wpadł najwidoczniej na pomysł, że Lorraine ma zamiar wziąć ślub i od tej chwili mąż będzie zarządzał jej finansami, a dla niego zabraknie miejsca. Naturalnie trochę się tym zaniepokoił. Wygląda na to, że pani Elmore miała dość pokaźne konto, które stanowiło dla Brenta

niemałe źródło dochodu, toteż Brent postanowił co nieco podsłuchać. Musiał słyszeć, jak Lorraine opowiadała ci o swoich przygodach i teraz Marshall ma zamiar skłonić go do zeznawania w sądzie.

– To była przecież poufna rozmowa klientki z adwokatem, prawda? – zapytała Della.

– Zależy – odparł Mason. – Tajemnica obowiązuje mnie i klientkę, ale jeśli zdarzy się, że ktoś podsłucha rozmowę, to inna para kaloszy i jest to prawdopodobnie zagadnienie proceduralne. Musiałbym zakwestionować podstawę prawną. Jeśli okaże się to istotne, poprosimy o odroczenie sprawy na dwadzieścia cztery godziny, żebyśmy mogli zajrzeć do źródeł.

– Czy to jest dozwolone? – zapytał Drake.

– Postaramy się, żeby tak było – odparł Mason.

– Pozwól, że trochę potelefonuję. Chcę zasięgnąć informacji o tym koniu.

Drake wyszedł do telefonu i nie wracał przez jakiś kwadrans. Kiedy się zjawił, rzucił Masonowi figlarne spojrzenie.

– Jakieś nowinki? – zapytał Mason.

– Owszem, nowinki.

– No to mów.

– Ten koń nie wygrał. Przegrał.

Twarz Masona powoli się rozpromieniała.

– A to dopiero!

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś coś wiedział – zauważyła Della.

– Wiem dużo i teraz zaczyna mi się wszystko układać – odparł Mason.

Adwokat zamilkł ma kilka minut. Paul Drake zaczął coś mówić, lecz Della go uciszyła, kładąc palec na usta. Nagle Mason odsunął krzesło, uśmiechnął się, a uśmiech z sekundy na sekundę robił się coraz szerszy.

– Wracajmy na salę rozpraw i pozwólmy Marshallowi podnieść

kamyk z koryta strumienia.

– Jaki znowu kamyk? – zdumiał się Drake.

– Dawid i Goliat – wyjaśnił Mason. – Nadszedł czas, by Marshall włożył kamyk do swojej procy i zaczął nią wymachiwać dookoła głowy. Może nawet dostać zawrotu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Punktualnie o drugiej po południu sędzia Manly zasiadł na ławie i oznajmił:

– Sąd rozpoczyna posiedzenie. Wznawiamy przesłucha nie w sprawie wniesionej przez obywateli stanu Kalifornia przeciwko Lorraine Elmore. Zeznawał pan Latty. Panie Latty, proszę podejść.

Latty ponownie zajął miejsce dla świadka, a sędzia Manly skinął głową do Perry'ego Masona.

– Właściwie ile pieniędzy wydał pan od czwartego bieżącego miesiąca, panie Latty? – zaczął Mason.

– Nie wiem.

– Może pan podać przybliżoną kwotę?

– Nie.

– Ponad tysiąc dolarów?

– Nie sądzę.

– Nie wie pan?

– Nie.

– No dobrze, ugryziemy to z innej strony. Ile przyjął pan pieniędzy od czwartego tego miesiąca?

– Dostałem od pana Marshalla pewną kwotę na własne wydatki.

– Ile?

– Wydaje mi się, że w sumie około trzystu dolarów.

– I wiele z tych wydatków obciążyło pański rachunek w hotelu w Mexicali?

– Tak.

– Nie pytam o rzeczy, którymi obciążał pan swój rachunek wiedząc, że uregulują go później władze okręgu. Pytam ile faktycznie otrzymał pan gotówki. To powinien pan wiedzieć.

– Niech się zastanowię. Dostałem około trzystu dolarów od pana Marshalla i... no i to chyba wszystko.

– Miał pan w kieszeni jakieś pieniądze, przekraczając granicę w Tihuanie? Te, które panu zostały z dwudziestu dolarów otrzymanych ode mnie oraz kolejnych dwudziestu, które przesłała panu Linda Calhoun?

– Nie, wtedy byłem całkiem spłukany. Musiałem zapłacić za wypożyczone auto, a mając jeszcze inne niezbędne wydatki byłem zmuszony pożyczyć pieniądze.

– O, pożyczył pan pieniądze. A od kogo?

– Od pana Marshalla.

– Rozumiem. Miał pan jeszcze inne źródło dochodu?

– Nie.

– Nie zapomina pan o wyścigach?

– A tak, zarobiłem na koniach.

– Ile?

– Nie wiem. Wygrywałem, chowałem pieniądze do kieszeni, potem zawierałem nowe zakłady, pokrywałem straty, a wygraną znowu zgarniałem do kieszeni.

– Nie robił pan tego na torach wyścigowych?

– No... nie wiem.

– Wie pan chyba, czy poszedł na tory wyścigowe czy nie. Obstawiał pan konie na torach czy za pośrednictwem bukmachera?

– Korzystałem z pośrednictwa bukmachera.

– I nie ma pan pojęcia, ile pieniędzy pan wygrał?

– Nie. Była to dość znaczna kwota.

– Ponad sto dolarów?

– O tak.

– Ponad pięćset?

– Możliwe.
– Ponad tysiąc?
– Nie. Nie sądzę, by było tego aż tyle.
– Nie sądzi pan?
– Nie.
– Ponad dwa tysiące?
– Nie, wiem, że nie więcej niż dwa tysiące.
– Co pan zrobił z tymi pieniędzmi?
– Większość z nich wydałem.
– Ale nie wszystkie? Świadek się zawahał.
– Zostało mi trochę.
– Zamierza pan wyjechać do Bostonu zaraz po złożeniu zeznań?
– Tak, jak tylko będę wolny, wsiadam do samolotu i lecę do Bostonu.
– Ma pan bilet?
– Tak.
– Jak go pan kupił?
– Za gotówkę.
– Z jakiego źródła otrzymał pan gotówkę?
– Linda wysłała mi przekaz telegraficzny.
– Kupił pan bilet w jedną czy w dwie strony?
– Och, Wysoki Sądzie – wtrącił się Marshall – zagłębianie się w te wszystkie niezwiązane ze sprawą szczegóły to jakiś nałóg. Przesłuchanie zdaje się nie mieć końca i do niczego nie prowadzi.
– Zgłasza pan sprzeciw? – zapytał sędzia Manly.
– Tak, Wysoki Sądzie.
– Sprzeciw odrzucony – zawyrokował sędzia.
– Proszę odpowiedzieć na pytanie – rzekł Mason. – Wykupił pan bilet powrotny?
– Nie, w jedną stronę.
– Ma pan bilet na samolot lecący na wschodnie wybrzeże czy tylko rezerwację?

– Mam... mam bilet.
– O której odlatuje samolot?
– Dziś o 23.30.
– Z Los Angeles?
– Z San Diego.
– I bilet jest opłacony?
– Tak.
– Kto za niego zapłacił?
– Wszystko załatwiał pan Marshall.
– Innymi słowy, on zapłacił za bilet?
– Tak.
– A zatem prokurator tego okręgu nie dość, że zaczął udzielać panu pożyczek, gdy tylko się zorientował, że można pana nakłonić do złożenia korzystnych zeznań, to jeszcze starał się trzymać pana w odosobnieniu, ażeby nie wyjawił pan nikomu treści swoich zeznań, teraz zaś chce jak najszybciej uwolnić pana spod jurysdykcji tego sądu.
– Wysoki Sądzie, protestuję. Uważam takie zachowanie za niewłaściwe i określani tę uwagę mianem insynuacji – obruszył się Marshall.
– Myślę, że uwzględnię ten sprzeciw – powiedział sędzia. – Ostatecznie Sąd wyciągnie własne wnioski. Jak dotąd zeznanie nie zawierało niczego, co uzasadniałoby taki zarzut. Niemniej jednak stwierdzam, iż Sąd jest żywo zainteresowany osobliwym statusem finansowym świadka. Świadek zdaje się czerpać pieniądze z jakiegoś źródła.
– Z wyścigów konnych – rzekł gniewnie Marshall. – Tutaj był z Sądem szczery.
– Musiało dopisywać mu wyjątkowe szczęście – zauważył sędzia.
– To się zdarza – wytknął Marshall.
– Niewątpliwie właśnie się zdarzyło – skonstatował sędzia Manly.
– Największą wygraną przyniósł panu koń o imieniu Easter

Bonnet? – spytał Mason.

– Tak – potwierdził Latty.

– Nie pamięta pan, ile na nim wygrał?

–Dość sporą sumę.

– I jest pan pewien, że wygrał pan na tym właśnie koniu? Mason stał, przypatrując się przez chwilę świadkowi, a potem nagle zapytał:

– George, dlaczego nie mówisz mi prawdy? Nie wygrałeś tych pieniędzy na wyścigach. Ten koń przegrał.

– Przegrał?! – wyjąkał Latty.

– Przegrał – powtórzył Mason. – A teraz powiedz nam prawdę. Skąd wziąłeś pieniądze?

– Ja... ja...

– Bardzo wyraźnie słyszałeś rozmowę prowadzoną w sąsiednim segmencie w motelu Palm Court.

– Tak.

– W tejże rozmowie strony zastanawiały się, co zrobić z pieniędzmi. Pani Eimore nie chciała brać ze sobą pieniędzy w postaci żywej gotówki, kiedy wybierali się na przejażdżkę. Miała około trzydziestu pięciu tysięcy dolarów, a Dewitt miał około piętnastu tysięcy, wszystko w gotówce. Debatowali, gdzie by schować pieniądze. Mówili o tym w trakcie tej samej rozmowy, którą pan podsłuchiwał.

– Ja... ja nie słyszałem wszystkiego.

– Słyszałeś wystarczająco dużo, by wiedzieć, że ukryli pieniądze pod siedzeniem fotela. Młody człowieku, zakładam, że usiłowałeś ich śledzić, zgubiłeś trop, wróciłeś, zacząłeś manipulować przy drzwiach prowadzących do pokoju czternaście, w którym zatrzymał się Montrose Dewitt, przekonałeś się, że można je otworzyć przekręcając zasuwkę z twojej strony, wszedłeś do środka, zajrzałeś pod poduchy fotela i znalazłeś około pięćdziesięciu tysięcy dolarów w gotówce. Nigdy nie miałeś

żadnych pieniędzy. Byłeś finansowo zależny od przyjaciół. Znajdowałeś się w żenującej i upokarzającej sytuacji, będąc zmuszony prosić własną narzeczoną o pieniądze na każdy drobiazg. Nie mogłeś oprzeć się pokusie. Przywłaszczyłeś sobie te pieniądze.

– Ależ Wysoki Sądzie – powiedział Marshall – to całkowity absurd. Nie ma podstaw do stawiania takiego zarzutu. To nie jest pytanie, lecz oskarżenie. Zgłaszam sprzeciw, ponieważ przesłuchanie prowadzone jest nieprawidłowo.

– Oddalam sprzeciw – rzekł sucho sędzia Manly. – A teraz, młody człowieku, ja żądam jasnej odpowiedzi na to pytanie. Proszę pamiętać, iż zeznaje pan pod przysięgą.

– Niczego takiego nie zrobiłem – oświadczył oburzony Latty.

– No dobrze – rzekł Mason – a gdzie jest twój bagaż? Jesteś spakowany i gotów do wyjazdu do San Diego natychmiast po złożeniu zeznań. Gdzie masz swój bagaż?

– W biurze prokuratora okręgowego.

– Czy miałbyś jakieś zastrzeżenia, gdybyśmy poprosili o przyniesienie tutaj tego bagażu i jego otwarcie?

– Oczywiście, że tak! Nie widzę powodu poddawania mego osobistego bagażu jakiejkolwiek kontroli.

– Jest tam coś, co starasz się ukryć?

– Nie.

– W porządku – rzekł Mason, postępując dwa kroki w stronę poczerwieniałego na twarzy świadka. – Mam zamiar zajrzeć do tego bagażu. Zdobędę nakaz rewizji, jeśli będzie to konieczne. Zeznajesz pod przysięgą. Pamiętaj, że bagaż zostanie przeszukany. Są tam pieniądze czy ich nie ma?

– Oczywiście, że są. Mówiłem, że coś wygrałem.

– Czy jest tam dwadzieścia tysięcy dolarów?

– Ja... ja nie wiem, ile wygrałem.

– Nie wiesz, czy wygrałeś aż dwadzieścia tysięcy dolarów?

– Nie.

– Czy znajduje się tam trzydzieści tysięcy dolarów?

– Powiedziałem już, że nie wiem.

– Dam ci jeszcze jedną szansę powiedzenia prawdy i przypominam, że zostałeś zaprzysiężony. Czy wchodziłeś w motelu do pokoju Dewitta? Zanim odpowiesz pamiętaj, że policja potwierdziła znalezienie w pokoju odcisków palców, których nie potrafiła zidentyfikować, ale które były dostatecznie wyraźne, by...

– W porządku, wszedłem do środka – przerwał Latty. – Było tak, jak pan myślał. Kiedy zorientowałem się, że ich zgubiłem, wróciłem do motelu i zacząłem majstrować przy drzwiach łączących pokoje. Stwierdziłem, że mogę je otworzyć, odsuwając zasuwkę po mojej stronie. Osoba z sąsiedniego pokoju nie przesunęła u siebie zasuwki do pozycji blokującej drzwi. A zatem przekręcając gałkę u siebie w pokoju, mogłem wejść do sąsiedniego. Zrobiłem to i się rozejrzałem.

– I znalazłeś pieniądze – wtrącił Mason.

Świadek wahał się przez długą, niepokojącą chwilę. Marshall wstał, chcąc wnieść sprzeciw, lecz sędzia Manly dał mu znak, by usiadł. Nagle Latty spuścił głowę.

– No dobrze – zaczął. – Wziąłem pieniądze.

– Tak myślałem – rzekł Mason. – A teraz, czy zabiłeś Montrose'a Dewitta?

Świadek podniósł oczy pełne łez.

– Przysięgam, panie Mason, przysięgam na wszystko, że nie mam z tym nic wspólnego. Ja go nie zabiłem. Pokusa zabrania pieniędzy była zbyt silna. Zamierzałem je wziąć, a potem wkraść się w łaski Lorraine Elmore, zwracając jej pieniądze we właściwym czasie. Ponieważ uważałem, że Montrose Dewitt jest oszustem i potencjalnym mordercą, nie wiedziałem, czy w ogóle oddam jego część. Ale go nie zabiłem.

Mason odwrócił się, wrócił na miejsce, usiadł i ogłosił:

– Nie mam więcej pytań.

Marshall stał, patrząc najpierw na zapłakanego świadka, a następnie na surową twarz sędziego. Potem podszedł do stolika, szepnął coś swemu asystentowi, po czym powiedział:

– Wysoki Sądzie, to zeznanie jest dla mnie naturalnie ogromnym zaskoczeniem... Ja... chciałbym prosić Sąd o odroczenie sprawy.

– Nie mogę na to zezwolić, chyba że zgodzi się na to obrona – wyjaśnił sędzia. – To przesłuchanie winno zostać zakończone podczas jednego posiedzenia, chyba że obrona przyłączy się do wniosku o odroczenie rozprawy. A teraz chciałbym zapytać, jakie są pańskie zamiary wobec tego świadka?

– Ja... ja się go wyrzekam.

– Nie chodzi mi o wypieranie się świadka. Oto człowiek, który popełnił krzywoprzysięstwo i przyznał się właśnie do poważnej kradzieży. Jakie kroki zamierza pan w związku z tym podjąć?

– Ja... zdaję sobie sprawę z pokusy, przypuszczam jednak, że będę musiał go zatrzymać.

– Bezwzględnie – rzekł sędzia, po czym zapytał Masona.

– Jakie jest stanowisko obrony wobec odroczenia sprawy?

– Nie mam ochoty wykorzystywać zaskoczenia strony skarżącej. Jestem skłonny zgodzić się na odroczenie. Chciałbym jednak zaznaczyć, iż pana Latty'ego nie zdołano przed nami ukryć. Działający z naszego polecenia detektywi mieli go na oku, wiedzieliśmy zatem, gdzie przebywa oraz że wydaje duże sumy. W tych okolicznościach, orientując się, iż w chwili wyjazdu do Meksyku był całkowicie pozbawiony środków do życia, zainteresowałem się oczywiście źródłem jego dochodów. Początkowo wyciągnąłem najzupełniej logiczny wniosek, iż pieniędzy dostarcza mu osoba, która stara się trzymać go w ukryciu. Przepraszam, że zarzucałem oskarżeniu próbę przekupienia świadka.

– Oskarżenie jest samo sobie winne – skonstatował sędzia Manly.

– Żałuję tego całego zajścia – powiedział mocno skruszony

Marshall. – Możemy prosić o odroczenie sprawy do jutra do dziesiątej rano?

– Zadowala to oskarżoną – oświadczył Mason – proponuję jednak zwolnić ją za kaucją do czasu jutrzejszego przesłuchania.

– Protestuję – powiedział Marshall.

– W takim razie sprzeciwiamy się odroczeniu – odparował Mason.

– Mogę prosić o piętnaście minut przerwy dla przedyskutowania tej kwestii z moim asystentem? – spytał Marshall.

– Ta prośba wydaje się najzupełniej uzasadniona – przyznał sędzia. – Sąd udaje się na piętnastominutową przerwę. A co do świadka, pana Latty'ego, żądam jego aresztowania. Sąd nie jest ani trochę usatysfakcjonowany przedstawionym tutaj wytłumaczeniem jego postępowania. Skoro wszedł do cudzego pokoju i zabrał pieniądze, nie widzę powodu, dla którego nie mógłby równie dobrze posłużyć się narzędziem zbrodni.

– Wobec tego jak trafiło do samochodu oskarżonej? – zapytał Marshall.

– Znalazło się tam, ponieważ zostało podrzucone – wyjaśnił sędzia. – Świadek opuszczał motel po raz drugi, a miało to miejsce już po zabraniu przez niego pieniędzy. Skąd wiemy, dokąd pojechał? Polegamy jedynie na jego zeznaniu.

– Nie zabiłem go! Nie zabiłem, naprawdę! – bronił się Latty.

– Młodzieńcze, usłyszeliśmy już od pana wiele różnych rewelacji. Sąd domaga się pańskiego aresztowania. Sąd ma zamiar wydać nakaz aresztowania pana pod zarzutem krzywoprzysięstwa i kradzieży w znacznym rozmiarze. A teraz ogłaszam piętnastominutową przerwę.

Kiedy sędzia Manly opuścił ławę, Lorraine Elmore ścisnęła ramię Masona tak mocno, że aż poczuł, jak wbijają mu się w ciało jej paznokcie.

– Och, panie Mason – jęknęła. – Och, panie Mason!

Linda Calhoun ruszyła naprzód. Jej celem był George Latty, lecz ten na widok narzeczonej szybkim krokiem poszedł w stronę drzwi, którymi wyprowadzano więźniów z sali rozpraw. Spieszący za nim zastępca szeryfa powiedział:

– Nie tak szybko, Latty. Jesteś aresztowany.

Linda obróciła się na pięcie i podeszła do adwokatów.

– Och, Duncanie! Czuję się strasznie, okropnie, absolutnie koszmarnie!

– Z jakiego powodu?

– Z powodu tego łajdaka. Wyrzekałam się tylu różnych rzeczy, żeby nie musiał rezygnować ze studiów prawniczych, choć wiedziałam, co o nim myśli ciotka Lorraine.

Mrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy. Lorraine Elmore objęła ją ze słowami:

– Już dobrze, kochanie, uspokój się. Teraz wszystko pójdzie jak z płatka.

Reporterzy otoczyli ich wianuszkiem, prosząc o kilka słów. Trzaskały flesze.

– Przepraszam, panowie – rzekł Mason. – Mamy zaledwie piętnaście minut, a musimy naradzić się co do strategii. Za pozwoleniem panów przejdziemy do rogu sali sądowej.

Mason skinął na pozostałych, a następnie wszyscy razem stłoczyli się w pustym kącie sali za ławą sędziowską.

– Dobra, co teraz? – spytał Drake.

– Teraz zaczyna nam się rysować pełny obraz sprawy – rzekł Mason.

– Chcesz powiedzieć, że Latty go zamordował?

– O rany, skądże. Latty go nie zabił. Brak mu odwagi. Brak inicjatywy i determinacji. Jest szakalem, nie lwem.

– No to jak było? – dopytywał się Drake.

– Dewitt musiał mieć wspólnika.

– Jak to wspólnika?

– To jasne jak słońce – odparł Mason. – Chciał zniknąć. Miał dwie odrębne tożsamości. Raz był Montrose'em Dewittem, raz Westonem Halem. Weston Hale pracował w firmie inwestycyjnej, gdzie miał okazję obracać niemałymi sumami pieniędzy. Mam wrażenie, że tożsamość Dewitta została przyjęta w celu umożliwienia Hale'owi defraudowania pieniędzy i znikania bez śladu, ale stało się coś, co spowodowało zmianę planów i Hale pozostał ze swoim *alter ego* pod postacią Dewitta. Przekonał się, że korzystając z tej drugiej tożsamości może oszukiwać kobiety i zgarnąć na boku całkiem przyzwoity majątek. Jakieś wydarzenie spowodowało, że Hale postanowił go uśmiercić, pozbyć się tej postaci. Postanowił dokonać tego w takich okolicznościach, by nie tylko przyniosło mu to korzyść, ale i całkowicie wymazało przeszłość. Upozorował więc morderstwo. Zależało mu jednak nie tylko na zniknięciu, ale i na trzydziestu pięciu tysiącach dolarów należących do Lorraine. Pojechał z nią samochodem na z góry upatrzone miejsce, a tam jego wspólnik dokonał napadu.

– Ale jak pan wytłumaczy to koszmarne pobicie? – spytała płaczliwym głosem Lorraine. – Widziałam, jak go bito. Słyszałam.

– W tym rzecz – rzekł Mason. – To była część całej gry. Został pobity zwiniętą w rulon gazetą, którą pomalowano na czarno, żeby wyglądała jak pałka. Zadawane ciosy robiły przerażające wrażenie, a w rzeczywistości ich siła nie była większa od solidnego uderzenia packą na muchy.

– Co stało się potem? – ciekaw był Drake.

– Potem przez pewien czas wszystko przebiegało zgodnie z planem. Wspólnik jechał za panią, pani Elmore, póki nie ugrzęzła pani w piasku. Wówczas zawrócił, pojechał po Dewitta bądź Hale'a i powrócili na parking. Wtedy właśnie zamierzali zabrać pieniądze i zniknąć. Ale coś się wydarzyło.

– Co takiego? – dociekał Drake.

– A to, że wspólnik doszedł do wniosku, że skoro Hale czy też

Dewitt oficjalnie został zamordowany i morderstwo będzie zgłoszone policji, równie dobrze można zrobić z Dewitta prawdziwego trupa, a jego wspólnik zwieje z pięćdziesięcioma tysiącami dolarów.

– Przecież te pięćdziesiąt tysięcy ma Latty – powiedział Drake.

– Nie spodziewali się Latty'ego. To byl przypadek.

– No to kto był tym wspólnikiem?

– Ktoś bliski Dewittowi, ktoś z kim robił interesy...

– Ma pan na myśli Belle Freeman? – spytała z niedowierzaniem Linda.

Otworzyły się drzwi i na salę rozpraw wkroczył sędzia Manly. Wszyscy pospiesznie wrócili na swoje miejsca.

– Czy prokuratura uzgodniła, czy chce odroczyć rozprawę pod warunkiem zwolnienia oskarżonej za kaucją? – sędzia skierował pytanie do Marshalla.

– Proszę Wysokiego Sądu, nie możemy wyrazić na to zgody. Bardzo chcielibyśmy odroczyć rozprawę, lecz nie możemy się zgodzić na zwolnienie oskarżonej za kaucją.

– Rozumiem położenie oskarżonej – rzekł sędzia Manly.

– Fakt, iż bardzo osobliwy rozwój wypadków w tej sprawie zaskoczył oskarżenie, które potrzebuje czasu, żeby zmierzyć się z nową sytuacją, nie stanowi powodu, dla którego oskarżona miałaby pozostawać w areszcie przez kolejną dobę. Jeśli nie jest pan gotów spełnić tego warunku, proszę przystąpić do dalszego przesłuchania.

– Wysoki Sądzie, gdybym mógł zadać dwa lub trzy pytania jednemu ze świadków, być może wyjaśnilibyśmy sprawę w takim stopniu, że odroczenie nie byłoby konieczne – powiedział Mason.

– O którego świadka chodzi? – zapytał sędzia.

– O tego, który może opowiedzieć nam o Montrosie Dewitcie coś, co mogliśmy przeoczyć – odparł Mason.

– O Ronleya Andovera.

Sędzia Manly spojrzał na oskarżyciela.

– Nie mam absolutnie nic przeciwko wezwaniu tego świadka – rzekł Marshall.

Sędzia Manly skinął na Andovera.

– Panie Andover, proszę ponownie zająć miejsce dla świadka. Składał pan już przysięgę.

Andover usiadł, a jego zachowanie wskazywało, że jest zaskoczony i zbity z tropu. Mason zbliżał się do Andovera, patrząc mu przy tym prosto w oczy.

– Panie Andover – zaczął – gdzie pan był w nocy trzeciego bieżącego miesiąca?

– W Los Angeles. Przecież pan wie. Leżałem z grypą w łóżku.

– Czy tamtej nocy opuszczał pan w ogóle Los Angeles?

– Oczywiście, że nie.

– No to jak to się stało, że jeden z niezidentyfikowanych odcisków palców znalezionych w motelu Palm Court w Calexico należał do pana?

Andover zesztywniał ze strachu.'

– To niemożliwe.

Mason odwrócił się do szeryfa.

– Szeryfie, proszę pobrać odciski palców tego człowieka.

Szeryf popatrzył na Marshalla.

– Sprzeciw – rzekł prokurator. – Uważamy, iż jest to próba zastraszenia świadka.

– W normalnej sytuacji uznałbym pańską rację – rzekł sędzia. – Jednak ta sprawa, panie prokuratorze, zbyt wiele razy przybrała zadziwiający obrót, a jak dotąd adwokat obrony się nie pomylił. Pobierzmy odciski palców tego mężczyzny.

– Zaraz, zaraz! – wrzasnął Andover. – Nie macie prawa tego robić! Zostałem tu wezwany w charakterze świadka. Nie jestem aresztowany. Nie jestem o nic podejrzany.

– Protestuje pan przeciwko pobraniu pańskich odcisków

palców? – spytał Mason.

– Nie muszę się na to zgadzać.

– Czy pan protestuje? – powtórzył Mason.

– Tak! – wykrzyknął Andover.

– Rozumiem. Co stoi na przeszkodzie?

– Andover sprawiający wrażenie złapanego w potrzask zwierzęcia zerwał się znienacka na równe nogi.

– Nie mam zamiaru tutaj sterczeć i pozwalać na obrzucanie mnie tego rodzaju obelgami. Znam swoje prawa.

– Chwileczkę – rzekł sędzia Manly. – Szeryfie, proszę aresztować tego człowieka, jeśli będzie próbował opuścić to miejsce. W tej sytuacji wydaje się, iż kwestia odcisków palców może mieć kolosalne znaczenie.

Andover zamachnął się nagle na szeryfa, odwrócił i zaczął biec ku drzwiom.

– Jest pan aresztowany! – krzyknął szeryf. – Stać, bo strzelam!

Andover zatrzasnął drzwi tuż przed nosem szeryfa. Szeryf szarpnął je i otworzył, wyciągając jednocześnie rewolwer. Na sali rozpraw zawrzało, publiczność zaczęła przepychać się ku drzwiom, pragnąc zobaczyć, co się dzieje. Mason podniósł wzrok na ławę sędziowską i pochwycił spojrzenie sędziego Manly.

– Sąd odracza sprawę na własny wniosek i nakazuje zwolnić oskarżoną za kaucją, chyba że oskarżenie chce oddalić skargę.

Marshall wahał się przez chwilę, a następnie rozłożył ręce w geście poddania.

– Proszę bardzo – powiedział. – Powództwo oddalone.

I nie wypowiedziawszy nawet słowa ani do oskarżonej, ani do Perry’ego Masona, opuścił dumnym krokiem salę rozpraw.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Mason, Della Street, Duncan Crowder, Linda Calhoun, Lorraine

Elmore i Paul Drake zebrali się w kancelarii Crowdera.

– No cóż – rzekł Crowder – zdaje się, że miejscowy Dawid chybił z kretesem, a Goliat Mason jest nadal wśród nas.

– Dzięki piekielnie skutecznej miejscowej pomocy – rzekł Mason.

Crowder złożył ukłon.

– Nie jestem pewien, Perry, czy dobrze rozumiem – rzekł Drake. – Tym wspólnikiem miał być Andover. Pojechał na miejsce upatrzone z góry na dokonanie napadu, w które, zgodnie z ustaleniami, Dewitt miał sprowadzić Lorraine Elmore. Przystawił Dewittowi rewolwer, kazał mu wysiąść z samochodu, odciągnął go do tyłu, pobił gazetą zwiniętą w rulon i pomalowaną na czarno, żeby udawała pałkę, a potem wrócił do auta, zmusił panią Elmore do jechania przed siebie, póki koła jej wozu nie ugrzęzną w piasku, sam zaś zawrócił, zabrał Dewitta i razem udali się do motelu, mając najwyraźniej zamiar zostać tam tylko tyle czasu, ile potrzeba na zagarnięcie pieniędzy, po czym się ulotnić.

– Taki był plan – potwierdził Mason – lecz podczas przeszukiwania samochodu Andover natknął się w schowku na dużą butelkę z barbituranami. To podsunęło mu pewien pomysł. Czym prędzej wrzucił zawartość kapsułek do butelki whisky, poczekał, aż się rozpuści, poczęstował Dewitta w ciemności, a zanim dotarli do motelu Dewitt był tak otumaniony, że ledwie wiedział, co się dzieje. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Dewitt położył się spać niemal natychmiast po wejściu do pokoju, a wtedy Andover, chcąc mieć pewność, że Dewitt nie przysporzy mu więcej żadnych kłopotów i wiedząc, że ma doskonałego kozła ofiarnego, najzwyczajniej w świecie pozbył się go za pomocą piki do kruszenia lodu. Następnie nadłożył drogi, ażeby pojechać w miejsce, w którym pozostawiono unieruchomiony w piasku samochód. Nie skorzystał z tej samej drogi, którą jechała wcześniej Lorraine. Jechał na południe w kierunku Holtville, aż dotarł do

łachy piasku. Wówczas włożył do bagażnika Lorraine pikę do lodu, a na przednie siedzenie podrzucił kapsułkę. W tym czasie Lorraine Elmore szła na piechotę w stronę autostrady. Uporawszy się z tym wszystkim Andover wrócił do Los Angeles, zażył wyciąg z cebuli albo jakiś inny środek, który wywoływał u niego reakcję alergiczną nosa i oczu, wpakował się do łóżka i udawał, że grypa zwaliła go z nóg. Jednak przestępca–amator zawsze przeoczą jakiś istotny szczegół. Andover zapomniał o pozostawionych w motelu odciskach palców, a kiedy to sobie uświadomił, zrozumiał, że to katastrofalny błąd, coś czego nie zdoła wyjaśnić.

– Ale po co wywrócił do góry nogami pokój Lorraine? – spytał Drake. – A, zaraz, rozumiem. Myślał, że pieniądze są w fotelu w segmencie Dewitta. Ponieważ ich nie znalazł, doszedł do wniosku, że muszą być w pokoju Lorraine, poszedł tam więc i przetrząsnął jej rzeczy.

Mason pokiwał głową.

– Miał klucz – powiedział. – Pamiętaj, że zabrał Lorraine wszystko, łącznie z torebką. Nawiasem mówiąc, właśnie to naprowadziło mnie na trop – fakt, że torebkę znaleziono w motelu. Kiedy planowali napad, Dewitt nie mógł przewidzieć, że Lorraine uprze się na zostawienie pieniędzy w pokoju. Myślał oczywiście, iż weźmie je ze sobą, kiedy jednak zaproponował jej przejażdżkę o północy dla omówienia ich spraw – co było naturalnie częścią planu ukartowanego wcześniej z Andoverem – Lorraine nalegała, by schować pieniądze w pokoju. Wydawało się wtedy, że nie stanowi to żadnej różnicy, ponieważ Dewitt i Andover mogli równie łatwo wziąć pieniądze z motelu, jak i zabrać je Lorraine.

– Ale intryguje mnie, Perry, jak na to wpadłeś – rzekła Della. – Skąd wiedziałeś, że wspólnikiem był Andover?

– To bardzo, bardzo proste – odparł Mason. – Chodzi o szczegół, który kompletnie umknął mojej uwadze i upłynie dużo czasu, zanim to sobie wybaczę.

– Co masz na myśli?

– Kiedy tylko zdałem sobie sprawę, co się stało, a raczej co musiało się stać, wiedziałem, że Dewitt musiał mieć wspólnika.

Della kiwnęła głową.

– Zacząłem więc rozważać możliwości i zastanawiać się, kto mógłby być tym wspólnikiem. I nagle mnie oświeciło. To musiał być Andover.

– Dlaczego?

– Ponieważ to Andover wręczył Dewittowi piętnaście tysięcy dolarów, te same piętnaście tysięcy, które miały być użyte w charakterze przynęty i skłonić Lorraine do wzięcia ze sobą trzydziestu pięciu tysięcy w gotówce. To on stał przy krawężniku i podał Dewittowi kopertę z pieniędzmi, kiedy Lorraine przyjechała na miejsce wyznaczone przez Dewitta na spotkanie.

– Mów dalej – rzekła Della Street. – Nadal nie jest to dla mnie jasne.

– Pamiętaj – rzekł Mason – że Andover utrzymywał, iż znał Dewitta jedynie pod nazwiskiem Weston Hale. I nie wiedział, że Weston Hale miał szklane oko. Tymczasem w chwili, kiedy Andover przekazywał mu pieniądze, Hale występował w przebraniu Dewitta z czarną przepaską na oku. Gdyby Andover był czysty i mówił prawdę, pierwszą rzeczą, o jakiej by napomknął, byłoby jego zaskoczenie na widok przyjaciela z przepaską na oku.

Drake strzelił z palców.

– Do diabła, jasne – przyznał.

– Teraz rozumiem – stwierdziła Della – ale chciałabym, żeby ktoś mi wyjaśnił, co skłoniło Howlanda Brenta do pognania prosto do Las Vegas i oddania się bez pamięci hazardowi.

– To jest intrygujące – przyznał Mason.

Nastała chwila ciszy. Potem Lorraine Elmore powiedziała:

– Zdradzę wam powód. Mam nadzieję, że nie wyjdzie to poza nas, ponieważ jestem przekonana, iż Howland jest dogłębnie

skruszony i w przyszłości nie musimy obawiać się z jego strony żadnych potknięć. Rzecz w tym, że Brent miał jakieś bardzo pilne osobiste zobowiązania finansowe. W ciągu najbliższych tygodni spodziewał się wpływu własnych pieniędzy, wiedząc jednak o moim wyjeździe i znając stan mojego konta, z którego mógłby tymczasem skorzystać, sięgnął po moje pieniądze. Potem, kiedy sobie uświadomił, że mam zamiar wyjść za mąż, zorientował się, iż mój mąż zażąda informacji z banku i jego sprzeniewierzenie wyjdzie na jaw. Wtedy wpadł w desperację. Przyleciał tutaj, żeby się ze mną zobaczyć. Chciał się przyznać, prosić mnie o wybaczenie i załatwić pożyczkę do czasu, kiedy będzie mógł zwrócić zawłaszczone pieniądze. Gdy się dowiedział, iż jestem oskarżona o popełnienie morderstwa, zdał sobie sprawę, że wpadł z deszczu pod rynnę. W jego mniemaniu istniała tylko jedna możliwość – postawić wszystko na jedną kartę. Postanowił więc pojechać do Las Vegas i spróbować sił w hazardzie. W wypadku wygrania zdefraudowanej kwoty miał zamiar natychmiast opuścić kasyno i nigdy więcej nie postawić tam swojej nogi. Gdyby zaś przegrał, zamierzał popełnić samobójstwo. Mam nadzieję, że nikt z was nie powtórzy nikomu tej historii. Uznałam, iż należy się wam wyjaśnienie. Jestem również pewna, że Howland Brent dostał nauczkę i naprawdę już nigdy w życiu nie spróbuje szczęścia w kasynie.

– Więc to takie buty! – rzekł Drake. – A ja łamałem sobie głowę.

– No cóż – powiedział Crowder – wszystko dobre, co się dobrze kończy, a ta sprawa w niczym mi nie zaszkodziła. Wielkie dzięki za przyjęcie mnie do współpracy, Peny.

– To ja dziękuję – odparł Mason.

– Bez wątpienia skierowałeś na Crowdera powszechną uwagę, Perry – skonstatował Drake.

Mason odwrócił się do detektywa.

– Duncan powiedział mi, że chce zaimponować pewnej młodej

damie siedzącej na sali rozpraw...

Pod biurkiem Crowdera Della Street tak mocno kopnęła Masona w łydkę, że aż skrzywił się z bólu. Linda Calhoun zrobiła się nagle czerwona jak burak.

– W każdym razie na mnie z pewnością wywarł ogromne wrażenie – powiedziała ze śmiechem Della.

Dzwonek telefonu dał Crowderowi szansę odwrócenia się w stronę aparatu i zapanowania w pewnym stopniu nad emocjami. Skończywszy rozmowę, rzekł do Masona:

– Dzwonili z prasy. Chcą sfotografować nas wszystkich u mnie w biurze. Chyba nie ma przeszkód, prawda?

Mason pokręcił głową.

– Zgadzam się na wszystko – zapewnił Mason. – Czego tylko sobie zażyczysz.